HALICZANIN 1867.



Jan Skrzynecki.

HALICZANIN
KALENDARZ POWSZECHNY

na rok pański

1861,

który jest rokiem zwyczajnym mającym dni 365.

Rok Kalendarza tego

IX.

LWÓW.

Drukiem i nakładem Kornela Pillera.

1860.

Epoki ważniejszych wypadków świata.

Przed narodzeniem Chrystusa.

Rok 1861 Ery chrześciańskiej jest:
— 7369 od stworzenia świata według rachuby Greków (Era byzantyńska).
— 5810 od stworzenia świata według wyrachowania Kalwizyusza i Scaligera.
— 5621 od stworzenia świata według rachuby wschodnich Chrześcian i etyopskich żydów. (Żydzi zachodni podają stworzenie świata o 1809 lat mniej).
— 5308 od potopu powszechnego.
— 2951 od rozprószenia ludów z Babilonu.
— 2849 od założenia pierwszej świątyni w Jerozolimie (988 przed Chr.)
— 2614 od założenia Rzymu podług Warrona (788 p. Chr.)
— 2398 od przepowiedzenia narodzenia się Messyasza przez proroka Daniela (566 pr. Chr.)
— 1907 od zaprowadzenia Kalendarza przez Jul. Cezara.

Po narodzeniu Chrystusa.

— 1828 od śmierci męczeńskiej Zbawiciela świata.
— 1817 od założenia pierwszego biskupstwa w Rzymie przez ś. Piotra (46 po. Chr.)
— 1722 od rozprószenia żydów po świecie.
— 1788 od zburzenia Jeruzolimy przez Tytusa.
— 1415 od upadku zachodniego państwa rzymskiego.
— 1239 od ucieczki Mahometańskiej czyli Ery mahom.
— 870 od wprowadzenia liczb arabskich do Europy przez Saracenów.
— 765 od zdobycia Jeruzolimy przez Turków.
— 422 od przystąpienia Rusi halickiej do unii ś. na soborze Florenckim.
— 411 od wynalezienia sztuki drukarskiej.
— 408 od zdobycia Konstantynopola przez Turków.
— 379 od odkrycia Ameryki przez Kolumba.
— 344 od reformacyi Lutra.
— 281 od wprowadzenia kartofli do Europy.
— 279 od zaprowadzenia nowego Kalendarza przez Grzegorza XIII.
— 161 od ogłoszenia się Prus królestwem niezawisłem.
— 89 od przyłączenia Galicyi do państwa austryackiego.
— 61 od wywalczenia wolności przez Washingtona dla Stanów zjednoczonych Ameryki.
— 44 od śmierci Napoleona I.
— 15 od obrania Jego świątobliwości Piusa IX. papieżem rzymskim.
— 12 od objęcia rządów państwa austryackiego przez Cesarza Franciszka Józefa.

W urządzeniu kalendarza kościelnego

rok bieżący ma:

Liczbę złotą	16
Epaktę	XXIX
Krąg słońca (Cyclus solaris)	5
Poczet rzymski	4
Literę niedzielną	A

Dzieli się na kwartałów cztery, jako to:

Remiscere. **Trinitatis.** Crucis. Luciae.

W nich przypadają:

1. Suchedni:

W Środę, w Piątek i w Sobotę, to jest: 20, 22, 23. Lutego.
W Środę, w Piątek i w Sobotę, to jest: 22, 24, 25. Maja.
W Środę, w Piątek i w Sobotę, to jest: 18, 20, 21 Wrześ.
W Środę, w Piątek i w Sobotę, to jest: 18. 20. 21 Grud.

2. Posty nakazane:

Wielki post, trwający od Środy popielcowej aż do Wielkanocy.
Post adwentowy, w Środy, w Piątki i w Soboty, od pierwszej Niedzieli adwentowej do Bożego narodzenia.
(Mięsopustu rachując od Nowego roku do Popielca, jest tygodni 6 i dzień 1.
(Ruskiego mięsop. tygodni 9.—Wielkanoc ruska przypada po rzymskiej w 5 tygodni.

3. Wigilie,

to jest: posty przypadające w dzień poprzedzający uroczystości następujących:

a) W dni krzyżowe czyli 3 dni przed Wniebowstąpieniem Pańskiem.
b) Do zielonych Świątek.
c) Do śś. Apostołów Piotra i Pawła.
d) do Wniebowzięcia N. Maryi Panny.
e) Do Wszystkich Świętych.
f) Do Niepokalanego poczęcia N. Maryi Panny.
g) Do Bożego Narodzenia.

Jeżeli która z tych Wigilij przypada w Niedzielę, wtedy przenosi się na Sobotę poprzedzającą, a jeżeli uroczystość Bożego Narodzenia przypada w Piątek lub Sobotę wtedy post miejsca nie ma.

4. Dni krzyżowe są:

W Poniedziałek, Wtorek i Środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, to jest: 6, 7, i 8. Maja.

Dniami normalnemi są:

Uroczystość Zwiastowania N. Maryi Panny, Środa popielcowa, cały wielki tydzień, niedziela Wielkiej nocy, niedzielą Zielonych Świątek, uroczystość Bożego Ciała, uroczystość Narodzenia N. Maryi Panny, uroczystość wszystkich Świętych, trzy dni ostatnie Adwentu, i uroczystość Bożego Narodzenia.

Ruchome święta według Kalendarza rzymskiego:

Niedziela starozapustna	27. Stycznia.	Niedziela SS. Trójcy	26. Maja.
Wielkanoc	31. Marca.	Boże Ciało	30. Maja.
Wniebowstąpienie Pańskie	9. Maja.	Wszystkich Świętych	1. Listp.
Zielone święta	19. Maja		

Ruchome święta według obrządku grecko-katolickiego

Nedila starozapustna	26. Lutego.	Soszes. ś. Ducha	11. Czerwca.
Pascha Chrystowa	23. Kwiet.	Tyło Chrysta	22. Czerwca.
Woznes. Hospod.	1. Czerw.		

Dni normalne dworskie:

Dnia 1. Marca, jako w rocznicę zgonu ś. p. Cesarza Franciszka I.
Dnia 6. Kwietnia, jako w rocznicę zgonu Cesarzowej Maryi Ludwiki.
Dnia 12. Kwietnia, jako w rocznicę zgonu Cesarzowej Maryi Teresy.

W stosunkach kalendarzowych publicznych rok bieżący

zaczyna się we Czwartek dnia 1. Stycznia o pół nocy i dzieli się:

1) Na rok szkolny, zaczynający się dnia 1. Września 1860.
2) Na rok administracyjny (militarny), zaczynający się dnia 1 Listopada 1860.

W stosunkach astronomiczno-fizycznych rok bieżący

Rozpoczął się dnia 22. Grudnia 1860, o godzinie 9. min. 22. sek. 35. z rana przy wstępie słońca w znak Koziorozca i przesileniu zimowem.

Dzieli się na cztery pory astronomiczne, jako to: na zimę, wiosnę, lato i jesień,

Pierwsza, to jest zimowa, dnia 22. Grudnia 1860, w chwili wstępu słońca w znak Koziorozca, gdzie zarazem następuje przybytek w trwałości światła na widokręgu, inaczej przesilenie dnia i nocy zimowe.

Druga, to jest wiosenna, dnia 20. Marca 1861. o godz. 10. min. 26. rano w chwili wstępu słońca w znak Barana, gdzie zarazem następuje zrównanie w trwałości światła na widokręgu z trwałością przyćmienia, inaczej porównanie dnia i nocy wiosenne.

Trzecia, to jest letnia, dnia 20. Czerwca 1861, o godzinie 9. min. 3 z wieczora w chwili wstępu słońca w znak Raka, gdzie zarazem następuje ubytek w trwałości światła na widokręgu, inaczej przesilenie dnia i nocy letnie.

Czwarta, to jest jesienna, dnia 22. Września 1861, o godz. 9. min. 13. z wieczora w chwili wstępu słońca w znak Wagi, gdzie zarazem następuje powtórne zrównanie w trwałości światła na widokręgu z trwałością przyćmienia, inaczej porównanie dnia i nocy jesienne.

Pod względem fizycznym takie przypadanie czterech pór roku, nie zgadza się ze stanem rzeczywistym atmosfery i temperatury w kraju naszym, który się do 9. klimatu rachuje, ile znacznie odsuniętym jest od Równika; zaczem druga Lunacya miesiąca Kwietnia uważana jest popolicie za początek **wiosny**, pierwsza Lunacya miesiąca Września za początek **jesieni**, a druga Lunacya miesiąca Listopada za początek **zimy**, z czego wynika nierówność w trwałości pór roku fizycznych, i niezgodność z ich podziałem astronomicznym.

J o w i s z p l a n e t a p a n u j ą c y

W ROKU 1861.

Lata klasie Jowiszowej podległe, są zwykle więcej wilgotne jak suche.

Wiosna w ogóle wilgotna i aż do Maja chłodna.

Jesień dżdżysta.

Lato na początku miernie ciepłe, lecz wilgotne, później piękne z wielu grzmotami.

Zima. Na początku zimna i wiele śniegu, ku końcu zaś łagodna bez śniegu.

Zbiory letnie. Ponieważ wiosna zimna i wilgotna, zatem z siejbą wiosenną nie trzeba się spieszyć. Jęczmiona będą obfite, zato mało owsa, grochu i prosa; lny i konopie małe lecz dobre. Siana i otawy podostatek, także kapusty i rzepy.

Zbiory ozime nie najobfitsze i nie liczne z przyczyny spóźnienia się pory roku.

Zasiewy jesienne. Chociaż powoli marznie, jest lepiej wcześniej jak później zasiewy czynić, osobliwie pszenicy z powodu ostrej i suchej wiosny.

Frukta nie osobliwsze, a pestkowych mało.

Chmielu nie wiele, lecz do substancyi bardzo dobry

Wiatry, powodzie, grzmoty. Wiatry najwięcej od zachodu, czasem od południa, a chociaż w tym roku cztery razy dżdżystsze powietrze, przecie nie nastąpią gwałtowne ulewy.—W lecie wiele grzmotów, lecz bez znacznej szkody.

Robactwo. Dla wilgoci mniej robactwa Na początku jesieni bywa wiele myszy.

Ryb po wszystkich wodach miernie.

Choroby. W tym roku panują rozmaite słabości, lecz epedemicznych chorób się nie spodziewać.

Uroczystość śś. Patronów krajowych w prowincyach Monarchii Austryackiej.

W Austryi dolnej: ś. Leopold (15. Listopada).
W Austryi: ś. Floryan (4. Maja).
Na Bukowinie: ś. Jan z Novi (obrz. grecko-wschod).
W Czechach: ś. Jan Nepomucyn (16. Maja) i ś. Wacław (28. Września).
W Dalmacyi: ś. Spiridyon (14. Grudnia).
W Galicyi: ś. Michał (29. Września).
W Karyntyi: ś. Józef (19. Marca i ś. Jerzy (24. Kwietnia).
W kraju Nadbrzeżnym: ś. Józef (19. Marca).
W Kroacyi: ś. Eliasz (20. Lipca) i ś. Roch (16. Sierpnia).
W Morawii: ś. Cyryli i Metody (9. Marca).
W Salcburgu: ś. Ruprecht (27. Marca).
W Siedmiogrodzie: ś. Władysław (27. Czerwca)
W Slawonii: ś. Jan Chrzciciel (24. Czerwca).
W Styryi: ś. Józef (19. Marca).
W Szlązku: ś. Jadwiga (15. Października).
W Tyrolu: ś. Józef (19. Marca).
W Węgrzech: ś. Szczepan (20. Sierpnia).
W Wenecyi: ś. Marek (25. Kwietnia).
We Lwowie: Bł. Jan z Dukli. (w Niedzielę po śś. Piotrze i Pawle.)
W Krakowie: ś. Stanisław (8. Maja).

Zaćmienia.

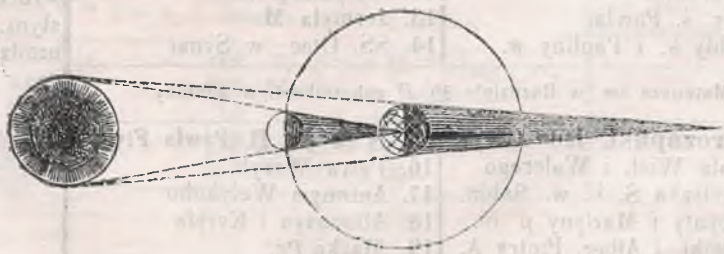
W roku 1861 przypadają 3 zaćmienia słońca. a 1 księżyca, z których tylko jedno i to cząstkowe zaćmienie słońca u nas widzianem będzie.

Pierwsze zaćmienie słońca przypada d. 11. stycznia po 1. godz. po południu. Widzianem będzie w Australii i na morzu atlantyckiem.

Drugie zaćmienie słońca d. 8. lipca widziane w połud. Azyi i północ. Australi; przypada u nas o północy.

Trzecie zaćmienie słońca d. 31. grudnia, trwające od 1. do 5. godziny popołudniu. Widzianem będzie w zachodniej Europie. w Afryce i połud. Ameryce. U nas widziane będzie tylko cząstkowo między 3—4 godziną popołudniu.

Zaćmienie księżyca d. 17. grudnia. widziane w Ameryce. Azyi i Australii; przypada u nas o godz. 8. z rana.



Zaćmienie słońca.

STYCZEŃ ma dni 31. — JANUARIUS.

Dni tygodniowe	Swięta rzymskie	Swięta ruskie
1. Wtor.	**A. Nowy rok**	20. Ihnatia jepisk. m.
2. Środa	Makarego	21. Julyanny mucz.
3. Czwart.	Daniela m. i Genowefy	22. Anastazyi M.
4. Piątek	Dafroza m. i Tyta b.	23. Muczenyk 40 w Kr.
5. Sobota	Emiliana p. i Telesfora	24. Wigil. do Rozdez.

Ewangelia u Mateusza ś. w Rozdziele 2. O mędrcach ze Wschodu.

6. Niedz.	**A. 1 po 3 Król.** Seweryna O.	**25. N. Rozdest Chryst.**
7. Poniedz.	Juliana i Lucyana m.	**26. Sobor. Bohor.**
8. Wtorek	Maxyma b. i Seweryna	**27. 30 N. po R. Stef. M. Hl. 8**
9. Środa	Marcyanny p. i m.	28. Dwie Imi Muczen.
10. Czwart.	Wilhelma b. i Jana dobr.	29. SS. Mładen. 14.000.
11. Piątek	Higiniusza biskupa	30. Anysyi M.
12. Sobota	Honoraty Panny	31. Melanii Prepod.

Ew. u Łukasza św., w Rozdz. 2. O Chrystusie w 12 latach.

13. Niedz.	**A. 2 po 3 Kr.** Godfryda	**1. 31. N. p. Roz. Janv.**
14. Ponied.	Feliksa m. Hilarego b.	2. Sylwestra papy Rym.
15. Wtorek	Pawła Pustel.	3. Małachia pr.
16. Środa	Marcela p. i Ottona m.	4. Sabor 70 Apost
17. Czwart.	Antoniego opata	5. Wigil. do Bohojawł.
18. Piątek	Kat. ś. Piotra w Rzy. i Pr.	**6. Bohojaw. Hospod. 1.**
19. Sobota	Ferdynanda i Henr.	7. Sobor S. Joanna

Ewangelia u Jana św. w Rozdziele 2. O godach w Kanie Galilejskiej.

20. Niedz.	**2. p. 3 K. Imię Jezus.**	**8. 32. N. po Boh. Heorh.**
21. Ponied.	Agnieszki panny męczen.	9. Połyjewkta muczen.
22. Wtorek	Wincentego i Anastazego	10. Hryhoria jepisk.
23. Środa	Zaślub. P. Maryi	11. Fteodosya Prepod.
24. Czwart.	Tymoteusza	12. Tatyanny M.
25. Piątek	Nawr. ś. Pawła	13. Jermyła M.
26. Sobota	Batyldy k. i Pauliny w.	14. SS. Otec: w Synai

Ewangelia u Mateusza św. w Rozdziele 20. O robotnikach w winnicy.

27. Niedz.	**Starozapust** Jana Chryz.	**15. N. 2 po B.** Pawła Fty.
28. Ponied.	Karola Wiel. i Walerego	16. Petra Weryh.
29. Wtorek	Franciszka S. b. w. Sabin.	17. Antonyia Wełykoho
30. Sroda	Hyacynty i Martyny p. m.	18. Aftanazya i Kyryła
31. Czwart.	Ludwiki i Alber. Piotra A.	19. Marka Pr.

Styczeń.

Słońce wstępuje w znak *Wodnika* d. 20. o godz. 1. min. 22 rano.

Długość pierwszego dnia stycznia 8 godzin 22 minut.

Dzień wzrósł o 3 godz. i 3 minut.

Prognostyki starego Macieja.

Jaki stan powietrza w dzień ś. Makarego (20. stycz.), taki będzie wrzesień.

Pogoda w dzień Nawrócenia ś. Pawła (25. stycz.), znamionuje rok urodzajny.

Lunacye: Ostatnia kwadra dnia 4. o godz. 2. m. 40. rano. Mroźno i sucho.
Nów dnia 11. o godz. 4. min. 16. rano. Mrozy z śnieżycą.
Pierwsza kwadra dnia 19. o godz. 4. min. 47. rano. Odwilż.
Pełnia dnia 26. o godz. 6. Powietrze umiarkowane.

Przepowiednie według kalendarza stuletniego:

Styczeń w ogólności suchy i nie bardzo mroźny.

LUTY ma dni 28. — FEBRUARIUS.

Dni tygodniowe	Święta rzymskie	Święta ruskie
1. Piątek	Ignacego bisk.	20. Euftymja W.
2. Sobota	**N.M. Panny Gromnicz.**	21. Maxyma prepod.
Ewangelia u Łukasza ś. w Roz. 8. O nasieniu i wielorakiej roli.		
3. Niedz.	**A. Błażeja**	**22. N. 3 po B.** Timoftea a.
4. Poned.	Weroniki panny	23. Kłymenta Jepis.
5. Wtorek	Agaty panny m.	24. Xenyi prep.
6. Środa	Doroty panny	25. Hryhorya A.
7. Czwart.	Romualda Op.	26. Xenofonta
8. Piątek	Jana z Matty	27. Joanna Złotoust.
9. Sobota	Apolonii panny męczen.	28. Efrema Prepod.
Ewanielia i Łukasza św. w Roz. 18. Jezus przepowiada swą mękę.		
10. Niedz.	**A. Mięsopust.** Eulalii P. m.	**29. N. 4 po B.** Ihnatia je.
11. Poned.	Hipolita i Eufrozyny m.	**30. Trech Swiatytel.**
12. Wtorek	Modesta m.	31. Kyra i Joana m.
13. Środa	Popielec. Juliana m.	**1. Fewrual.** Tryfonia
14. Czwart.	Walentego.	**2. Stritenye Hospodne.**
15. Piątek	Faustyna i Jowity	3. Symeona B.
16. Sobota	Julianny panny	4. Isydora prepod.
Ewangelia u Mateusza św. w Roz. 4. O czarcie kuszącym Jezusa.		
17. Niedz.	**I. Wstępna.** Sabina b.	**5. N. 5 po B.** Abaftyi m.
18. Poned.	Konstancyi p.	6. Wukoła prep.
19. Wtorek	Konrada wyz.	7. Parftenyja prep.
20. Środa	Suched. Leona w.	8. Fteodora S.
21. Czwar.	Eleonory król.	9. Nykifora M.
22. Piątek	Suched. Kat. ś. P. A. i P.	10. Charłampija
23. Sobota	Such. Florentego i Piotr.	11. Własyja epis. mucz.
Ewangelia u Mateusza ś. w Roz. 8. O Przemienieniu się Jezusa.		
24. Niedz.	**2 Sucha.** Macieja	**12. N. 6 po B.** Meletya ar.
25. Poned.	Wiktora z Ark.	13. Martyniana prepod.
26. Wtorek	Aleksandra bisk.	14. Auxentia prep.
27. Środa	Anastazyi panny	15. Onisima Jepisk.
28. Czwart.	Romana opata	16. Pamfiłyja M.

Luty.

Słońce wstępuje w znak *Ryb* d. 18. o godz. 3. min. 52. wieczór.

Długość pierwszego dnia lutego 9 godzin. 28 minut.

Dzień wzrósł o 1. g. 28 minut.

Prognostyki starego Macieja.

Pogoda w dzień Najś. Panny Gromnicznej (2. lut.), znamionuje zimę trwałą i długą; gdy burza lub śnieżyca, spodziewać się wczesnej wiosny.

Dzień ś. Piotra kat. (22. lut.) zimny, znamionuje mrozy.

Lunacye: Ostatnia kwadra dnia 2. o godz. 10. min. 46. rano. Powietrze umiarkowane.
Nów dnia 9. o godz. 8 min. 51. wieczór. Snieg.
Pierwsza kwadra dnia 18. o godz. 1. min. 7. po połud. Mrozy wzrastają.
Pełnia dnia 25. o godz. 5. min. 30. rano. Odwilż z śniegiem.

Przepowiednie według kalendarza stuletniege.

Luty dość łagodny aż do 18., później mrozy aż do końca.

MARZEC ma dni 31. — MARTIUS.

Dni tygodniowe	Święta rzymskie	Święta ruskie
1. Piątek	Albina bisk.	17. Fteodora mucz.
2. Sobota	Kunegundy cesarz.	18. Lwa papy rym.
Ewangelia u Łukasza ś. w Roz. 11. O wyrzucaniu diabłów.		
3. Niedz.	**Cz. 2. Głucha.** Kunegundy	**19. N. 7. po Bohojawl.**
4. Ponied.	Kazimierza k. pol. w.	20. Lwa Jepiskopa.
5. Wtorek	Fryderyka Op.	21. Tymoftea prep.
6. Środa	Kolety Panny	22. SS. Mucz. w Kr.
7. Czwart.	Tomasza z Akw.	23. Polykarpa.
8. Piątek	Jana Bożego i Cyrylla	24. Obrit. Hł. Joanna.
9. Sobota	Franciszki	25. Tarasyja Ar. K.
Ewangelia u Jana ś. w Roz. 6. O nakarmieniu 5000 ludzi.		
10. Niedz.	**4. Srodopust.** 40 męcz.	**26. N. 8 Miasopus.** Por.
11. Poniedz.	Konstantego wiel.	27. Prokopija Dok.
12. Wtorek	Grzegorza wielkiego.	28. Wasyłyja Isp.
13. Środa	Rozyny i Krystyny Panny.	29. **Mart.** Eudoki.
14. Czwart.	Zacharyusza i Matyldy	30. Fteodota I.
15. Piątek	Izabelli i Leoncyi pan.	1. Jewtropia
16. Sobota	Cyryaka Dyakona	2. Harasyma. P.
Ewangelia u Jana św. w Roz. 8. O żydach, którzy chcieli ukamienować Jezusa.		
17. Niedz.	**5. Biała.** Gertrudy	**3. Syropust.** Konon.
18. Poniedz.	Aleksan. b. m.. i Edwarda	4. Post W. śś. 42 muc.
19. Wtorek	Józefa Oblub. NMP.	5. Wasyłyja Mucz.
20. Środa	Eufemii i Teodozyi	6. Fteofylakta Prep.
21. Czwart.	Benedykta Opata.	7. SS. 40. Muczen.
22. Piątek	7 boleści NMP. Kat. kr.	8. Kodrata Muczen.
23. Sobota	Oktawiana M.	9. Sofronia.
Ewangelia u Mateusza ś. w Roz. 21. O wjeździe Jesusa do Jeruz.		
24. Niedz.	**6 Kwiet.** Gabryela arch.	**10. N. 1 Wstup.** Fteof.
25. Poniedz.	SS. 262 męczeń.	11. Nikyfora patry.
26. Wtorek	Teodora biskupa	12. Wenedykta Iep.
27. Środa	Jana pustel. Ruperta b.	13. Abapia M.
28. Czwart.	Wiecz. Pań. Syksta p.	14. Sawyna i P.
29. Piątek	Wielki. Eustazego	15. Alexia C. B.
30. Sobota	Wielka. Kwiryna m.	16. Kyrilła Arch.
Ewanielia u Marka św. w Roz. 16. O Zmartwychwstaniu Jezusa.		
31. Niedz.	**Wiel. Zmart.** Bal. i Kor.	**17. N. 2. Postu** Hrysan.

Marzec.

Słońce wstępuje w znak *Barana* d. 20. o g. 3. min. 44. wieczór.

Długość pierwszego dnia marca 10. godzin 50. min.

Dzień wzrósł o 1. godzinę 46. minut.

Prognostyki starego Macieja.

Mróz w dzień 40 Męczenników (10 marca), znamionuje 40 przymroz.

Pogoda w dzień Zwiastowania P. M. (25. mar.) znamionuje rok obfity.

Lunacye: Ostatnia kwadra d. 3, o godz. 8. min. 6. wieczór. Sucho i mroźno.
Nów dnia 11. o godz. 2. min. 8. po połud. Wilgoć z deszczem.
Pierwsza kwadra d. 19. o godz. 6. min. 20. wieczór. Śnieżyca.
Pełnia dnia 26. o godz. 3. min. 4. wieczór. Zmiennie aż do końca.

Przepowiednie według kalendarza stuletniego.

Marzec. Z początku mroźno; 8. odwilż, 10. zimno aż do 21., poczem śnieżyca z częściowem wypogodzeniem się.

KWIECIEŃ ma dni 30. — APRILIS.

Dni tygodniowe	Święta rzymskie	Święta ruskie
1. **Ponied.**	Poniedz. **W.** Hugona B.	20. Prepod. Otec. w Ob.
2. Wtorek	Franciszka de Paula.	21. Jakowa Ep.
3. Środa	Ryszarda B.	22. Wasilya.
4. Czwart.	Izydora B.	23. Nikona
5. Piątek	Wincentego Ferar. w.	24. Zacharija
6. Sobota	Celestyna p.	**25. Blah. Bohorod.**
Ewangelia u Jana ś. w Roz. 21. O ukazaniu się Jezusa uczniom.		
7. **Niedz.**	**Przewodnia.** Epifaniusza	**26. N. 3. Post.** Sobor H.
8. Ponied.	**Zwiast. NMP.**	27. Matrony M.
9. Wtorek	Maryi Egipc. p.	28. Illariona prepod.
10. Środa	Ezechiela Proroka.	29. Marka Ep.
11. Czwart.	Leona I. Pap.	30. Joanna List.
12. Piątek.	Juliusza Pap.	31. Ipatya jepisk.
13. Sobota	Justyny M. i Idy.	**1. April.** Maryi J.
Ewangelia u Jana ś. w Roz. 10. O Chrystusie dobrym pasterzu.		
14. **Niedz.**	**2. Grobu Jezusa.** Walery	**2. N. 4. Postu.** Tytya pr.
15. Ponied.	Ludwiny i Kasyldy pp.	3. Nykyty prep.
16. Wtorek	Lamberta m.	4. Josyfa pr.
17. Środa	Rudolfa B M.	5. Fteodyta m.
18. Czwar.	Apoloniusza B. M.	6. Eutychija A. Ep.
19. Piątek	Antonii p. i Wernera m.	7. Hryboryja Ep.
20. Sobota	Agnieszki panny	8. Irodiona.
Ewangelia u Jana ś, w Roz. 16. O odejściu Chrystusa do Ojca.		
21. **Niedz.**	**3. Opieki ś. Józef.** Anz.	**9. N. 5. Postu** Jewpsych.
22. Poniedz.	Sotera i Kaja m.	10. Terentia m.
23. Wtorek	Wojciecha. arcyb. m.	11. M. Antypy.
24. Środa	Jerzego Męczennika.	12. Wasylia.
25. Czwart.	Marka Ewag.	13. Artemona.
26. Piątek.	Kleta i Marcelego	14. Martyna P. R.
27. Sobota.	Anastazego pap. i Teof.	15. Arystarcha ap.
Ewangelia u Jana św. w Roz. 16. O przyczynie Chrystusow. odejścia.		
28. **Niedz.**	**4. po Wielk.** Witalisa m.	**16. N. 6 Postu.** Ahapii m.
29. Ponied.	Piotra m.	17. Symeona pr.
30. Wtorek	Katarzyny Senen.	18. Joanna Pr.

Kwiecień.

Słońce wstępuje w znak *Byka* d. 20. o god. 3. min. 51. wieczór.

Długość pierwszego dnia kwietnia 12. godzin 48. minut.

Dzień wzrósł o 1. g. 38 minut.

Prognostyki starego Macieja.

Gdy żyto w dzień ś. Jerzego (24. kwiet.) tak jest wysokie, że wrony z niego niewidać, to znamionuje rok obfity na zboża.

Lunacye: Ostatnia kwadra dnia 2. o godz. 7. min. 11. rano. Pogoda.
Nów dnia 10. o godz. 7. min. 45. rano. Deszcze przy wiatrach.
Pierwsza kwadra dnia 18. o godz. 7. min. 34. rano. Posępno.
Pełnia dnia 24. o godz. 11. min. 10. w nocy. Pogodnie.

Przepowiednie według kalendarza stuletniego.

Kwiecień. Pogoda aż do 9.; zmiennie do 15.; stała pogoda do 24., poczem deszcze aż do końca.

MAJ ma dni 31. — MAJUS.

Dni tygodniowe	Swięta rzymskie	Swięta ruskie
1. Sroda	Filipa i Jakuba Apost.	19. Joanna Weł.
2. Czwart.	Zygmunta	20. Fteodora Tryf.
3. Piątek	Znalezienie Krzyża ś.	21. Januarija M.
4. Sobota	Floryana	22. Fteodora Syk.
Ewangelia u Jana św. w Roz. 16. O skutku prośby w imię Jezusa.		
5. **Niedz.**	5. p. **W.** Krzyż. Goth. B.	**23. N. Woskr. Hospod.**
6. Poned.	Krzyż. Jana w Oleju m.	**24. Poned. Wosk. Hosp.**
7. Wtorek	Krzyż. Domicell Panny	**25. Wtorok. Wosk. Hosp.**
8. Sroda	Stanisława bisk.	26. Wasyłya
9. Czwar.	**Wniebowst**. P. Grzeg. N.	27. Symeona
10. Piątek	Izydora włościan	28. Jasona Ap.
11. Sobota	Beatryxy panny	29. Dewiat muczen.
Ewangelia u Jana św. w Roz. 15. O przyjściu pocieszyciela Ducha św.		
12. Niedz.	**6 po Wielk. NMP.** Łask.	**30. N. 1 po Woskr.** Iako.
13. Poned.	Hilarego bisk.	1. **Maj.** Germii Prorok.
14. Wtorek	Bonifacego	2. Aftanazya Aleks.
15. Środa	Zofii i 3 córek	3. Tymofteja m.
16. Czwart.	Jana Nep.	4. Pełahii
17. Piątek	Paschalisa Wyznaw.	5. Iryny
18. Sobota	Wigilia. Fel. Kap.	6. Jowa Mn.
Ewangelia u Jana ś. w Roz. 14. O zesłaniu Ducha świętego.		
19. Niedz.	**Sw. Zesł. Ducha ś.**	**7. N. 2 po Woskres. Hosp.**
20. Ponie.	**Swiąt.** Bernardyn. S. W.	8. Joanna Bohesł
21. Wtorek	Heleny król.	9. Pren. M. Nykoł.
22. Środa	Julii P. męczen.	10. Symeona Apost.
23. Czwart.	Dezyderyusza	11. Mokija S. M
24. Piątek	Joanny wdowy	12. Jepyfonia Jepisko.
25. Sobota	Urbana papieża. Suched.	13. Hłybery mucz.
Ewangelia u Łukasza św. w Roz. 6. O potrzebie ludzkości i litości.		
26. Niedz.	**1 po śś. Trój.** Filipa	**14. N. 3 po Wosk.** Iz. w.
27. Poniedz.	Jana papieża	15. Pachamyja W.
28. Wtorek	Wilhelma i Magd. z Paz.	16. Fteodora
39. Środa	Maksyma m. i Teodozyi	17. Andronika
30. Czwar.	**Boże Ciało.** Felixa p.	18. Fteodora.
31. Piątek	Petronelli P.	19. Patrykła S. M.

M a j.

Słońce wstępuje w znak *Bliźniąt* dnia 21. o godz. 3. min. 59. rano.

Długość pierwszego dnia Maja 14. godz. 29. minut.

Dzień wzrósł o 1. g. 14. minut.

Prognostyki starego Macieja.

Deszcz w dzień św. Filipa i Jakuba (1. maj.) znamionuje rok urodzajny

Jaki dzień na Wniebowstąpienie Pańskie (9. maja), taka jesień (pogodna albo słotna).

Lunacye: Ostatnia kwadra dnia 1. o godz. 8. min. 22. wieczór. Czas pogodny.
Nów dnia 9. o godz. 12. w nocy. Trwała pogoda.
Pierwsza kwadra dnia 17. o godz. 4. min. 51. wieczór. Grzmoty z nawałnicą.
Pełnia dnia 24. o godz. 6. min. 50. rano. Pogoda niestała.
Ostatnia kwadra dnia 31. o godz. 11. min. 14. rano. Deszcze przechodnie.

Przepowiednie według kalendarza stuletniego.

Maj. Pogoda aż do 22. z deszczekami, przy końcu posępno i zimno.

CZEWIEC ma dni 30. — JUNIUS.

Dni tygodniowe	Swięta rzymskie	Swięta ruskie
1. Sobota	Nikodema m.	20. Fałateja mucz.
Ewangelia u Łukasza św. w Roz. 14 O wezwaniu na wieczerzę.		
2. **Niedz.**	**2 po Sw.** Erazma b, i E.	**21. N. 4 po Woskr** K. g.
3. Ponied.	Klotyldy królowy	22. Wasyłya mucz.
4. Wtorek	Flawiana Biskupa	23. Michaiła Prep.
5. Środa	Florencyi p. i Bonifacego	24. Symeona P.
6. Czwart.	Norberta	25. Iretyd. Obr.
7. Piątek	Serca Jezusa. Roberta b.	26. Karpa Ap.
8. Sobota	Medarda b.	27. Fterapontа
Ewangelia u Łuk. ś. w Roz. 15. O zgubionej owcy i groszu.		
9. **Niedz.**	**3 po Sw.** Prima i Fel. m.	**28. N. 5 po Wos.** Nyk. p.
10. Ponied.	Małgorzaty panny	29. Fteodosyi mucz.
11. Wtorek	Barnaby A.	30. Isaakija Ap.
12. Środa	Onufrego wyzn.	31. Jeremia Ap.
13. Czwart.	Antoniego z Padwy	**1. Junij.** Justyna
14. Piątek	Bazylego wyzn.	2. Nikyfora
15. Sobota	Wita i Modesta	3. Łukilyjana mucz.
Ewangelia u Łukasza ś. w Rozdziale 5. O obfitym połowie ryb Piotra.		
16. **Niedz.**	**4. po Sw.** Justyny p. Jo.	**4. N. 6 po Wos.** Myt. g.
17. Ponied.	Adolfa biskupa.	5. Doroftea Jep. muc.
18. Wtorek	Marka i Marcelina	6. Wyssaryjona prepod.
19. Środa	Gerwazego i Protazego	7. Fteodora m.
20. Czwart.	Reginy panny	8. Fteodora strat.
21. Piątek	Alojzego Gonzagi	9. Kiryły Ap.
22. Sobota	Paulina B.	10. Tymofteja
Ewangelia u Mateusza ś. w Roz. 5. O sprawiedliwości.		
23. **Niedz.**	**5. po Sw.** Agrypiny p.	**11. N. Sosz. S. Ducha.** Wa.
24. Poniedz.	Narodz. S. Jana	**12. SS. Trój.** Onuf. p.
25. Wtorek	Gwilelma wyznaw.	13. Akelyny prepod.
26. Środa	Jana i Pawła m.	14. Jetyssya proroka
27. Czwart.	Władysława kr.	15. Amosa Pror.
28. Piątek	Leona II. Pap. Wigilia	16. Tychona pr.
29. Sobot.	**Piotra i Pawła**	17. Manuiła mucz.
Ewangelia u Marka św. w Roz. 8. O nakarmieniu 4000 ludzi		
30. Niedz.	**6. po Sw.** Emilii i Luc.	**18. N. 1 po So.** Leon m.

Czerwiec.

Słońce wstępuje w znak *Raka* d. 21. o 12. godz. w nocy.

Długość pierwszego dnia czerwca 15. godzin 45. minut.

Dzień wzrasta do 21. czerwca o 16. m.; u końca miesiąca ubywa o 3. minut.

Prognostyki starego Macieja.

Słota w dzień św. Medarda (8. czerwca), znamionuje dżdżcze przez dni 40.

Deszcz w dzień 7. Młodzianków śpiących (25. czerwca), znamionuje deszcze przez siedm tygodni.

Lunacye: Nów dnia 8. o godz. 2. min. 26. po połud. Pogoda niestała.
Pierwsza kwadra dnia 15. o godz. 11. min. 4. w nocy. Upały z nawalnicą.
Pełnia dnia 22. o godz. 3. min. 10. po połud. Deszcze chłodne.
Ostatnia kwadra dnia 30. o godz. 3. min. 27. rano. Upały.

Przepowiednie według kalendarza stuletniego.

Czerwiec w początkach chłodny; od 8. pogoda; przy końcu upały, a nawalnice sprowadzają oziębienie powietrza.

LIPIEC ma dni 31. — JULIUS.

Dni tygodniowe	Swięta rzymskie	Swięta ruskie
1. Poniedz.	Najdr. Kr. PNJC. Teobal.	19. Judy Fteod. ap.
2. Wtorek	Nawiedzenie P. Maryi	20. Meftodja Ep.
3. Środa	Anatolego wyz.	21. Justyna m.
4. Czwar.	Józefa Kalasant. i Filomeny	**22. Tyło Chr**. Jewse. j.
5. Piątek	Karoliny panny	23. Achrypyny m.
6. Sobota	Izajasza proroka	**24. Roz. S. Joana Kryst.**
Ewangelia u Mat. ś. w Roz. 7. O fałszywych Prorokach.		
7. Niedz.	**7. po Swiąt.** Jana z D.	**25. N. 2 po Sos.** post. d P.
8. Ponied.	Elżbiety królow. wdow.	26. Dawyda pr.
9. Wtorek	Lukrecyi i Cyryla	27. Sampsona Prep.
10. Środa	Amalii Panny	37. Kyra i Joana.
11. Czwart.	Pelagii Męczennicżki	**29. Petra i Pawła**
12. Piątek	Jana Gwalberta wyz.	30. Sostr. adaniie pr. Bo.
13. Sobota	Małgorzaty ks.	1. **Jul.** Kosmy i Damiana
Ewangelia u Łukasza św. w Roz. 16. O niesprawiedliwym szafarzu.		
14. Niedz.	**8. po Swiąt.** Bonaw. Dok.	**2. N. 3 po S.** Pot. Ryz. b.
15. Ponied.	Rozesłańców ap. i Henr.	3. Inkyfta m.
16. Wtorek	Maryi Panny Szkaplerznej.	4. Andreja A. E.
17. Środa	Alexego Wyznawcy.	5. Aftanasia A.
18. Czwar.	Szymona z Lipnicy	6. Sysoa Weł.
19. Piątek	Wincentego de Paula	7. Ftomy P.
20. Sobota	Czesława w. i Kass. m.	8. Prokopia m.
Ewangelia u Łukasza ś. w Rozdziale 19. O zburzeniu Jerozolimy.		
21. Niedz.	**9. po Swiąt.** Daniela pr.	**9. N. 4 po So.** Pankratya
22. Ponied.	Maryi Magdalenny	10. 40y piat. m.
23. Wtorek	Teofila m.	11. Eufymii muczen.
24. Sroda	Krystyny P. Włodz.	12. Prokła M.
25. Czwart.	Jakuba Apostoła	13. Sobor. S. Hawryła
26. Piątek	Anny Matki N. P. M.	14. Akyły Apost.
27. Sobota.	Jakunda m. i Natalii	15. Kyryka i Julyi
Ewangelia u Łukasza ś. w Rozdziale 18. O faryzeuszu i celniku.		
28. Niedz	**10. po Sw.** Kuneg.	**16. N. 5 po Sos.** Aftyn. j.
29. Ponied.	Marty gosp. p. i Lucylli m.	17. Maryna m.
30. Wtorek	Heleny wdowy	18. Jemytyana m.
31. Sroda	Ignacego Lojoli W.	19. Makryny P.

Lipiec.

Słońce wstępuje w znak *Lwa* dnia 22. o g. 10. min. 28. wieczór.

Długość pierwszego dnia lipca 15. godzin 57. minut.

Dzień ubył o 56 min.

Prognostyki starego Macieja.

Deszcz w dzień Nawiedzenia P. M. (2. lip.), znamionuje 10 dni deszczu

Dzień ś. Jakuba (25. lipca), bez deszczu, znamionuje ostrą zimę.

Lunacye: Nów dnia 8. o godz. 3. min. 0 rano. Pogoda z wiatrem.
Pierwsza kwadra dnia 15. o godz. 3. min. 42. rano. Pogoda.
Pełnia dnia 21. o godz. 12. min. 52. w nocy. Pogoda stała.
Ostatnia kwadra dnia 29. o godz. 8. min. 38. wieczór. Zmiennie.

Przepowiednie według kalendarza stuletniego.

Lipiec ciągle chłodny aż do 9.; potem pogoda z chłodnemi nocami; przy końcu upały z posuchą, i nawalnicy z gradem.

SIERPIEŃ ma dni 31. — AUGUSTUS.

Dni tygodniowe	Swięta rzymskie	Swięta ruskie
1. Czwart.	Piotra w Okowach	20. Julyi Pror.
2. Piątek	N. M. P. Anielsk. i Alfonsa	21. Symeona i Joanna
3. Sobota	Znalezienie ś. Szczepana	22. Maryi Mahdaleny
Ewangielia u Marka ś. w Roz. 7. O uzdrowieniu glucho niemego.		
4. **Niedz.**	**11 po Sw.** Dominika w.	**23. N. 6 po S.** Jrofymam
5. Ponied.	NMP. Snieżnej	24. Chrystyny mucz.
6. Wtorek	Przemien. Pańskie	25. Uspen. S. Anny
7. Sroda	Kajetana Wyznawcy	26. Jermołoja S. M.
8. Czwart.	Cyryaka m.	27. Pantałejmona
9. Piątek	Kamilli z Lalis i Romana	28. Prochora Ap.
10. Sobota	Wawrzyńca i Filom.	29. Kałynyka
Ewangielia u Łukasza ś. w Roz. 10. O zranionym i samarytanie.		
11. Niedz.	**12. po S.** Zuzanny p. m.	**30. N. 7. po S.** Syty a.
12. Ponied.	Klary panny	31. Zap. do Uspens.
13. Wtorek	Hipolita i Kassyany	1. **Awhust**. Preisch.
14. Sroda	Euzebiusza K.	2. Stefana
15. Czwar.	**Wnieb. N. Maryi P.**	3. Isaaka i Dał.
16. Piątek	Rocha wyzn.	4. SS. 7. Otrokow
17. Sobota	Anastazego	5. Jewsychnija
Ewangelia u Łukasza ś. w Roz. 17. O uzdrowieniu 10 trędowatych.		
18. Niedz.	**13. po S. Jacka w.**	**6. N. 8 po S.** Pre. Ho.
19. Ponied.	Sebalda wyz. Benig. p.	7. Demetrya pre.
20. Wtorek	Bernarda opata wyz.	8. Jemełyjana Episkopa
21. Środa	Joanny Fremiot wdo.	9. Matfieja A.
22. Czwart.	Symforyana m.	10. Ławrentija muczen
23. Piątek	Zacharyasza biskupa	11. Jewpła m.
24. Sobota	Bartłomieja apost.	12. Fotyja mucz.
Ewangelia u Mateusza św. w Roz. 6. O służeniu Bogu i mamonie.		
25. Niedz.	**14. po S.** Ludwika kr.	**13. N. 9 po S.** Maxy. dr.
26. Ponied.	Aleksan. m. i Zefiryna p.	14. Michea pr.
27. Wtorek	Przen. ś. Kazim. i Róż. p.	15. **Uspen. Bohorod**.
28. Środa	Augustyna B. W.	16. Nerukoł obr.
29. Czwart.	Scięcie Ś. Jana i Bron.	17. Myrona muczen.
30. Piątek.	Feliksa m.	18. Flora i Ławra Wł.
31. Sobota	Rajmunda	19. Andreja

Sierpień.

Słońce wstępuje w znak *Panny* dnia 23. o godz. 6. min. 1. rano.

Długość pierwszego dnia sierpnia 14. godzin 58. minut.

Dzień ubywa o 1. g. 33. minut.

Prognostyki starego Macieja.

Pogoda w d. Wniebowzięcia MP. (15. sierp.), znamionuje obfitość win.

Jaka pogoda w dzień ś. Bartłomieja (24. sierp.), taka jesień.

Lunacye: Nów dnia 6. o godz. 1. min. 39. po południu. Pogoda z upałami.
Pierwsza kwadra dnia 15. o godz. 8. min. 2. rano. Posucha z upałem.
Pełnia dnia 20. o godz. 0 min. 39. w południe. Pogoda wiertrzna.
Ostatnia kwadra dnia 28. o godz. 2. min. 10 po połud. Dżdżysto.

Przepowiednie według kalendarza stuletniego.

Sierpień pogodny aż do 8., potem zmienny; w połowie znowu pogoda aż do końca.

WRZESIEŃ ma dni 30.— SEPTEMBER.

Dni tygodniowe	Swięta rzymskie	Swięta ruskie
	Ewangelia u Łukasza ś. w Roz. 7. O wskrzeszeniu syna w Naim.	
1. Niedz.	**15. po S. Pociesz. NMP.**	**20. N. 10 po Sos.** Samoila.
2. Ponied.	Stefana króla	21. Ftaddea ap.
3. Wtorek	Eufemii panny	22. Ahaftonyka
4. Środa	Rozalii panny	23. Łuppa m.
5. Czwart.	Wawrzyńca i Urbana	24. Jophyjyja m.
6. Piątek	Zacharyasza Pr.	25. Warftołomeja
7. Sobota	Reginy P. M.	26. Adryjana mucz.
	Ewangelia u Łukasza św. w Roz. 14. O uzdrowieniu opuchłego.	
8. Niedz.	**16. po Swiąt. Nar. NPM.**	**27. N. 11 po Sos.** Pimenta
9. Ponied.	Gorgoniusza m.	28. Moysea mur.
10. Wtorek	Mikołaja z Tolentynu	29. Uspen. Joana
11. Środa	Prota i Jacka	30. Ałeksandra m.
12. Czwart.	Tobiasza wyznawcy	31. Położ. cz. P. Bohorod.
13. Piątek	Aureliusza bisk.	**1. Septem.** Symeona
14. Sobota	Podwyższenie św. Krzyża	2. Mamanta
	Ewangelia u Mateusza ś. w Roz. 22. O miłości Boga i bliźniego.	
15. Niedz.	**17. po S. Imie NPM.** Nik.	**3. N. 12. po S.** Anftyma
16. Ponied.	Ludmilli m.	4. Wawyły Swiaszczen.
17. Wtorek	Piętna ś. Franc i Hill.	5. Zacharyja Pror.
18. Środa	Such. Józefa z Kop. w.	6. Czudo S. Mychaiła
19. Czwart.	Januariusza m.	7. Sozonta m.
20. Piątek	Suched. Eustachiusza	**8. Rożd. Bohorod.**
21. Sobota	Suched. Mateusza Ewg.	9. Joakyma i Anny
	Ewangelia u Mateusza św. w Rozdziele 9. O uzdrowieniu paralityka.	
22. Niedz.	**18. po S.** Władysława i T.	**10. N. 13. po. S.** Mynodory
23. Ponied.	Tekli panny m.	11. Fteodora propod.
24. Wtorek	Gerarda biskupa	12. Awtenoma mucze.
25. Sroda	Kleofasza m.	13. Kornyła Sot.
26. Czwart.	Józafata bisk. m. Cypr.	**14. Wozdw. Czest. Chresta**
27. Piątek	Przen. ś. Stanisława i Ep.	15. Nikity W. M.
28. Sobot.	Wacława	16. Josafata arch.
	Ewangelia u Mateusza ś. w Roz. 22. O wezwanych na gody.	
29. Niedz.	**19. po S. Michała Arch.**	**17. N. 14. po S.** Sofii m.
30. Poniedz.	Hieronima doktora.	18. Jewmemia pre.

Wrzesień.

Słońce wstępuje w znak *Wagi* dnia 23 o g 2 min. 45. rano.

Długość pierwszego dnia września 13. godzin 21. minut.

Dzień ubywa o 1. g. 40. minut.

Prognostyki starego Macieja

Jaka pogoda w dzień ś. Idziego (1. września) taka przez cały miesiąc.

Jaka pogoda w dzień Narodzenia Panny Maryi (8. września), taka pogoda trwa przez 8. tygodni.

Lunacye: Nów dnia 4. o godz. 11. w nocy. Deszcze przechodnie.
Pierwsza kwadra dnia 11. o godz. 2. min. 1. po połud. Pogoda.
Pełnia dnia 19. o godz. 2. min. 47. rano. Zmiennie.
Ostatnia kwadra dnia 27. o godz. 7. min. 10. rano. Pogoda.

Przepowiednie według kalendarza stuletniego.

Wrzesień zmienny aż do 10., poczem przeplata pogoda z deszczem, przy końcu mgły i przymrozki.

PAŹDZIERNIK ma dni 31.—OCTOBER.

Dni tygodniowe	Swięta rzymskie	Swięta ruskie
1. Wtorek	Remigiusza B.	19. Trofyma mucz.
2. Środa	Aniołów stróżów	20. Eustaftia
3. Czwart.	Kandyda m.	21. Kondrata Ap.
4. Piątek	Franciszka Seraf.	22. Foki m.
5. Sobota	Placyda i Tr.	23. Zaczat. sw. Joana
Ewangolia u Jana ś. w Roz. 4. O chorym synie królewskim.		
6. Niedz.	**20. po S.** Brunona	**24. N. 15. po S.** Tekły.
7. Ponied.	Justyny panny m.	25. Jewfrosyni pre.
8. Wtorek	Brygity wdowy	26. **Joanna** Bohos.
9. Środa	Dyonizego Areop.	27. Kalystrata mucz.
10. Czwart.	Franciszka Borgiasza	28. Charytona mucz.
11. Piątek	Emiliana i Placydy	29. Kiryjaka
12. Sobota	Maksymiliana	30. Hryhoryja J. m.
Ewangelia u Mateusza ś. w Rozdz. 18. O dłużniku i złośliwym sludze.		
13. Niedz.	**21. po S.** Wincentego K.	**1. Okta. N. 16. po S. Po.**
14. Ponied.	Kalixta papieża m.	2. Kypriana Jep.
15. Wtorek	Jadwigi i Teresy	3. Dionysyja mucze.
16. Środa	Gawła Opata Wyzn.	4. Jeftołeja S. M.
17. Czwart.	Jadwigi i Florentego bisk.	5. Charytyna mucz.
18. Piątek	Łukasza Ew.	6. Ftomy Ap.
19. Sobota	Ferd. i Piotra z Alkantar. wy.	7. Serhia i Weryhii
Ewangelia u Mateusza św. w Rozd. 22 O oddawaniu monety czynszowej.		
20. Niedz.	**22. po S.** Jana Kantego	**8. N. 17. po S.** Pełahyi
21. Ponied.	Urszuli panny mę.	9. Jakowa apost.
22. Wtorek	Korduli panny męcz.	10. Jewłampija mucze.
23. Środa	Jana Kapistrana	11. Fyłypa Apost.
24. Czwar.	Rafała Archanioła	12. Prowa
25. Piątek.	Kryspina i Kryspinyona m.	13. Karpa m.
26. Sobota	Ewarysta p. m.	14. Nazarija i Parask.
Ew. u Mateusza św. w Rozdz. 9. O wskrzeszeniu córki księcia.		
27. Niedz	**22. po S.** Iwona wyz.	**15. N. 18. po S.** Jewła. p.
28. Poniedz.	Szymona i Judy apos. m.	16. Łonhyna m.
29. Wtorek	Narcyza biskupa	17. Osyi proroka
30. Środa	Marcella papieża	18. Łuky Ew.
31. Czwart.	Wigilia Wolfganga	19. Joiła pror.

Październik.

Słońce wstępuje w znak *Niedźwiadka* dnia 23. o godz. 11. minuty 2. rano.

Długość pierwszego dnia października 11. g. 37. min.

Dzień ubywa o 1. g. 41. minut.

Prognostyki starego Macieja.

Posucha w dzień ś. Gawła (16. paźdz.), znamionuje suche lato w następnym roku.

Jaka pogoda w dzień ś. Urszuli (21. paźdz.), taka zima.

Lunacye: Nów dnia 4. o godz. 7. min. 41. rano. Pogoda.
Pierwsza kwadra dnia 10. o godz. 11. w nocy. Słota.
Pełnia dnia 18. o godz. 7. min. 24. wieczór. Przymrozki rankami.
Ostatnia kwadra dnia 26. o godz. 10. min. 40. wieczór. Pochmurno

Przepowiednie według kalendarza stuletniego.

Październik pogoda do 8., poczem pochmurno, 17.—20. przymrozki, przy końcu mglisto.

LISTOPAD ma dni 30. — NOVEMBER.

Dni tygodniowe	Swięta — Rzymskie	Swięta — ruskie
1. Piątek	**Wszystkich Swiętych**	20. Artemija W. m.
2. Sobota	Dzień Zadusz. Pegazyi m.	21. Ilaryjona
Ew. u Mateusza w Roz. 8. O oczyszczeniu trędowatego i o Setniku.		
3. Niedz.	**24. po Swiąt.** Huberta	**22. N. 19 po S.** Awerkia
4. Ponied.	Karola Borom. b. w.	23. Jakowa apost.
5. Wtorek	Elżbiety m. J. C. Emeryka	24. Arefty mucze.
6. Środa	Leonarda W.	25. Markiana mucz.
7. Czwart.	Herkulana m.	26. Dymytria m.
8. Piątek	Czterech Koranatów	27. Nestora m.
9. Sobota	Teodora męczennika	28. Terentija mucz.
Ew. u Mateusza św. w Rozdz. 13. O ziarnie gorczycznym.		
10. Niedz.	**25. po S.** Opieki NPM.	**29. N. 20. po S.** Anastas.
11. Ponied.	Marcina bisk.	30. Zynowia m.
12. Wtorek	Marcina Papieża.	31. Stach ja apost.
13. Środa	Homobona w. i Eugen.	**1. Nojabr.** Kosmy i Dam.
14. Czwart.	Serafiona m.	2. **Josafata** arch. m.
15. Piątek	Leopolda wyzn.	3. Akepsymy m.
16. Sobota	Edmunda bisk.	4. Joannyka Weł.
Ewangelia u Mateusza św. w Roz. 8. O wzruszeniu na morzu.		
17. Niedz.	**26. po Ziel. ś.** Stanisł. Kst.	**6. N. 21. po Sosz. Halak.**
18. Poniedz.	Pośw. Kość. Rzym. i G.	6. Pawła archiepis.
19. Wtorek	Elżbiety król.	7. M. 33 Mełyty.
20. Środa	Feliksa de Val w.	**8. Sobor ś. Mychaila Ar.**
21. Czwart.	Ofiarowanie Panny Maryi	9. Onysyfora mucz.
22. Piątek	Cecylii Panny	10. Szesły ap.
23. Sobota	Klemensa III. pap.	11. Myny mu. i Wikt.
Ew. u Mateusza ś. w Roz. 24. O brzydkości spustoszenia.		
24. Niedz.	**27 po S. Jana od Krz.**	**12. N. 22. po S.** Joanna M.
25. Poniedz.	Katarzyny panny m.	13 Joanna Złatoust.
26. Wtorek	Piotra Aleks. bisk.	14. Fylypa Ap.
27. Środa	Waleryana bisk.	15. Hurya m.
28. Czwart.	Rufina m.	16. Mafteja Ewang.
29. Piątek	Saturnina m.	17. Hryhorija m.
30. Sobota	Andrzeja Apostoła	18. Platona i Romana

Listopad.

Słońce wstępuje w znak *Strzelca* dnia 22. o godz. 7. min. 43. rano.

Długość pierwszego dnia Listopada 9. godzin, 53. minut.

Dzień ubywa o 1. g. 16. minut.

Prognostyki starego Macieja.

Dzień mokry na Wszystkich Świętych (1. list.), znamionuje zimę śnieżną.

Pochmurno w dzień ś. Marcina (11. listop.), znamionuje zimę niestałą.

Jaka pogoda w dzień ś. Katarzyny (25. listop.), taka w styczniu nast. r.

Lunacye: Nów dnia 2. o godz. 4. min. 50. wieczór. Pogoda ale chmurno.
Pierwsza kwadra dnia 9. o godz. 11. min. 30. rano. Dżdżysto.
Pełnia dnia 17. o godz. 1. min. 50. po połud. Zanosi się na pogodę.
Ostatnia kwadra dnia 25. o godz. 12. w połud. Słotno.

Przepowiednie według kalendarza stuletniego.

Listopad w początku przyjemnie, od 7. dżdżysto; 11. śnieżyca i zmiennie aż do końca.

GRUDZIEŃ ma dni 31. — DECEMBER.

Dni tygodniowe	Swięta Rzymskie	Swięta ruskie
Ewangelia u Łukasza ś. w Roz. 21. O znakach na niebie i ziemi.		
1. Niedz.	**1. Adw.** Eligiusza b. w.	**19. N. 23. po S.** Awdyap.
2. Ponied.	Chryzologa i Bibiany p. m.	20. Prokła y Hrychory
3. Wtorek	Franciszka Xawerego	**21. Wowed. Bohorod.**
4. Sroda	Barbary Panny	22. Fyłymona i Ap.
5. Czwart.	Sabby op. w. Piotra Chryz.	23. Amfyłochija Ap.
6. Piątek	Mikołaja B.	24. Jekateryny
7. Sobota	Ambrożego †	25. Kłymenta R.
Ewangelia u Mateusza ś. w Rozd 11. O poselstwie Jana do Chrystusa.		
8. Niedz.	**2. Adw. Niepokal. NMP.**	**26. N. po S.** Atyppa prep.
9. Ponied.	Leokadyi i Waleryii pp.	27. Jakowa m.
10. Wtorek	N. Maryi P. Loretańskiej	28. Stefana mucze.
11. Środa	Damazego Pap.	29. Paramona W.
12. Czwart.	Aleksego i Pawła	30. Andreja ap.
13. Piątek	Łucyi i Otylii	1. **Dekemw.** Nauma
14. Sobota	Nikazego i Spiridyona	2. Awakuma Pr.
Ewangelia u Jana św. w Rozdz. 1. O poselstwie żydów do Jana.		
15. Niedz.	**3. Adw.** Iremeusza i Waler	**3. N. 1. Adw.** Sofonia
16. Ponied.	Euzebiusza bisk. w.	4. Warwary mucze.
17. Wtorek	Łazarza B. †	5. Sawy Osw.
18. Środa	Suched. Oczek. p. NMP.	**6. Nykołaja Swiatytela**
19. Czwart.	Nemezyusza	7. Ambrozyja ap.
20. Piątek	Suched. Teofila m.	8. Pałapija Prep.
21. Sobota	Suched. Tomasza Apostoła	**9. Zaczat. Bohorodycy**
Ewangelia u Łukasza ś. w Rozdz. 3. O Janie opowiadającym chrzest i pokutę.		
22. Niedz.	**4. Adw.** Zenona m.	**10. N. 2. Adw.** Myny Je.
23. Ponied.	Wiktoryi panny m.	11. Danyiła Stołpny
24. Wtorek	Wigilia. Adama i Ewy	12. Spirydona ep.
25. Sroda	**Boże Narodzenie**	13. Ewstratia S. M.
26. Czwar.	**Szczepana męcz.**	14. Ftyrsa
27. Piątek	Jana Ewang.	15. Jelewfterya S. m.
28. Sobota	Młodzianków	16. Agheja Proroka
Ewangialia u Łukasza ś. w Rozdz. 2. O Szymonie i Annie.		
29. Niedz.	**1. po B. Narod.** Tomasza	**17. N. 3. Adw.** Danyiła
30. Ponied.	Dawida król.	18. Sewastyana m.
31. Wtorek	Sylwestra pap.	19. Wonyfatyja

Grudzień.

Słońce wstępuje w znak *Koziorozca* dnia 21. o godz. 8. min. 32. wiecz.

Długość pierwszego dnia grudnia 8. godzin, 36. min.

Dzień ubywa o 20. minut do 21. grudnia, poczem wzrasta do końca o 5. minut.

Prognostyki starego Macieja.

Jaka pogoda na Adama i Ewy (24. grud.), taka zwykła być do końca miesiąca.

Wiatry i słonko w dzień ś. Sylwestra (31. g.), znamionują nieurodz. win.

Lunacye: Nów dnia 2. o godz. 3. min. 4. rano. Mgły sprowadzają śniegi.
Pierwsza kwadra dnia 9. o godz. 4. rano. Sucho i mroźno.
Pełnia dnia 17. o godz. 8. min. 51 rano. Mroźno.
Ostatnia kwadra dnia 24. o godz. 10. min. 35. wieczór. Mróz wzmacnia się.
Nów dnia 31. o godz. 2. min. 40. po połud. Odwilż.

Przepowiednie według kalendarza stuletniego.

Grudzień w początku pochmurno; 10. pogoda sucha, 18. mroźno, 28. odwilż.

Kalendarz żydowski.

Rok u żydów rachuje się od stworzenia świata. — Bieżący ma być według ich rachuby rokiem 5621 takiej Ery. Uporządkowanie ich kalendarza ugruntowane jest na tej zasadzie, że Pascha czyli Wielkanoc przypadać powinna dnia 15. miesiąca Nisan (który w roku bieżącym jest 26. Marca), a po tej następuje rok nowy w dni 163. — Rok ten 5621 rozpoczął się dnia 17. Września 1860 z miesiącem Tisri, a kończy się dnia 4. Września 1861 z miesiącem Elul; ma więc jako rok powszechny średni dni 354 podzielonych między miesięcy 12 w porządku następującym:

1861.	Początki miesięcy i świąt.		1861.	Początki miesięcy i świąt.	
12. Styczn.	1 Schebath.		16. Lipca	9 Abh.	Post, spalenie świątyni
11. Lutego	1 Adar.		7. Sierp.	1 Elul.	
21. „	11 „	Post Estery.	5. Wrześ.	1 Tisri.	**Nowy rok 5622.**
24. „	14 „	Purim czyli Hamana.	6. „	2 „	**Drugie święto nowego roku.**
25. „	15 „	Schuschan Purim.			
12. Marca	1 Nisan.		8. „	4 „	Post Gedalija.
26. „	15 „	**Początek Wielkanocy.**	14. „	10 „	**Święto pojednania.**
27. „	16 „	**Drugie święto Wielk.**	19. „	15 „	**Pierwsze św. kucz.**
1. Kwietn.	21 „	**Siódme święto Wielk.**	20. „	16 „	**Drugie św. kuczek**
2. „	22 „	**Koniec Wielkanocy.**	25. „	21 „	Palmowe święto.
11. „	1 Ijar.		26. „	22 „	**Zgromadzenie czyli koniec kuczek.**
28. „	18 „	Szkolne święto (Lag-Beomer).	27. „	23 „	**Radość z prawa.**
10. Maja	1 Siwan.		5. Paźdz.	1 Marcheswan.	
15. „	6 „	**Zielone świątki.**	4. Listop.	1 Kislew.	
16. „	7 „	**Drugie święto Ziel. św.**	28. „	25 „	Poświęcenie świątyni (Chanuka).
9. Czerw.	1 Thamuz.		4. Grud.	1 Thebeth.	
25. „	17 „	Post, zdobycie świątyni.	13. „	10 „	Oblężenie Jerozolimy.
8 Lipca	1 Abh.				

Tylko święta tłustemi czcionkami oznaczone, są właściwie przykazane uroczystości, w których Izraelitom handlu i interesów sprawować nie wolno.

Uwaga. Święta żydowskie, w których Żydzi na mocy wysokiego dekretu nadwornego z dnia 17. Stycznia 1818, do sądu wołanemi być nie mogą, są następujące:

1. Nowy rok, przez dwa dni.
2. Święto pojednania, przez dzień jeden.
3. Kuczki, przez dwa pierwsze i dwa ostatnie dni świąt.
4. Wielkanoc, podobnież przez dwa pierwsze i dwa ostatnie dni świąt.
5. Zielone świątki, przez dwa dni.



Św. Urszula.

Genealogia domu cesarsko - austryackiego.

Franciszek Józef I. Karol ur. 18. sierp. 1830 r., syn Arcyks. *Franciszka Karola Józefa*, Cesarz Austryi, król Węgier, Czech, Lomb-Wenecyi, Dalmacyi, Horwacyi, Słowenii, Galicyi, Lodomeryi i Illiryi i t. d.; Arcyksiążę Austryi; Wielki książę Toskanii i Krakowa; książę Lotaryngii; Styryi, Karyntyi, Krainy i Bukowiny; Wielki książę Siedmiogrodu, Margrabia Morawii i t. d. uznany pełnoletnim dnia 1. Grudnia 1848 r.; nastąpił po swym stryju Cesarzu *Ferdynandzie I.* w moc abdykacyi Jego i zrzeczenia się następstwa przez Ojca w dniu 2. Grudnia 1848 roku; zaślubił dnia 24. kwietnia 1854

Elżbietę Amalią Eugenią córkę *Maksymiliana Józefa* księcia Bawarskiego z linii Dwóch-mostów - Birkenfeldskiej, urodzoną dnia 24. Grudnia 1837

Potomstwo.

1. **Zofia**-Fryderyka-Dorota-Marya Józefa, urodzona 5. Marca 1855 r. † Maja 1857 r.

2. **Gizela** Ludwika Marya, urodzona 12 Lipca 1856 r.

3. **Rudolf** Franciszek-Karol Józef, urodzony 21. Sierpnia 1858 r., następca tronu, właściciel pułku piechoty Nr. 19.

Bracia.

1. Arcyksiążę **Ferdynand**-Maksymilian Józef, urodzony 6. Lipca 1832, właściciel pułku ułanów Nr. 8. i kontr- admirał; zaślubiony z *Charlotą* (Maryą Amalią) córką króla Belgijskiego d. 27 Lipca 1857.

2. Arcyksiążę **Karol** - Ludwik - Józef - Marya, urodzony 30. Lipca 1833, jenerał-major i właściciel pułku ułanów Nr. 7. Namiestnik Tyrolu; owdowiał 15. Września 1858 r.

3. Arcyksiążę **Ludwik**-Józef Antoni-Wiktor, urodz. 15. Maja 1842; właściciel pułku piechoty Nr. 65.

Rodzice.

Arcyksiążę **Franciszek**-Karol-Józef, urodzony 7. Grudnia 1802, syn Cesarza Franciszka I. († 2. Marca 1835) i Maryi-Teresy-Karoliny Józefy (córki Ferdynanda I. Króla obojga Sycylii: † 13. Kwietnia 1807); Feldmarszałek - porucznik i właściciel pułku piechoty Nr. 52. Małżonka jego, którą zaślubił 4. Listopada 1824, Arcyksiężna Zofia-Fryderyka-Dorota-Wilhelmina, urodzona 2. Stycznia 1805 r., córka Maksymiliana - Józefa króla Bawarskiego.

Brat Ojca.

1. Cesarz **Ferdynand I.** Karol-Leopold-Franciszek-Marceli, ur. 19. Kwietnia 1793 r. najstarszy syn cesarza Franciszka I. nastąpił po ojcu 2 Marca 1835. Małżonka, którą zaślubił 27. Lutego 1831. Cesarzowa Marya **Anna** Karolina - Pia, ur. 19. września, r. 1803, córka króla Sardynii Wiktora-Emanuela.

Babka.

Karolina *Augusta*, urodz. 8. lutego 1792, zaślubiona 10. listop. 1816 cesarzowi Franciszkowi I., owdowiała 2. marca 1835.

Przegląd statystyczny wielkich mocarstw europejskich.

Cesarstw 4. *Austrya* z ludnością 36 mil.; *Rosya* z lud. 67. mil.; *Francya* z lud. 36. mil.; *Turcya* z lud. 25 mil.

Królestw 15. *Anglia* z lud. 27. mil.; *Prusy* z lud. 17. mil.; *Hiszpania* z lud. 14. mil.; *Portugalia* z lud. $3^3/_4$ mil; *Dania* z lud. $2^1/_2$ mil.; *Szwecya* z lud. $4^1/_2$ mil.; *Sardynia* z lud. mil.; *Bawarya* z lud. $4^3/_4$ mil.; *Saksonia* z lud. 2. mil.; *Hanower* z lud. 2. mil.; *Wirtemberg* z lud. $1^3/_9$ mil.; *Niederland* z lud. $3^1/_4$ mil.; *Belgia* z lud. $4^1/_3$ mil.; *Grecya* z lud. $^3/_4$ mil.

Księstw udzielnych niemieckich 22. Anhalt-Bernburg, Anhalt Dessau, Baden, Brunswik, Hessen-Kassel, Hessen - Darmstadt. Hessen Homburg, Lichtenstein, Lippe-Detmold, Lippe-Schaumburg, Meklenburg - Schwerin, Meklenburg Strelitz, Nassau, Oldenburg, Reis 3 linii, Sasko Altenburg, Sasko-Koburg-Gotha, Sasko Meiningen, Sasko - Weimar - Eisenach, Schwarzburg - Sonderhausen, Schwarzburg - Rudolstadt Waldek (z ludnością ogółem 7 milionów.)

Rzeczypospolite 4. *Szwajcarya* z lud. $2^1/_2$ mil.; St. *Marino*, Andora i Wyspy Jońskie.

Wolne miasta 4. Brema, Frankfurt, Hamburg i Lubeka.

Jan Skrzynecki.

Jan Skrzynecki były wódz naczelny wojska polskiego w kampanii r. 1831, urodził się w Galicyi z ojca Jana i matki z Mroczków Skrzyneckich. Z sześciorga rodzeństwa był on drugim po starszym bracie Józefie. Ojciec mieszkał dawniej w Łęczyckiem, gdzie miał wieś dziedziczną Górkę; później dopiero przeniósł się w Jasielskie, gdzie trzymał dzierzawę. Obaj bracia chodzili do szkół w Jaśle, w Przemyślu, a naostatek przyszli do akademii lwowskiej. W r. 1806 wszedł młody Jan Skrzynecki w Łowiczu jako ochotnik do 1go pułku piechoty; a będąc uczestnikiem wszystkich walk, postępował z stopnia na stopień, i ozdobiony został tak polskim krzyżem zasługi, jakotež francuzkim legii honorowej.

Dzieje jego późniejsze mianowicie w r. 1831, są faktami historycznemi dobrze znanemi; nie będziemy je przeto bliżej tu opisywać. Podniesiemy tylko, aby uwydatnić jego charakter rozmaicie oceniany, że głównym owego zarysem była szczera nie wszystkim zrozumiała, bo nie do dzisiejszych czasów zastósowana, aż do zaprzania siebie posunąć się gotowa religijność. Najlepiej ocenił Skrzyneckiego z tego względu Przegląd Poznański (zeszyt I. 1860 r.). Dajemy też ten ustęp charakterystyczny w całości.

„Ś. p. jenerał Skrzynecki był jednym z najoczytańszych wojskowych polskich swojego czasu. Za rządów W. X. Konstantego pułkownik 8go pułku piechoty, śledził troskliwie ruch religijno-umysłowy Francyi, i czytywał pisma *Chateaubrianda, Bonalda, Lamennego*, i t. p.; to też W. książę, który do książek mało zaglądał, przymawiał Skrzyneckiemu, że wie co się w całym świecie dzieje, a niewie, co się dzieje w jego pułku,—co zresztą prawdą nie było. Do końca życia czytywał, co wyszło celniejszego w języku ojczystym, francuzkim i niemieckim, i miał dokładne wyobrażenie o ruchu umysłowo-duchowym całego świata.

Ś. p. jenerał był katolikiem praktycznym przez całe życie swoje, a pobożność jego przechodziła pobożność zwykłą, pobożność mężczyzn naszych. W gronie rodzinnem w poufnem towarzystwie osób bogobojnych, był pełen prostoty; a dla kapłanów wielkie pokazywał poszanowanie.

Żywy na razie, nie chował w sercu urazy. Mówił korzystnie o wojskowych i pisarzach, którzy na sławę jego tak wojskową jak osobistą, często nieraz i namiętnie nastawali. Datkiem i zachodem osobistym przychodził w pomoc potrzebującym rodakom, choć wiedział, że rzadko u nich uznanie dobrej woli swojej spotka. Miał też tę cnotę rzadką u ludzi historycznych, że się do błędów swoich i pomyłek przyznawał. Nawet kiedy go inni w obec niego bronili, przerywał im zwykle mówiąc: „Jednak można było zrobić, i tylko mi tego pan Bóg niedał wówczas zrozumieć.“ A jak po złożeniu naczelnego dowództwa, ofiarował się na prostego ochotnika, tak był gotów poprzestać na dowodzeniu dywizyą. „Tylem umiał, mawiał, gdy mnie naczelnym wodzem obrano, i sądzę, że mi nawet nieprzyjaciele moi przyznają, żem dywizyą dobrze prowadził; tego mi dosyć.“

Umarł w Krakowie dnia 14. stycznia 1860. Współtowarzysze broni zanieśli zwłoki na barkach swoich na cmentarz. Jako człowiek miał zaprawdę błędy, ale miał też wielkie cnoty i zalety, między któremi szlachetność wrodzona główną odgrywała rolę. Pokój jego popiołom!

Spostrzeżenia względem poznawania pogody i słoty.

Poznaki pogody.

Rosy dostatek rano i w wieczór, znak pogody.

Jeżeli słońce podczas wschodu jasno świeci. i na widokręgu niema obłoków, spodziewać się pogody przez dzień cały.

Jeżeli słońce czysto (świetnie) zachodzi. i nie ma około siebie chmur, rokuje nazajutrz piękną pogodę.

Jeżeli rzadkie obłoki na wschód słońca rano się rozstępują, nieomylnej pogody spodziewać się można.

Jeżeli obłok w miejscu stoi, chociażby był najczarniejszy, lecz zamienia w kolor białawy, rokuje pogodę.

Jeżeli się podczas deszczu ukaże tęcza na zachodzie słońca, jest znakiem prędkiego wypogodzenia się.

Jeżeli księżyc trzeciego i czwartego dnia po nowiu, pięknie i jasno przyświeca, nie mając wokoło siebie chmur, oznacza piękną pogodę. Tak asmo rozumie się i po pełni księżyca.

Jeżeli księżyc w pełni niby czarne plamy w pośrodku okazuje, pogoda nieomylna.

To samo znamionuje droga mleczna na niebie, jeżeli zarys jej jest jasny i biały.

Białe i okrągłe obłoczki nakształt wełny rzadko rozrzucone na niebie, znamionują pogodę. Toż smao, jeżeli je wiatr unosi od wschodu na zachód.

Wiatr od północy, sprowadza zwykle pogodę.

Wiatr powstający podczas deszczu cichego, zmienia niepogodę w pogodę.

Jeżeli się mgła rankami ku słońcu unosi, a z rzek lub lasów wapory dymiące powstają, oznacza pewną pogodę. To samo wskazuje mgła, która na ziemię spada, a więcej się do góry nie unosi.

Mgła, która się do góry wzbiła, jeżeli się na stronę roztępuje, rokuje pogodę.

Gdy się niebo na północy podczas deszczu wyjaśnia, spodziewać się pogody.

Jeżeli kury idą wcześnie na spoczynek, oznacza pogodę.

Puhacz lub puszczyk odzywający się wieczorem, znamionuje posuchę.

Jeżeli gołębie leśne gruchają bardziej, jak zwykle, oznacza pogodę. Toż samo, gdy wrony kupą latają, kruki zaś zlatując się, wrzeszczą.

Komary i drobne muchy, wieczorem kupami się uwijając, cieszą się trwałą pogodą.

Naostatek jeżeli ogień spokojnie, bez trzeszczenia i trzaskania gore, oznacza pogodę, choćby to miało miejsce podczas powietrza niepogodnego.

Poznaki słoty.

Jeżeli księżyc po nowiu albo pełni, po pierwszej i ostatniej kwadrze blado czarniawo się pokaże, deszcz pewny.

Jeżeli księżyc odęty, i pochmurny, i obadwa rogi jakoby posiniałe świecą — deszcze trzeciego dnia rokuje.—A gdy się ukaże jeden róg księżyca akoby poczerniały, pierwszego dnia deszcz spadnie.

Jeżeli wiatr od południa, wtenczas gdy księżyc nastawa, deszcz bywa trzeciego dnia. Uważaj to od nowiu aż do pierwszej kwadry, po pełni i do ostatniej kwadry; bo jak będzie trzeciego dnia lub czwartego, taki będzie cały tydzień.

Ukazują się znaki około księżyca, które się zdają jakoby dwa lub trzy księżyce, a zwłaszcza na zachodzie słońca, spodziewać się deszczu.

Czerwonawe, albo czarno-brunatne obłoki, które przed wschodem lub zachodem słońca się ukażą, są przepowiednią niezawodnego deszczu.

Mgła długo w powietrzu stojąca, spadnie wkrótce w kształcie deszczu,

Gdy czarne obłoki słonce wschodzące lub zachodzące zasłaniają, i promienie słoneczne po nich się rozciągają, pewny deszcz i wiatr.

Jeżeli się tęcza na zachód słońca, gdy słońce zachodzi, ukaże, deszcz z grzmotem sprowadzać zwykła.

Jeżeli promienie słoneczne świecą przez obłoki czerwone i czarno-brunatne, także kiedy w wieczór promienie słońca o gęstą chmurę się obijają, spodziewać się trzeba deszczu z wiatrem.

Jeżeli słońce, kiedy wschodzi albo zachodzi, da się widzieć blade, oznacza niepogodę. Albo gdy nad niem się ukaże chmura, niezawodny deszcz tego dnia rokuje.

Bańki powstające na wodzie, jeżeli wielkie i długo trwają, są poznaką wielkiego i długo trwającego deszczu.

Gdy się rosa wydobywa z drzew, ścian lub kamienia wapiennego, albo w domach czuć się daje, jak gdyby wapno śmierdziało po świeżem obieleniu, są pewne poznaki dłuższego deszczu.

Żaby nazbyt i ustawicznie rechoczące, wyjąwszy wiosny początek, sprowadzają chwilowy deszcz.

Ryby gdy często wyskakują nad wodę, a to ma miejsce podczas pogody i cichego dnia, deszczowi się nastąpić mającemu radują.

Jeżeli olej w lampie bez przyczyny pryska i kiedy około świecy koło nakształt tęczy się formuje, oznaka deszczu.

Kiedy dzwony lub głosy nadzwyczaj daleko słychać, oznacza deszcz.

Poradnik domowy i gospodarski.

Gospodarstwo i okręt.

Porównanie.

Jakież to podobieństwo! Okręt z wiatrem pomyślnym, który wzdyma wszystkie jego żagle, pędzi ku portowi; wszystko się cieszy nadzieją rychłego ujrzenia brzegów, każdy oblicza w duchu możebne korzyści, jakie z podróży mieć będzie: w tem zrywa się burza: wicher i fale rzucają okręt jakby łupinę orzecha, każdy truchleje, bo nagie skały sterczą z głębi morza. Jeden sternik nie traci ducha. Bussola wskazuje mu drogę, a ster najlżejszemu jego poruszeniu posłuszny, odwraca okręt w chwili najniebezpieczniejszej — okręt ocalony dopłynie do portu.

Gospodarstwo również idzie dobrze w czasach pomyślnych; rutyna żagli prowadzi je w kierunku raz nadanym: sprzęty bywają obfite, brogi i liczne stada świadczą o pomyślności gospodarza. Lecz gdy burza wszystko wyrzuca z kolei zwyczajnu, gdy nieszczęścia zrywają, — liny i żagle tylko się przyczynią do pewniejszej zguby.

Otóż wtenczas nauka — będąca bussolą i sterem gospodarza, przeprowadzić go może przez otchłań, do której rutyna sama niechybnie by wtrąciła tego, który jej wyłącznie powierza swe losy.



1861.

Obraz systematycznego gospodarstwa
i krótka rada do ulepszenia dalszego.

Trzy są podstawy gospodarstwa rolnego, to jest: umiejętność uprawy ziemi—chowu zwierząt—i umiejętność użycia siły. Te trzy podstawy prócz ścisłego z sobą spojenia, im większe i równiejsze mają rozmiary, tem obrót gospodarczy na tychże ramionach oparty większe korzyści przyniesie.

Korzyść osiągnięta z uprawy ziemi, jeżeli nie jest połączona z równą korzyścią przez chów różnych zwierząt, jakie w gospodarstwie przynieść mogą, będzie zbyt małą i niewystarczającą do potrzeb rolnika, jest to rzecz li znemi pismami i doświadczeniami udowodniona — prawda ta szczególniej przy taniości zboża boleśnie się przedstawia.

To dwie zaś w połączeniu korzyści nikną przez nieumiejętne użycie siły poruszającej cały obrót gospodarstwa, prócz straty w znacznej części najlepszych zbiorów, straty czasu tyle w następstwach

wartującego, wyda się czasem więcej jak zbierze— prawda ta także już na wielu majątkach jest oparta, gdzie więcej wydano na utrzymanie gospodarstwa, nie trafne melioracye jak zebrano, pomimo iż uprawa ziemi i chów inwentarza w znacznem było postępie.

Więc potrzeba jest, aby te trzy umiejętności jedne miały rozmiary, jedno zastosowanie, a gospodarstwo wtenczas najwyższą korzyść przyniesie.

Duszą jednakże do tego wszystkiego musi być praca, która jest życiem dla całej machiny.

Aby dójść do tego wszystkiego, potrzeba nadać gospodarstwu stałe punkta, po których swój bieg odbywać musi, co nastąpić tylko może przez wyrachowanie.

Dziś powszechnie gospodarstwo na praktycznem zwyczaju oparte, tak jakby w ciuciubabkę grał, nie jest podobieństwem aby teraźniejszym i przyszłym okolicznościom odpowiedzieć mogły. Przy zniesieniu całkowitem pańszczyzny, blisko trzy razy więcej gotówki wydać trzeba na wynajęcie w miejsce tejże robotnika, jak się z czynszu zbierze.

Czeladź, której brak dziś jest tak dotkliwy, prócz bez porównania lepszej wygody życia, dwa razy większego wynagrodzenia, w znacznej części najemnikiem zastąpioną być musi, bo przy ogólnem oczynszowaniu podniesie się liczba komorników po chłopach, którzy chętniej wyrobkiem jak służbą trudnić się zechcą. Dołączając jeszcze inne nowe wydatki, ciężary coraz większe nasze gospodarstwa przygniotą.—Okaże się to ztąd, iż podstawy teraźniejsze są za słabe do utrzymania onego, innych zatem wymaga potrzeba czasu.

Zastanawiając się bliżej nad obecnym sposobem gospodarowania, w największej części utrzymuje się od najdawniejszych czasów zaprowadzony zwyczaj trzech polowy, które tylko prawie na dochodzie ze zboża się ogranicza, przy nim ani rasy inwentarza podnieść, ani plonu powiększyć nie można; — takie gospodarstwa ciągle w zbyt małych kołkach się toczą, rozmiarów swoich nie mogąc powiększyć nigdy. — Niech każden porówna teraźniejsze i dawne rachunki, a przekonanie odniesie, iż przecięciowo plon zboża zarazem i dochód z inwentarza jest zawsze jednaki — przy tym systemie nie postąpi się dalej.

Jedynym środkiem polepszenia naszych gospodarstw jest tylko żywienie lepsze jak dotąd naszego inwentarza, przezco podniesiemy jego rase i z niego dochody — wszakże dopełnić tego w żaden sposób dziś nie można przy żywieniu teraźniejszem, w zimie prawie samą słomą, w lecie na gołych ugorach i lichych pastwiskach, co inaczej przy trzech polowym systemie zrobić się nie da. Zyskana przezto większa ilość i lepszego nawozu, każden to zrozumie, iż wpłynie na powiększenie plonu.

Z naszego zdrobniałego i lichego inwentarza dojdziemy do pięknej rasy krajowej, najlepsze nam korzyści przynieść mogącej, jest to prawda już na licznych doświadczeniach oparta.

Obfite zatem żywienie, którego się dziś nie jeden lęka, sądząc, iż stratę poniesie, jest zupełnie mylne, pochodzące dla braku należytego wyrachowania i wiadomości. — Ziarno nawet dawane młodemu inwentarzowi tyle przyniesie korzyści jakby było na najlepszej ziemi posiane.

Zmniejszą się koszta utrzymania siły roboczej przez mniejszą ilość roboczego inwentarza, a tem samem i parobków tak trudnych w przyszłości do dostania. Nie potrzeba dowodzenia, że koń dobry lub wół więcej zrobi jak lichy — fornalka lub wolarka dobrze utrzymana, nawet dwa razy więcej zrobi jak licha — przy lichem sprzężaju czeladź w połowie mitręży — kto trzyma w całem znaczeniu tego wyrazu dobry inwentarz, bez wątpienia może go o połowę mniej trzymać jak dotąd; w taki sposób w miejsce zbywającego roboczego można więcej trzymać intratnego. — Pokazuje się ztąd, iż umiejętność chowu inwentarza jest to równie drugą ważną podstawą gospodarstwa najścićlejszy związek z uprawą ziemi mającą.

Aby zatem zapewnić najobfitszą paszę zimową i letnią, w miarę łąk i pastwisk samorodnych uregulować w ten sposób koniecznie trzeba siewy i uprawę, co nastąpić tylko może przez właściwy podział pól a tem samem zmianę dawnego systemu.

Lecz o ile jest korzystne trafne takie urządzenie, tem największą stratę przyniesie przeciwne, i lepiej już ten zrobi pozostając przy dawnem, jak nie posiadając dostatecznych wiadomości rzuci się na nowy.

Jedynym środkiem przekonywającym, jaką nam korzyść lub stratę przynieść może gospodarstwo dawne i nowe, jest rachunek, którym powszechnie mało gdzie się posługują, lecz nie taki jak go po niektórych znacznych dobrach używają, gdzie wiele liczą, wiele na to ekspensują a dochodu prawie żadnego nie mają. — Rachunek, który tu jest właściwy, wykazać powinien: ile nawozu otrzymać możemy z paszy potrzebnej do znawożenia przeznaczonego pola, aby plan na papierze odpowiedział w rzeczywistości.

Ile i jakiej paszy będzie potrzeba do wyżywienia inwentarza, podług której najwyższą korzyść przynieść nam może.

Jakich zbiorów spodziewać się można z rzuconego przez siebie planu — odpowiedniego powyższem zadaniem.

Jaka siła sprzężajna i piesza jest wymaganą.

Za pomocą tego rachunku, znając dostatecznie uprawę ziemi i chów zwierząt, rzuci się pewny plan, któren chybić nigdy nie może, bo naznaczając stałe podstawy obrotem gospodarczym z prawdziwą korzyścią kierować można. Przedstawi się w przyszłości cały obraz widocznie okazujący, co korzyść lub stratę przynosi, dla tego wszelkie takie urządzenie na najściślejszem wyrachowaniu, opartem na doświadczeniu i teoryi zasadzać się powinno, — bez tego zawieść się musi każden gospodarz.

Przy zmianie dotychczasowych zasiewów — chowu inwentarza, trzecią równie ważną jest rzeczą zwrócić uwagę na siłę poruszającą gospodarstwo; — w tym razie także teoryę i praktykę popierać musi rachunek. Ten wskaże, iż wydziałowa robota jest najkorzystniejsza, co przy obecnym stanie rzeczy najprędzej da się zaprowadzić; — nasz chłop jest bowiem nieprzyjacielem wszelkiej nowości, później trudniej jak teraz będzie — powstrzyma wszelkie niewłaściwe ekspensa rujnujące tyle majątków na źle wyrachowane melioracye. — Ten wskaże, jaką siłę sprzężajną i pieszą i w jakim czasie potrzebować będzie gospodarstwo, a tem samem czyli plan rzucony jest możebny do rozwinięcia, przez pewność dostania w tym czasie robotnika.

Wykazuje się tu, aby dać gospodarstwu stałe podstawy stosownie do miejscowości, potrzeba głębokiej wiadomości i doświadczenia, któreby prawdziwą korzyść przyniosło; — brak tych jest powodem małego postępu.

Jeżeli Towarzystwo Rolnicze do uregulowania lasów ogłaszając konkurs uznało za stosowne, polecić ludzi z tą gałęzią obznajomionych, zbadawszy ich zdolności — gospodarstwo rolne nie równie więcej korzyści przynoszące, i nie równie trudniejszych wiadomości wymagające, zasługuje na podobną pomoc. Korzyść ztąd dla każdego właściciela majątku potrzebującego takowej widoczną się stanie.

Bogdaszewski.

Wojna Wołkom
i
MOŁOM ZBOŻOWYM

WYPOWIEDZIANA

przez

Greczkosieja polskiego.

Niejednokrotnie podnoszono kwestyę tępienia wołków — tego owadu, który tysiączne szkody wyrządza w spichlerzach naszych — podawano rozmaite sposoby ich wyniszczania; nikt jednak nie zwrócił uwagi na rozwój życia tego owadu — chcielibyśmy więc w następującym krótkim traktacie, przedmiot ten przedstawić pod uwagę czytelników naszych, a być może, iż z obznajmienia się z naturą tego szkodnika, oraz z dotychczasowymi sposobami jego tępienia, wynaleziony będzie jaki radykalny środek na jego zagubę.

Dwa gatunki Wołka, głównie są niebezpieczne dla zapasów zbożowych. — Jeden należy do oddziału *twardo-skrzydlatych*; zwany jest *Wołkiem spichrzowym*, którego poczwarka znana jest pod nazwiskiem *Wołka czarnego*. Drugi należy do oddziału *łusko-skrzydlatych* czyli motylów i nazwany jest *mołem zbożowym*, którego białą gąsienicę *czerwiem żytnim* zowiemy.

Kto niepracuje usilnie, aby wytępić te owady, nieraz ujrzy wchodząc do spichlerza, unoszące się tumany kurzu i pyłu, będące niczem innem, jak tylko jego zbożem w niwec obróconem. Owe bowiem małe niszczyciele wyżerają mąkę z ziarna mianowicie pszenicy, pozostawiając nietkniętą całą łupinę, w której, jako w mieszkaniu wygodnem dalszej przemiany oczekują. Skoro zaś przemiana ta uskuteczni się, niszczyciel wylatuje ze spichlerza i buja na wolnem powietrzu. Częstokroć przytem się zdarza, że łupina ziarna przylega do tylnej części ciała niszczyciela, a w takim razie lud zabobonny powiada, *zboże lata w powietrzu.* Gdzie ono zaś lata, tam biada rolnikowi, bo go nie wiele wywieść może na targ lub do młyna.

Zjawisko to z przyczyn łatwych do odgadnienia, tylko na wiosnę lub w lecie przytrafić się może, przez resztę zaś roku nieprzyjaciel gospodaruje sobie spokojnie w spichlerzu.

WOŁEK SPICHRZOWY.

Wołek spichrzowy i jego gąsienica zwana *wołkiem czarnym.* Wyobrażony na obocznej fig. należy, jak już powyżej powiedzieliśmy, do oddziału twardo skrzydlastych czyli chrząszczów. Głowa jego jak u wszystkich owadów należących do rodziny wołków, wyciągnięta jest w po-



Fig. 1a
Wołek spichrzowy naturalnej wielkości i znacznie powiększony.

staci długiej trąbki, zakończonej ostremi szczękami. Trąba ta jest nieco krótszą od tarczy piersiowej i zaraz grubszą przy podstawie.

Tarcza piersiowa jest takiejże długości, jak część tylna owadu; skrzydła ma błoniaste niewykształcone, skutkiem czego fruwać nie jest zdolny. Kolor ciała wołek posiada ciemno-czarny, u młodego owadu jest on jasno bury. Pokrywa ciała u wołka tego jest tak twarda, że głośno trzeszczy, kiedy rozgniatany jest owad.

Chrząszczyk przepędza zimę w spichlerzach lub w innych zabudowaniach, kryjąc się w szparach ścian, podłóg i t. p. miejscowościach. Z nastaniem ciepła wiosennego, rzuca on swoje schronienie i odszukuje zapasy zbożowe. Najsilniejsze nawet mrozy w zimie nie szkodzą mu wcale, pomimo to jednak lubi on bardzo ciepło i z ochotą wypełza na działanie promieni słonecznych. Samice składają jajka nietylko w kupy zbożowe, ale nawet w zboża w snopkach będące, a mianowicie jeżeli ziarno zbożowe jeszcze nie zupełnie dojrzało, a snopy zwiezione zostały w stanie niezupełnego wyschnięcia. Wydrążają one za pośrednictwem trąby w jednym z końców albo w środku przedziału ziarna, otwór odpowiadający wielkości jajka, z którego później wylęga się biała gąsieniczka, nie dłuższa nad jedną linię ($^1/_{12}$ cala), która nigdy nie opuszcza swego ziarna. Oto rysunkowe wyobrażenia zamieszkania tej gąsieniczki:



Fig. 2a Gąsieniczka wołka spichrzowego w ziarnie.



Fig. 3a Ziarno które uległo zniszczeniu przez wołka spichrzowego.

W takiem położeniu wyjada ona mączkę z ziarna, która służy jej za pokarm i niszczy go częstokroć do tego stopnia, że z ziarna pozostaje się tylko lekka skorupa. Wyrzuty gąsieniczki pozostają we wnętrzności ziarna i pomimo tego od nich zboże nie nabiera złego zapachu.—Jak tylko gąsieniczka dojdzie do zupełnego wykształcenia i należytej długości, to zamienia się w poczwarkę koloru białego, z której po upływie dwoch tygodni, a niekiedy nawet i prędzej, wylęga się zupełny owad czyli chrząszczyk.



Fig. 4a
Poczwarka wołka spichrzowego.

Cały perjod rozwoju, poczynając od złożenia jajka do wykształcenia zupełnego owadu, trwa około dni czterdziestu. Młode pokolenie znowu składa jajeczka przez dni 14 po przeobrażeniu się w postać chrząszczyka, a w krajach gorących w przeciągu roku bardzo często kilka pokoleń wołków w opisany dopiero sposób na świat wychodzi, tak że jedna samica jest zdolną wyprodukować do 20 tysięcy wołków, które mogą zniszczyć takąż liczbę ziarn zbożowych.

Jeden z najlepszych środków wyniszczających ten owad, polega na należytej budowie spichlerzy, w których przechowywane jest zboże. Główną uwagę zwrócić należy na to, żeby do podobnych budynków miały swobodny dostęp światło i powietrze. W chłodnym i utrzymanym chędogo spichlerzu, owad ten zagnieżdża się daleko rzadziej, aniżeli w ciepłym i nieporządnie utrzymywanym, a z tego powodu częste przewietrzanie w ostatnim wypadku nader jest pożądanem.

Przed zsypaniem zboża do spichlerza, należy szczelnie zalepić w podłogach i ścianach wszelkie szpary, które mogą służyć za schronienie dla chrząszczyka; — po zalepieniu tych szpar, dobrzeby było pobielić ją roztworem wapna. Obmywanie i opryskiwanie rozlicznymi odwarami gorzkich ziół, istotami śmierdzącemi jak n. p. terpentyną i t. p. wedle licznych doświadczeń, skutecznem się nie okazało.

W każdym razie radykalnymi środkami ochronnemi zdają się być: o ile można najprędsze wymłócenie zboża, mianowicie kiedy ono zostało zżęte lub skoszone niezbyt dojrzałem i nie miało czasu dobrze wyschnąć, dalej częste szuflowanie, mianowicie też podsiewania zboża na wiosnę oraz w miesiącu lipcu jako w epoce czasu, w której wołki się rozmnażają, — nakoniec zachowywanie czystości i ochędóstwa w spichlerzu.

Nadmieniamy w tem miejscu, że nigdy nienależy zostawiać starego zboża w spichlerzach po kątach, chociażby w najmniejszej nawet ilości. Środki podawane na wytępienie wołka spichlerzowego, nader są liczne — większa wszelako ich część okazała się niepraktycznemi. Odnośnie do gąsieniczki należy zauważyć z powodu, iż ona dobrze będąc ukrytą wewnątrz ziarna, jak to pokazują figury 2a i 3a—że przesypywanie zboża z jednej na drugą kupę, wtedy kiedy w ziarnach już się znajdują gąsienice, już nic takowym nieszkodzi. I z tego też względu niemożna się spodziewać pożytku ze zgniłych raków, chmielu i t. p. śmierdzących istot, których przymieszywanie do zboża, ma podług zdania niektórych gospodarzy wypędzać wołki. Podług naszego widzenia rzeczy, jeżeli tylko gąsienice wołka spostrzeżone zostaną, to najlepiej wtedy będzie wszystkie zboże sprzedać piekarzom i natychmiast zemleć go na mąkę; jeżeli to uskutecznionem zostanie zawczasu, to obecność gąsieniczek nie wiele zaszkodzi mące co do jej przymiotów. Taką jednak mąkę należy zużytkować jak można najprędzej, dlatego, że obecność w niej istot organicznych, nie dozwoli jej długo przechowywać i bywa powodem powstania fermentacyi — skutkiem czego stanie się mąka ta jak najzupełniej nieużyteczną. Jeśli zboża nie możemy sprzedać, to gąsieniczki wołka wytępić należy za pośrednictwem silnego gorąca, a mianowicie susząc zboże w piecu po chlebie. Średnie gorąco, chociaż dusi gąsieniczki wołka, lecz ciała ich w tym razie udzielają zbożu bardzo nieprzyjemnego zapachu. Paląc siarkę w zamkniętych murowanych izbach, można szkodzić gąsieniczkom wołka na wielką skalę. Para spirytusowa również tępi ten owad, lecz działa niewcześniej jak dopiero po upływie 24ch godzin.

Tępienie wołka w postaci poczwarki lub chrząszczyka, przynosi nie tyle korzyści dla zboża nadniętego przez wołki, lecz raczej stoi na przeszkodzie dalszemu onychże rozmnażaniu się. Od przekładania kóp zbożowych zielonemi liśćmi konopi i tytoniu, które wydają słaby zapach, czyż można spodziewać się pomyślnych skutków, kiedy nawet silną woń rozpościerające istoty jak n. p. terpentyna skuteczną się nie okazała? Niektórzy używali z bezpomyślnym skutkiem suchych szmat albo skór owczych; — chrząszczyki przenosząc się z jednego miejsca na drugie wchodziły w takowe i w wielkiej liczbie były zbierane i niszczone. Utrzymują również, że namoczone w wodzie i następnie wyżęte płótno, jeżeli niem nakryjemy kupę zboża, przyciąga do siebie chrząszczyki wołka; nienależy wszelako zapominać, że wilgoć udzielona w tym sposobie kupie zboża, sama przez się sprzyja rozmnażaniu się wołków. Niektórzy radzą wsadzać do spichlerza kury albo inne ptaki owado-żerne — bezwątpienia są one w stanie wytępić znaczną liczbę wołków, ale też i wytępiają znaczną ilość zboża przez własną konsumcyę, a nadto sposób ten nastręcza tę niedogodność, że odchody ptasie pozostałe w spichlerzach na kupach zbóż, spowodować mogą psucie się zboża. Od wielkich mrówek leśnych, które rad one wnosić do spichlerzy dla wytępiania chrząszczyków wołka, nie można się spodziewać wielkiego pożytku, dlatego że mrówki będąc przeniesione z lasu, nie ochotnie będą łowić wołków i z pewnością przy pierwszej sposobności, zwędrują z budynku.

Streszczając wszystkie środki podawane do tępienia wołków, o jakich dotąd mówiliśmy, przyjdziemy do następujących uwag ogólnych: że jeżeli będą przedsięwzięte wszystkie ostrożności przy zsypywaniu zboża do spichlerza, to rzadko bardzo zmuszeni będziemy uciekać się do środków tępienia wołków w postaci chrząszczyków. W razie jednak spostrzeżenia, że wołki wychodzą z ziarn lecz jeszcze nieobierają zamieszkania w kupach zbożowych — to najlepiej oddalać ich od ziarn zbożowych przez podsiewanie i następnie rzucać w ogień lub dawać je kurom na pożarm — oczyszczone zboże w ten sposób należy następnie natychmiast przemleć na mąkę, którą również natychmiast zużytkować, a spichlerze, jeżeli będzie możność, zostawić należy przez parę tygodni pustemi i otwartemi, a to w celu żeby pozostałe w nich wołki mogły swobodnie się wydalić.

MÓL ZBOŻOWY.

Inny owad przynoszący wielkie straty gospodarzom wiejskim, należy do oddziału łuszczkoskrzydlatych czyli motylów. — Jest nim tak nazwany *mól zbożowy*, bardziej znany pod nazwiskiem białego robaka zbożowego, którego postać rysunkowa jest następująca:



Fig. 5a mól zbożowy.

Długość tego motyla wynosi około 3 linii. Skrzydła jego, kiedy siedzi spokojnie, pokrywają tułów w po-

staci okrągłego daszku; skrzydła te rozcięte są w tyle na podobieństwo frędzli, mają kolor srebrzysto-siarczysty nakrapiany buremi i czarnemi piętnami—tułów i niższa część skrzydeł jest białawo siwa.

Mól ten pojawia się w wielkiej ilości w końcu maja około spichlerzy zbożowych i wewnątrz tychże spichlerzy. Motyle zaraz po wyjściu z poczwarek, zbierają się i łączą w chmary i latają wieczorami. Przytem niedługo one żyją w porównaniu z wołkiem spichrzowym i zamierają zwykle już w początku lipca. Samica składa swoje jajeczka w ziarna zbożowe złożone na kupy, jak zapewniają głównie w świeże zboże, zapewnie dlatego, że niedawno zebrane ziarna przyciągają motyli skutkiem swego zapachu. Zauważano wszelako, że one z ochotą również odszukiwają stare zboże, jeżeli ono złożone jest w miejscowościach wilgotnych i wydaje zatęchły zapach.

Każda samica składa około 30 jajek po jednem, a niekiedy po dwa w każde ziarnko zbożowe, przytwierdzając je do miększego końca ziarna.

Gąsienice wychodzą z jajek w przeciągu dni 10 do 14u. W tym czasie można zauważyć na kończynach ziarn zbożowych kupkę zupełnie białych punkcików, które są niczem innem, jak tylko wypróżnieniami gąsienicy, zamieszkałej wewnątrz ziarna. Łatwo jest poznać gąsienicę móla zbożowego po żółtawo-burej główce, za którą znajduje się na grzbiecie nie wielki puklerzyk włosów koloru burego — nadto tułów jej jest żółtawo-biały. Skonsumowawszy całe wnętrze ziarna, gąsienica ta przechodzi do innego, łącząc je między sobą pewnym rodzajem spoiwa, składającego się z odchodów własnych i pajęczyny. Tym sposobem w końcu formują się całe grupy splecionych pomiędzy sobą ziaren, a każda obejmuje od 20—30, z których pozostała tylko zwierzchnia skórka, która jest tem cieńszą, im ziarna były mniej dojrzałe. Taką grupę ziarn przedstawia poniższa figura.



Fig. 6a Ziarna zbożowe wyjedzone przez móla zbożowego.

W miesiącu sierpniu albo we wrześniu, a w przyjażne lata nawet w lipcu, gąsienice dochodzą pełnego rozwoju życia. W tym czasie zaczynają one okazywać niespokojność, pełzają to naprzód to wstecz, snując przytem pajęczynę i pokrywając całą kupę zboża, tkanką biało siarczystego koloru. Jedno z nich przygotowują dla siebie wyjedzone ziarna dla przyszłego przekształcenia w poczwarki. Drugie, i jak się zdaje większa ich część, zapełzają w szczeliny pomiędzy deskami i belkami, mianowicie jeśli ostatnie gnić poczęły i utkawszy sobie z pajęczyny oraz cząstek zgniłego drzewa rodzaj siedziby z wielkości i formy do postaci ziarna zbożowego zbliżonej, pozostają w niej bez żadnej zmiany do następnej wiosny. Przeobrażenie gąsienicy w poczwarkę, ma miejsce w roku następnym od marca do kwietnia, a w latach chłodnych aż do połowy maja.

W postaci poczwarki, wyobrażonej na figurze 7mej, owad ten pozostaje nie dłużej jak trzy tygodnie. Pozostające po wyjściu motylów, na ścianach i w szczelinach szpar żółte puste poczwarki są oczywistym dowodem obecności białego zbożowego robaka w spichlerzach. Całe zatem przekształcenie się owadu, poczynając od złożenia jajka aż do wyjścia na świat motyla, trwa rok jeden.



Fig. 7a Poczwarka móla zbożowego.

Chcąc przeszkodzić rozmnażaniu się tego szkodliwego owadu, należy zamazywać szpary w ścianach z belków ułożonych oraz w podłogach wapnem i t. p. istotami, albowiem przez to gąsienice pozbawione zostają schronień, w których jak wiadomo zamieniają się one w poczwarki. Oblewanie ścian odwarem tytoniowym albo roztworem witryoleju mało pomaga; istoty te wprawdzie przymuszają gąsienice, żeby nie to zyły drzewa, atomy którego służą im za materyał do przygotowania kokonów; jednakże gąsieniczki przystępują do budowy ostatnich dopiero po wyjściu z kup zbożowych, to jest wtedy, kiedy już najgłówniejsze złe wyrządzone przez nie zostało.

Odnośnie konopi i chmielu, należy zauważyć to, co już powiedzieliśmy o użyciu podobnych środków przeciw gąsienicy wołka spichrzowego. Najlepszego skutku spodziewać się należy od częstego przeszuflowywania ziarn od końca maja do końca lipca—jest to bowiem czas, w którym latają motylki móla zbożowego. Jeżeli przy uważnem obejrzeniu spichlerza nie zobaczymy w tym czasie siedzących na ścianach motylków, a mianowicie jeżeli nie daje się widzieć, żeby one latały wieczorami, to spichlerze lepiej kiedy będą zamknięte. W przeciwnym razie, a mianowicie jeżeli kupy zbożowe często są przeszuflowywane, korzystniej jest utrzymywać okna i drzwi roztwartemi.

Przekonawszy się, że w spichlerzu rozmnożył się licznie mól zbożowy i że on złożył swe jajeczka w kupy zbożowe, należy przedewszystkiem wziąść się do wytępienia motylów, co da się dość łatwo wykonać, a to dla tego, że one we dnie

siedzą spokojnie na ścianach i są widocznemi — dość jest wtedy wybielić ściany wapnem. Jeżeli w ścianach znajduje się wiele szczelin, to operacyę tę należy powtórzyć parę razy, ku czemu zamazywanie ostatnich wapnem albo dziegciem bardzo czynność ułatwia. Żeby uśmiercić jajka złożone przez motylów, ziarna zbożowe wsypują się w gorąco napalony piec po chlebie — lecz środek ten jest niemożliwy przy wielkich zapasach zbożowych. Daleko pospieszniej i korzystniej działać można, przeprowadzając duszące gazy w wielkie beczki napełnione zbożem — jest to środek bardzo dogodny na wytępianie nawet gąsienic wołka spichrzowego. W każdym razie należy, zanim przystąpimy do podobnych operacyj, zbadać czy się powrócą koszta łożone korzyściami z wytępienia tego owadu pochodzącemi, a to dla tego, że zupełne wyniszczenie móla zbożowego, z łatwością pojawiającego się na nowo z miejsc sąsiednich, zabezpiecza zapasy zbożowe nie więcej jak na rok jeden tylko.

Podrzucanie zboża na ściany w peryodzie wylęgania się gąsienicy z jajeczek, wyniszcza pewną część ich tylko, lecz pozostałe w zbożu i wylęgające się pomimo tego, zawsze będą wgryzać się w ziarna zbożowe i znakomite przynosić szkody. Jeden z najlepszych środków polega na częstem przeszuflowaniu kup zbożowych, dopóki owad znajduje się w stanie gąsienicy — następnie w lecie, kiedy one bez użycia nawet tego środka wypełzywają z kup zbożowych — przeszuflowywanie to nie wiele przedstawia korzyści. Radzono wprowadzać w kupy zbożowe amoniak, lecz to jest środek zupełnie bezkorzystny, albowiem doświadczenie pokazało, że gąsieniczki móla zbożowego, kiedy zostały wsadzone w szklanki napełnione gazem amoniakalnym, pozostawały przez 6 a nawet i więcej godzin w takowym bez wyraźnej dla nich szkody.

Opryskiwanie kup zbożowych wodą słoną nie jest dobre dla tego, że w tym sposobie udziela się kupom zbożowym wilgoć, która jak wiadomo spowodować może fermentacyę ziarna. Posypywanie zaś suchą solą, jak radzą niektórzy, nie jest skuteczne, z powodu że doświadczenie przekonało, iż w niewielkich kupkach ziarn zmieszanych z solą, gąsienice pozostały żywemi i nieszkodził to im to przez ciąg całego tygodnia, tak dalece, że nawet nie okazywały chęci opuszczenia ziarn zbożowych. Również małego skutku należy spodziewać się z posypywania kup zbożowych saletrą lub pieprzem, nie mówiąc już o tem, że środki te są za drogie, chcąc ich używać na obszerniejszą skalę. Radzono także wkładać w kupy zbożowe łodygi Lulka pospolitego albo przesypywać snopy słojami miałkiego piasku, palić w spichlerzach pieprz hiszpański, zamykać w nich sikory i zalecano wiele innych środków, niedorzeczność których jest widoczna.

Z tego krótkiego krytycznego przeglądu środków przedstawianych na tępienie wołka spichrzowego i móla zbożowego, przekonamy się, że najlepszym środkiem jest *przerabianie zboża i przewietrzanie spichlerzy*, ku czemu *tępiciel wołków* jako machina bardzo być może skutecznym. Częstsze lub rzadsze użycie tej operacyi, zawisło od stopnia niebezpieczeństwa. Jeżeli owad już bardzo uszkodził zboże, to przerabianie takowego należy uskuteczniać co drugi dzień — a nawet codziennie. Wianie zboża przyspiesza wytępienie owadu, lecz jest nieco za drogie — nadto wiele pracy wymaga ta ostatnia operacya.

O potrzebie połączenia metody chowu pszczół rójnej z miodną.

Przez

księdza Jana Dolinowskiego.

Chowamy i pomnażamy pszczoły w tym celu jedynie, abyśmy z szacownych płodów ich pracy, miodu i wosku, wysokie korzyści odnieść mogli; i to jest właśnie główna zasada w zaprowadzeniu pszczolego gospodarstwa.

Z tego wychodząc stanowiska, przedewszystkiem należy rozebrać to ważne pytanie: *jak urządzić chów pszczół, iżby mieć największą z nich korzyść i zabezpieczyć się od niepomyślnych wypadków?* Dokładna odpowiedź na to pytanie będzie niczem więcej, jak tylko skazówką w zaprowadzeniu wyrozumowanego pszczelnictwa. Rzecz tę my tak pojmujemy: Od dawnych czasów praktyczni pszczolarze, mając na uwadze korzyści odnoszone raz ze sprzedaży rojów, to znowu spieniężając miód i wosk, przyszli do przekonania, że metoda rojna z metodą miodną połączonemi być winny. Rzecz jest w istocie trudna do wykonania, dlatego też niektórzy utrzymywać doradzali dwa gatunki ulów, oddzielne do wydatku rojów: a inne wcale odmiennie urządzone z przeznaczeniem wyłącznie do wydatku miodu, jakim właśnie jest metoda przewiewna Anglika *Nutta*, znana z wielkiego wydatku miodu i najpiękniejszego wosku. Lecz i co do tego punktu zdania pszczolarzy były niezgodne: jedni utrzymywali, że korzystniej jest

chować pszczoły w sposób rojny, dla tej prostej przyczyny, że większa liczba ulów z pszczołami, większy uczyni wydatek miodu i wosku; inni znowu utrzymywali, że jeżeli w jesieni zostawi się pewna liczba rojów wyborowych do rozmnożenia w przyszłości, a reszta pszczół wyniszczy się lub połączy z rojami wybranymi, pozyskując od zniszczonych masę miodu i wosku; to tym sposobem ma się zabezpieczać pszczoły od upadku i pozyskiwać maximum produkcyi miodu i wosku.

Zdania dopiero przywiedzione, tak jedno jak drugie lubo pozornie słuszność mają za sobą, zawsze jednak z uwagą rozebrane, mają swoje ale. I tak: w pierwszym razie, hodując pszczoły w sposób rojny, otrzymujemy z pewnością większą liczbę rojów, lecz przy małej ilości miodu; a powtóre metoda tworzenia wyborowych rojów, a reszty pszczół wyniszczania, nie zapewnia jeszcze stałego dochodu, pod względem wydatku miodu i wosku, a to z tej przyczyny, że np. w latach nieprzyjaznych pszczelnictwu, w których zaledwie żyjątka te na swe wyżywienie uzbierać miodu są zdolne, i przez to nie są w stanie rozmnażania się, wyniknie, że w jesieni, jak mnie doświadczenie nauczyło, okaże się brak rojów do połączenia; a w innym przecież sposobie zagospodarowania, odebraćby im można było znaczną ilość miodu i wosku.

Lata nieprzyjaźne w miodozbiorze, jak ich w naszem podniebiu od niedawnego czasu wiele naliczyć można, wykazały niewielki dochód z pszczół metodą li tylko miodną, np. *Nutta*, utrzymywanych z tą tylko różnicą, iż w tych ostatnich ulach, w czasie nieprzyjaźnym hodowli pszczół, łatwiej te żyjątka przetrzymać się dały; metoda bowiem miodna ochroniła pszczoły od straty czasu i zasobów miodu, jaki one ekspensowały na wychowanie mnogiego *czerwiu* w metodzie rojnej, ani też przez rojenie nie rozdrobniła się liczba pszczół, a zatem większe one zbierały zapasy miodu, i bezpieczniejsze od ulów rojnych miały utrzymanie na zimę. Nadto jeszcze właściciel nie miał w metodzie miodnej tyle mozolnych trudów, jakie w zbieraniu i przechowaniu naturalnych rojów natrafiać się zwykły. Te przeto przyczyny zpowodowały, że metoda miodna zyskując więcej zwolenników, otrzymała niejako pierwszeństwo nad metodą rojną, ale zawsze myśl ich połączenia coraz silniej się uwydatniała. I. *Dzierzon* wystąpiwszy z myślą połączenia tych dwóch metod, silną dla siebie w Europie znalazł sympatyę, i zdaje się że ten ojciec pszczelnictwa pierwszy położył tamę ścieraniu się zdań względnie jednej i drugiej metody, o jakich dopiero wspomniałem.

Jednakże i ulepszony sposób Dzierzona daleki jest jeszcze od ścisłego połączenia jednej metody z drugą; przecież, o ile mniemam, metoda *Dzierzona* w połączeniu z ulem przewiewnym *Nutta*, cel ten osiągnąć jest zdolna, jeżeli jeszcze dodamy metodę *Knauffa*, zalecającą się łączeniem pszczół w porze jesiennej. Trzy te bowiem sposoby spojone w jedność nierozłączną, i według nich chów pszczół zaprowadzony, w istocie przynieść mogą najwyższe korzyści, o jakich tylko praktyczny pszczolarz zamarzyć jest zdolny!...

Teraz z kolei nastręcza się drugie do rozwiązania pytanie: *Jak mamy połączenie tych trzech metod uzupełnić.* Odpowiedź na to nie łatwa; tu bowiem rozebrać nam wypada wszystkie sposoby, ażebyśmy nie wahali się oznaczyć, czy będzie dobrze lub źle, w ten lub ów sposób urządzić gospodarstwo pszczelne.

Każdy praktyczny pszczolarz, zastanowiwszy się nad ustrojem ula dzierzonowskiego, zaraz zauważy, iż on służy głównie do pomnażania liczby rojów, i że w tym celu pszczolarz powinien posiadać liczny zasób plastrów woskowych, niezbędnie według zasad tej metody dla zasiłku młodym rojom potrzebnych, a nawet tu i plastry z zarodami w mnogiej ilości są konieczne. Dobrze więc będzie utrzymywać przy ulach rojnych odpowiednią liczbę ulów miodnych, szczególnie według zasad przewiewnej metody urządzonych; lecz ta ostatnia konieczność zaraz zobojętnieje, gdy zauważymy, iż w dzierzonowskich ulach zastosowawszy przewiew na zasadach ula Nuttowskiego, lub do tych ostatnich zastosowawszy dogodności pierwszych, a mianowicie uczyniwszy przyrząd, iżby tak w pawilonach miodnych, jakoteż w ulu rodnym czyli skrzynce środkowej, znajdowały się szczebelki, służące do umocowania i wyjmowania plastrów; osiągniemy już w części niejakie połączenie dwóch metod. Deszczki, o których dopiero wspomniałem, winny być urządzone w jednostajnie równych rozmiarach, aby wyjęte z ulów rojnych przystawały do miodnych, i odwrotnie; rzecz przeto jasna z siebie, że środkowa obszerność ulów powinna być jednakową. Tak postępując przyszedłem do mniemania, iż łatwiej do ulów Nuttowskich da się przystosować metoda Dzierzona; i rzeczywiście, otrzymałem wyborny ul z tego połączenia, który łącząc obie metody, *rojno-miodnym* nazwany być może.

Połączenie metody miodnej z rojną w tem jest głównie korzystne, że pod statkiem mieć można plastrów miodnych i woskowych, szczególnie z ulów przewiewnych, z których w każdym czasie w letniej porze odbiór plastrów przychodzi z wiel-

ką łatwością, i nawet mieć je można przed zaczęciem rójki. Jeżeli przeznaczemy takowe plastry na zasiłek młodym rojom, to nam więcej przyniesie korzyści, aniżeli spieniężenie miodu; albowiem roje i porójki, gdyby wypadły niewielomuszne, czyli niegromadne, chociażby w mniej przyjaźnem w miodozbiór lecie, wszelako bezpiecznie dadzą się utrzymać, i dobre z nich mieć można roje na przyszłość, które pięć razy tyle powrócą, ileśmy im na zagospodarowanie plastrów miodnych i woskowych do ulów wstawili. Szczególnie roje przez ablegry utworzone cudnie się udają, gdy im na nowe gospodarstwo świeżą tegoroczną budowę plastrów założymy. Tym sposobem jeden ul rojny, w pszczoły gromadny, podzielić śmiało można na 3—4 lub 5 rojów, a wszystkie jeden ul przewiewny zaopatrzyć może dostatecznym zapasem miodu, aż do następnego miodobrania, gdyby roje same sobie nie mogły uzbierać. Nie masz pewniejszego środka nad ten, do pomnożenia wielkiej liczby rojów i zabezpieczenia dla właściciela koniecznego ich utrzymania.

Niewątpliwą jest rzeczą, że zbytnie rozszerzenie się czerwia w ulu uszczupla zapasy miodu. Pszczoły, zajęte wychowaniem zalążków, nie mają tyle czasu znosić i budować, zresztą zniesiony miód zużywają wiele na wychowanie swego potomstwa; a zatem wielką mieć można przysługę z ulów miodnych, gdy zbyteczne plastry z czerwiem wyjmiemy i wstawiemy dla wzmocnienia mniej gromadnych rojów lub porojków, zwłaszcza z końcem miodobrania wyszłych; a przez to zaoszczędziemy zarodów w ulach rojnych i wzmocniemy roje, które w parę tygodni staną się muszne, to jest gromadniejsze, przez co zarazem damy sposobność młodemu rojowi założenia matczaków. Ul zaś miodny nie będzie miał żadnej straty, gdy w miejsce wyjętych plastrów z zarodami, wstawiemy próżne woskowe, przez to dopomożemy mu jeszcze, albowiem przy obfitem miodobraniu wkrótce plastry woskowe zapełnione zostaną miodem; nadto jeszcze zaoszczędzi się wydatek miodu, który strawionymby został przez czerw, i zwolniemy pszczoły od straty czasu, jaki jest potrzebnym do jego wychowania; bo dość wspomnieć na owe zbieranie pyłku kwiatowego, do wypielęgnowania zarodów potrzebnego, ile to zajmuje czasu! co usunąwszy, wyprawiamy niejako pszczoły na pola i lasy, aby zbierały miód i następnie zajmowały się budową plastrów w pawilonach, czyli inaczej mówiąc, pomagamy niejako ulowi zaopatrzyć się w większe zapasy na zimę.

Mimo to wszakże nie można wyjmować wszystkich plastrów z zarodami w ulu miodnym, jak tylko zbyteczne, szczególnie znajdujące się w tyle ula, albowiem zwykle z tej strony w końcu miodobrania, składają pszczoły zasób na zimę; tam też wprawione próżne plastry woskowe, w miejsce wyjętych z czerwiem, bardzo prędko zostaną zapełnione miodem; jeżeli zaś wypadłoby w czasie największego miodobrania odjąć z parę plastrów z zarodami, w tym czasie lepiej jest wyjąć takowe z frontu ula, i niema natenczas koniecznej potrzeby wstawiać próżnych plastrów woskowych; odbudują je pszczoły, i matka ciągle znosząca jaja będzie miała dowolne miejsce do ich składania, a tym sposobem pokryje rój stratę czerwia w parę tygodni.

W przyjaźnem lecie, z ulów miodnych wielomusznych śmiało utworzyć można po jednym roju, nie uczyniwszy przez to pszczołom przerwy w pracy i nieponiesie ul wielkiej straty; albowiem odebrawszy rojowi matkę z małą kupką pszczół, a w to miejsce wstawiwszy plaster z matczakiem i czerwiem wyjęty z ula rojnego; tym sposobem i rój nowy mieć będziemy, i ulowi uczynimy przysługę, bo przez odnowienie w miejsce starej, młodą sobie wypielęgnuje matkę, przez co i pszczoły dłużej żyć mogą. Co jeszcze więcej: zwykle po odebraniu starej matki, zaczem młoda z kolebki nie wyjdzie, pszczoły, z obawy osierocenia, założą ze znajdujących się w ulu jaj lub robaczków nie starszych nad dni 3, wiele innych matczaków, które nam posłużyć mogą do utworzenia rojów, za dodatkiem pszczół z innych ulów.

Ule miodne przewiewne, głównie przeznaczone na wydatek miodu nie zaś rojów, chcąc zmienić na rojne, dość jest niepozwolić pszczołom budować w skrzynkach miodnych, następnie odebrać matkę po pierwszem naniesieniu jaj w plastrach, a pszczoły przysposobią się do rójki. Najlepszem będzie pomnożenie rojów, gdy w miejsce miodnych skrajnych skrzynek przystawiemy dwa rodne ule, w których umieści się jeden szereg listewek, zapełnionych plastrami woskowemi próżnemi; wkrótce pszczoły wejdą, matka naskłada jaj i możemy w parę tygodni przysposobić dwa oddzielne nowe ule, tem prędzej jeszcze, gdy dodamy pszczołom matczaki z innych wyjęte ulów lub też same matki, których dostać można od ulów nieprzeznaczonych do rojenia.

Korzyści z podzielenia w ten sposób rojów nader wypadną wielkie.

a) Nowe dwa ule, a macierzysty trzeci, utworzyć można przed miodobraniem z końcem maja lub początkiem czerwca; jeżeli tych nie będziemy skłaniać do dalszego pomnażania rojów, lecz

tylko przeznaczemy do wydatku miodu, to w obfity rok w miodozbiór wydać mogą tyle, ile trzy stare miodne ule; lecz w tym razie trzeba użyć następnego sposobu: do skrzynek skrajnych miodnych należy powstawiać próżne plastry woskowe, i pilnem chłodzeniem nie dozwolić w tychże skrzynkach rozszerzania się czerwia. Pszczoły więc zapełniać będą komórki woskowe samym tylko miodem. Jeżeli zaś po każdem odebraniu miodem napełnionych plastrów, wstawiać będziemy próżne woskowe, uzyskamy przez cały przeciąg miodobrania taką ilość, która się zrówna z wydatkiem miodu trzech ulow tych, które się nie roiły, lecz tylko miód znosiły i na skład jego nowe plastry budowały.

Tym więc sposobem, gdy połączemy w ulach przewiewnych metodę rojną z miodną, uzyskamy i roje bezpieczne i znaczny wydatek miodu i wosku, czego otrzymać niepodobna w samej metodzie Dzierzona, ani w żadnej innej.

b) Do wielkiego podbioru miodu wiele przyczyni się wstawienie próżnych woskowych plastrów do skrzynek miodnych skrajnych, szczególniej w ulach, w których zupełnie pszczołom roić się dozwalamy; tym bowiem sposobem dwa razy więcej zyskamy miodu, niżeli gdyby same pszczoły budowały plastry i miód w nie składały; albowiem praktyczni pszczolarze zapewniają, o czem i ja miałem się sposobność przekonać, iż na jeden funt wosku, pszczoły 20 funtów miodu potrzebują zbierać; jeżeli więc przyjdziemy w pomoc pszczołom, przez wstawianie próżnych woskowych plastrów, bezzawodnie po 2 do 3 pudów z jednego ula mego wynalazku miodu podbierać można.

Do osiągnienia najwyższych możebnych korzyści z płodów pszczolej pracy, jedyny jest sposób zredukować liczne roje, wyszłe w lecie z ulów, na mniejszą ich liczbę, łącząc w jesieni mniej gromadne z gromadnemi, ubogie w zapasy miodu z ulami w miód zamożnemi. Tym bowiem sposobem:

a) nie ulegną pszczoły żadnej stracie, ponieważ gromadne ule bezpiecznie i zdrowo zimę przetrwają, mniejszej massy miodu potrzebując;

b) z wypróżnionych ulów zyskamy więcej na miodzie i wosku, któryby wraz z pszczołami mógł się zmarnować niepotrzebnie;

c) unikniemy niepotrzebnego zatrudnienia, karmiąc pszczoły ubogie, i nie poniesiemy najmniejszej straty w miodzie.

Z połączenia metod otrzymamy taką jeszcze korzyść. Zostawiwszy wyborowe ule z czystą robotą i z znacznym zapasem miodu, silne i gromadne pszczoły, zyskujemy w następnem lecie, od jednych znaczną massę miodu, od drugich wielką liczbę rojów.

Kończac niniejszy artykuł, raz widzę jeszcze potrzebę powtórzyć: że nikt w naszej krainie nie podźwignie prędzej i pewniej pszczolnictwa, nikt nie otrzyma większego zysku i nie użyje go na lepsze, kto nie pojmie potrzeby połączenia obu tych metod, kto się tą potrzebą nie przejmie i w wykonanie onej nie wprowadzi.

Sposób oczyszczania okowity.

Okowita jak wiemy, miewa często przykry zapach, który głównie pochodzi od znajdujących się w niej olejków lotnych. M. Breton, profesor szkoły medycznej w Grenoble wprowadził w użycie sposób oczyszczający, mogący zastąpić kłopotliwe dystylowanie. Do flaszeczki spirytusu nalewa się trochę oliwy, i skłóca razem; oliwa posiada własność prędkiego rozpuszczania w sobie olejków lotnych, zabiera je więc ze spirytusu, a jako lekka, na jego powierzchnię wypływa; poczem potrzeba ją z ostrożnością zlać lub zebrać. — Postępowanie takowe względem małych ilości, jest bardzo dobre, lecz gdy idzie o oczyszczenie kilkudziesiąt lub kilkuset garncy, pokazuje się niepraktyczne. Breton podaje przeto środek następujący: Urządza się filtr, w którym się umieszcza pomex sproszkowany, posiadający własność absorbowania olejków lotnych. Okowita przechodząca przez pomex, oczyszcza się całkowicie. Po pewnym czasie przeciekania, należy na pomex puścić strumień powietrza ciepłego lub pary wodnej, dla ulotnienia znajdujących się w nim olejków; tym sposobem przywraca mu się zdolność wsiąkania i dalej służyć może. Prosty ten przyrząd znajduje się we Francyi w wielu już dystylarniach.

Nawóz z fusów kawy.

Przyjemnie nam jest dowiedzieć się, gdy rzecz jaka, dotychczas zupełnie bezpożyteczna, okazuje się przydatną. Taki wypadek zachodzi co do fusów kawy. Profesor akademii umiejętności w Caen Izydor Pierre znany z badań chemii rolniczej, wskazuje użytek, jaki z fusów wyciągnąć można. W wielu okolicach, mówi on, kawa jest pokarmem zwyczajnym; uzyskać można przeto massę ogromną fusów. Fusy zawierają wiele azotu, także nieco kwasu fosforycznego. Użycie przeto

fusów na nawóz, jest wielce użytecznem, działanie jego trwa albowiem dwa lub trzy lata. Działanie jego można przyspieszyć przez dodanie gnojówki. Fusy nasycone gnojówką, zawierają dwie części na 100 azotu; wówczas wart jest funt takiego na wozu 60 do 70 kr. w. austr.

Wydalenie stęchlizny ze zboża.

Francuzi algierscy chcąc oddalić ze zboża zapach i smak stęchły, mięszają takowe z miałko sproszkowanym węglem i pozostawiają przez 14 dni w spoczynku. Po upływie tego czasu zboże młynkuje się dla oddalenia pyłu węglowego. Tym sposobem niszczy się zupełnie wszelki smak stęchlizny i mąka otrzymana z takiego zboża będzie najwyborniejszych przymiotów. Przytem należy jednak zwracać uwagę na to, żeby tej czynności nie odbywać podczas pory mroźnej; bo wtedy węgiel zupełnie nie działa.

Nowy gatunek żyta.

W ostatnich czasach pokazał się nowy gatunek, który żytem leśnem (Waldkorn) nazwano, bo szczególniej w porębach do odmładniania przeznaczonych wraz z nasieniem drzewnem bywa zasiewanem, i daje nietylko wschodzącym roślinom drzewnym ochronę, ale także pozwala na uboczne użytkowanie gruntu leśnego. Używają go też i w inny jeszcze sposób, mianowicie zasiewając go na wiosnę razem z owsem, który się w właściwym czasie sprząta. Pod ochroną owsa żyto się rozkrzewia i może służyć w jesieni na paszę zieloną lub pastwisko, a w następnym roku dopiero dojrzewa i pomimo takiego użycia na pastwisko lub koszenie, wydaje bardzo zadawalniające plony. Oprócz wielu korzyści zapewnia więc ono wielką oszczędność sił roboczych, bo dwa zasiewy na jednej uprawie i w jednym czasie się uskuteczniają, i z tego względu zasługuje, aby go i u nas sprobowano. Wysiewa się go około 15 garncy na morg, a nabyć go można u pp. Schubart i Hesse w Dreznie. W Czechach i Saksonii w bardzo wielu miejscach próbowano uprawy tego nowego żyta i wszędzie otrzymano bardzo pomyślne rezultata, bo ziarno choć nieco drobne, odznacza się bardzo cienką rogową powłoką i wielką mącznością.

Głębokość zasiewu ziarn.

W północnej i południowej Francyi robiono w ostatnich czasach doświadczenia porównawcze co do głębokości, do jakiej ziarna zasiewanych zbóż mogą być nakryte. Z nich przekonano się, że w 6 calach głębokości, ziarna wcale nie wschodzą, a im są płyciej ziemią przykryte, tym lepiej się rozwijają. Ziarna nakryte głębiej jak na 3 cale, w większej części gniją, a tylko lekko przywleczone wydawały najsilniejsze rośliny. Wypadki te zostały objaśnione w sposób następujący: 1. Że liścienie okrywające w ziarnie kiełek, tylko na wolnem powietrzu żyć mogą, a powietrze i dla piórka, które z liścieni otrzymuje pierwiastkowe pożywienie, jest niezbędne. 2. Liścienie tym lepiej się rozwijać mogą, im mniej są ziemią nakryte, a głębiej schowane wcale się rozwijać nie mogą. 3. Że z tego powodu młode organa roślin, nawet wtedy obumierają lub słabo rosną, gdy się pierwiastkowo rozwiną, bo ich dążenie naturalne napotyka przeszkodę w warstwie pokrywającej je ziemi, w każdym razie takie rośliny daleko później rozwijać się mogą. 4. Z tych wszystkich powodów pochodzi osłabienie młodej rośliny i rozmaite choroby, które innym przyczynom zwykliśmy przypisywać.—Jedno z pism angielskich oblicza, że z ilości ziarna wysiewanej zaledwie $^1/_3$ część wschodzi, a $^2/_3$ w skutku zbyt głębokiego nakrycia i z innych jeszcze przyczyn gnije. Jakie u nas straty ztąd pochodzą, najlepiej przekonywa wielka ilość ziarna pospolicie używana do siewu, a która jednak jest niezbędną przy tak powszechnie a zupełnie bezzasadnie używanym siewie zbóż pod skibę. Przedmiot to w każdym razie godny zastanowienia, i choćby od czasu do czasu tu i ówdzie próby porównawcze robiono z zasiewem na wierzch i pod skibę.

Zasiewanie marchwi w zboża ozime.

Profesor Hlubeck z Gratzu zalecał, jak wiadomo zasiewanie nasienia marchwi w zboże ozime na wiosnę, mianowicie też w żyto. Marchew dopiero po sprzęcie żyta silnie się rozwija i bardzo zadawalniające plony przynosi. Tygodnik Salzburgski przytacza doświadczenie w roku zeszłym z podobnym zasiewem dokonane i podaje, że na polu żyta ozimego, w które zasiano marchew, otrzymano równie piękny plon tejże jak z równej obszerności pola zasianego wyłącznie marchwią. Dodaje przytem, że w takiż sam sposób można otrzymać obfity plon prosa, zasiewając go w zeszłą oziminę;

proso również pozostaje bardzo małe, dopóki żyto stoi, a dopiero po jego zbiorze silnie się rozwija i daje bogaty zbiór w jesieni. Przedmiot to na czasie i niemniej godzien wypróbowania, choćby na małą skalę, w różnych okolicach kraju naszego.

Postępy w uprawie chmielu.

Z Belgii donoszą, że w Alsot jeden z uprawiających chmiel, znacznie większy plon główek chmielowych otrzymał przez to, że zamiast puszczać chmiel po tykach do góry, jak to zwykle jest zwyczajem, puścił go poziomo na stosownie urządzonych kratowych płotach. Sposób ten, gdyby się okazał rzeczywiście praktycznym, ułatwiłby znacznie sprzęt chmielu, zmniejszył użycie kosztowne tyk, i zachował chmielniki od szkód, jakie w nich wiatry gwałtowne i burze zrządzają.

Chmiel bywa używany w Szwecyi do wyrobu grubego płótna workowego, a w tym celu moczy go się przez zimę w wodzie, a następnie suszy i miedli jak len. W Anglii w wielu miejscach z gałązek chmielowych wyrabiają papier, a we Francyi bardzo często używano go na farbę. Łodygi i liście chmielu dają także nie złą paszę zimową dla koni i bydła.

Zgnilizna czyli puchlina u owiec.

W Journal d'Agriculture practique, pan Pons Tarde podaje środek u siebie praktykowany i nader skuteczny przeciwko zgniliźnie czyli wodnej puchlinie u owiec. Choroba ta wywiązała się w jego stadzie jak zwykle skutkiem wilgotnej i zamulonej paszy, a gdy po użyciu rozmaitych środków zaradczych nie było żadnego polepszenia, postanowił wszystkie owce na rzeź sprzedać, by się uchronić od widocznej straty. Oczekując stosownej pory sprzedaży, kazał podawać owcom, wprzód dla braku paszy zebraną i wysuszoną korę z rozmaitych gatunków wierzb; kora wierzbowa była podawaną owcom jako pasza wyłączna, a po 4 dniach zadawania, postać całej owczarni zupełnie się zmieniła, zwierzęta były weselsze, stan oczów, kolor skóry i błon szluzowych okazywały widoczne polepszenie, a po 20 dniach owce zupełnie do zdrowia powróciły.

Lekarze przypisują to działanie kory wierzbowej pierwiastkowi organicznemu, przeciw-zgnilnemu, który ma wiele podobieństwa do chininy, a w chemii organicznej nosi nazwisko salicynu od wierzby, która go najwięcej zawiera.

Sposób na pomnożenie podoju.

Jedno z pism agronomicznych podaje doświadczenie, że krowom, które zaczynają mniej dawać mleka, należy jako lekarstwo udzielać po trzy łuty sproszkowanego kopru włoskiego, i trzy łuty sproszkowanego kopru zwyczajnego, rozprowadzonego w półkwarty letniej wody albo mleka. Gdyby po 48 godzinach nie było znacznego skutku, to raz jeszcze powtórzyć należy to zadanie.

Pokarm zimowy dla pszczół.

Znakomity pszczelarz francuzki podał sprawozdanie o pokarmie zimowym dla pszczół, który używa u siebie z pożądanym skutkiem. W lecie zbiera on spadłe z drzew owoce, do których dodaje łupiny z melonów, marchwi, słowem wszelkie materye roślinne cukier zawierające. Wszystkie te materye gniecie się i tłucze, a sok przez sito wyciska. Do tak otrzymanego rozcieku dodaje się $1/5$ część drożdży piwnych, gotuje do gęstości syropu, ochładza i przechowuje w zakorkowanych flaszach. Chcąc użyć tego płynu, dodaje się do niego w kąpieli wodnej $1/5$ część miodu i wlewa do miseczek płytkich, których przestrzeń powinna być pokryta siatką włosianą albo słomianą, aby pszczoły się nie mazały i nietopiły.

Sposoby wywabiania plam z atramentu.

Po wielu doświadczeniach przekonano się, iż łój ze świecy najprędzej wyciągnie plamy, które wypadkiem z atramentu na płótnie lub materyi zrobiły się. Świeca z łoju czystego roztapia się przy ogniu i macza weń rzecz splamioną, poczem gdy się ją wysuszy, nieomylnie plamy zginą do szczętu. Gdy chcemy wyciągnąć plamę atramentową z papieru, to kładzie się takowy na talerzu płytkim, i skrapia plamę odrobiną serwasera, poczem w kilku minutach znowu skropi to miejsce wodą czystą dla ugaszenia ostrości gryzącej serwaseru.

Środek wyborny przeciw odęciu bydła.

Przeciw odęciom bydlęcym zalecają teraz jako nieomylny środek wątrobę sarczaną. W tym celu bierze się dla jednej sztuki najwięcej $1\frac{1}{2}$ łuta tej soli, rozpuszcza w kwarcie wody i wlewa bydlęciu do pyska, a po upływie kwandransa do pół godziny, zwierze zupełnie ozdrowieje.

Sposób otrzymania pieczarek.

Pieczarki należące do rodziny grzybów, są na wierzchu białe i gładkie, pod spodem zaś brunatno czerwonawe liściaste i p ążkowate. Rosną podobnie jak inne grzyby na łąkach i wilgotnych miejscach na słabej osadzone szypułce. Dla bardzo przyjemnego smaku oraz dla łatwości ich uprawiania, mają pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi grzybami jadalnemi.—Aby mieć pieczarki, kopie się w miesiącu maju w miejscu na słońcu wystawionem 4 stopy szeroki rów, głęboki około 3 stóp, a długi podług upodobania. Wierzchnią ziemię wydobytą kładzie się na spód na 2 cale grubo, potem się świeżą końską gnojówką oblewa i zgniłym końskim nawozem na sześć cali wysoko okrywa. Na to znowu przychodzi jedna stopa dobrej ziemi, a na nią półtora stopy grubości mający pokład z zgniłego końskiego nawozu, który się jeszcze raz ziemią nakrywa, w końcu zaś miejsce dokoła świeżym końskim nawozem wypełnia, ażeby cała powierzchnia była równa. Uważać przytem należy, ażeby gatunek ziemi był najlepszy i gnojny.

Następnie, gdy cały rów tym sposobem został wypełniony i zrównany, kładnie się skrzynia z tarcic robiona w miarę szerokości i długości tego inspektu a wysokości półtora stopy, taka zupełnie, jak się na zwyczajne inspekta daje dla zapobieżenia rozsypywania się ziemi. Wreszcie daje się 2 cale wysoki pokład nawozu końskiego, a na ten ziemi do 6 cali. Wszystko to polewa się codziennie końską gnojówką. Chcąc mieć pieczarki przez zimę, należy w wrześniu przeznaczoną na nie grzędę przyrządzać w sklepieniu lub w piwnicy wolne powietrze mającej i na południe wystawionej.

Próby użyznienia łąk.

Bawarskie towarzystwo gospodarcze, zrobiło następne doświadczenie względem użyznienia łąk. Podzieliwszy jednę z nich na 10 części, ugnojono każdą na inny sposób. Z tego okazało się, że największą korzyść przyniosła sadza, po niej sól, następnie popiół wyługowany, potem popiół torfowy, wreszcie nawóz bydlęcy. Ten ostatni choć najlepszy, ale że jest po wierzchu łąki mierzwiony, utraca w powietrzu swoje własności i tylko przeoraniem w ziemię staje się użyteczny do upłodnienia roli. Sztuczne nawodnienie łąk za pomocą kanałów albo rowów, okazało się nad wszystko najkorzystniejszem.

Trunek owocowy.

Wziąść dojrzałych jabłek winnych dobrego gatunku trzy części, a czwartą słodkich, utłuc w stępie nieobierając z łupy ani ziarnek, które mają smak sobie właściwy; utłukłszy na miazgę, w prasie sok wycisnąć zupełnie; sok ten ściekać powinien na wielką lejkę obwiązaną gazą, aby spłynął do baryłki od wina. Gdy się sok ustoi przez miesiąc w piwnicy, zlać w butelki, zakorkować i oblać smołą, po kilku miesiącach nabierze mocy, smaku przyjemnego i będzie musować jak wino szampańskie. Takim sposobem robi się wyborny trunek z gruszek, szczególnie z winiówek.

Syrop z gruszek.

Bierze się ku temu tylko soczyste i zupełnie dojrzałe gruszki; pokładłszy je nie grubo na kupę, aby się zależały, potem przekrawa się każdą na pół, odrzucając ogonki, i wsypawszy takowe w kocioł, nalewa się wodą i gotuje się owoc; następnie po należytem rozgotowaniu bryja przeciska się przez chustkę. Sok i bryję, ażeby nie fermentowały należy zaraz w kociołku warzyć i ustawicznie mięszać, aby się nie przepaliła, i czynić to dopóty, aż się gąszcz utworzy. Nareszcie zlewa się gąszcz do mniejszego naczynia i jeszcze w niem nad węglami rozżarzonemi mięsza dalej, a potem wychłodzony, w szklannem naczyniu zachowuje się. Syrop ten długo się utrzymuje i daje się jak zwyczajny syrop do potraw używać.

Grochu przyrządzenie na potrawę.

Groch suchy, który jak wiadomo co do pożywności inne gatunki zboża przewyższa, można przyrządzeniem podobnem, jak do słodu jęczmiennego, uczynić strawniejszym, milszym i nadać mu smak podobny strąkom zielonym. Moczy się groch przez 12 do 18 godzin w letniej wodzie; po odlaniu jej wysypuje się go na kupę, aby tak przez godzin 24 przeleżał. W tym czasie kiełkowanie dojdzie do tego stopnia, że mały korzonek przebije skórkę. Przytem zamienia się tak, jak przy robieniu słodu z jęczmienia, pewna część mączki grochowej w cukier, poczem nalewa się groch wodą i aż do miękka gotuje.

Kawa z żyta jarego.

Oczyściwszy żyto jare z wszelkich obcych części, moczy się przez 48 godzin w czystej zimnej wodzie, odmieniając przez ten czas wodę po kilka razy. Gdy więc zupełnie się czystą okazuje, gotuje się żyto dopóty, aż skórka u niektórych ziarnek pękać zacznie, po czem się żyto na gęsto sito wykłada i na słońcu lub na piecu suszy. Gdy dobrze uschnie, pali się je jak zwyczajną kawę w piecyku, lecz tylko tak długo, żeby żółtawo brunatnego nabrało koloru, miele się potem i bierze się go 5 łutów na 6 filiżanek.

Przyrządzenie lnu.

Dla gospodarstwa wiejskiego uczynił ważne odkrycie uczony belgijski *Clausten*. Wynalazł on sposób moczenia lnu, który zastąpi długie dotychczasowe zwyczajne moczenie, czyli gnojenie tego produktu po stawach i wodach. — Len wprost wzięty z pola, lub już wysuszony, gotuje się przez trzy godziny w wodzie, do której wprzód dodano pół procentu co do wagi sody kaustycznej, a następnie to ostatnie alkali niszczy się przez dodanie do wody pięciu procentów kwasu siarczanego.

Cała operacya trwa 5 godzin i włókno lnia ne wychodzi z niej doskonale oddzielone od wszelkich obcych części, niepotrzebując już międlenia, i daje włókna nadzwyczajnej cienkości i mocy.

Wpływ księżyca na bielenie płótna.

Chemik Dr. Desberger w Bonn zrobił to doświadczenie, że światło księżyca na bielenie płótna wielki wpływ wywiera, która to działalność w czasie pełni jest największa. Wynalazca zaleca tedy, ażeby tak płótna jak i bieliznę, po praniu rozwieszono, na noc nie zdejmować, albowiem światło księżyca do prędszego ubielenia najwięcej się przyczyni.

Sposób na wygubienie szczurów.

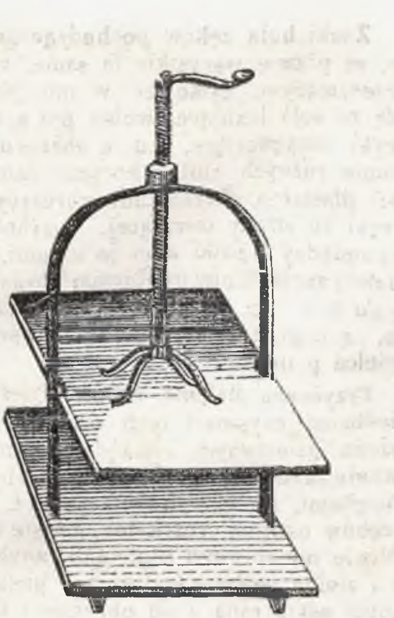
W Anglii jest klasa ludzi wędrujących po całym kraju, którzy z połowu szczurów żyją. Rząd angielski zapłacił znaczną sumę jednemu wyniszczycielowi szczurów znakomitszemu ze swego rzemiosła, ażeby odkrył tajemnicę swoją. Pokazało się, iż tajemnicą jest olejek kminkowy albo anyżkowy, którym naciera swoją rękę, a potem słomę nią pociera, wkładając tę słomę w łapkę na szczury. Olejek ten lotny ma coś w sobie dla nich powabnego i tak je upaja, że w wielkiej liczbie wychodzą ze swoich jam, nawet wśród dnia i tłoczą się jeden za drugim do tej strony zwabione. Wtenczas szybko i zręcznie łapiący one spuszcza drzwi swojej łapki, i zamyka, skoro widzi, że liczba dostateczna tam ich weszła. Wynalazek ten jest ważny dla gospodarstwa w celu wygubienia tych nieznośnych burzycieli spokojności domowej.

Nowy sposób prania bielizny.

W Berlinie upowszechnił się od niejakiego czasu nowy sposób prania bielizny, który tem więcej na naśladowanie zasługuje, o ile że koszt jest w tem bardzo mały, a korzyści są widoczne. Bierze się wody i 4 łuty olejku terpentynowego, co razem tak długo się urabia, aż płyn się zrobi biały jak mleko. Płynu tego wlewa się do letnej wody, której być powinno nie mniej jak jedno wiadro, poczem w niej pół funta mydła rozpuszcza. W takiej wodzie moczy się bieliznę na całą noc, a rano należycie ją przepierze. Tym sposobem uprana bielizna jest najbielszą, wszystkie plamy zupełnie puszczą, przyczem i to jest ważnem, że niepotrzebuje tyle tarcia i wykręcania, jak przy praniu zwyczajnem, przez co tylko prędzej bielizna zużywa się.

Marynowanie wiśni i śliwek.

Wiśnie lub śliwki, świeżo zdjęte z drzewa, układa się w słoju szklannym aż do napełnienia niemi słoja; osobno wziąść octu mocnego tyle, ażeby owoce w słoju zatopione nim być mogły. Osłodzić ocet cukrem lub oczyszczonym miodem, włożyć do niego liści bobkowych, goździków, cynamonu i soli, wszystkiego tyle, ile do smaku i zapachu potrzeba; to przegotować z octem i tym płynem zupełnie zimnym zalewać owoce, tak, ażeby były zatopione, poczem przykryć słój papierem przesiąkłym oliwą, a na wierzch pęcherzem i obwiązać. Tę marynatę utrzymywać w miejscu chłodnem, a gdy kilka dni postoi, i ocet przez połączenie się z sokiem owoców moc utraci, zlać ze słoja płyn cały, przegotować, dodawszy cukru i octu wedle potrzeby, którą smak wskaże, ostudzonym tym płynem marynatę w słoju powtórnie zalać. Po kilkunastu dniach płyn skosztować, i jeżeliby się okazała potrzeba, przegotowawszy jeszcze raz, znowu owoce zalać.



Prassa do wyciskania wosku.

W Bawaryi i prowincyach Nadreńskich, używają do wyciskania wosku prassy, jaką powyższa rycina przedstawia. Całkowicie z żelaza sporządzona, kosztuje nie więcej jak 8—10 złr., i trwa lat kilkanaście. Jej części składowe są: a) śruba z korbą u góry do zakręcania, u dołu zaś z czterema ramionami przynitowanymi do blatu; b) sztaba obłąkowa przymocowana do blatu spodniego — z mutrą u wierzchu; c) blat kwadratowy wolno poruszać się dający pomiędzy sztabami, nakoniec d) blat spodni o czterech nóżkach. — Gdy się zamierza woszczynę wyciskać, wtedy przystawi się dwa naczynia do ognia; jedne zawiera woszczyny, drugie zaś większe, wodę gorącą, do której stawia się prassę opisaną. Woszczyny roztopione dają się teraz do worka z rzadkiego płótna, i poddaje je pod działanie prassy. Blat wierzchni ciśnięty z góry śrubą, płaszczy worek z woszczynami i wyciska najdokładniej wosk zawarty.

Ten przyrząd da się zresztą użyć w gospodarstwie do wielu potrzeb, jak n. p. wyciskania soku z owoców, jarzyn, i t. p., a może być sporządzony od każdego lepszego ślusarza.

Zęby, tych choroby i leczenie.

Zęby są osadzone w wyższej i niższej szczęce człowieka, których dorosła osoba miewa zazwyczaj 32. to jest z przodu ośm zębów ostrych do odcinania, po cztery u dołu i u góry, obok tych po każdej stronie po jednym kle, w liczbie czterech; nakoniec dwadzieścia trzonowych zębów po pięć w każdym rzędzie.—Zęby są prawdziwemi kościami, których część wydatna nazywa się koroną; część mocno osadzona w wydrążeniu sz zęki i pokryta dziąsłami, jest słusznie nazwaną korzeniem zęba. Korzeń jest prawie dwa razy dłuższy od korony, pojedynczy u zębów ostrych i u kielców, podwójny zaś, potrójny albo poczwórny nawet u zębów trzonowych.—W końcach korzeni każdego zęba znajdują się nieznaczne otworki, przez które idą dwie maleńkie żyłki i nerw aż do samej korony, co ząb karmi, daje mu czucie i szczególne życie. Kiedy ożywione te narzędzia osłabia się przez gorące potrawy, napoje lub innym jakimkolwiek sposobem, natedy się psują, próchnieją i wykruszają powoli. W starości otworki te zatykają się same od siebie i z tej przyczyny zęby się chwieją i wypadają. Prócz tego korony zębów są powleczone bardzo twardem szkliwem, które im nadaje nietylko lustru i okazałości, ale ich zachowuje od zrących ostrości i kwasów. Jednakże i ta szkląca powłoka czyli szmelc naturalny, sciera się z wiekiem wcześniej lub poźniej, a przez używanie lub nadużywanie gwałtowne narzędzia te podpadają koniecznemu zepsuciu.

Ponieważ ból zębów pochodzi z różnych przyczyn, przeto choroby tych narzędzi podzielają się także na kilka rzędów czyli rozdziałów, na które w kuracyi szczególniejszy wzgląd mieć potrzeba.

1. *Ból zębów z przyczyny próchnienia.* Powierzchowność i czucie za kołataniem po zębie odkrywają rzeczywiste zepsucie organiczne. Olejek roślinny z Origanum creticum; toż goździkowy albo Kichawca; Anthemis Pyretrum i t. p. są na to zwyczajne środki nie tak leczenia, jak bardziej usmierzania bolu. W tym samym celu bierze się galasu potłuczonego lub pokrajanego na kawałki; gdy ząb zacznie boleć, kładzie się kawałek do wydrążałości jego, poczem w kilka godzin nietylko się ból uśmierza, ale kawałek włożony powlecze się grubym szlamem: jest to ostrość, która była przyczyną bolu zębu. Następujący także środek składający się z trzech części oczyszczonej saletry i jednej części soli amoniackiej, częstokroć pożądany skutek przynosi. Mieszaninę tę zaszytą w materacyk, kładzie się na wierzch lub wewnątrz zęba; powtarzając to tak długo, dopóki ból zębów nieustanie.

Towarzystwo patryotyczne na Szlązku pruskim obwieściło następujący środek, tem szacowniejszy, iż to są rzeczy bardzo proste znajdujące się na każdem miejscu i bez wielkiego kosztu, a

nadewszystko naturze ludzkiej bynajmniej nieszkodliwe. Bierze się sześć granów cukru kanarowego, cztery grana pieprzu i trzy grana soli kuchennej; utłucze się każde z osobna jak najmielej; poczem stawia się fajerka z węglami i na tych kładzie się łyżka blaszana, na którą, gdy się dobrze rozgrzeje, wsypuje się najprzód cukier; ten gdy się już rozpuści, potrzeba go jeszcze mięszać, aby się dobrze przyrumienił, tu się utłuczony pieprz wsypie a w pół minuty i sól. Umięszawszy wszystko dobrze, odejmuje się od ognia i niebawiąc długo, żeby massa nie stężała, zmaczawszy wprzód palec w wodzie letniej, porobi się małe okrągłe gałeczki wielkości grochu lub konopnego siemienia. Z tych więc kładzie się na zębie lub do zęba wypróchniałego jednę dwie lub trzy sztuki i trzyma się, dopóki się nierozpuszczą, oparłszy głowę na stole, aby ślina z ust wolny odchód miała, a tak w kilku minutach ból pewnie ustanie.

Osobom, które nie są przyzwyczajone do palenia tytoniu, pomaga niekiedy lulka na ból wypróchniałego zęba. Lepiej jeszcze służy w tym razie para lubszczyku lub kminku zamiast tytoniu, gdyż to tak mocno upaja, że cierpiący usypia na jakiś czas, i o bolu swym zapomina.

Niemniej skutecznym bywa olejek kajeputowy i gwoździkowy, wziąwszy po sześć kropli z każdego na bawełnę i włożywszy do zęba, od czego ból w momencie ustanie. Podobnież skutkuje woda kolońska, a nareszcie trzymając mocny rum na stronie cierpiącej i tak długo, dopóki nerw nieotrętwieje zupełnie.

Najlepszy sposób obejścia się z wypróchniałym zębem, zwłaszcza kiedy się chwieje lub słabo trzyma, jest: aby go wyrwać kazać doświadczonemu dentyście. Ale zdrowe zęby kazac wyrywać dla bolu, jest rzeczą tak nierozsądną, jakby sobie kazać chory palec urznąć, kiedy go łatwo nawet babczanem albo kapuścianem liściem można uleczyć. Wtenczas dopiero, kiedy ząb zbutwiały nie tylko iż sam wielki ból sprawia, ale i sąsiadom swoim zarazą zagraża, wyrwanie go jest jedynem najlepszym i ostatecznym uleczenia środkiem. Jako lekarstwo uśmierzające najlepszy znowu jest kamień piekielny, z używaniem którego jednakże potrzeba być ostrożnym, aby innych części w ustach nienadwerężyć.

2. *Ból zębów z fluxyi, oziębienia, zatrzymania transpiracyi* i t. p.

Znaki bolu zębów pochodzącego z tych przyczyn, są prawie wszystkie te same, co i pod Nrm. poprzedzającym, tylko że w mniejszym stopniu. Służą tu sole laxujące, wolny pot sprawujące, materacyki rozpędzające, żucie chrzanu, goździków, kurzenie różnych ziół i korzeni zamiast tytoniu, albo: plaster z chrzanu lub gorczycy na przegięciu ręki ze strony cierpiącej, wizykatorya na karku, pomiędzy łopatki albo za uszami. Wystrzegać się należy szczególniej oziębienia; głowy nienakrywać zbyt gorąco, ale ją myć zimną wodą równie jak szyję, a nogi trzymać ciepło. Kąpiele parne są tu wielce pomocne.

Przyczyna bolenia zębów zależy jeszcze od zaniedbanej czystości tych organicznych narzędzi w wieku dziecinnym i młodzieńczym; tu należy używanie łakótków, cukierków, gryzienie ciał twardych zębami, np. orzechów, kostek i t. p., czyszczenie zębów ostremi proszkami, częste kłucie zębów osobliwie metalowemi dłubkami, nagła zmiana gorąca i zimna podczas jedzenia i picia, zaniedbane płókanie ust z rana i po obiedzie i t. d. Potrzeba przeto zaprzestać wszystkiego, co szkodliwie działa na zęby, mianowicie ostrych pokarmów i napojów, częstej odmiany temperatury ciepła; rano wstawszy, na południe i na noc po jedzeniu, mieć zwyczaj płókać usta wodą czystą, zęby wycierać z wolna gąbką, i nieużywać nigdy metalowych zębodłubów ani ostrych szczoteczek, któreby kaleczyły szkliwo na zębach. Do czyszczenia następujący proszek może przyzwoicie posłużyć. Wziąść po rownych częściach upalonego na węgiel chleba i kory chińskiej; oboje utarte na proszek tak miałki, ażeby go w palcach bynajmniej czuć nie było można i zmięszać razem i tym zęby przecierać raz na dzień. Tym sposobem zęby zachowują naturalny lustr białości, dziąsła się utwierdzą i nabiorą mocy; pruchnieniu się najdoskonalej zaradzi, zwłaszcza kiedy się przytem będzie strzegło innych przyczyn zewnętrznych.

Także popiół z tytoniu jest przewybornym na zęby proszkiem, który dla lepszego skutku można skropić nieco rumem albo mocną gorzałką. Inni zalecają lewandową wódkę jako środek najskuteczniejszy do zachowania zębów od bolu i w należytej czerstwości, roztworzywszy ją nieco wodą do codziennego płókania ust.

Najlepsze narzędzie do czyszczenia zębów jest palec; równie jak pędzlik zrobiony z młodej gałązki drzewa włóknistego (Ligustrum vulgare), a najprzyzwoitszy zębodłub jest piórko stosownie zatemperowane.

Opisy krajów i ludów.

Mieszkańcy Inflant polskich.

Wielka to u nas wada, że rozdzieleni nie mamy żywej chęci wiedzieć jedni o drugich, znać się nawzajem; kraje niegdy polskie mało albo nic nie wiedzą, co się dzieje za ich obrębem. Niegodzi się przecież braciom, wspólną przyciśnionym biedą, tak zapominać się wzajemnie. Dla tego z przyjemnością pospieszam udzielić wam kilka zebranych w myśli szczegółów o jednej z ziem polskich, najmniej znanej przez ogół a zasługującej na uwagę rodaków pod każdym względem. Chcę mówić o *Inflantach polskich*.

Gdy traktat oliwski pozbawiał Polskę Inflant, część ich złożona z dystryktów dynaburgskiego, rzeczyckiego, łuczyńskiego i maryenhauskiego, została przy Rzeczypospolitej pod nazwiskiem „Księstwa Inflantskiego.“

Prowincya ta dwieście kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców licząca, oddzielona od Kurlandyi Dźwiną, na prawej stronie tej rzeki rozciągając się ku północy, wchodzi klinem między gubernię rygską, obejmującą dawne Inflanty szwedzkie i gubernię pskowską. Od wschodu graniczy z dwoma powiatami białoruskimi gubernii swojej, z siebieżskim i drysieńskim.

Kraj zamożny i piękny, obfity jeszcze w lasy, nieźle zagospodarowany, przecięty szosą z Petersburga do Warszawy i robiącą się w tymże kierunku koleją żelazną.

Szlachta i obywatele, chociaż niektórzy mają nazwiska niemieckie, prócz kilku Niemców i tyluż Rosyan dziedziców, wszyscy są Polakami wyznania katolickiego. Włościanie Łotysze, katolicy także, stanowią lud miejscowy, przeważny liczbą, poczciwy, wielce pobożny, dosyć pracowity, po większej części umiejący czytać, ale niechlujny i do pijaństwa skłonny. Pośród nich w niektórych okolicach mają swe osady tak zwani Starowiercy, lud napływowy, wielkorosyjski, w skutek prześladowań religijnych za dawnych czasów przybyły do Polski. Trzeźwi, pracowici, ruchawi, przebiegli i chytrzy, skoro tylko mają daną sobie swobodę, zwykle przychodzą do znacznych majątków przez handel, rozmaite spekulacye, a najwięcej przez podrady, to jest branie robót za kontraktem od rządu lub od prywatnych osób. Bardzo są gościnni, miłosierni dla wszystkich proszących w imię Chrystusa, ochędożni i nawet aż do zbytku zamiłowani w strojach. Każdy młody Starowier musi mieć kaftan z cienkiego sukna, pas jedwabny, a nieraz malowane sanki i konia szybko biegającego kłusem—rysaka. Dziewczęta idąc w gościnę lub na jarmark, ubierają się w bławaty, zimą noszą szuby atłasowe, najczęściej czerwone, u bogatszych lisami, u biedniejszych białymi zającami podbite. Poszukiwania we względzie ich religii są nader zajmujące.

Wypada nadmienić, że przy rozszczepieniu się kościoła wschodniego, chcieli oni pozostać wiernymi Rzymowi. Dowodzą tego stare ich do nabożeństwa książki, surowie zakazane a kupowane na wagę złota, w których znajduje się na czele modlitwa za Papieża. Pozbawieni później opieki stanu duchownego, przyjęli wiele błędów i przesądów. Nie mając kapłanów, wybierają z pomiędzy siebie najzacniejszych na przewodników i nauczycieli, których nazywają „nastawnikami“. Ci zachowując najściślej bezżeństwo, sprawują obrządki w molenach czyli bożnicach, rozsądzają spory dają rady i w wielkiem są poważaniu. Rządu starowiercy nie lubią, a do wiary swych przodków tak są przywiązani, że najsroższe prześladowania za czasów cesarza Mikołaja odwieść ich od niej niezdołały. Używano do tego rozmaitych sposobów. Tak np., ponieważ oni ślubów małżeńskich nieznają i starosławiańskim obyczajem wykradając sobie żony, poprzestają na otrzymywanem później błogosławieństwie rodziców i nastawnika, poczem wszakże żyją bardzo przykładnie i chociaż mogą rozstać się w każdej chwili, rzadko się to wszakże zdarza; rząd przeto postanowił, żony ich jako niezaślubione przed popem, uważać za nałożnice (sożytelnice), a dzieci za nieprawe. Jeden obywatel został nawet pod sąd oddany za to, że urzędownie nazwał żoną taką współtowarzyszkę Starowiercy, co mu poczytano za występek należący do strasznej kategoryi sprzeciwiania się Najwyższej Woli. Wszelako te i tym podobne prześladowania nic nie pomogły. Ucisk ten zwolniał podczas wojny krymskiej, bo Starowierców jest dużo w Rosyi. w samym Petersburgu i Moskwie, zkąd nieraz przychodzą wozy ładowne odzieniem dla biedniejszych współwyznawców. Cała ziemia Kozaków Dońskich jest ich religii, a tajemny węzeł tak silnie

spaja wszystkich, że jakaś nić łączy nawet mieszkających nad Donem z osiadłymi w Prusiech, gdzie zaszli także, szukając swobody religijnej i otrzymali pozwolenie stawiać swoje moleny.

Pozwoliłem sobie nieco obszerniej pomówić o Starowiercach, raz dla tego, że są bardzo skłonni ku katolicyzmowi, powtóre, że szczerze sprzyjają Polakom, u których zawsze i wszędzie znajdowali przytułek i pomoc. —

W stronie wschodniej powiatu lucyńskiego, na pograniczu z Białą Rusią, jest kilkanaście tysięcy ludności niegdyś unickiej, dziś zamienionej w prawosławną. Był i tu opór, ale rządowi poszło łatwiej z byłym biskupem łużyńskim, niżeli z nastawnikiem Starowierców.

Jeżeli do tego składu różnorodnych mieszkańców dodamy Żydów, osiadłych po miastach powiatowych, zajmujących się handlem i lichwą, oszukujących panów i chłopów, będziemy mieli cały obraz ludności Inflant polskich.

Byt ludu, szczególniej w porównaniu z Białą Rusią, dosyć jest dobry. Gospodarstwo trypolowe, ale silne. Wsie dobrze zabudowane, a ostatnimi czasy chęć do upiększenia siedlisk wiejskich znacznie się się rozszerzyła.

Zakres pisma nie pozwala mi wdawać się w obrazowe opisanie kraju, chociaż turyści mogą tu znaleść i prześliczne widoki miejsc i drogie sercu polskiemu zabytki przeszłości. *Nad...*

Morlacy w Dalmacyi.

Początek Morlachów, zajmujących dzisiaj piękne doliny Kotaru wzdłuż rzek Kerki, Cetynii i Rawenty i góry głębszej Dalmacyi, jest mgłą wieków ciemnych zasłoniony. Mieszkańcy miast nadmorskich, którzy istotnymi są potomkami rzymskich kolonij, mało przychylności ku Morlachom okazują, i ci nawzajem gardzą niemi. Są to ślady dawnej nieprzyjaźni, która obadwa te szczepy rozłączyła. Morlach kłania się przed szlachcicem z miasta albo przed urzędnikiem, których potrzebuje, ale ich nie kocha.

Widoczna różnica w języku, ubiorze, obyczajach i charakterze, jasno dowodzi, że nadbrzeżni mieszkańcy Dalmacyi innego wcale są plemienia od tych, którzy góry osiedli. Między mieszkańcami Morlachów także rozmaitość dostrzegać się daje, której przyczyną są zepewnie różne epoki, w jakich kraj osiadali, kraje z których przychodziły, ciągłe wojny, i mieszanie się z różnymi narody.

Mieszkańcy Kotaru. znacznie się fizycznie różnią od innych nad Wergorazem i Duarem zamieszkałych. Lud nad Kotarem jest pospolicie łagodnym, uczciwym i pojętnym, nad Wergorazem przeciwnie jest dziki, zuchwały i zaczepny kraj ich jest dziki. Są to zapewnie pokolenia tych ludów, których Rzymianie od brzegów morza dla rabunków odpędzili.

Morlach daleko od morza i od miejskich garnizonów zamieszkały, znacznie się różni od innych narodów. Szczerość jego, ufność i rzetelność tak w zwyczajach, zatrudnieniach domowych, jako też w stosunkach z ludźmi, zmienia się częstokroć w zupełną łagodność i prostotę. Włochy kupczący w Dalmacyi, a nawet miast nadmorskich mieszkańcy, zbyt jawnie nadużywają uczciwości tego ludu. Częste doświadczenia na Włochach wprowadziły w przysłowie złą wiarę tego narodu. (Passa wira) psia wiara i (lanzmańska wira) włoska wiara, są w ich języku synonimy bardzo obrażające. Lecz mimo to, Morlach z urodzenia szlachetny i gościnny, otwiera ubogą chatę cudzoziemcowi, podejmuje go według możności, żadnej nieżądając nagrody. owszem z uporem wzbrania się, gdyby mu kto chciał co dawać.

Dosyć jest obchodzić się z Morlachami po ludzku, ażeby sobie zjednać ich przyjaźń i uprzejmość. Ubogi tak jest gościnnym jak bogaty, nietylko dla cudzoziemców, ale dla każdego.

Kiedy Morlach podróżny przybywa do jakiego domu, najstarsza córka rodziny, albo młoda małżonka gospodarza, z uściskami go przyjmuje. Obcy podróżny nie zyskuje tej uprzejmości, owszem młode córki kryją się lub oddalają w czasie jego przybycia. Częste złamane prawa gościnności odstręczyły je. albo też zazdrość sąsiednich Turków także się do Morlachów przeniosła.

Podróżny nie znajdzie w tym kraju żebraka. Owszem na żądanie rzeczy potrzebnych, nawet biedni pasterze, mimo ubóstwa swego, ofiarują mu wszystko co mają. Nawet w czasie upałów żniwiarze zastępują podróżnym, ofiarując posiłki i napoje z serdeczną i wzruszającą szczerością.

Domowej oszczędności wcale Morlacy nie znają. Podobni w tem do Hotentotów; i gdy się zdarzy nadzwyczajna okoliczność, w jednym dniu strawią kilkomiesięczne zasoby. Wesele, święto patrona, przybycie przyjaciela albo krewnego, każda nakoniec zdarzona pora do zabawy, skłania ich do jedzenia i picia bez wszelkiej miary; gotowi wszystko wyłożyć nato, co mają.

Morlach jest powszechnie rzetelnym w dotrzymaniu słowa. Jeżeli na czas oznaczony nie

może długu wypłacić, daje wierzycielowi podarunek, prosząc go o przedłużenie, przezco często wdwójnasób dług swój opłaca.

Przyjaźń bardzo jest trwałą u tego ludu. To uczucie stanowi u nich akt wiary; przy ołtarzu tym świętym węzłem się łączą. W ich obrzędach słowiańskich jest przepis do błogosławienia uroczystego przed ludem zgromadzonym połączonych dwóch przyjaciół lub przyjaciółek. Byłem przy takowym obrzędzie, gdzie dwie dziewice (posestre) takowy obrzęd odbywały. Radość, która na ich twarzy jaśniała, po uczynieniu tak szanownego ślubu, świadczyła widocznie, do jakich uczuć i delikatności zdatne są te dusze proste, niezepsute jeszcze towarzystwem, które my cywilizowanem zowiemy. Przyjaciele połączeni w ten sposób uroczysty, przybierają nazwisko pobratimi, (pobratymców), a przyjaciółki posestrime (posiostry). Dziś przyjaźń między osobami płci rozmaitej, już się nie zawiązuje w sposób tak uroczysty, jak w czasach dawniejszych, gdy panowała niewinność. Stowarzyszenia znane między ludem włoskim pod nazwiskiem braci przysięgłych (Fratelli Giurati), zdają się być naśladowaniem pobratymstwa Morlachów i innych słowiańskich narodów. Różnica między temi braćmi a pobratymcami (pobratimi), zachodzi nietylko w nieprzyzwoitości obrzędu, ale nadto jeszcze i w celu, który jest chwalebny w krajach słowiańskich, a który przeciwnie we Włoszech szkodliwym jest społeczności.

Morlacy w ten sposób się bratający, przyjmują na się obowiązek, wspierać się wzajemnie w każdej potrzebie i przygodzie, i winni są mścić się wszelkiej niesprawiedliwości przez nieprzyjaciela poniesionej. Odważają i poświęcają przeto swoje życie za pobratymca. Te poświęcenia się nie są rzadkie, chociaż o nich mniej wiemy, niżeli o Piladesach starożytności. Jeżeli między nimi zajdzie jakowe poróżnienie, wszyscy sąsiedzi poczytują takowy wypadek za hańbę niesłychaną; lecz to już teraz mniej rzadko się zdarza, co starych Morlachów głębokim smutkiem napełnia, którzy zepsucie obyczajów u swoich współziomków stosunkom z Włochami przypisują.

Jak przyjaźń Morlachów niezepsuta stała jest i święta, tak i nieprzyjaźń ich jest równie trwałą i prawie zażartą. Przechodzi ona z ojca na syna; matki nawet niezapominają wmawiać dzieciom zemsty za ojca zabitego, i pokazywać im zakrwawionej koszuli albo broni jego. Namiętność zemsty tak się w ich naturę wkorzeniła, że jej żadne napomnienia wytępić nie mogą. Morlach z natury skłonny jest do dobrze czynienia bliźniemu, i okazywania wdzięczności za najmniejsze dobrodziejstwa, ale niezna, co to jest przebaczyć niesprawiedliwość. Zemsta i sprawiedliwość mięszają się w jego umyśle, i jedną są rzeczą, lubo mniemanie takowe ustanowiło może pierwotne poznanie sprawiedliwości. Jest u nich zwyczajne przysłowie: „ko se ne osweti, on se ne posveti (kto się nie zemści, ten się nie poświęci). Godna uwagi, że w języku illiryckim *osveta* znaczy równie zemstę, jak *poświęcenie.*

Wielka żywość dowcipu i umysł naturalnie przedsiębiorczy sprawia, iż Morlachowi udaje się wszystko, do czego się bierze. Dobrze prowadzony dobrym jest żołnierzem. Nadto jest zdatny do czynności handlowych, chociaż w późnym wieku łatwo się nauczy pisać, czytać i rachować. Mówią że na początku zeszłego wieku pasterze Morlaccy pilnie się zajmowali czytaniem wielkiej księgi teologicznej, ułożonej przez pewnego Diwskowicza i drukowanej po kilka kroć w Wenecyi czcionkami cyrylicko-bośniackimi. Zdarza się często, że gdy pleban więcej pobożny niżeli uczony, popełni błąd jakowy przeciw historyi świętej, słuchacze odzywają się zaraz *„nie takto! nie tak!“* Dla zapobieżenia tej nieprzyzwoitości, zabrano wszystkie edycye tego dzieła, które przeto w Dalmacyi jest teraz nader rzadkie.

Mimo wszelkich darów natury, Morlacy nader mało mają wiadomości we względzie rolnictwa i chowu bydła. Upor za dawnymi zwyczajami, szczególniej temu narodowi właściwy, i mało starań względem przeświadczenia ich o korzyści nowych wynalazków, musiały naturalnie ten skutek sprowadzić. Bydło zostawiają zwykle pod gołem niebem w zimnie a czasem i o głodzie. Ich pługi i narzędzia rolnicze zdają się być robione jeszcze w dzieciństwie sztuki, i tak mało podobne są do naszych, jak moda wieku tego do czasów Tryptolema.

Wolność wrodzona ludom pasterskim, przechowuje się u Morlachów, a przynajmniej widzieć jej można uderzające ślady w stronach od brzegów morskich odległych. Serdeczność mało ma u nich względu na przyzwoitość; piękna dziewica morlacka spotykając na drodze ziomka swojego, ściska go serdecznie nie myśląc przytem o niczem nieprzyzwoitem. Widziałem zgromadzone matki i córki, młodzieńców i starców, ściskających się wzajemnie przed kościołem z najżywszem uczuciem, tak że cała wieś zdawała się jednę stanowić rodzinę.

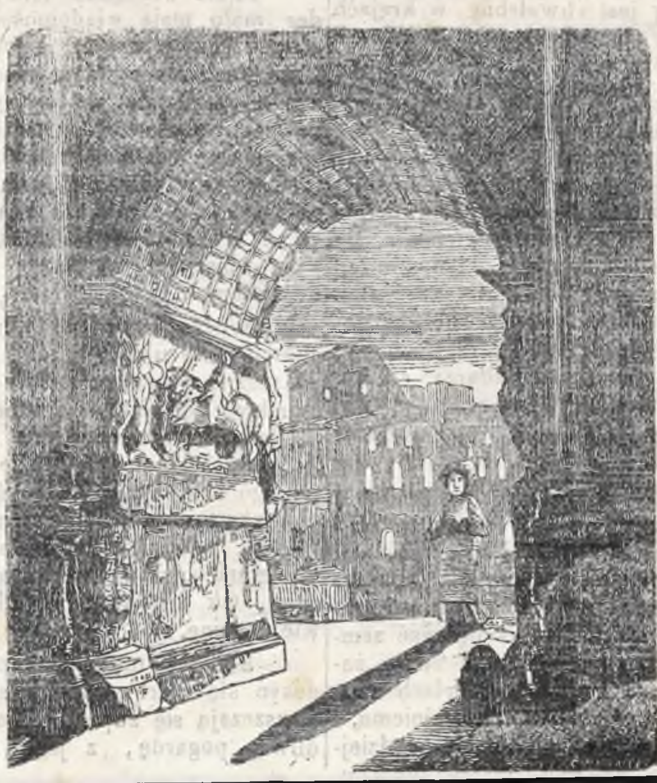
Kobiety morlackie, póki jeszcze są wolne, dosyć się starownie ubierać lubią, ale po ślubie opuszczają się zupełnie, jakby chciały usprawiedliwić pogardę, z jaką się mężowie ku nim

obchodzą. Morlacy tak do rzymskiego jak do greckiego kościoła należący, osobliwsze mają religijne wyobrażenia. Niewiadomość duchownych, którzyby ich mieli oświecać, dopomaga jeszcze ich zabobonom. Morlacy wierzą upornie w czarownice, duchy, strachy, jakby o tem z doświadczenia przekonani byli. Równie jak w Transylwanii przekonani są o Wilkołakach, które krew dzieci ssać lubią. Kiedy umiera człowiek, którego podejrzywają, iż może stać się Wilkołakiem (Vacodiac), podrzynają mu przeto żyły pod kolanami i kolą całe ciało, co ma być przeszkodą umarłemu do powrotu między żywych. Często Morlach przy zgonie, mniemając, że czuje pragnienie do krwi dziecinnej, prosi i zobowiązuje spadkobierców, ażeby się z ciałem jego według przepisu na Wilkołakach obeszli.

Najsilniejszy mężczyzna nawet kryje się u nich w mysią jamę, gdy mniema, że ducha jakiego postrzega, czego się nikt tem nie wstydzi, a wyśmiewani bronią się przysłowiem podobnem do jednego wiersza Pindara, że bojaźń przeciw duchom i boskie nawet dzieci do ucieczki przymusza. Kobiety zabobonne są do tego stopnia, że słysząc się która czarownicą nazwaną, mniema że już nią jest istotnie.

Świątynie obu wyznań są tam nadzwyczaj ubogie. W jednej wsi widziałem księdza siedzącego na ziemi przed kościołem, słuchającego spowiedzi kobiet, które w około niego klęczały. Duchownym okazują Morlacy głębokie poszanowanie, uległość i zaufanie bez granic. Duchowni atoli nadużywają łatwowierności tego ludu, przedają im drogo listy zabobonne i tym podobne rzeczy; piszą oni w takowym liście zwanym (zapiz) osobliwszymi literami imie jakiego świętego, któremu szczególne przypisują własności. Przeciw różnym chorobom noszą je Morlacy za głową, a czasem w tymże celu zawieszają je u rogów bydła. Duchowni starają się wszelkimi sposobami utrzymać wiarę w świętą własność swych listów, tak daleco, że nawet Turcy sąsiedni starają się o ich nabywanie. *M.*

Brama tryumfalna cesarza Tytusa w Rzymie.



Do najpiękniejszych i najwznioślejszych pomników starożytności, jakowe Rzym posiada, policzyć można bramę tryumfalną cesarza rzymskiego Tytusa. Brama ta należy już do nowej ery, gdyż wzniesioną została w 70 lat po narodzeniu Chrystusa. Historya i wspomnienia pomnika połączone są koleją smutnych wypadków i okropnych katastrof przy zburzeniu Jerozolimy, za ten bowiem czyn i zwycięzenie Żydów, wystawili go Rzymianie na cześć Tytusa. Bo gdy on zwycięzko i sławą uwieńczony z Brytanii i Galii powracał, obrał go sobie ojciec jego Wespazyan za swego pod dowódcę i ruszył z nim do Judei przeciw swawolnym i zbuntowanym Żydom. Lecz Wespazyan wkrótce cesarzem ogłoszony, powrócił niebawem do Rzymu, oddawszy naczelne dowództwo synowi swemu Tytusowi, któren zwyciężywszy Żydów zdobył i zburzył Jerozolimę. Wtedy to ziściły się prorocze słowa Chrystusa, kto

ren przepowiedział, że po zdobyciu miasta ani kamień na kamieniu nie pozostanie. I tak upadła Jerozolima i nie zostało nawet śladu dawnej jej potęgi i wielkości, a pozostała garstka Żydów, która zdołała umknąć, rozpierzchła się haniebnie po całym świecie. Pomimo to nazwali Rzymianie Tytusa „dobroczyńcą“ i pocieszycielem rodu ludzkiego.

Brama tryumfalna stoi pomiędzy Forum i Kolisseum, i również ze względu na olbrzymią jej budowę, jako też na liczne rzeźby, któremi ją ozdobiono, godnem jest podziwienia dziełem sztuki. Sklepienie bramy gustownie i symetrycznie urządzone, ozdobione było wewnątrz rozetami, a na środku jego wzniesiono apoteozę Tytusa—orła, którym z popiersiem jego ku niebiosom się unosił. Kolumny będące podporą pomnika, przedstawiają także rozmaite wyobrażenia i figury, a między temi rzekę Jordan, oznaczającą sędziwego starca niesionego na marach; po kontach bramy zaś ustawiono boginie zwycięstwa. Strona basrelifu, którą rycina przedstawia, wyobraża Tytusa siedzącego na tryumfalnym czworokonnym rydwanie, któremu przewodniczy bogini Roma; bogini zwycięztwa uwieńcza mu skronie koroną, a liktorowie i cały orszak postępują za nim. Przeciwległa strona basrelifu przedstawia świętości kościoła jerozolimskiego, niesione w tryumfie i pochód jeńców żydowskich.—W tyle bramy wznoszą się również wspaniałe i olbrzymie gruzy Kolisseum,—pomnika przeszłej potęgi i wspaniałości rozległego państwa rzymskiego.

I. K.

Syberya.

Gdy rzucimy okiem na kartę geograficzną całej kuli ziemskiej, z zadziwieniem zobaczymy, że nie ma żadnego większego od Syberyi kraju. Chiny, europejska Rosya, Stany Zjednoczone Ameryki, zabierają zapewne nie małą przestrzeń, a przecież każda z nich może się wygodnie rozciągnąć po sybirskiem przestworzu, i jeszcze by się dosyć miejsca zostało na pół tuzina niezłych królestw. Jak wielką jest Syberya na prawdę, tego właściwie nikt nie wie, ani geografowie i statystycy najbystrzejsi, ani sam Car rosyjski. Ależ bo Syberya rośnie co roku to kosztem Stanów turańskich, to kosztem bardzo chorego w Azyi człowieka, którym jest cesarz chiński. I ten n. p. niedawno jeszcze był matematycznie przekonany, że Amur do nie go należy; aż tu nagle forteczka rosyjska nad ujściem tej rzeki nauczyła go, jak ograniczone były jego wiadomości geograficzne. Aby w podobny błąd nie popaść, nic nie będziem mówić o południowych granicach Syberyi, i powiemy tylko, że Rosya w Azyi ma okrągło, najmniej 200,000 mil kwadratowych, a zatem jest 45 razy większa od Prus, a 22 razy od Francyi. Tylko że ludność w smutnym stoi stosunku do przestrzeni, bo nawet maleńka Belgija licząca 500 mil kwadr. ze swojemi $4\frac{1}{2}$ milionami ludności zostawia w tyle Syberyę, mającą ledwie 3 miliony mieszkańców. I ta mała ludność jest jeszcze najnierówniej rozrzucona. Złożona po większej części z Moskali i Tatarów, osiadła głównie w częściach południowych i środnio-zachodnich, przy głównych rzekach i traktach. Na północy żyją także ludzie wzdłuż rzek, ale ogromna przestrzeń lasami okryta jest albo zupełnie nie zaludniona, albo ma tylko kilka szczepów wędrujących. Syberyi można powiedzieć brakuje raczej ludzi, niżeli ziemiopłodów. W części południowej tysiące jest mil kwadratowych zdolnych uprawy, w których udaje się żyto, jęczmień i kartofle; nie mówimy już o doświadczeniach niezupełnie bezowocnych czynionych na północy, z uprawą jarzyn i owoców. I chów bydła w wielu tamtejszych okolicach dałby się znacznie powiększyć, a nawet klimat by złagodniał nieco przy starannych usiłowaniach zwalczenia dzikiej przyrody. Ale życzenie większego zaludnienia Syberyi da się łatwiej wyrzec, niżeli urzeczywistnić. Dla dobrowolnych kolonizacyi nie może wytrzymać konkurencyi z Stanami zjednoczonymi Ameryki i Kanadą. Czy zasłużenie czy niezasłużenie Syberya ma najfatalniejszą reputacyę, i rządowi rosyjskiemu, któryby ją chętnie chciał zaludnić, zostanie tylko jeden środek, kolonizacya a przymusowa tych odległych krain.

Polscy koloniści w Azyi.

W środku Azyi w górach Altai o sześć godzin odległości od granicy chińskiej, znajduje się kolonia polska; wieś ta nazywa się Talofka. Spaski podróżnik rosyjski, który odwiedzał te okolice, nie może dosyć się nachwalić piękności całego wiejski położenia. Na płaszczyznie okolonej górami altajskiemi nad brzegami rzeki Buchtarmy, osiedlili się ci koloniści przed kilkudziesięciu laty, prawdopodobnie zbiegli wygnańcy z Syberyi, i zagospodarowali się najprzyzwoiciej. Cienie topoli i brzóz przypomina im ojczystą ziemię. Czystość domowa i mnogie trzody, dają najlepszy dowód ich dobrego bytu i dostatków, i przekonały wyżej wymienionego podróżnika, że mieszkańcy tej osady są zupełnie szczęśliwi.



Jaskinia w Rozhurczu w Galicyi.

Znać swój kraj naukowo i uczuciowo, wiedzieć o jego bogactwach i osobliwościach, jest niejako powinnością każdego swój kraj miłującego człowieka. Galicya posiada tyle starożytności zabytków i widoków przyrody, jak może żadna inna prowincya państwa, a wszelako najmniej jest w tym względzie opisowo obadana. *)

Między osobliwościami kraju naszego, zasługuje na szczególną uwagę jaskinia w Rozhurczu w obwodzie Stryjskim półtora mili od Stryja na trakcie murowanym przez Skole do Węgier położona. Widok jej od strony północnej przedstawia powyższa rycina. Jaskinia ta położona w lesistej okolicy, nosi wyraźne cechy ręki ludzkiej, albowiem ściany i otwory jakoby bramy i okna są tak symetrycznie wykute, jak gdyby się ich wymiarem zajmywał biegły budowniczy. Olbrzymia jaskinia zapuszczająca się głęboko w skałę, zawiera trzy oddziały; do każdego z nich prowadzą osobne schody. Po prawej stronie od wchodu znajduje się jaskinia jakby komórka oddzielna, której gładko wykuto ściany okryte są napisami zwiedzających osób, co podobnie widzieć można i na ścianach zaraz na wstępie. Środkowa jaskinia czyli komora jest najobszerniejsza; otwory wykute w ścianach dostarczają dosyć światła, tak, że przy zwiedzaniu obejść się można i bez pochodni. Zewnątrz prowadzą schody na wierzch skały, zkąd rozciąga się przed okiem wędrowca prześliczny widok na całą okolicę.

O tej jaskini następujące podanie zachowało się w uściech ludu: Poganie mieszkający w dawnych, bardzo dawnych czasach w tych ustroniach, odprawiali w tej jaskini swoje nabożeństwa; była to przeto świątynia pogańska. Gdy się wiara

*) Dodatek do czasopisma „Przyjaciel domowy“ pod tytułem *Rzeczy polskie*, wychodzący już rok trzeci, zawiera wszystkie nietylko w Galicyi, ale i w całej Polsce, Litwie i Rusi znajdujące się starożytności i osobliwości przyrody, układane według dzieła wydanego w Poznaniu pod tyt. Starożytności Polskie i materyałów własnych, do których pomnożenia przyczyniają się nadto szan. czytelnicy tego pisma, przysyłając redakcyi opisy miejsc historycznych lub widzenia godnych.

Chrystusa rozeszła pomiędzy ludy pogańskie, zajęli osamotnioną jaskinię rozbójnicy, gdzie mając wygodne schronienie, rozszerzali ją w różnych kierunkach, co przez miękkość kamienia łatwo dawało się uskutecznić. Po ustąpieniu lub wypędzeniu tych mieszkańców, służyły następnie te jaskinie jako miejsce schronienia okolicznemu ludowi, uciekającemu z płaszczyzn w dalekie ustronia przed dziczą muzułmańską, rozlewająca się po kraju za łupami.

Żyd-rolnik w Galicyi.

W roku 1844 przejeżdżałem o rannej godzinie przez Staremiasto, włość położoną za Leżajskiem nad Sanem. W tem przy drodze na podwórzu okazałego zabudowania gospodarskiego spostrzegłem dwóch wyrostków zaprzątniętych robotą około pługów, a u drzwi porządnie zbudowanej chałupy poważnego wiekiem izraelitę.

Dawniej o zamieszkaniu żyda nad granicą, musiał być zawiadomiony komisarz straży pogranicznej; z przedłożonych wykazów od komendantów stacyi, niewiedziałem nic o istnieniu żydów w tej wsi, zsiadłem przeto z konia i przystąpiwszy do żyda, zapytałem: „co tu robi i czyli ma pozwolenie zamieszkania?“ Starozakonny na tę przemowę odpowiedział niejako z powagą: „Panie! ja mieszkam tu od mego urodzenia; mam na to dyplom królewski — proszę do izby, gdzie go pokażę!“ — Wszedłem. Najprzód uderzyła mię czystość i schludność w sieni, w izbie i na kuchni, w których niezobaczyłem nic żydowskiego prócz kilka książek na półce. W tem żyd otworzył skrzynię pomalowaną, wyjął puszkę blaszaną, a wyciągnąwszy z niej pargamin, wręczył mi go do przeczytania. Jakżem się zdziwił, gdym ujrzał dyplom z podpisem króla Jana Kazimierza, który udzielał starozakonnemu (nazwiska jego już niepamiętam) pozwolenie, zamieszkania w Starejwsi na roli. „To mój pradziad, dodał żyd sędziwy, otrzymał ów dyplom; mój dziad, następnie mój ojciec i ja siedziemy tu na tym gruncie, i pracujemy na roli, jak Bóg przykazał.“ Z uszanowaniem prawie oddałem starcowi dyplom jego, który go z niemniejszą czcią schował do puszki i zamknął w skrzyni. Teraz wyprowadził mię na podwórze i przedstawił swoich synów, zabierających się właśnie do zaprzęgania pługów i ładowania bron na wóz, gdy kobieta podeszła wraz z córką zapędzały bydło powracające z rosy, do stajni. Ubiór wszystkich i samego starca był ziemiański, jedynie z rysów i jarmułek na głowach mężczyzn było można poznać żydów, których mowa dobrą polszczyzną niezdradzała pochodzenia.

Zajechawszy do stacyi, zapytałem komendanta o żydzie-rolniku; jakoż ten zdał relacyę: że ów izraelita gospodaruje bardzo dobrze, pełniąc roboty około roli sam z swojemi dziećmi, nie trudni się ani szynkowaniem trunków ani sprzedawaniem tytoniu, a tem mniej lichwą, przeto go gmina wiejska wielce poważa.

Otóż to może jeden, mówię *jeden tylko* przykład prawdziwego rolnika-żyda w Galicyi, o którym śmiało powiedzieć można, że się poczciwą pracą emancypował z wad i lenistwa narodowi jego właściwych. Takiego człowieka całem sercem szanować należy, i z prawdziwą przyjemnością piękny ten przykład podaję do powszechnej wiadomości. Oby znalazł jak najwięcej naśladowców. A dla czego by nie miał ich znaleść, by szczerze wyznać, nierozumiemy nawet; wszak uczciwa praca nikogo nie krzywdzi, i sprowadza błogosławieństwo Boga, który jest jeden i ten sam czy się do niego modlimy w kościele czy w bóżnicy. I dla czego by nie mieli żydzi pracować jako rolnicy? wszak oni są potomkowie dawnych patryarchów, którzy pilnowali domu i sami własną uprawiali rolę. Wszakże życie rolnika jest prawdziwie życiem patryarchalnem, do którego dawni żydzi byli przyzwyczajeni. *St...*

Chińczycy w Kalifornii.

Ziomek nasz p. J. bawiący od lat kilkunastu w Ameryce, w opisie Kalifornii wyraża się o Chinczykach, którzy tam w kilkadziesiąt tysięcy dusz wyemigrowali, w ten sposób: Chińczycy tu przybyli są ludzie mali z czaszką nadzwyczaj podłużną, gębą szeroką, ustami grubemi, takimże nosem potężnie zadartym; oczy zbiegają się prawie do siebie i są mało otwarte, włosy zebrane u wierzchu głowy w kosmyk albo kosę, która nieraz zwiesza się po plecach jak kiełbasa, przytem mają głupowatą minę, którą podwyższa o wiele mowa składająca się z słów mających dziesięciorakie znaczenie — według wymówienia lub brzmienia podobnego do śpiewu przeciągłego. Rok rocznie żyje Chińczyk tylko ryżem ugotowanym w wodzie i suchemi rybami, dla odmiany i mięsem psim, szczurami i tym podobnem plugastwem. Sporządzone potrawy nie jedzą łyżką, lecz tkają palcami w gębę, ile się w niej pomieścić może, przeżuwając potem jak bydlęta, przyczem nie siedzą nigdy, tylko kuczkują na skrzyżowanych pod sobą nogach, trzymając głowę opartą pomiędzy

rękami. Co do mieszkań, tych nie mają stałych; żyją tylko w budach i szałasach budowanych z gałęzi i kamieni, w których mieszczą się jak śledzie na ziemi.

Krzyże na Kaukazie.

W Kaukazyi kraju śmiałych i walecznych Czerkiesów, widzieć można dotąd jeszcze na pniakach najstarszych drzew dębowych przymocowane drewniane krzyże, które pochodzą z czasów minionych — może jeszcze za pamięci tej królowej Tamar, która kiedyś miała rozszerzać po Kaukazie chrześciaństwo. Angielski podróżnik po Czerkiesyi, Bell, widział w czasie swojej tam wycieczki wiele podobnych krzyżów na pniach drew starych i opowiada, że mieszkańce gór z wielkiem poszanowaniem są dla tych krzyżów jako dla spuścizny przodków, chociaż fanatyczni ich Ulemowie powstają naprzeciw temu.

Zabytki rzymskie na Mołdawii i Wołoszczyznie.

Dawna Dacya a dzisiejsza Rumunja z początkiem drugiego wieku ery chrześciańskiej zdobyta przez Trajana, tworzyła osadę rzymską aż do r. 274 po Chrystusie, do czasu, kiedy Aureliusz musiał ją opuścić hordom barbarzyńskim z lewym brzegiem Dunaju. Z tych czasów istnieją tamże niektóre pamiątki: tak resztki olbrzymiego mostu na Dunaju widzieć można między wioskami zwanemi dzisiaj Falistan i Severin; gdy wody opadną szczątki arkad wznoszą się w górę. Jedna z pierwszych osad rzymskich była tak zwana Zerna na granicy Siedmiogrodu nad rzeką Czerną W stronie północnej w miejscu zwanem Portiferra, była druga osada Sermizegethusa (Ulpia Trajana); a w pobliżu wsi Warhely widać dzisiaj jeszcze ślady amfiteatru i wodociągów. Jedna zwielkich osad Parolissum strzegła wejścia w Mołdawę i panowała nad doliną Bystrzycy i Seretu. W północnej stronie tej prowincyi wznosiły się fortecy: Ulpianum, Doricava, Rhuconium i t. p. Kolonie te tworzyły łańcuch na wzgórzach zachodnich Karpat, i otwierały wejście w doliny Wołoszczyzny. Drogi wiedły w strony Prutu ku Suczawie i źródeł Bystrzycy, w stronę Gałaczu nad Dunaj i ku granicom Rusi. Przestrzeń więc kolonii rzymskich w Dacyi obejmowała powierzchnią 1.400 mil kwadr. Gdy hordy barbarzyńskie Gepidów, Awarów, Gotów, Hunów i Bulgarów zaczęły nachodzić te strony, Aureliusz zmuszony opuścić lewy brzeg Dunaju (r. 274 po Chr.), wywiódł część kolonii rzymskiej z Dacyi, reszta pozostawszy w kraju, schroniła się w góry, i pomimo późniejszego zlania się z innymi ludami, przechowała po dziś dzień podanie i język pierwszych zdobywców.

Obecne stosunki księztwa serbskiego.

Dopiero przed kilkunastą laty wywalczyła Serbia swą niepodległość, a siła ludu i położenie jego jeograficzne zapewniają jej znakomitą przyszłość. Kraj zaczyna się dopiero rozwijać.

Ludność tego księztwa jest nieznaczna, i liczy na milę kwadratową ledwie 1000 mieszkańców.

Najulubieńszem zatrudnieniem mieszkańców jest rolnictwo i chów bydła. Przeto nie w miastach potęga kraju tego, ale po wsiach, zkąd też wychodziły wszelkie ruchy polityczne, których Serbia była tak często widownią.

Wielka żyzność ziemi i mała liczba ludności jest przyczyną, że tam bezczynnego proletariatu nie znają. Również zupełnie obcą jest tam instytucya dziedzicznej szlachty.

Serbowie miewali przed dawnymi czasami feudalne instytucie, ale podbicie kraju przez Turków usunęło ją zupełnie.

To jest także uderzającem, że wiara muzułmańska przez to podbicie tam się nierozszerzyła, jak to miało miejsce w Bosnii i Albanii.

Pod panowaniem Jerzego Czarnego i Miłosza, usiłowali niektórzy wojewodowie i kniaziowie zaprowadzić dziedziczność swych godności; ale książę Miłosz Obrenowicz oparł się stanowczo tym zabiegom w interesie własnym.

Opodatkowanie kraju jest bardzo pojedyncze: stały podatek gruntowy wynosi 5 talarów zobowiązanego. Obecnie liczy Serbia 150.000 talarów obowiązanych do płacenia podatków, a ztąd dochodu 750.000 talarów wpływających w półrocznych ratach. Repartycia według stosunków majątkowych odbywa się przez starszyznę wsi i miast.

Z podatków niestałych zna Serbia tylko 3 procentowe cło przywozowe i wywozowe. Monopolów koronnych niema tam żadnych, a według § 45 ustaw krajowych używa każdy Serb zupełnej wolności handlu i przemysłu.

Serbia niema długów i jest pod tym względem obok Szwecyi jednym może krajem w Europie

Strój kobiet składa się według zwyczaju dawnego po największej części z złotych i srebrnych monet, co tworzy niejako kasę oszczędności na nieprzewidziane wypadki, a wartość tych dla ozdoby twarzy noszonych monet wynosi ogółem prawie 6 milionów złr. Prócz tego jest tam także założona przez ks. Miłosza rezerwowa kasa krajowa, w której już w r. 1849 2½ miliona złr. w gotówce było.

Regularnego wojska niema właściwie Serbia, bo prawie wszyscy mieszkańcy są wprawieni do broni; składający się z 2500 ludzi regularny hufiec wojska jest tylko przyboczną gwardyą księcia.

Wszyscy Serbowie należą do kościoła grecko-wschodniego. Żydów jest tam bardzo mało, i ci żyją w pogardzie. Są także Cyganie gdzieniegdzie, wałęsające się po kraju. Urzędnicy są w ogóle sprawiedliwi i nieprzedajni; adwokatów niema wcale, bo procesa toczą się wprawdzie nie publicznie, ale ustnie, a strony sporne same się po największej części zastępują.

Gościńców bitych niema prawie żadnych, z tego względu poczty krajowe niedostatecznie urządzone, i to tylko konne.

Z fabryk posiada Serbia tylko fabrykę szkła w Belizie pod Jagodiną i fabrykę świec.

Kopalnie zupełnie są zaniedbane — równie i przemysł krajowy, a rzemieślnicy są po największej części przybysze z Serbii austryackiej.

W roku 1846 liczono w Serbii 651 parafij, 652 księży świeckich, 298 kościołów, 38 klasztorów, 123 mnichów, i 1151 gmin, z czego wypływa, że na 4 gminy tylko jeden kościół przypada.

W publicznych zakładach naukowych ma Serbia jedno liceum z filozoficznym i jurydycznym fakultetem, jedno gymnazyum o 6 klasach. szkołę handlową i przemysłową, szkołę grecką, akademię wojskową, jedno seminaryum teologiczne, i 260 szkół elementarnych. Od czasów Miłosza pomnażają się te szkoły znacznie.

W Belgradzie zawiązało się Towarzystwo literackie dla kształcenia języka serbskiego i rozszerzenia umiejętnosci; w którym celu wydaje też pismo peryodyczne pod tytułem, Glasnik, i wiele małych książek elementarnych dla ludu. Jest tam także urządzona drukarnia rządowa z zakładem litograficznym.

Polityczne życie stronnictw jest tam, oprócz zwolenników panujących książąt, prawie nieznaczne.

Katakomby, smętarz ogólny w Paryżu.

Paryż posiada trzy wielkie smętarze. Według przepisu kości umarłych spoczywają pięć lat na miejscu, poczem wykopane nowemu gościowi ustępują łoża swego. Kości te ze wszystkich smętarzy Paryża znajdują ostateczny przytułek w tak zwanych katakombach, rozciągających się szeroko o kilka tysięcy stóp pod miastem. Są to odwieczne kopalnie wapiennego kamienia, który dziwnej miękkości w ziemi, twardnieje szybko na wolnem powietrzu, i stanowi jeden z najobfitszych i najlepszych materyałów do budowli, i kto wie, ażali olbrzymie miasto nie winno tej obfitości swe wiekowe i kolosalne istnienie nad brzegami Sekwany. Nikomu nie jest znany cały obszar katakomb; wiele galeryi gubi się nawet o kilka mil po za miastem; niektóre z nich zdają się przechodzić po pod rzekę; co dzień nowe odkrywają ulice, nowe wygrzebują place, co dzień stawiają nowe murowane filary i ściany, dla dania pewniejszej posady na wierzchu stojącym gmachom. Roboty też podziemne trwają nieustannie, ale dyrekcya kopalń, pod której zarządem stoją katakomby, nikomu ich zwiedzać nie dozwala, tem bardziej, że za lada oddaleniem się o kilka kroków od przewodnika, można zabłądzić bardzo łatwo i pożegnać się na zawsze ze światłem dziennem i życiem. Miliony czaszek ludzkich, układanych sztucznie, sklejanych wapnem jak owa sławna wieża w Melili albo tatarskiego chana, tworzą długie ściany między filarami katakomb, i tak człowiek, który z wnętrza swej matki ziemi dobył tyle brył na stawienie sobie chwilowego mieszkania, toż samo łono zapełnia nawzajem własnemi kościami.

W tych katakombach pracują teraz nad uprzątnieniem kości z niektórych miejsc poblizszych, dokąd przywiezione być mają kości umarłych nagromadzone na kilku cmentarzach.

U NAS.

Obrazek z bieżącego życia,

przez

Lord Grenat of Green.

I.

Obszerne galicyjskie łąki i pola, które z wiosną okrywają się jakby kobiercem przetkanym w różnofarbne kwiaty, pokryte były od kilku tygodni grubą warstwą śniegu. Równina nie wielka w jednej z północnych części tegoż kraju, jakby wiankiem okolona sosnowemi lasy, które zimą swej zielonej ozdoby nie tracą, tylko przyprószone śniegiem zwieszając żałośnie swe rozłożyste gałęzie, wydają się zdala jak olbrzymy białym całunem okryte. Już u podnóża małej pochyłości, którą drobne krzaczki jak przednie straże odwiecznych lasów pokrywają, rozciąga się staw obszerny, który lodem zcięty nieruchomie stojąc odzwierciedla otaczające go przedmioty. Na drugim brzegu stawu wznosi się mały ale schludny przybytek Boży; jest to kaplica, do której w święta i niedziele zgromadzają się nabożni mieszkańcy wioski tuż nad stawem położonej.—Anioł nocy od godzin kilku otulił tę okolicę swemi skrzydły; milczenie głuche zaległa wieś i lasy; czasami tylko przerywa je poszczekiwanie czujnego psa lub krzyk przestraszonych kaczek, siedzących na odparzelisku stawu. Niebo pogodne iskrzy się tysiącami gwiazd, które na zeszklonej powierzchni stawu odbite zdawały się być i na niebie i na ziemi.

Północ już minęła, gdy od strony wioski jakaś postać dążąca po skrzypiącym śniegu do kaplicy przesunęła się wśród cienia nocnego. Postać ta otwarłszy kaplicę, w jej wnętrzu znikła niebawem; powtarzany tysiącznem echem rozległ się donośny głos dzwonka, który budząc pobożnych, wołał na modlitwę a oraz na mszę pasterską zwaną, by połączywszy swe modły z modłami kapłana, dziękowali Bogu za zesłanego nam w tym dniu Zbawiciela i człowieka Boga! Dzwonek po chwili umilkł a okna kaplicy rozjaśniły się światłem wewnątrz gorejących świec, które stojąc na skromnym ale gustownie przystrojonym ołtarzu przed obrazem przeczystej Dziewicy, rozlewały długą smugą po lśniącym śniegu jaskrawe światło, niknące w dali w ciemności nocnej. Powoli droga do kaplicy prowadząca ożywiać się poczęła, i mnóstwo nabożnych spiesznie do przybytku Pana dążyło, by powitać Zbawiciela świata, jak niegdyś Go pastuszkowie w Betleem witali. Znowu dzwonek się ozwał, ale tym razem by zgromadzonym oznajmić, iż ofiara pańska święta—wielka—rozpoczyna się. W naturze głębokie było milczenie, nawet gwiazdy zdawały się wielkość Pana podziwiać. Ofiara poczęta; ozwały się chórem głosy zebranych a pod sklepienia niebios uniosła się pieśń pełna szczęścia i swobody; owa pieśń zwiastująca Zbawiciela świata: „W żłobie leży". Długo śpiewali zebrani, a ich głosy tak czyste i donośne rozbiegły się po tym wielkim przestworzu, a powtarzane echem blizkich lasów wznosiły się do Boga, i gdzieś tam wśród obłoków u podnóża tronu Jego ginęły! Zamilkli śpiewacy, a sędziwy kapłan przemówił do zgromadzonych oznajmując im, iż dziś jest ten wielki dzień, w którym przed tysiąc ośmset dwudziestu laty Bóg dał nam Odkupiciela. Mówił krótko ale mówił tak pięknie i rzewnie, iż niejednego oko zabłezło łzą rozczulenia, a oraz i radości, iż Bóg litościwy pozwolił mu doczekać tej chwili, w której świat chrześciańskı tak wielką i świętą obchodzi pamiątkę.

Już nabożni wieśniacy poczęli z kaplicy wychodzić, by w domu posiliwszy się darami Bożemi, które wieczorem na wilię zupełnie niespożyli, nazad na drugą mszę, kazanie i sumę do domu Bożego wrócić.

Jutrzenka jako zwiastunka dnia zarumieniona pierwszemi promieńmi wstającego słońca, wysoko już była na niebios sklepieniu, i powoli cienie nocne nikły, a światło słoneczne rozlewało się wszędzie, wyganiając z najmniejszego zakątka — ponurą ciemność nocy: — *A światłość była w ciemności, a ciemności ją nieogarnęły.*

W kaplicy nikt oprócz sędziwego kapłana i jego sługi niepozostał; gdy oto u wnijścia poczciwy starzec ujrzał małe dziecie mające około lat dziesięciu, nędznem ubraniem odziane, zziębnięte i zsiniałe. Dziecię to ze łzą w oku jak brylant nieoszacowanej wartości, klęczało wznosząc rączki ku obrazowi przeczystej dziewicy. Włos piękny, duży, złotem lśniący spadał na ramiona obnażone; wielkie niebieskie oczy ocienione gęstemi rzę-

sy, wzniesione ku Matce Bogarodzicy, wyrażały tyle smętności i bolu, a oraz i niewinności, iż kapłan tym widokiem uderzony zbliżył się do dziecka i słodkim pocieszającym zapytał się głosem, dla czego jest tak ubogo ubrane.

— Niemam matki ani ojca; odparło dzicię i łzy potoczyły się po jego licu.

— Nie płacz me dziecię! ozwał się starzec, w dniu dzisiejszym nikt płakać niepowinien; jakże tobie na imię moje dziecko?

— Niewiem panie! odparło zapytane, zwykle wołają na mnie sierotko!

— Czy tak moi parafianie z biednem dzieckiem się obchodzą; nie dość, że postradało ojca i matkę; ale jeszcze czuć mu to dają zwiąc je sierotą! zawołał z zapałem godny starzec. Chodź tu moje dziecię! tyś nie sierotą! bo Bóg nad tobą czuwać będzie, a ja zastąpię tobie miejsce rodziców; niemam wprawdzie wiele, ale niepozwolę na to, aby w nędzy miałeś zginąć mój chłopcze Boże przyjm ten czyn ku uczczeniu chwały twojej.

To mówiąc, ksiądz ujął dziecię za rękę i wyprowadziwszy je z kaplicy, udał się z nim do swego pomieszkania, gdzie kazał je ubrać, nakarmić i napoić tak jak Chrystus Pan nakazał: *Zpragnionego napój, zgłodniałego nakarm, a nagie go przyodziej.*

2.

Od tej przez nas poprzednio opisanej mszy pasterskiej minęło już lat dwanaście; a w owej wiosce gdzieśmy sierotkę poznali, żadna zmiana niezaszła. Te same lasy, ten sam staw, ta sama kaplica, ten sam ksiądz, a nawet ci sami wieśniacy. Ksiądz jak dawniej tak i teraz sam mieszkał, bo we dwa lata po owej mszy pastorskiej sieroty w jego domu nie było. Gdzie się to dziecię podziało, nikt odgadnąć nie mógł i nikt niewiedział; kapłan bowiem jako opiekun sierotki, wywiózł je gdzieś daleko, i nigdy więcej o tem dziecku niewspominał.

Było to w lecie; niebo ozłocone brylantowemi promieńmi słońca, było czyste, pogodne; łąki staw otaczające, zielonym aksamitem zdały się być zasłane, a świeżo skoszona trawa w pokosy ułożona, tworzyła fałdy tego niezmiernego kobierca. Pola strojne w różne cienie zieloności, ciągnąc się smugą między dwoma lasami opierały się krańcem o brzegi stawu, którego powierzchnia muskana lekkim powiewem wiatru, marszczyła się drobnemi fa lami, odbijając kilkakrotnie promienie zniżającego ku zachodowi słońca.

Dzień był dość skwarny, a chłód nadchodzącego wieczora orzeźwiał mile utrudzonych w czasie całodniowej pracy. Kosarze ukończywszy s anobranie, wesoło nucąc wracali do domu; trzody owiec, krów i koni dążyły z pastwisk do zagród swoich; a prowadzące je pasterze na małych z wierzb urobionych piszczałkach melancholijne maloruskie wygrywali piosnki.

Na głównym trakcie łączącym tę wioskę ze stolicą królestwa halickiego, tuż pod samym lasem wznosiły się tumany kurzu zbliżająco się co chwilę do wioski. I wnet para pocztowych koni ciągnących ładowną bryczkę, stanęła przed domem miejscowego plebana. Z bryczki raźnie wyskoczył smukły młodzieniec, liczący około dwudziestu dwóch lat. Duże pukle popielato złocistego włosu spadały na barki, piękne niebieskie oczy miotające jakby błyskawicą wyrazem wewnętrznych uczuć; mały wąsik ocieniający koralowe usta nieznajomego, zdobiły piękną młodą twarz. Zapewne z opisu tej osobistości szanowny czytelnik domyśli się, iż tym nieznajomym był ów mały sierotka, który dziś pod imieniem Juliusza Szczęskiego do domu owego opiekuna wrócił.

Trzeba tu wspomnieć, iż ksiądz Bogobojski, tak bowiem ów staruszek się nazywał, wywiozłszy sierotkę do stolicy, polecił jego wychowanie najbieglejszym pedagogom. Ci wykształciwszy duszę i umysł sierotki, poznawszy w nim wielki talent do malarstwa, za zezwoleniem opiekuna wysłali go do Rzymu. Stanąwszy tam na czele wszystkich swych współuczniów, uwieńczony nagrodami wracał teraz do ojczyzny, aby swemu opiekunowi złożyć dzięki za tyle łaski i wynurzyć mu chęć pozostania przy nim, by jego samotne rozweselić chwile. Otóż Juliusz wyskoczywszy z bryczki, pobiegł do domu, którego drzwi zastał otworem; ale jakże się zdziwił, gdy wbiegłszy do pierwszego pokoju, a następnie do sypialni opiekuna, nigdzie go nie znalazł. Po chwili przypomniał sobie, iż opiekun zapewne gospodarką się trudniąc w polu znajdować się będzie, jako też kazawszy swe rzeczy do pierwszego pokoju znieść, a konie odesławszy do ich stacyi pocztowej, sam otworzył okno wychodzące na staw, usiadł przy nim; a gdy począł marzyć o swej młodości, łzy mu w oczach stanęły, ale łzy wdzięczności, bo przypomniał sobie zarazem chwilę ową, w której świątobliwy kapłan po raz pierwszy do tego domu go wprowadził. Uczuł, że jemu winien wszystko co umie; zrozumiał, iż ów kapłan był dla niego więcej niż opiekunem, bo zastąpił mu miejsce ojca i matki. Tamci dali mu życie, ale życie nędzne, cielesne, pełne cierpień i niedoli; ten zaś osłodził to życie, przyłączając do niego życie duszy i umysłu! —

Gdy tak marzył, nadszedł i opiekun,—długie serdeczne było ich powitanie; starzec zalał się łzami, a wzniosłszy ręce do Boga dziekował mu, iż pozwolił doczekać się tej szczęśliwej chwili, w której szczęściem swego wychowanka mógł się cieszyć.

Juliusz złożył dzięki swemu opiekunowi za łożone starania, a w czasie wieczerzy opowiadał gdzie był, co widział i czego się nauczył. Nazajutrz ksiądz Bogobojski poszedł z nim do kaplicy na mszę; po odprawieniu której nazad do domu wrócić mieli. W czasie mszy, gdy Juliusz stał oparty o jeden z pobocznych filarów kaplicy, wznosząc dziękczynne modły do Boga za jego dzisiejsze położenie, weszła do kaplicy młoda dziewczynka około lat szesnastu mająca w towarzystwie drugiej niemłodej już kobiety. Nowo przybyli siedli w pobocznej ławeczce. Juliusz zwrócił się w tę stronę, i modlitwa zamarła mu na ustach, gdy ujrzał anioła piękności, który zstąpił na ziemię. Nieznajoma była w istocie tym aniołem; jej kibić wiotka podobna była do smukło wybujałej brzozy; duże piękne czarne oczy ocienione gęstemi rzęsami, jakby dwa rozżarzone węgle miotały spojrzenia równające się błyskawicom; nos mały ściągły; usta istne korale zdobne dwoma rzędami uriańskich pereł; twarz okrągłą ocieniały dwa sploty czarnych włosów, które zpod kapryśnie wdzianego kapelusika ciekawie wyglądały. Jej towarzyszka mimo późnego już wieku, miała na twarzy zachwycającej wyrazem dobroci ślady wysokiej niegdyś piękności. Jej spojrzenie było lube i słodkie, a nasz Juliusz mimowolnie oddając cześć temu spojrzeniu, które na nim spoczęło, uchylił z uszanowaniem głowę. Staruszka z uśmiechem serdeczności na ustach podziękowała mu wzajemnem uchyleniem głowy.

Po skończonej mszy, gdy parafianie poczęli wychodzić z kaplicy, nikt się nie został prócz Juliusza, dwóch nieznajomych pań i księdza. Ten wyszedłszy wnet z zakrystyi zbliżył się z uszanowaniem do owej staruszki, która za jego zbliżeniem się powstawszy, rękę do pocałowania podała.

— Po tak długiej niebytności, ozwał się kapłan, witam panią hrabinę w naszym skromnym przybytku Pana!

— Wróciłam dopiero dziś ze stolicy! ozwała się osoba, którą ksiądz hrabiną tytułował, i nieomieszkałam zaraz z moją córką pospieszyć, by u stóp ołtarza złożyć dzięki Panu, iż szczęśliwie do domu wróciliśmy.

— Pani! ozwał się ksiądz, pozwól że ci przedstawię mego wychowanka. To mówiąc ujął Juliusza za rękę i zbliżył go do siebie. Oto Juliusz Szczęski wczoraj wrócił z Rzymu, a to pani hrabina Brzezińska z córką, dziedziczka nasza.

— Pani hrabino! ozwał się Juliusz; bardzo mi zaszczytnie być pani przedstawionym i szczęśliwy będę, jeżeli zdołam uzyskać jej względy.

— Miło mi poznać pana! rzekła hrabina. Słysząc o nim tyle pięknego, już dawno życzyłam sobie poznać go bliżej; teraz najsposobniejsza do tego jest pora. Pan zechcesz z opiekunem albo też i sam czasami nas odwiedzać; moja córka nieźle maluje i ma piękne wzory; ręczę iż pan u nas nudzić się nie będziesz, a więc proszę odwiedź nas pan!

— Łaskawa pani, będę korzystał z pozwolenia, które mi tyle zaszczytu przynosi.—Rzekłszy to ukłonił się z godnością. Hrabina zaś wraz z córką odeszły z kaplicy do leżącego w pobliżu pałacu, a Juliusz z kapłanem wrócili do plebanii.

8.

Józef hrabia Brzezina Brzeziński, potomek wielkiej rycerskiej rodziny, przez różne koleje kraju przechodząc, postradawszy znaczny majątek, który tak na Rusi Czerwonej jako też i w Wielko-Polsce się znajdował, zostawił umierając Kazimierzowi synowi zaledwo dziesiątą część tego, co przed laty posiadał. I tak pan Kazimierz po śmierci ojca ujrzał się właścicielem wyż opisanej wioski Brzezina i czterech innych, które razem granicząc, klucz Brzeziński stanowiły. Hrabia Kazimierz jeszcze za życia ojca z panną Marią Remiszowską córką kasztelana Sandeckiego połączony, został ojcem rzeźkiego chłopaka. Wedle nowego francuzkiego zwyczaju oddawszy pierworodnego syna na wieś do znanej z wierności wieśniaczki na wychowanie, wyjechał sam z żoną na kilka lat za granicę, zkąd dopiero po śmierci ojca wraz z żoną i córką, która w Paryżu światło słoneczne ujrzała, do kraju powrócił.

Po swoim powrocie odebrał syna od owej wieśniaczki, która jego wykarmieniem się trudniła, a sprowadziwszy ze stolicy zręcznych nauczycieli, polecił im wychowanie młodego Józefa; tak bowiem zwał się syn hrabiego. Gdy już do 17 lat doszedł, wysłał go wraz z guwernerem Francuzem do Paryża, by tam uzupełnił swe światowe wykształcenie; jak się hrabia Kazimierz wyrażał: Niema nad francuzkie wykształcenie, cóż to tam za nauka, co za wiadomości wszystkiego! a u nas nawet za grube pieniądze nietylko, że nic się nie dowiesz, ale i nic nie zobaczysz!—Józef Brzeziński ukończywszy 23 rok życia swego, powrócił do kraju, ale powrócił nie jako młodzian pełen życia i swobody, ale jako młody staruszek, który wszy-

stkiego zakosztowawszy nic znaleść niemógł, czemby się zajął lub zabawił; wszystko go nudziło, był więc życia i zabaw syt! Józef jak równi jemu za granicą wychowani, wróciwszy do kraju, nie tylko że mową ojczystą z trudnością mógł się rozmówić, ale nieczując zwyczajów i potrzeb krajowych, po francuzku narzekał na polskie nudy.

Godna jego matka wszelkiemi siłami starała się zwrócić go na drogę prawdy i przekonać, iż nie wszystko jest dobre, co za granicą swój początek bierze. Józef z początku zżymał się na te przedstawienia, ale później czy przekonany czy widząc, iż nie jest w stanie rozsądkowi swej matki się oprzeć, milczał i słuchał cierpliwie, jak matka jego starała się swemi radami wykierować na Polaka i obywatela kraju.

Hrabia Kazimierz mieszkał ciągle w mieście, bo był naczelnikiem jednego z licznych zakładów dobroczynności; pałac zatem u podnóża lasu sosnowego, co okolicę otaczał, zamieszkiwali tylko hrabina matka z synem i córką. Czasami ksiądz Bogobojski przybywszy od wieczór, zajmował czwarte krzesło u okrągłego stołu, który stał w dużej sali przybranej zupełnie modnie. Wielkie włoskie okna oświetlały ten pokój, który nie tylko modnie, ale i kosztownie był przybrany; duże dwie kanapy w rogach tego pokoju stojące wraz z innemi meblami, firankami i portierami były czerwonym aksamitem obite; dwa duże angielskie lustra w ramach złotych rzniętych zajmowały próżną ścianę; naprzeciw okien między temiż lustrami wznosił się piękny marmurowy kominek przystrojony w mnóstwo małych ozdóbek, które tyle kosztują, a do żadnego nie służą użytku. Tuż pod jednem z tych okien stał ów okrągły stół, przy którym wieczorem rodzina Brzezińskich zasiadała. Wtedy to młody hrabia rozwodził się nad tem co widział, lecz matka stojąc zawsze w opozycyi, zbijała jego fałszywe zdania. Zofia, tak było na imie siostrze Józefa — będąc inaczej wychowaną jak jej brat, nie za granicą, ale w domu w rodzinnej ziemi, i będąc przejętą zupełnie zdaniem matki, obiecywała być kiedyś dobrą obywatelką, żoną, matką; bo polką duszą i ciałem już była.

Otóż w dni kilka po owem spotkaniu w kaplicy z Juliuszem, tenże wraz z opiekunem około wieczora przybył do pałacu. Dzień był pogodny, lekkie tylko chmurki z ozłoconymi od zachodzącego słońca krańcami przesuwały się po niebios sklepieniu, a lekki wietrzyk powiewając od wschodu marszczył swawolnie zwierciadlaną powierzchnię stawu. Właśnie hrabina z dziećmi rozpoczynała zwykłą przechadzkę po obszernym ogrodzie, który pałac otaczał, gdy Juliusz z opiekunem nadeszli.

— A witam panów — ozwała się hrabina ujrzawszy nowo przybyłych; tak długo daliście na siebie czekać; wszak ksiądz proboszcz wie, iż my teraz w samotności żyjąc, jesteśmy bardzo wdzięczni, gdy kto ze znajomych nas odwiedzić raczy. Potem zwracając się do syna i wskazując ręką Juliusza, dodała: Oto jest ten pan, o którym ci już mówiłam, pan Juliusz Szczęski! a to mój syn!

Juliusz ukłonił się lekko i niewymuszenie, gdy przeciwnie Józef z uśmiechem protekcionalnym kiwnąwszy głową, podał mu mały palec do uściśnienia.

— Ah! c'est Monsieur Szczęski, qui vient de Rome? zapytał Józef.

— Tak jest mój synie, a ilem o panu Juliuszu słyszała, jest wielce utalentowanym malarzem.

— Bardzom wdzięczen pani hrabinie, ozwał się Szczęski, za pochwałę na którą niezasłużyłem jeszcze. Osiągnąłem wprawdzie pierwszą nagrodę podczas rzymskiej wystawy, lecz nieosiągnąłem jeszcze nagrody od rodaków.

— Comment? vous avez gagnier le premier prix a Rome! zawołał Józef.

— Tak jest panie hrabio! odparł Juliusz patrząc bystro na wybladłą twarz Józefa.

— Cóż za szczęśliwy człowiek! osiągnąć nagrodę w Rzymie! I pan się tem niecieszysz?

— O i owszem cieszę się; ale ileż więcej cieszyłbym się nagrodą od rodaków uzyskaną.

— I tę pan uzyskasz! ozwała się hrabina.

— Mam tę nadzieję szanowna pani; będę wszelkich starań dokładał, aby uskarbić sobie choć słówko pochwały od narodu; a to słówko będzie dostateczną nagrodą pracy mojej! odparł żwawo Juliusz; i twarz jego rozjaśniła się rumieńcem zapału, którym tchnął dla kraju i ziomków swoich.

— A! czyż w Polsce jest jakie towarzystwo, by artystom nagrody udzielało? zapytał Józef.

— Jest hrabio! i niejedno! odparł Juliusz; jest jedno w Krakowie, drugie w Wilnie i w Warszawie.

— No i proszę? zawołał Józef; a ja o tem nic niewiedział. No i są te towarzystwa dość wzięte dans le monde artistique? Je ne pense pas.

— O i owszem mają sławę? i tak towarzystwo krakowskie odznacza się od innych rocznemi wystawami, które są wcale doborowo piękne.

— Tak?! zawołał zdziwiony Józef! mais pourtant, wszystko to nie jest takie jak w Paryżu: cóż to tam za wystawy, cóż za dzieła tam się znajdują: naprzykład galerya obrazów w Luwrze; cóż to za cudności! albo wystawa sztuk pięknych! Coś podobnego nigdzie niema; nakoniec popatrzmy tylko na te malownicze ugrupowania tych pałaców i domów, dans la rue Rivoli, et enfin le magnifique et pitoresque palais de Tullerie!

— Masz słusznie panie hrabio, ozwał się Juliusz, że podobne wspaniałości nigdy i nigdzie nie ujrzemy, gdyż tylko jeden jest Paryż. Ale czyż piękności Paryża li tylko na tych w oko tak wpadających przedmiotach polegają? Czyż niema tam przedmiotów, przed któremi oko polskie ze wstydu przymrużyć trzeba. Czyż hrabio tu u nas niema my tak pięknych, a może wartowniejszych budynków jak tamte? Czyż naprzykład biblioteka jagiellońska z wszechnicą niewyrównają swą pięknością pałacowi des beaux arts? Czyż nasz Wawel kochany ze swoim zamkiem i katedrą, nie jest sto razy wznioślejszy i szacowniejszy od Tuilleriów, Luwru lub St. Germain! Powiedz mi hrabio, czy na zamku krakowskim cięży choć jedna zbrodnia popełniona ręką królów polskich? zbrodnia haniebna i podstępna, pod ciężarem których piękność Luwru niknie! Hrabio, czyż masz tam za granicą choć jedną taką serdeczną okolicę, jakiemi my się szczycić możemy? Gdzie są tam owe odwieczne lasy, gdzie nasi praojcowie uwielbiali Peruna i pomniki Swiatowidowi stawiali?

— Bez wątpienia, ozwał się Józef wolno cedząc słowo po słowie; tego wszystkiego tam niema! Zato są tam sto razy piękniejsze cytrynowe gaje, w których co krok jakaś świątynia, grota lub altana się wznosi; a tu u nas!... w naszych lasach?

— Tak u nas w lasach są tylko odwieczne dęby i buki, jodły i brzozy, które nad teraźniejszym stanem naszym płaczą i ubolewają! Daruj hrabio, ale nieznasz piękności rodzimej ziemi!

— O jak się cieszę! zawołała dotąd milcząca Zofia, iż w panu znajduję zdanie zgodne z mojem; i prawdziwie dziękuję panu, że raczysz zwracać myśl mego brata na piękności ziemi naszej. On mi nigdy wierzyć niechciał, gdym mu to samo mówiła.

— Pani, ozwał się Juliusz, czuję się szczęśliwym, iż mój sposób myślenia z jej się zgadza.

— Prawdziwie, ozwała się hrabina zwrócona do proboszcza, prawdziwie podziwiam a oraz i winszuję ci szanowny księże proboszczu twego wychowanka. Potem zwróciwszy się do Juliusza dodała: mój panie Juliuszu, jeżeli potrafisz to fałszywe przekonanie mego syna przełamać, że to tylko piękne co zagraniczne, będę ci bardzo wdzięczna!

— Personne ne me convainquera pas! ozwał się opryskliwie Józef, quisque je saist qu'en Pologne il n'y a rien de joli. Czy może te wasze ukraińskie równiny, lub te nieprzebyte bory lub owe niedostępne Karpaty są piękne i wspaniałe? ha, ha! ha! prawdziwie śmiesznością by było coś podobnego utrzymywać; et puis finissons cette.

— Mon fils, ne vous oubliez pas! przerwała z godnością hrabina; a podawszy rękę plebanowi wróciła wraz z dziećmi i Juliuszem do pałacu, gdzie wieczerza na ich przybycie oczekiwała.

4.

Od wyż opisanego wieczoru Juliusz coraz częściej począł bywać u hrabstwa, a na prośbę hrabiny z wielką chęcią podjął się Zofii udzielać nauki rysunków, bo mimo że miała bardzo dobre już początki, jednak nigdy nie była w stanie najpojedyńczejszej grupy drzew z natury odrysować. Pod przewodnictwem utalentowanego Juliusza wnet z wielką łatwością rysowała nietylko pojedyncze drzewa, ale całe części lasów i obszerniejsze krajobrazy. Zwykle z rana ledwie słońce zeszło, młoda ta para biegła do lasu i zasiadała u podnóża rozłożystego dębu, zkąd rozciągał się las nieprzebyty gęsty wzdłuż pagórka całego. Od tegoż dębu rozwijał się najcudowniejszy widok, który Zofia starannie wykończając, na papier przenosiła. Juliusz stojąc za nią oparty o dąb, pod którego cieniem się znajdowali śledząc każde pociągnienie ołówkiem, od czasu do czasu przerywał milczenie, czyniąc uwagi nad wykończeniem poczętego rysunku. Wtedy to Juliusz jak wieszcz natchniony żywemi barwami słów malował piękność widoku, który u ich nóg się rozścielał, i nieraz Zofia złożywszy ołówek na papier, z chciwością przysłuchiwała się słowom młodego artysty, który dając swym słowom zwrot piękny, pełen naturalnej poezyi, przemawiał do jej przekonania i serca.

— Patrz pani! mówił nieraz Juliusz, tam na prawo nad samym brzegiem tego ruczaju, co się jak srebrna wstęga wśród szmaragdów wije, rośnie stara cicha grusza; oddając ją wiernie na papierze, trzeba w nią wlać ten pokój naturalny, który jest charakterystyką tego drzewa; a tam dalej cokolwiek owa jodła, co tak smukło wyrosła, musi również z wielką prawdą być oddana. Trzeba jej nadać tę smętność, jaką ma w naturze; trzeba wszakże unikać tego, by patrzący się na nią nie pomyślał, że to smutny, żałobny, sztywny, pogrze-

bowy cyprys rośnie. Przedmiot każdy, który na papier za oddać chcemy, musi i powinien być piękny, a piękność pięknego przedmiotu jest wtedy tylko piękna, gdy się każdemu nietylko świadomemu piękna, ale i każdemu prostaczkowi podoba.

Ta młoda para odbywając często te poranne przechadzki, z godnością myśli zbliżona, wcale nad tem niemyślała, że nietylko ich zdania, ale i ich serca ku sobie skłaniać się poczęły. Juliusz sposępniał, zamknął się w sobie ze swemi myślami, które dawniej jak obfity wodotrysk ze siebie wyrzucał. Teraz stał się skąpym w udzielaniu drugim swych myśli; sam niemi się pieścił. Zofia także z niecierpliwością oczekiwała chwili, w której jej mistrz miał przybyć; a słysząc zbliżającego się, oblicze jej pałało, a serce, to biedne serce biło gwałtownie. Tak mijały dnie, tygodnie, miesiące, minęła wiosna, lato i jesień się już zbliżała ze swoją dżdżystą niemiłą porą, która przyjemne ich przechadzki przerwać musiała. Od czasu jak Juliusz Zofię uczyć zaczął, uczennica znaczne porobiwszy postępy w łatwości zdejmowania przedmiotów równała się już z mistrzem. Jesień już miała się ku schyłkowi, zboża promieńmi słońca pozłocone z pól już znikły, zielony kobierzec łąk zamienił się w żółto brudną ścierń, a sady powoli traciły swą liściastą ozdobę; jedne sosny i smereki zostały zielone, jakby wśród śmierci symbol nadziei!! — Dzień był smutno - pogodny, jak wszystkie dnie naszej jesieni; słońce od kilku godzin wstawszy, blade i promieńmi swemi z ukosa okolicę oświecało; wiatr dość silny, nito olbrzym jaki wpadając między konary i gałęzie sosen i buków miotał niemi, jakby chciał dowieść swej siły. Gdy oto od strony wioski do szumiącego lasu dążyły dwie osoby wolnym idąc krokiem, a stając co chwila zdawały się żwawą zajmywać rozmową.

— Smutna to rzecz miłość; tylko tyle o niej wiem, że im szczersza i większa jest i im w czystsze padnie serce, to tem większą kończy się boleścią! mówiła Zofia do Juliusza w chwili, gdy wszedłszy do lasu (gdyż to oni do niego dążyli) usiadła pod ulubionym dębem.

— Dla czegoż boleścią? zapytał Juliusz.

— Dla tego, że taki jest koniec konieczny tego wszystkiego, co jest ziemskiem! odparła żywo Zofia.

— Mój Boże! zawołał Juliusz, siadłszy obok Zofii; i w twe młode serce zajrzało już zwątpienie, i ty wahasz się na progu życia? O Zofio! ciągnął dalej; czyż myślisz że świat ten jest tylko drogą boleśną ku drugiemu światowi? Krzyżowym pochodem na Golgotę? Nie Zofio! życie tego świata jest dla nas życiem wstępnem do żywota wielkiego, nieskończonego; tam jak tu połączeni na wieki, szczęśliwie żyć będziemy mogli! Tu zaś Zofio, o tu! czyż ta ziemia ma być już potępioną, i czyż tu szczęśliwemi być nie możemy! czyż ten świat, to co nas otacza, niejestże rajem? Zofio! o niewątpo, o niesądź, że tylko same bole tu się znajdują; o nie! tu jest także rozkosz i szczęście!

— Są to marzenia, są to sny młodości, odparła Zofia. Patrz i przekonaj się, że miłość kończy się zawsze smutnie, a biada jej, gdy się weselem zamyka!

— Jakto? chciałażbyś aby się inaczej kończyła?

— Niemów żebym tak chciała! jabym chciała, by na serca ludzkie więcej rachować można.

— Niowierzysz mi więc?

— Tobie? — Człowiekowi nie tobie!

— Zkąd ci te myśli?

— Posłuchaj! Przychodziły mi one dawniej, ale codzień nowy je podsyca przykład. Najzapaleńsi kochankowie pobrawszy się ziębną, i stają się obojętni, jeżeli nie gorzej. Jest jedna tylko chwila w życiu na to piękne uczucie, które się miłością zowie, a kto jej pamiątkę chce zachować, powinien zerwać tę miłość i niedokończoną żałować.

— Nie poznaję cię Zofio!

— Codzień jestem starszą, codzień widzę więcej i myślę więcej. Jeśli nie tu — wszak czyste przywiązanie zakończyć można w niebie — to tam nadzieja.

— Nie wierzysz więc w uczucia człowieka, w trwałość przywiązania, w świętość przysięgi?

— Wierzę w cnotę, o! bez tej wiary trudnoby żyć było; ale cnota niezastąpi uczucia, a człowiek mogąc zawsze być cnotliwym, nie zawsze jest uczucia swego powien.

— Powiem ci szczerze, ozwał się po chwili Juliusz; takich myśli niedomyślałem się nigdy u ciebie; nie dziwiłbym się, gdyby mi tak mój opiekun mówił, bo ten wiele cierpiał! ale ty Zofio?

— A ja? wielem przeczuła! Juliuszu, ja grzeszę ja staję się występną przeciw Bogu i ludziom, bom ciebie kochać nie powinna; bo kochając bez nadziei, czyż wyniknie z tego dla ciebie lub dla mnie jakaś przyszłość świetna i urocza?

— Zofio! Zofio! więc mniemasz że cię zapomnę.... opuszczę.... lub....

— Nie! nie! ale ja mam jakieś przeczucie, że między nami Juliuszu stoi jakaś nieprzekroczona przegroda, którą nie nie zdoła obalić!

Juliusz stał z pochylonem czołem i myślał nad tem, co mu Zofia przed chwilą powiedziała. Wiatr coraz silniejszy miotał szczytami smukłych sosen i jodeł, a czasami przedarłszy się aż do ich podnóża, porwawszy suchych liści i mchu szmaty, zawirował szalonym tańcem, wznosił się do szczytu uginających się drzew i tam naraz puściwszy swą zdobycz, obsypywał naszą parę deszczem piasku i liścia.

Zofia, która od chwili poczęła jedną część krzaczystą lasu rysować, podniosła głowę od poczętego przedmiotu i spojrzała smętnym wzrokiem na Juliusza, który tuż za nią stał nieruchomy.

— Juliuszu! ozwała się nakoniec Zofia, słyszysz ten wicher i szum tych drzew? tak w mem sercu i mej duszy szumi!

— Zofio! o nie mów mi tego, bo moje cierpienia są okropne, nieznośne! A dla czegoż twa miłość niema być tak wesoła i luba, jak śpiew skowronka, a tak rzewna jak pieśń słowika? Zofio! ja cierpię wiele, nawet więcej aniżeli twoją myślą ten wyraz cierpienie objąć możesz; lecz dość tego! dziś rysować nie można; widzisz jak niespokojną jest przyroda, chodźmy! i tak już późno, będą nas szukać!

To mówiąc, podał milczącej Zofii rękę i wolnym krokiem oddalili się z lasu.

5.

Wiatr dął całą siłą — a chwiejąc szczytami sosen i dębów wywoływał przeraźliwy huk, który całą dolinę napełniał; deszcz gęsty w ulewnej spadając smudze całą prawie wioskę osłaniał w mglistą mokrą firankę, która od czasu do czasu silniejszym wiatru podmuchem lub błyskawicą rozdarta pozwalała na chwilę posępną urzeć okolicę. Grube ciemne chmury zasłaniając błękity nieba, znacznie cienie nocne przyspieszały.

Światła w pałacu i w chatach wieśniaczych od godziny blisko już pogasły — w jednej tylko plebanii przez zamknięte okiennice ciekawy promyk gorejącej świecy wykradał się w tę ciemną i dżystą noc. W niewielkim ale wygodnie i ze smakiem urządzonym pokoju tuż obok kominka, na którym parę suchych drewek z trzaskiem płonęło, siedział Juliusz sparty o stół obok stojący, na którym jeszcze resztki wiejskiej wieczerzy się znajdowały. Plebana niebyło. — Juliusz długo tak w zamyśleniu siedział i dopiero głos bijącego zegara wyrwał go z tej głębokiej zadumy. Podniósł też głowę a spojrzawszy na zegar stojący obok kominka półgłosem do siebie przemówił:

— Północ — a jego jeszcze niema?

Jak widać oczekiwał kogoś — i tak jest, z wieczora jeszcze z pobliskiej wioski należącej do Brzezińskiego klucza przybyły konie po plebana, aby spieszył udzielić ostatnią pociechę umierającej wieśniaczce. — Około pierwszej Juliusz usłyszał turkot wozu i tentent koni — jako też niebawem wszedł do pokoju przemoknięty i zziębnięty pleban, który powitawszy Juliusza, zruciwszy z siebie płaszcz i siadłszy koło kominka, by się cośkolwiek ogrzać, począł uważnie wpatrywać się w oblicze Juliusza.

— Juliuszu! ozwał się nakoniec, już blisko trzynaście lat, jakeśmy się poznali, wtedy byłeś dzieckiem.

— A teraz jestem twym wdzięcznym synem, ozwał się Juliusz całując z uszanowaniem rękę starca.

— Nie mój Juliuszu — jestem tylko twym ojcem opiekunem, bo rodzic twój żyje!

— Jakto? mój ojciec? na wpół zdziwiony a na wpół uradowany zawołał Juliusz.

— Tak jest mój Juliuszu!

A matka?

— I ta żyje!

— Nie! nie! to być nie może, więc ja nie sierotą, więc ja ja nie jestem Bożem dzieckiem?!

— Nie mój synu! jesteś dzieckiem możnych, godnych i szanownych rodziców, którzy cieszyć się będą, iż takiego syna Bóg im wróci!

— Mój ojcze! mów — o mów, gdzie mam moich rodziców szukać, zawołał niecierpliwie Juliusz.

— Nim ci to powiem, pozwól iż kilka pytań ci zadam; zebierz swe myśli, abyś mi mógł powiedzieć coś z twego dzieciństwa.

— Z mego dzieciństwa? zapytał Juliusz, cóż to ma za związek z memi rodzicami?

— O i bardzo wielki; mówiłeś mi przed 13 laty, gdym cię do siebie wziął, że byłeś u jakiejś kobiety, która z tobą bardzo nieludzko się obchodziła, wychowany, jakoteż, że ta kobieta nakoniec cię wypędziła mówiąc ci, żeś sierota! Od tego czasu błąkałeś się po lasach i odległych wioskach, aż pokąd tutaj nie przybyłeś?

— Tak jest mój ojcze!

— Dziś więc ta kobieta, która cię od siebie wypędziła zakończyła życie i przy swej św. spowiedzi powierzyła mi przez się popełnioną zbrodnię, prosząc bym ją interesowanym osobom odkrył. Przez to też wyznanie odkryłem twoich rodziców. Słuchaj więc! Ta kobieta już od 30 lat była wdową; przed 32 laty hrabia Brzeziński jadąc ze swą młodą żoną do Paryża, powierzył tej kobiecie swego pierworodnego syna na wykarmienie. Hrabia bawił za granicą parę lat, gdy temczasem w rok po dostaniu młodego pana na wychowanie tenże przez jej nieuwagę wypadłszy z kolebki, prawą rękę sobie złamał; — lekarz zawezwany mimo swej głębokiej umiejętności złamaną rękę źle złożył, tak iż krzywo się zrosła!

— Moj ojcze! ręka prawa? zawołał zdziwiony Juliusz.

— Tak jest! ale słuchaj dalej. Owoż wieśniaczka ta bojąc się gniewu pańskiego a może też i kary, za powrotem hrabstwa zamiast oddać im ich własne dziecie, oddała im swego syna, który z małym wychowankiem w jednym był wieku. Ten młody hrabia wychował się u owej wieśniaczki, która ale dręczona wyrzutami sumienia, nie mogąc znieść widoku dziecka przypominającego jej zbrodnię, wypędziła to dziecie—i to dziecie Juliuszu ja przyjąłem w mój dóm!

— O mój ojcze! zawołał Juliusz, więc ja jestem tą ofiarą—więc ja prawym synem hrabiego?

— Tak jest! jutro zwrócę cię rodzinie a rodzinę tobie!

— A cóż wówczas z owym nieszczęśliwym Józefem się stanie?

— Będzie z koła familijnego wydalony i jako....

— Nie nigdy! zawołał Juliusz przerywając mowę księdza, niechcę aby dla mego szczęścia drugi miał być potępionym; — on jest hrabią — ja zaś sierotą! tak jest mój ojcze, pomyśl tylko nad słowami Chrystusa:

„Nieczyń drugiemu, co tobie nie miło, i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy.“ A za złe mi nieweźmiesz, iż cię na kolanach proszę, niech to co zaszło, tajemnicą wieczną między nami pozostanie! Tej kobiecie, co mnie o rodzinę i imie przyprawiła, przebaczam z całego serca.

Nie byłbym szczęśliwy, gdybym ja, który niczego niepotrzebuję i dość umiem, by me życie utrzymać, człowiekowi, który w wielkości wychowany był, tę wielkość a oraz i sposób życia odbierać miał? Nie ojcze, tego nigdy nie oczynię; — dla dobra bliźniego mego wyrzekam się rodziców i szczęścia familijnego i jestem nadal jak dotąd byłem Juliuszem Szczęskim — sierotą! Bożem dzieckiem!!!

To mówiąc ucałował starca, który ze zroszonemi oczami na swego wychowanka spoglądał, i szybkim krokiem z pokoju się oddalił.

6.

Nazajutrz gdy pleban się obudził, Juliusza już nie było, bowiem równo ze świtem wyjechał—niepozostawiwszy jak dwa listy — jeden do plebana, drugi do Zofii. Wpierwszym dziękował plebanowi za miłość jego i prosił, by za nim nie szukał, a w drugim pisał Zofii, że kochać ją niepowinien, gdyż go łączą z nią węzły, które tylko miłość bratnią dozwalą.

Pleban zaraz po mszy udał się do pałacu, i tam w przytomności Zofii i Józefa wykrył hrabinie tajemnicę popełnionej zbrodni, jako też, iż Juliusz tak raptem znikł, a oddając list od niego pisany, opowiedział o szlachetnym jego postępku.

Hrabina zalała się łzami — i prawdziwie w chrześciańskiej ufności zdała się na łaskę Boga, aby jej pozwolił odszukać straconego syna. Zofia sposępniała i stała się milczącą — jako też niebawem wstąpiła do nowiciatu Sióstr Miłosierdzia. Co się zas tyczy Józefa, ten niemogąc przenieść na sobie ten cios przez wykrycie jego pochodzenia mu zadany, jako też niemogąc przenieść na sobie tej myśli, jakoby był synem wieśniaka, odebrał sobie życie i tak bardzo nędzne i ubogie w szlachetne czyny.

Juliusz zaś, ten wyjechawszy z kraju udał się do Jndyi, gdzie zaciągnąwszy się w szeregi angielskiej armii — walczył z prawdziwą rozpaczą; lecz fatalizm od urodzenia go prześladujący i tu go nieodstępywał, bo mimo że na największe niebezpieczeństwa narażał się, zawsze nietknięty ze zwycięzką ręką z bitwy wracał.

O plebanie godnym Bogobojskim niema wiele co mówić, ten żyje spokojnie od swych parafian i sąsiednich obywateli kochany i szanowany.

Jak sobie pościelił, tak się i wyspał.

W małem miasteczku na Wołyniu mieszkał sprawnik, człowiek bogaty i namiętny lubownik koni. Namiętność ta doszła u niego do najwyższego stopnia; utrzymywał on ciągle stosunki z handlarzami koni, i każdy znaczniejszy transport koni, a taki w pogranicznem miasteczku bardzo

często się zdarza, musiał u niego rodzaj kwarantanny odbywać. Sprawnik przeglądnąwszy świeżo nadeszłe stado, wybierał z niego okiem znawcy co najlepsze konie, a w zamian dawał właścicielowi przestarzałe i wysłużone z swojej stajni, lub też zaspakajał go innemi środkami. W stajni sprawnika odznaczała się pomiędzy innemi czwórka ślicznych gniadoszów, które tenże za grube nabył pieniądze i jak oko w głowie szanował. Bo też i śliczne to były stworzenia! Głowa, szyja i nogi jakby utoczone, a wszystko takie zgrabne, składne, tak wypieszczone i wyczesane, żebyś najmniejsze go na nich pyłu nie dostrzegł. Zwykle po południu kazał sprawnik ulubioną swą czwórkę do zgrabnego faetoniku zaprządz, a siadłszy sam na koźle wprawną ręką kierował i powściągał ognistych gniadoszów. Największą dlań uciechą było, przejeżdżać na ten czas po przed okna rotmistrza od dragonów stojących kwaterą w miasteczku, niemniej zagorzałego jak sprawnik koniarza. Z uśmiechem sardonicznym witał sprawnik rotmistrza, który pomimo wszelkich usiłowań nie mógł pokryć zazdrości i gniewu, jaki w nim wzbudzała ta wyższość sprawnika. Rotmistrz posiadał wprawdzie ładną czwórkę zaprzęgowych koni, nie mogły się one jednak mierzyć z końmi sprawnika. Ztąd też panowały ciągłe nieporozumienia między sprawnikiem a rotmistrzem i choć na pozór zgodnie z sobą żyli, w duszy nienawiedzili się przecie.

Nienawiść ta przeszła z panów i na ich sługi. Fedko fagas rotmistrza, młody, roztropny i przebiegły chłopak niecierpiał Waśka furmana sprawnika i przy każdej sposobności jawne mu dawał tego dowody, tak iż często zszedłszy się razem w karczmie, ostremi i dotkliwemi przymówkami tak długo się wzajemnie jątrzyli, aż wreszcie do czubów przyszło i oba z sińcami do domu powracali.

Nienawiść Fedia nie rozciągała się jednak na całą służbę sprawnika, ograniczała się ona jeśli nie na jednym Waśku, to przecie tylko na służbie płci męzkiej. Pomiędzy żeńską służbą bowiem, która pod bezpośrednim dozorem p. sprawnikowej zostawała, znajdowała się młoda, przystojna dziewczyna; Hapka, bo takie było jej imie, zwróciła oczy Fedia na siebie, a w krótce i serce jego ku sobie skłoniła. Fedio uchodził za najprzystojniejszego sołdata w całym szwadronie rotmistrza; pomiędzy swemi kolegami celował niezwykłem szczęściem u kobiet, szczycił się całym szeregiem miłostek w różnych miejscach i pod różnemi strefami odbytych, a które mu do rozmowy z kolegami niewyczerpany dostarczały temat. Nic dziwnego więc, że i Hapka mu sprzyjała. Co dzień prawie, kiedy Fedio swoje zatrudnienia ukończył i Hapka czynności swoje załatwiła, kiedy rotmistrz po kilkunastu szklankach czaju głośno chrapiąc smaczno usypiał, a i w dworku sprawnika wszyscy spoczywali, opuszczał Fedio ukradkiem stajnię i biegł prosto do ogrodu sprawnika, gdzie go już Hapka pod umówionym jaworem czekała. Szybko upływał czas naszym kochankom, i często gęsto koguty swem pianiem z miłego obudzały ich marzenia.

Jednego wieczora Fedio prędzej niż zwykle powracał z nocnej wyprawy. Wypadło mu przechodzić przez dziedziniec, który dwór od ogrodu oddzielał. Minął już kląby na środku dziedzińca rosnące, kiedy niezwykły o tej porze tentent kilku koni, zmierzających wprost na dziedziniec, spowodował go ukryć się w krzakach, zkąd baczniem okiem spoglądał na wszystkie strony.

Na dziedziniec wpadło cztery konie, kierowane przez jeźdźca na jednym z nich siedzącego, którego jednak Fedio w ciemnej nocy niemógł rozpoznać. Jeździec zlazłszy czemprędzej z konia, udał się prosto do okna pokoju, który, jak Fedio wiedział, był sypialny sprawnika i głośno zapukał. Po chwili otworzyło się okno i wychyliła się głowa sprawnika, białą nakryta szlafmycą; snem sklejone oczy nie rozróżniały jeszcze dokładnie przedmiotów otaczających.

— Kto tam — ozwał się gruby głos sprawnika, rozgniewanego nagłem zbudzeniem ze snu miłego, w którym marzył o nowych dostojeństwach, i widział się ozdobionego mnóstwem krzyżów, siedzącego na przepysznym od samego cara darowanym mu koniu.

— Ny to ja, stary znajomy — ozwał się jeździec żydowskim akcentem, proszę o kartę bezpieczeństwa na cztery konie;—i snać prośbę swą poparł żyd ważnym argumentem, bo Fedio pomimo ciemności wyraźnie obaczył, jak sprawnik po chwili jakiś papier żydowi wręczał, któremu tajemniczy brzęk, jakby uderzonych o siebie rubli, towarzyszył.

— Paszoł! krzyknął sprawnik, żegnając się z żydem i zamykając okno.

Żyd opuścił dziedziniec, a kiedy już tentent koni przebrzmiał i jak przedtem cicho zrobiło się w dziedzińcu, wylazł Fedio z kryjówki i spiesznym krokiem pognał do swojej stajni.

Po odciągnieniu zasuwki, która jakto często w chatach włościańskich się zdarza, drzwi ze środka zamykała, wszedł Fedio do stajni; zdziwiła go już na samym wstępie cisza w środku

panująca, zwykle bowiem witało go głośne parskanie i wesołe rzenie. Lecz któż zdoła opisać uczucie Fedia, kiedy bliżej przystępując obaczył kłatki próżne bez koni. Twarz jego skamieniała jakby grom w nią uderzył, oczy łyskały wewnętrznym przestrachem i bojaźnią przed zasłużoną karą, którą jak dobrze wiedział pan mu co do joty na grzbiecie wyliczy, choćby nawet pod batogami skonał. Pierwsza myśl, jaka mu przyszła przez głowę była, ratować się ucieczką, lecz odrzucił ją, bo i słusznie wnioskował, że przed zemstą rotmistrza nie ujdzie, nie schowa się nawet pod ziemię. Nagle powstała w nim myśl inna i snać myśl zbawienna, bo czoło Fedia wypogodziło się a w sercu wstąpił nowy zapał i otucha.

W kącie stajni stał tapczan, zwykle łoże Fedia, a obok mały kuferek, zawierający całe jego mienie. Fedio otworzył czemprędzej kufer, wyciągnął stary połatany mundur, którego podszewkę rozprówszy, wyjął kilka rubli, całe swe bogactwo uciułane w kilkuletniej służbie. Nie zatrzymując się dłużej, spiesznie opuścił stajnię i prosto pognał do dworku sprawnika.

Waśko furman sprawnika, równie jak Fedio miał swoją kochankę, która jednak daleko, gdzieś aż na końcu przedmieścia mieszkała. Podobnie jak Fedio pozwalał sobie i Waśko często nocne wycieczki i dzisiejszy także wieczór przepędzał u pani swego serca.

Na tem też właśnie opierał się cały plan Fedia, pod niebytność furmana łatwo mu przyszło dostać się do stajni i wyprowadzić z niej ulubioną czwórkę sprawnika. Ze stajni udał się Fedio z końmi prosto do okna, które też po głośnem zapukaniu wkrótce się otwarło. Jak poprzednim razem wychyliła się z okna postać sprawnika i głośno ofuknęła pukającego. Fedio nie dał się jednak zmieszać tem przyjęciem i zmieniwszy głos oświadczył swoje żądanie, prosząc o kartę bezpieczeństwa na cztery konie. I wsunął w wyciągniętą już w tym celu rękę sprawnika, kilka rubli. Sprawnik oddalił się od okna, lecz po chwilce wrócił i oddał Fedowi kartkę, którą tenże skwapliwie pochwycił.

W tem z poza chmur wydobył się księżyc i bladym promieniem oświecił twarz Fedia; sprawnik poznał fagasa swego współzawodnika rotmistrza.

— Co ty tu robisz? co to za konie? krzyknął przewąchując coś złego.

Lecz Fedio nic nie odpowiadał; skoro tylko kartę bezpieczeństwa w ręku uczuł, wyskoczył w mgnieniu oka na jednego z koni i poczwałował prosto do swojej stajni. Miejsce dawnych skradzionych koni, zajęły nowe, a Fedio przeskakawszy się jeszcze po stajni, rzucił się znużony na tapczan i usnął snem szczęśliwych.

Nazajutrz rano Fedio podług zwyczaju stawił się przed panem; rotmistrz w jak najgorszym był dzisiaj humorze, szybkim krokiem przechadzał się po pokoju, wypuszczając gęste kłęby dymu z olbrzymiej fajki na długim cybuchu.

Fedio jak struna wyprostowany stał przy drzwiach, czekając aż pan go zagadnie.

— Co tam nowego? — wrzasnął nagle rotmistrz stając na środku pokoju.

— Konie tej nocy skradziono — odpowiedział niezmieszany sługa.

Rotmistrz w pierwszej chwili osłupiał, fajka wypadła mu z ust i w drobne czerepy rozsypała się po podłodze.

— Ale są nowe — dodał czemprędzej Fedio, i to było jego szczęście, bo już rotmistrz otrząsnął się z osłupienia i z ściśniętą pięścią przypadł do Fedia; jeszcze chwilkę a kułak potężny spocząłby na jego twarzy.

Rotmistrz spuścił wyciągniętą rękę i dawniejszą jej nadał pozycyę.

— Jakto? nierozumiem — zawołał już spokojniejszym głosem.

Fedio opowiedział rzecz całą przed swoim panem, a skończywszy wręczył mu kartę bezpieczeństwa legalnie na cztery konie wystawioną i podpisaną własnoręcznie przez sprawnika.

— Charaszo! charaszo! wołał rotmistrz raz za razem w ciągu opowiadania Fedia, klapiąc go po ramieniu, nie posiadał się z radości, w końcu przypadł do stolika i wyciągnąwszy asygnatę na 50 rubli, dał ją Fediowi mówiąc:

— Grackoś się spisał, to dla ciebie chłopcze, a teraz prowadź mnie do stajni.

Rotmistrz na widok koni, których tak długo zazdrościł sprawnikowi, a które teraz w jego były posiadaniu, nie mógł się wstrzymać od głośnych wybuchów radości; biegał od jednego do drugiego, całował, pieścił i oglądał, a nacieszywszy się niemi do woli, kazał je zaprządz do swego powozu.

Tymczasem rozbiegła się po całem mieście przeraźliwa wieść, że sprawnikowi tej nocy czwórkę ulubionych jego koni skradziono. Całe miasto o niczem nie mówiło, jak tylko o zuchwałej kradzieży, która dotknęła tak znaczną i dostojną osobę.

Sprawnik, skoro się tylko dowiedział i naocznie przekonał o tej kradzieży, wysłał całą zgraję czynowników na wytropienie złodzieja, lecz dotychczas o sprawcy najmniejszego nie powzięto śladu.

Można więc sobie wyobrazić to zamieszanie, jakie powstało przy nagłem ukazaniu się rotmistrza, jadącego wprawdzie swoim powozem, lecz sprawnika końmi. Cały tłum ulicznej gawiedzi, czynowników i żydów pędził za szybko unoszącym się powozem rotmistrza. Rotmistrz jednak nie tracił fantazyi; z kozła kierował dziarską czwórką, a snać ją wprawną zażył ręką, bo konie jak baranki ulegają jego woli. Objechawszy rynek zawrócił rotmistrz w poboczną ulicę, na której właśnie sprawnik mieszkał.

Krzyk i gwar niezwykły w małem miasteczku zwabił sprawnika na ganek. Rotmistrz przejeżdżał właśnie mimo dworku jego, ukrócił trocha lejce a konie zwolniały w biegu.

— Waszy łoszatia, waszy łoszatia! Krzyczał tłum za powozem rotmistrza przeraźliwym chórem.

Rotmistrz z kozła jakby z tronu poglądał wzrokiem rzymskiego tryumfatora i z gracyą prawdziwego salonowca skłonił się szyderczo sprawnikowi.

Sprawnik jednym rzutem oka ogarnął swoje położenie; poznał, że rotmistrz chytrym podstępem posiadł jego konie, niemógł sobie tylko wytłumaczyć, jakim sposobem rotmistrz z tak śmiałą pewnością mógł publicznie konie jego sobie przywłaszczać. W tem przypomniał sobie noc przeszłą i kartę bezpieczeństwa Fediowi wydaną; takie „korpus delicti“ w ręku rotmistrza mogło za sobą bardzo smutne pociągnąć następstwa. Zrozumiał w tej chwili całą swoją fałszywą pozycyę i postanowił na wszelki wypadek, choćby nawet ze stratą koni utrzymać nieskazitelną sławę swego urzędu.

— Waszy łoszatia! — wrzasnął tłum na nowo.

— Niet, to ne moji — odparł sprawnik z najzimniejszą na pozór flegmą; lecz co się w duszy jego działo, trudno opisać.

Rotmistrz, dzięki przemyślnemu Fediowi został i nadal w spokojnem posiadaniu koni; sprawnik nie czynił nawet żadnych zabiegów w celu odzyskania swej własności, bo wiedział naprzód, że będą daremne, gdyż karta bezpieczeństwa podług wszelkich prawideł ułożona a przez sprawnika własnoręcznie podpisana, aż nadto utwierdzała rotmistrza w posiadaniu koni. Pocieszył się nieborak nową czwórką, którą później nieco nabył; lecz nie mógł już w tym względzie jak dawniej uzyskać przewagę nad swoim współzawodnikiem. Rotmistrz swojemi końmi imponował odtąd sprawnikowi i otrzymał tym sposobem pierwszeństwo nad wszystkiemi koniarzami w okolicy.

Stanisław Z...

Bluszcz i klon.

Koło pałacu na pochyłem wzgórzu rozciąga się szeroko ogród pański. Wszystko tu wspaniałe i rzadkie: słońce świeci jaśniej, księżyc srebrzysty wydaje połysk; drzewa zieleńsze i trawy weselsze zwyczajnie jak w pańskim ogrodzie.

Naokoło mur wysoki dzieli kwiaty pańskie od dzikich natury wyrostków. Wprawna ręka mistrza — ogrodnika, pielęgnuje je macierzyńską dłonią; troskliwem okiem bada on ich potrzeby, z natężonem uchem podsłuchuje ich szepty, aby każdym najlżejszym zapobiedz życzeniom; na zimę osłania troskliwie słomianym futerkiem, w dzień skwaru i posuchy odświeża ożywczym zimnej wody zdrojem, delikatne niemowlęta przejrzystą osłania banią i strzeże od najmniejszego wiewu szkodliwego wietrzyka, bo to dzieci pańskie, delikatne i pieszczone.

Tu roztacza się szerokolistna piwonia, tłusta i rumiana; tam młoda kwiatów królowa obsiana wonnym kwieciem na smukłym wyrasta odziomku; dalej skroma zawsze i miła rezeda ścieli się pod stopki dumnej swej sąsiadki, purpurowej malwy.

Oh! bo i kwiaty mają swoją dumę i pychę, a choć wszystkie dzieci jednej matki ziemi, choć to samo ogrzewa ich słońce i ten sam ożywia zdrój niebios, nie pomne na to, zadzierają dumnie barwne swe głowy i mówią zuchwale: patrzcie, gra tęczy mieni się w naszych barwach, woń bosta wieje z szat naszych, myśmy wyżsi od was, myśmy wybrani!

Tak zaiste, wyście wybrani; wybrani wolą Pana i do pańskiego przesadzeni ogrodu. Krok wasz każden troskliwe strzeże oko, dlatego wyrastacie wesołe i swobodne; ręka mistrza kierownika rozbudza w was wszystkie istniejące siły, dlatego i barwa wasza świetniejsza, i woń świeższa i mocniejsza,—wyzuci jednak z dobroczynnej opieki, wyrzuceni z ogrodu pańskiego zmarniejecie i uwiędniecie, boście nieprzyzwyczajeni stać o własnych siłach, bo tyle w was świetniejszej barwy i woni ile je sztuka z ciał waszych wywoła.

Niemacie jednak w gronie waszem owych wyniosłych dębów, co to roztoczywszy potężne

swe konary, stoją jak olbrzymy i dumnem swem czołem pną się w lazur nieba, a choć któren z nich mieści się w waszem gronie, nie na waszym wyrósł on łonie; dziecię to wolnego lasu, niewychuchany krzew sztuki. Nie macie owych ziół skromnych i potulnych, a jednak tak wonnych i pożytecznych, co li tylko dla dobra ludzkości istniejąc, giną nieznani i niepostrzeżeni.

Ogród pański lśnił blaskiem południa; mur potężny dzieli go od niestosownego koleżaństwa z lasem, a w cieniu tego muru rząd smukłego bluszczu oplata go wieńcem zielonych swych liści, zapuszczając lipkie swe stopy w najmniejszą jego szczelinkę.

Skwar południa miota piekącemi promieni snopami i warzy lśniące listki wesołego bluszczu, które powiewem grzecznego wiatru muskani, chłodzą się i szemrzą między sobą.

— Ogromne gorąco! skarży się krzak w rogu, widać jednak, że filut, bo w największym od wszystkich stoi cieniu.

— Do niewytrzymania, wszystkie moje listki jak zgotowane, odpowiada mu sąsiad, i patrzy z zazdrością na samotny tego samego rodu krzaczek, któren wystrzeliwszy w górę oddycha swobodnie pod cieniem młodego klonu.

— Patrz-no sąsiedzie ten mały jak się pnie do tego plebejusza, co dziko wyrasta za murem; to podobno klon.

— Tak, tak, to klon; szepcze cały szereg sąsiadów.

— Ale voyez vous, mówi skwarzący się niemiłosiernie inny krzaczek bluszczu z arystokracka, jaki ten dziki klon silny i ładny. C'est unique!

— A jak miły ma cień!

— A jakie ładne liście.

— Prawie tak ładne jak my, odzywają się inni, patrząc na niego zazdrośnie.

— Ej koledzy! odzywa się krzak z rogu, grający rolę filantropa i filozofa, bo dobrze mu samemu w cieniu; uderzcie się w piersi i przyznajcie, że i mężniejszy, i ładniejszy i świeższy od nas.

— Patrzcie no patrzcie, mówi jakiś inny plotka, jak ten mały mizdrzy się do niego; wstyd dla ogrodowego bluszczu, wdawać się z jakimś lasowym trutniem.

— Wstyd, wstyd, wstyd!!! — zawrzeszczeli chórem sąsiedzi i zazdrościli małemu swemu sąsiadowi chłodu, które mu klon użyczał.

Ten tak niemiłosiernie obgadany sąsiad był to samotny bluszczu krzaczek, smukły i świeży, jak pierwszy pojaw wiosny. Wyrosłszy pod muru opieką, przy którego pomocy wzbijał się w górę, razu jednego wystrzeliwszy w nową zawiązkę, na wolnem zabujał powietrzu, a spojrzawszy za mur, ujrzał z zadziwieniem rój krzowów rozmaitych, które pod wolności tchnieniem rosły swobodnie i wesoło.

— Dzień dobry ci przyjacielu! — przemówił bluszcz do klonu, bo był jeszcze młody i poczciwe biło w nim serce, i niewiedział jeszcze, jak wielką mur stanowi między niemi różnicę

— Dzien-dobry panu, odpowiedział klon skromnie.

I przyjaźń między niemi zawiązaną została; bluszcz piął się coraz bardziej do swego nowego przyjaciela, a ten użyczał mu swego chłodu przed skwarem słońca i strzegł przed zimnego wiatru podmuchem.

Razu jednego okrągły księżyc srebrzył wszystko jasnym promieniem; krzaczek bluszczu i klonu byli jakoby ze śrebrotkanych ułożyne listków.

— Patrz, co za prześliczna noc, zaczepił bluszcz swego sąsiada; świat tak wielki i piękny, a ja muszę pełzać wiecznie po tym nieznośnym murze, któren mi opuszczać zakazano.

— Mur ten jednakże to źródło wszelkiej łaski i pieczy; gdy go opuścisz, stracisz to wszystko, odpowiedział doświadczony klon.

— Z kąd ty to wiesz wszystko? zapytał bluszcz zdziwiony.

Klon zaszeleściał boleśnie i odpowiedział:

— Młody jestem przyjacielu, lecz dużo już burz przehuczało nad mą głową. Podczas gdy ty w pańskim zrośnięty ogrodzie rosłeś pod najtroskliwszą opieką, ja rzucony na świat sierotą, stałem samotny jak Arab śród puszczy, a gdy ciebie strzeżono od zimna i wiatrów, ja młoda niedołężna jeszcze latorośl, zakosztowałem już niszczącej ich potęgi. Z jękiem rozpaczy uginałem się przed gościem północy, omdlewałem pod ogniem południa, a przecież po tylu bolesnych próbach widzisz, że jestem zdrów i silny i hardem już czołem spotykam burzom.

Bluszcz patrzał na swego sąsiada z podziwieniem i zawołał wzruszony: Biedny, biedny klonie!

— O nic, niebiedny! odpowiedział klon z dumnem cokolwiek uśmiechem, próba taka

męczeńska potrzebna jest koniecznie do hartu żywota, a kto ją przetrwał szczęśliwie, nieuszkodzony róść będzie i chyba już bardzo gwałtowna burza ugiąć go zdoła.

— Szczęśliwy, szczęśliwy klonie!

I bluszcz rozczulony nagiął miłośnie wolną swą gałązkę i miękkim swym ramieniem objął silną klonu gałąź i zaszeptał: przyjmiesz mię pod swoją opiekę?

Klon nic z razu nie odpowiedział; zadumał się tylko głęboko, a potem rzekł z westchnieniem: kochałem cię już dawno, mój dobry aniele, bo będąc tak blisko ciebie, poznałem poczciwe twe serce; bo patrząc codziennie na ciebie, widziałem twą dobroć i oceniłem twoje przymioty. Zastanów się jednak przyjacielu, jaka przyszłość nas czeka.

— Jaka przyszłość? zawołał bluszcz z serdeczną wiarą, przyszłość najweselsza. Ja będę twoją kochanką, towarzyszką żywota twojego; ciało twoje oplotę wieńcem zieleni i wzbronię przystępu wszelkim szkodliwym wpływom. Ty zaś użyczać mi będziesz twego chłodu i twej siły, a pnąc się po smukłych twoich gałęziach, znajdę w nich opiekę i podporę.

— Piękne, cudne marzenia twoje, kochanko moja droga, lecz dla czegoż one ziścić się niemogą! Ty dziecię pańskie, kochane i pieszczone, ja dziki lasu wyrostek; między nami mur z kamieni, mur nieprzebyty. Zwalczony czasem, runie kiedyś mur ten w gruzy, bo nikt go nieodbuduje na nowo; dopóki on jednak istnieje, musimy szanować praw jego.

— Nie wierzę, nie wierzę, — odpowiedział bluszcz kapryśnie; nikt mię z tobą rozłączyć niezdoła. Oplotę cię memi ramionami silnie i serdecznie, a nikt nie będzie miał tyle srogości, rozłączyć nas.

— Znajdą się, znajdą tacy, odpowiedział klon smutnie; a choćby się i nieznaleźli, już sama ta kamienna granica stanowi zaporę nieprzebytą. Ja nie wstąpię w wasze grono, bo niemam środków dać się przesadzić w ogród pański, a i ciebie pociągnąć do siebie nie mogę.

— Ja wszystko dla ciebie poświęcę, — błagał bluszcz tkliwie; porzucę ten smutny zakątek, porzucę ten mur przebrzydły, a przeniosłszy się do ciebie, osładzać ci będę życie.

— Lecz czy na to pozwolą?

— Przeprę wszystko silną mą wolą!

— Lecz czy przesadzona z tłustej ziemi ogrodu do postnej ziemi lasu, nie zatęsknisz za rodzinną glebą?

— Towarzystwo twoje wszystko mi wynagrodzi.

— A gdy pomimo najlepszych twych chęci dumna lasu ziemia nieprzyjmie cię w swe łono; gdy przeniesiona w obce sobie strony, wzgardzona od cudzych, wyśmiana od swoich, zmarniejesz i zniszczejesz?

— To umrę śmiercią poświęcenia! zawołał bluszcz z zapałem.

— Piękna śmierć zaiste! odpowiedział poważnie klon, bo ofiara taka oddając swe ciało napowrót matce ziemi, staje się jej siłą odżywiającą ją do nowych wysileń, nowych plonów. Lecz czy osiągniesz wtedy cel twój?

— Mój cel? A jakiż jest cel istnienia mego?

— Zdobić ogród pański, zielenić mur nagi i stać się matką przyszłych bluszczu pokoleń?

A jakiż jest twój cel życia, kochany klonie?

— Mój cel, odpowiedział klon dumnie, jest nierównie wyższy od twego! Będę wzrastał coraz bardziej w potęgę i siłę, użyczał znużonym wędrowcom zbawiennego chłodu, a gdy dojrzeję, obrócony zostanę na użytek społeczeństwa, lub spalony na stosie, nawet i śmiercią moją przysłużę się jeszcze ludziom i użyczę im zbawiennego ciepła.

— Jaki ty piękny w tej chwili, mój klonie!

— A ty jak anielsko dobra, kochanko moja.

I wpatrzyli się w siebie w miłośnem milczeniu, a po chwili klon się odezwał:

— Księżyc na drugą zsuwa się już półkolę, gwiazdy iskrzą się coraz bledziej, już i poranną czuję na sobie rosę; chodźmy na spoczynek kochanko moja.

A bluszcz objął miłośnie gałęź kochanego swego sąsiada i zadrzymał snemułudnej nadziei.

Zbudziło je nazajutrz jasne słońca wejrzenie; na jego złocistych promykach kryształowe gałki rosy wracały nazad w niebiosa, a chór lotnych śpiewaków nucił swój poranny dla Stwórcy hymn.

— Jakiś-ty piękny klonie mój miły, ubrany w opale mieniących się kropel rosy.

— A i twoja szata, kochanko moja lśni cała tęczy barwami. Lecz cicho, spokojnie, mistrz nasz nadchodzi.

I zbliżył się w tej chwili nadzorujący drzewa ogrodnik. Omkie przenikliwem rzucał po ca-

łem swem państwie badające spojrzenia, a w ręce trzymał nóż ostry i zagięty.

— Drzę ze strachu, szepnął bluszcz klonowi; złowrogie jakieś przeczucie niepokoi mię straszliwie.

W tej chwili przybliżył się do niego mistrz ogrodu, złowrogim wzrokiem zmierzył wyrastającą ponad mur zawiązkę, bez litości przybliżył ostrze swego noża do delikatnego jej ciałka i przerznąwszy go strasznem cięciem, wyrwał z objęć kochanka, niezostawiając mu nawet najmniejsze wspomnienie.

Gorzko, bo krwią swoją zapłakał biedny bluszcz, a wielka jej kropla padła na rękę nielitośnego sprawcy, któren obtarłszy obojętnie morderczo swe narzędzie, zdawał się nawet niewiedzieć, jak srogi spełnił czyn.

I wrócił się raz jeszcze do swej ofiary, nadał jej inny kierunek i zakazał bratać się z lichem lasu dzieckiem. A bluszcz przebolawszy ból pierwszy, usłuchał nakazu mistrza i wchodzi już tylko w towarzystwo „swoich."

Klon zaś, choć odarty z jedynej swej towarzyszki, którą całem ukochał sercem, stoi smutny, lecz niezłamany patrząc boleśnie na zniszczone swe szczęście; rośnie jednak dalej i dalej, aby spełnić posłannictwo swoje. *Karol C...*

Podaj dalej.

Opowiadanie przez J. D.

Wiele nieraz gadają filantropy dzisiejsze, mianowicie cudzoziemcy, którym dawna Polska była solą w oku, o nadużyciach, jakie się działy w tej dawnej Polsce. Wszak to najlepszy sposób obwiniać nas o rozmaite wady, aby się uniewinnić z krzywd uczynionych biednemu narodowi, który to tylko chyba był winien, że szlachetną piersią swą zastawiał całą Europę naprzeciw barbarzyństwu, i przez to krwią swoją okupował spokój dla drugich narodów, by mogły postępować na drodze cywilizacyi i postępu. Ze wszystkich zarzutów, jakie nam czynią najchętniej czuli nasi sąsiedzi, głównym jest ten, iż szlachta nasza źle się z ludem prostym obchodziła, i nie dbała zupełnie o niego. Ktoby chciał przejść dzieje germańskich *riterów*, przekonałby się, że nie jedno co było u nas nadużyciem, u nich było prawem, lub obyczajem przez czas uświęconym, a co do nadużyć prawdziwie barbarzyńskich, oni byli prawdziwemi mistrzami. Lecz nie o tem mowa. Uwagi te przyszły nam na myśl, gdyśmy sobie przypomnieli jedno zdarzenie z dawniejszych nieco czasów. Było to jakoś w osiemnastym wieku za panowania smutnej pamięci Sasów. Już to wszystkie licho przychodziło do nas zawsze z zagranicy, tak też i ci Sasi sprowadzili najpierwsi zniesławienie kraju naszego.

Więc tedy był jeden wojewoda, pan bardzo zamożny, który miał dobra w różnych częściach polskiej Rzeczypospolitej; ale że bywał to na sejmach to w obozie czynny, to zresztą w stolicy często przemieszkiwał, więc go jego poddani nie bardzo znali. A choć nie znali, bali się go mocno, bo chodziła wieść powszechna, że był strasznie surowy. Był ci naprawdę surowy, ale dla swoich gubernatorów i innych urzędników; to też choć rzadko a niespodziewanie zawsze zjeżdżał do rozmaitych dóbr swoich, ład w nich wielki panował, a kmiotkowie i chłopi mieli się dobrze, byli bogaci w gospodarskie dobytki i w tynfy nawet.

Owoż pewnego razu przyjechał do jednego z zamków swoich, co daleko dosyć od wiosek jego dziedzicznych, na wysokiej wznosił się górze, i postanowił tam dłużej zamieszkać. Jął się też wypytywać, jak tam się jego poddanym powodzi i dowiedział się, że opływają w dostatki. A jak się to często dzieje, że człek w dostatkach się psuje, tak i kmiotkowie owi, którym się wszystko przez uszy przelewało, zapomnieli o Bogu, który dał im tyle darów swoich, iż stali się bezbożnemi rozpustnikami. Jak tylko przyszła niedziela, to zamiast do kościoła na słowo Boże, chodzili do Abramka do karczmy na wódeczkę, którą się upajali dzień ten cały. Strasznie to ugryzło pana Wojewodę, który był człekiem bogobojnym, i miał to sobie za grzech własny, co jego poddani tak srodze grzeszą przeciwko przepisom kościelnym.

Więc tedy razu jednego, by się przekonać i coś stanowczego uczynić, poszedł nikomu niepowiedziawszy pierw do najbliższej wioski, w której właśnie był piękny kościół parafialny fundacyi jego przodków. Szepnął tylko coś wiernemu swemu kozakowi, co z nim wszystkie przebywał wyprawy, i wziąwszy na się podartą kapotę, że wyglądał jak podupadły szlachcic zagrodowy, albo wędrowny rzemieślnik jaki, poszedł prosto do wioski. Z kościoła właśnie ozwał się srebrny głos dzwonka, jakoby napomnienie z nieba, by ludzi szli na nabożeństwo i służbę Bożą. Pan Wojewoda stanął na środku wioski i widział, jak wiele chat się otwierały, i chłopkowie wyruszali z nich. Do kościoła może? Ale gdzie tam; wszyscy pociągnęli jak słomki na wiosny lub w jesieni — prosto do Abramka, który miał sławną na całą okolicę wódkę.

Więc tedy pan Wojewoda zasunął czapkę na głowę tak głęboko, żeby go nawet rodzony brat nie poznał, i poszedł także do karczmy. I zasiadł sobie na samym środku długiego stołu, a chłopkowie siedli w koło po jednej i drugiej stronie. Na przybysza chudeusza tego nie wiele zważali, ani też mu siedzieć między sobą nieprzeszkadzali, bo zresztą nieźli to byli ludziska, a niemało im zaimponowała budowa wędrownika atletyczna, świadcząca o niepospolitej sile, którą też Wojewoda na prawdę posiadał. Dla siły zaś lud prosty ma zawsze wielkie poszanowanie, i silnego nikt się nie spieszy zaczepiać.

Właśnie zatętniła sygnaturka w kościele, oznajmująca, że ksiądz wyszedł ze mszą świętą. Wojewoda spojrzał po obecnych; żaden się nieprzeżegnał, czapki nawet nie zdjął; przeciwnie sąsiad jego po lewicy, jakby na umyślnie urąganie zawołał:

— No teraz czas właśnie! panie arendarzu, a dajcie no tam nasze przykazanie.

Abramko snać już wiedział o tem przykazaniu, bo pobiegł do komory i przyniósł ogromny butel, co mógł ze dwa garncy mieścić, pełny okowity prawie nierozpuszczanej; postawił na środku stoła, i podał blaszankę kwaterkowej miary.

Sąsiad po lewicy nalał, wypił jednym haustem nie skrzywiwszy się nawet, i rzekł do lewego sąsiada:

— Podaj dalej!

I poszła kwaterka koleją od lewego skrzydła, i wszyscy wypili, i żaden się nie skrzywił, ani też się zachlisnął. Aż gdy przyszła kolej na prawego sąsiada, ten wypiwszy podał blaszankę przebranemu Wojewodzie. Wojewoda nalał, ale niekosztując oddał miarkę temu sąsiadowi po prawicy, i rzekł do niego:

— Podaj dalej! ale teraz tędy nazad!

I stało się jak powiedział. Sąsiad po prawicy najszczęśliwszy urznął sobie drugą blaszankę, i kolejka doskonale wypełniana, doszła aż do lewego sąsiada nazad. Ten wypiwszy chciał puścić kolej po raz trzeci, i oddał blaszankę kapotowemu sąsiadowi, nie patrząc nawet na niego. Pan Wojewoda odebrał takową, postawił przed sobą i już ją dalej nie podał, ale miasto tego podniósł pomału rękę, dał sobie zapęd, i lewemu sąsiadowi taki tęgi uciął policzek w prawą stronę twarzy, że się aż echo po całej karczmie rozeszło, przyczem z najwyższą powagą i zupełnie spokojnie rzekł:

— Podaj dalej!

— Chłop się zerwał, i chciał się odwzajemnić kapotowemu szlachcicowi, ale ten podniósł się także z miejsca swego, spojrzał na chłopa wzrokiem surowym i przenikliwym, zsunął czapkę z nad oczów i rozpiął kapotę, a z pod niej zaświecił lity żupan i szpinka brylantowa i rękojeść karabeli drogiemi kamieńmi błyszcząca. Wszyscy poznali Wojewodę. I rzekł tenże jeszcze surowiej do chłopa:

— Tamto było wasze przykazanie, a to jest moje przykazanie. Podaj dalej.

I jak rzekł tak się stało. Sąsiad sąsiadowi podawał policzek pełną ręką, a starał się każdy by nikomu krzywdy nie było; to też *pyski* wszystkich poczerwieniały jakby raki nieprzymawiając, a spuchły w mgnieniu oka jakby na drożdżach. Gdy sąsiad po prawicy ostatni odebrał policzek i stanąwszy jak gap, sam niewiedział, co ma dalej czynić z odebranym fantem, pan Wojewoda zamachnął ręką, i prawemu sąsiadowi uciął policzek jeszcze tęgszy w lewą stronę twarzy, i rzekł:

— Podaj dalej!

I jak pierwej z blaszanką, szła teraz nazad kolejka policzkowa podawana od sąsiada do sąsiada z całą serdecznością. Jakoż by jeden drugiemu policzek niezazdrościł, obie strony twarzy wnet poczerwieniały jak najczerwieniej, i do równej wyrosły objętości.

Gdy się ta operacya skończyła, powstał Wojewoda i palcem wskazał na drzwi. Przy drzwiach i przy oknach stali kozaki pana Wojewody.

— A teraz po dwóch przykazaniach, idźcie na mszę! rzekł do chłopków, którzy pospuszczali nosy i zaczęli się skrobać w głowy. Więc też w milczeniu poszli wszyscy na mszę, i serdecznie Boga przepraszali i dziękowali mu, że się na tem skończyło. Pojęli też naukę, którą im dał pan Wojewoda, i odtąd już przed skończeniem mszy ś. nie chodzili nigdy do karczmy. Zdaje się, że nauka była bardzo dobra i wcale nie surowa.

Wspomnienia historyczne.

Mazeppa.

Mazeppa w historyi pozostał jakąś postacią wyższą, zagadkową, romantyczną. Poeci i malarze wykl rowali go na prawdziwego bohatyra romansu, przypisując mu mianowicie ów bieg szal ny na dzikim koniu, do którego miał być przywiązany przez zazdrosnego męża, i który go przez dni kilka miał nosić po dzikich i bezludnych stepach pomiędzy stado wilków i dzikich koni. Sumienne robiąc studia nad życiem jego całem, okaże się, że jest to baśń we wszystkich przynajmniej opiewanych i malowanych szczegółach. Pierwszy Wolter bajeczkę tę umieścił jako prawdę w życiu Karola XII. Za Wolterem powtórzył ją Bajron w znanym swym poemacie. Zawdzięczamy przynajmniej tej bajce poemat wielkiej piękności. Mnóstwo innych poetów i malarzy próbowało sił swoich nad tym przedmiotem. A ponieważ zanim przyjdziemy do części ścisle historycznej, chcemy się rozprawić poprzednio z częścią życia jego romantyczną. Z pomiędzy wielu innych wierszy przytoczymy tu jedną z tych mnogich o nim poezyi. Jest to wiersz przez sławnego wieszcza francuzkiego Wiktora Hugo napisany pod tytułem Mazeppa, tłómaczony zaś na polskie przez *Franciszka Salezego Dmochowskiego.*

Błyszczą ostre szablice nad głową Mazeppy,
Pokonany, z wściekłości jęczy, ryczy, płacze;
Już go przykrępowali najemni siepacze
Do konia, co nadmorskie wylęgły go stepy,
Który rzuca się, pieni, z nozdrzy ogniem pryska,
I iskry z pod kopyt ciska.

Gdy się te węzły w jego ciało wpiły,
Gdy już nasycił swych oprawców oczy
Bezsilnej wściekłości widokiem,
Kiedy na grzbiet rumaka już opadł bez siły,
Gdy znój spływa mu z czoła, z ust piana się toczy,
Krew ze łzami tryska okiem,

Dali znak, i natychmiast ujrzano przez błonia,
Lecących w ściekłym pędzie człowieka i konia,
Osutych kurzawy odmętem.
Brzmi daleki widokrąg pod kopyt tętentem,
A rumak, nakształt chmury, w której piorun miga,
W przelocie wiatry prześciga.

Pędzą, jakby huragan gromami brzemienny,
Co w doliny uderza z gór Alpejskich szczytów,
Jakby jakiś krąg płomienny!...
Dalej, są tylko punktem czarnym; naostatek
Nikną w przestrzeni, jakby piany płatek
Wśród oceanu błękitów.

Koń, przez niezmierne puszcze leci na wschód słońca,
Rozsuwa się widokrąg, rozsuwa bez końca...
Nim jego kresu dościgną,
Z lotem ptaków o szybkość ich muszą w zapasy;
Miasta, pasma gór, wieże i odwieczne lasy,
Ledwie przed niemi się migną.

A jeśli nieszczęśliwy srogim bolem zdjęty,
Siłuje z morderczemi szamotać się pęty;
Wściekły koń, z większym jeszcze przestrachem i gniewem,
Zagłębia się w tę puszczę spiekłą, niezmierzoną,
Która się przed nim z piasków roztacza naniewem,
Jak z żółtą w pasy oponą.

Wszystko przed okiem jego dziwną barwą błyska,
Przed nim lasy i chmury rączym biegną lotem,
I starych grodów zwaliska
I góry, słońca powleczone złotem:
A z rżeniem i tętentem pędzą w jego ślady
Dzikich rumaków gromady.

Już część nieba zachodnie cienie zasiąpiły,
Już się na chmur ocean, nowe chmury cisną:
A gdy słońca promienie przez ich fale błysną:
To bijąc o jego czoło
Krążą przed nim, jak dziwne marmurowe koło
Jasnemi przecięte żyły.

Włosy jego rozwiane, krwią zachodzą oczy,
Głowa wisi, krzewiny kleczasto krew broczy,
Broczy stepów piasek złoty,
Jak wąż, co Laokona rodzinę obwija,
Sznur ostry coraz głębiej w ciało mu się wpija,
I mnoży mordercze sploty.

Nie czując ręki jeźdźca, leci koń burzliwy
Bez przerwy, bez wytchnienia; on resztę krwi roni,
Ciało się pada na sztuki.
Niestety! już po stadach wiatr nogich koni,
Które za nim ścigały z rozwianemi grzywy,
Drapieżne nadciągły kruki.

A z krukami, złowieszcze puhacze i sowy,
I ten olbrzymi sęp płowy,
Co szarpie ciała trupów, i swą nagą szyję
Jak zakrwawioną rękę w ich wnętrznościach kryje;
Tworząc wkoło Mazeppy orszak pogrobowy,
Leśne rzucają tajniki;

I w starych murach gniazda wyłchione;
On na pół bezprzytomny, głuchy na ich krzyki.

Niekiedy pyta sam siebie:
I któż to nad nim rozpostarł na niebie,
Olbrzymią czarną zasłonę?

Wreszcie, zlodowaciałe przepłynąwszy rzeki,
Nowe lasy, nowe stepy,
Wśród dzikiego ptactwa wrzasku,
Po trzech dniach i trzech nocach pędu, koń Mazeppy
Pada na stepowym piasku.

Tak leży obnażony, nędzny, bliski zgonu,
Siny i zaczerwieniały, jakby liście klonu
Za przyjściem wiosennej doby.
Rozłakomione ptactwo, tuż nad nim lot toczy,
I rozwarłszy żarłoczne otwierając dzioby,
Chce wydrzeć łzą ognistą zaślepione oczy.

I tego to skazańca, co wijąc się kona,
Ogłoszą wodzem swoim wojenne plemiona!
On wkrótce, ścieląc trupem licznych wojsk zastępy,
Nakarmi dziś w nadziejach omylone sępy.
Z męczarni, co niemylną być miała zagubą,
Dzika jego wielkość wzrośnie;
Okryje się hetmanów ukraińskich chlubą,
A gdy wystąpi przed hordy Dnieprowe,
Wraz na cześć jego rozgłośnie,
Z bizmią kobzy narodowe.

Co do tej romantycznej awantury, jedyny ślad jaki znajdujemy w historyi jest wstęp o Mazeppie w pamiętnikach Paska. Jest o niej wspomnienie jakie. Nie mamy powodu niewierzyć słowom Paska, ale z jego opowiadania widać, że awanturka podobna, ale na mniejszy rozmiar, wyrosła dopiero przez czas i setne podania do owej romantycznej awantury. Co do bliższych szczegółów odsyłając ciekawych do samych pamiętników, to tylko dla zachowania całości naszemu artykułowi damy w krótkości treść ogólną Paskowego opowiadania.

Już to Pasek jak widać, nielubił Mazeppę. Miał też z nim zajście nielada. Mazeppa jako człek przewrotny rozmaite puścił kalumnie na Paska. Pan Pasek też nie zbyt cierpliwy, razu jednego gdy sobie nalżyli, podochocił, i zdybał Mazeppę u dworu królewskiego, więc w rozognionym humorze przemówił do niego:

— Czołem panie Asawuła!

Była to jak się zdaje przymówka do jego kozackiego pochodzenia, przymówka, która umieszczona w pamiętnikach Paska, dowodzi najlepiej, jak niepolitycznie postępowano sobie z Kozakami, zkąd tyle nieszczęść padło na naszą ojczyznę.

On też zaraz (mówi Pasek), jako to była sztuka napuszysta odpowie:

— Czołem panie kapral!

A ja nie wiele myśląc, jak go wytnę pięścią w gębę, a potem skoczę się zaraz. Porwie się on za rękojeść, ja też także; skoczyli: „stój! stój! król tu za drzwiami.“ Żaden dworski przy nim się nie oponował, bo go też nie bardzo nawidzili, że to był trochę szalbierz, a do tego kozak niedawno nobilitowany; moję też wiedzieli słuszną do niego urazę, i respektowali mię, bom się już był z niemi pokumał, i nie kurczyłem się też dla nich w każdem posiedzeniu i t. d.

Z tej awantury nic wszakże nie wynikło, bo jak się zdaje, król nie koniecznie lubił Mazeppę, a Paskowi sprzyjał na prawdę. Nie tylko że się nie gniewał na Paska, a przeciwnie przyjmował go u dworu z tym samym co dawniej faworem. I razu jednego przy stole królewskim, gdzie był obecnym Pasek, gdy się królowa czegoś rozgniewała i od stołu odeszła król się rozochocił, kazał przywołać fraucymer, wina dawać, i hojnie nim traktował. Dopiero przy tej okazyi kazał Mazeppę zawołać i kazał się im przeprosić:

— Odpuśćcie sobie z serca, boście już teraz obadwa sobie winni: powiedział król.

I stanęła zgoda, którą oba przeciwnicy doskonale zawarli. Przy tej tedy sposobności opowiada Pasek o Mazeppie taką awanturę. Miał on wioskę na Wołyniu, i sąsiadował z Falbowskim. Znęcił się do niego i umizgał do żony, co dowiedziawszy się Falbowski od domowników, postanowił się zemścić. Więc tedy udał, że wyjeżdża w drogę, i zasadził na posłańca, co niósł listy. List ten przeczytawszy, posłańcowi odnieść kazał, sam zaś z pocztem swoich czekał na jadącego Mazeppę. Nadjechał Mazeppa niczego się nie domyślając.

— Czołem! czołem! dokąd jedziesz? zapytał szlachcic.

Mazeppa coś mu tam skłamał, ale ten pokazał mu własnoręczny respons dany na list żonny. Mazeppa prosił, ale to nic nie pomogło. Falbowski kazał go rozebrać do naga, i przywiązać do jego własnego konia, zdjąwszy kulbakę, gębą do ogona, a do głowy tyłem ręce opak związano; nogi pod brzuch mocno podwiązano, Bachmata dosyć z przyrodzenia bystrego zhukano, kańczukami osieczono, a jeszcze nadzłowek mu zerwawszy z głowy, kilka razy nad nim strzelono. Bachmat przestraszony jął uciekać do domu nie drogą, ale nieprzebytemi ścieżkami prosto wiodącemi przez chrósty, głogi i ciernie, co naturalnie dało się niepomału Mazepie we znaki. Nareszcie po długich mękach doleciał nakoniec do wrót własnych, gdzie zaczął krzyczeć na stróża, by mu



otworzył. Stróż poznał głos, ale gdy otworzył i ujrzał jakieś straszydło, zamknął na nowo i uciekł. I długo trwało, zanim się mógł dostać do własnego domu skaleczony, zbity i ząbły. Niemało się też pan Falbowski i nad żoną napastwił. „Mazeppa, jak powiada Pasek, ledwie nie zdechł i wysmarowawszy, się z samego wstydu pojechał do Polski.“ Tu przytacza nawet wiersze, których dajemy jedną zwrotkę.

Cudzołostwo i szalbierskie fochy
Widzisz Mazeppa, jak to handel płochy.
Szpetnie łgać i kraść zostawszy szlachcicem,
Nie smaczna to rzecz, cudze wracać licem.
Na szlachectwo cię król nobilitował,
Na rycerstwo zaś Falbowski pasował i t. d:

Jakkolwiek tedy wedle pamiętników Paska, awantura cała romantyczna karleje, i Mazeppa spada z wysokości bohatera romansowego, niemniej przeto rozebrawszy ściśle dzieje jego życia, pokazuje się, że był on niemałych zdolności człowiekiem i w swoich czasach znamienitą wcale odegrał rolę.

Dajemy więc na zakończenie opis życia jego prawdziwie historyczny w jak najtreściwszej krótkości.

Mazeppa o ile wiadomo rodził się na Ukrainie polskiej. Młodość swą przepędził na dworze króla Jana Kazimierza. Mimo wyższego poleru, jaki tam nabrał, zachował on dziki charakter i obyczaje narodu swego. Pełen namiętności, śmiały aż do szaleństwa, młody, przystojny i bogaty, mógł się łatwo podobać, jakoż to mu zapewne nadało ten lustr romantyczny, który przez dwa wieki aż do naszych czasów zachował się w podaniach wszystkich. Polaków nie lubił, ale za to kochał Polki, przy terbanie śpiewał, bawił się niby, ale tęsknił za wojną. To też skoro się Chmielnicki zbliżył pod Zamość, Mazeppa umknął natychmiast do rokoszanów.

Mazeppa żył pod sześcią królami polskiemi, i późnej doszedłszy starości, został dopiero hetma-

nem ukraińskim. Miał z przyrodzenia w sobie naturę awanturniczą, to też można o nim śmiało powiedzieć, że mało który z ludzi tyle się razy bił, tyle razy kochał, i tyle razy doznał rozmaitych przygód. Był on także poetą, co nie dziwota w Ukrainie; wszak i Chmielnicki układał dumy; a u Zaporożców być wojownikiem i poetą razem, to była jedyna wyższość cierpiana.

Obrany tedy hetmanem za czasów Piotra Wielkiego, wojował bardzo szczęśliwie naprzeciw Turków, i w r. 1695 dobył warowną twierdzę Oczaków.



Chociaż w wojnie Augusta II przeciw królowi szwedzkiemu dowodził przednią strażą Cara Piotra, i przebiegając zwykły teatr wojny Polskę nieszczęśliwą, nie jedną miał sposobność mścić się na magnatach Rzeczypospolitej; nie bardzo on sprzyjał Rosyi, i już wówczas zamyślał, jakby się wyrwać z pod jarzma rosyjskiego. Zdało mu się, że najlepiej to uczynić za pomocą dzielnego króla szwedzkiego, i wchodził z nim w stosunki przez różnych tajemnych wysłańców, ale Karol XII długo odrzucał i zaniedbywał wszelkie bliższe porozumienie się. Dopiero w r. 1708, gdy się zupełnie zwrócił na Cara, król szwedzki podał ucho przedstawieniom Mazeppy. Mazeppa mógł mu dostarczyć niemało żywności, koni, lekkiej jazdy i lekkiej piechoty. Jakoż we wrześniu obrócił swój pochód ku południowi, i dążyć zaczął przez księstwo Siewierskie ku Ukrainie. Dnia 6 listopada Mazeppa zajechał drogę królowi szwedzkiemu, ale tylko na czele 1500 wiernych Kozaków, bo reszta go odstąpiła i została w służbie Cara. Mazeppa, jak go naoczne świadki opisują, miał naówczas blisko 70 lat, małej urody, ohudy, z włosem kołtunowatym, ale jeszcze cerstwy i bystrego umysłu. Kazał zwykle nosić przed sobą srebrną buławę, a za sobą buńczuk z końskich włosów.

Zaczęły się układy między Mazeppą a królem szwedzkim; szło o to, aby ludność Ukrainy odciągnąć od Cara, i ocalić stolicę Mazeppy Baturyn oblężoną przez Rosyan. Lecz się to ostatnie nie udało, bo miasto było już szturmem zdobyte. Odtąd ciągle nieszczęście prześladowało Karola XII i Mazeppę. Ukrainę Rosyanie niszczyli naumyślnie, a bogactwo Mazeppy (dwa miliony złp.) w Białocerkwi ukryte wytropili i zabrali. Daremne też były odezwy do Kozaków; ledwie się ich zebrało około 10.000 ludzi. Po sławnej Pułtawskiej klęsce dostał się Mazeppa wraz z królem szwedzkim do Prewołoczny nad Dniepr, i z nim razem przebył tę wielką pustynię wtenczas dzikiem polem nazwaną, która dziś stanowi gubernię chersońską.

Niemałe wówczas usługi oddał królowi Mazeppa, z miejscowością doskonale obeznany. Przebyli nareszcie rzekę Boh, stanowiącą naówczas granicę państwa tureckiego, i dostali się wreszcie do Benderu nad Dniestrem. Car Piotr domagał się od rządu tureckiego kilka razy, aby mu wydano Mazeppę, ale sułtan Achmet miał tyle szlachetności, że tego uczynić nie chciał. Niedługo potem umarł Mazeppa w Benderze r. 1711.

O zwycięztwie Sobieskiego pod Chocimem,

odniesionem dnia 11 listopada 1673 roku,

opis Reszyda Efendego historyografa tureckiego.

„Tymczasem królewscy wielki i polny hetmanowie, tudzież wielki hetman Litwy, kraju należącego do Lechistanu (Polski), przyciągnęli do siebie wołoskiego wielkorządcę, chytrego i bezczelnego potępieńca i gotowali się uderzyć na wojska islamskie chroniące Chocima. Tabor muzułmański, przysposobiony na daleko znakomitsze siły, trudny był do bronienia z powodu nadzwyczajnej rozległości okopów; skoro więc nieprzyjaciel wdarłszy się we środek, natarł żwawo na ottomańskie zastępy, Hussein Pasza dowódzca tego korpusu wraz z innemi paszami, którzy zostawali pod jego

dowództwem, opuścili natychmiast to stanowisko, a przerzynając się około Chocimia, dobiegli mostu zbudowanego naprzeciwko twierdzy, przeszli na drugą stronę rzeki i w Kamieńcu się zamknęli.

Dalsze oddziały wojska, chcąc tąż samą ratować się drogą, pospieszyły ku miejscu przeprawy; lecz w ścisku i nieładzie most się zawalił pod uciekającemi tłumami. Ten nieszczęśliwy przypadek pochłania mnóstwo wojowników, inni rzucają się do wody, chcąc przebyć wpław na drugą stronę i w nurtach rzeki znajdują męczeński wieniec; wielu nakoniec ginie z orężem w ręku wstrzymując natarczywość nieprzyjaciela. Trzech paszów: Bośniacki, Solnicki i Ochryński, wielki łowczy państwa, oraz mnóstwo najwaleczniejszych dowódzców śmierć z rąk niewiernych odnosi. O prócz ogromnej straty w poległych i równie znacznej ilości rannych, wielu pomniejszych urzędników wojskowych, a kilka znakomitych osób w niewolę zabranych zostaje. Z nieprzyjacielskiej też strony, dużo potępionego motłochu padło z dzielnej ręki bohaterów wiary wybranego proroka."

Opis przegranej pod Wiedniem r. 1683.

przez tego samego Reszyda Efendego.

Cesarz niemiecki dowiedziawszy się o zamiarach Muzułmanów na jego stolicę, wyprawił był posłów do wszystkich królów chrześciańskich, i przez wdanie się rzymskiego papieża, głowy chrześcian i ucieczki, wciągnął ich do związku z sobą, gdyż podług słów koranu, wszyscy niewierni jeden tylko składają naród. Najpierwszy z nich król Lechów, co zawsze chował w niewiernem sercu nieutłumioną żądzę odzyskania Kamieńca, Podola i Ukrainy, i zawsze upatrywał tylko sposobnej do podniesienia oręża pory, nie wahał się zdradziecko złamać przymierza i wkroczyć w sojusz z Niemcami. Co rychło więc, zabrawszy wojsko, pospieszył na pomoc cesarzowi, którego też i dalsi chrześciańscy władcy wesprzeć podług możności ludźmi albo pieniędzmi nie omieszkali. Gdy sprzymierzeni połączyli swe siły o dwanaście godzin drogi od Wiednia, w miejscu gdzie się wznosi kamienny most na Dunaju (pod Tuln), sam cesarz tam pozostał, a król Lechów ze stopnia swego dostojeństwa, objął nad całem wojskiem najwyższe dowództwo. Znajdowali się przy nim wielki i polny hetmanowie z dwudziestą czterema tysiącami jazdy i piechoty; wojska cesarskiego liczono trzydzieści tysięcy, a czterdzieści tysięcy posiłków niemieckich.

Dnia 20 miesiąca Ramazanu, a 60go dnia oblężenia, nieprzyjaciel ukazał się koło południa na górach leżących naprzeciwko stanowiska Muzułmanów. Piechota jego idzie przodem, z tyłu posuwa się jazda i wnet z tyłu mocnemi kolumnami uderzają w zastępy Ottomanów. Walka trwa około dwóch godzin. Najprzód skrzydło, którem dowodził Beglerbej Budy, nie mogąc dostać gwałtownemu natarciu nieprzyjaciela, mieszać się i pierzchać zaczyna: nieład wpada w szeregi i całe wojsko rażone popłochem ratuje się ucieczką do obozu. Wielki wezyr z przerażeniem ten okropny stan rzeczy widzi; przejęty boleścią i rozpaczą, leci do swego namiotu stojącego przed miastem, kiedy tymczasem nieprzyjacielska piechota korzystając z przestrachu, wpada do Wiednia i wzmacnia jego załogę. Tak więc chrześcianie za pierwszem natarciem osiągnęli cel swego życzenia.

Wojsko muzułmańskie niemając nadziei utrzymania się w okopach, rzuca się tłumami i uchodzi drogą do Jawryna, a jazda nieprzyjaciela tuż za niem do obozu wpada. Uciekające żołdactwo, nie chcąc zostawić kasy wojskowej nieprzyjacielowi, w jego prawie obecności rabuje namiot podskarbiego i pustą szopę niewiernym zostawia. Lecz skarby daleko większe od owych wpadły w moc zwycięzców: na żadną, jak wiadomo wyprawę tak ogromne wojsko nie było nigdy zgromadzone; nigdy tak wielkie zapasy na żadną wojnę nie były wyprowadzone. Mnóstwo pozostałych w obozie dział, moździerzów, broni, rozmaitego rodzaju wojennych sprzętów, namiotów, żywności i bogactw wszelkie przechodziło wyobrażenie, i posłużyło tylko do nasycenia chciwości i zmocnienia sił nieprzyjaciela, a dla Muzułmanów do tego jedynie, żeby tem boleśniejszą ucierpieć przegranę. Ale tylko Bóg jeden włada wyrokami i losem zwycięstw rozrządza.

Łoże Maryi Klementyny z Sobieskich, królowej angielskiej.

W Paryżu wyszły właśnie pamiętniki Markizy de Créquy, obejmujące przestrzeń czasu od r. 1710 aż do r. 1800. Napotykamy w nich interesującą wzmiankę o Maryi Klementynie, córce Jakóba Sobieskiego królowej angielskiej, którą autorka osobiście w Rzymie znała. Królowa Marya Klementyna — pisze p. de Créquy — była piękną, miłą i uprzejmą; miała smak wyrobiony, wykształcony umysł i wiele pociągu do pięknych czynów. Królowa mieszkała w pałacu Borgia wspaniale urządzonym. Otrzymała ona w spuściznie po Sobieskich, prócz dóbr pięknych w Polsce i trzech milionów talarów, łoże paradne i trzy rubiny nieocenionej wartości. To łoże paradne sta-

nowiło jedno z trofei bitwy pod Wiedniem. Materyi nań dostarczyła zasłona z chorągwi Mahometa i Alkoranu; był to złotogłów Smyrneński, a na nim napisy islamityczne wyszywane turkusami i perłami. Ramy kotary i łóżka były ze srebra pozłacane, przedziwnie rzeźbione i suto różnobarwnemi nasadzane kamieniami. Cały ten przyrząd złożyła szlachta cesarstwa austryackiego w hołdzie Janowi III. jako dank za oswobodzenie Wiednia. Trzy powyżej wspomnione rubiny, zabrane zostały wraz z namiotem wielkiego wezyra w sławnej bitwie pod Chocimem. Jeden z nich jest okrągły, a dwa podłużne — oprawione wszystkie w liście szmaragdowe niby róży i dwa pączki. Syn królowej kardynał York, zmarły w Rzymie r. 1807 złożył je później jako dar w Watykanie. Łóżko sprzedała hrabina d'Albany, niegodna małżonka Edwarda Stuarta ostatniego pretendenta, a bratowa kardynała, jakiemuś żydowi do Florencyi.

Tyrolczycy i Garybaldziści.



W czasie wojny roku 1859 bliskość walki zaciętej, jaka się toczyła na niwach lombardzkich, zagrażała także Tyrolskiej krainie. Namiestnik Tyrolu Arcyksiążę Karol Ludwik wydał odezwę, wzywającą mieszkańców do obrony kraju. Jakoż w krótkim bardzo czasie utworzyły się oddziały strzelców Tyrolskich, sławnych jak wiadomo z celnych strzałów swoich. I wyruszyli co prędzej na graniczne Alpy, biorąc posterunki po znajomych przesmykach, aby odeprzeć nieprzyjaciela, gdyby ten pokusił się wtargnąć do ich kraju. I dobrze uczynili, bo Garibaldi na czele swoich nieustraszonych i na wszystko przygotowanych żołnierzy chciał koniecznie przenieść się do części Tyrolu południowej. Część ta bowiem (obwód Trydentu) zamieszkała najwięcej przez ludność jednego z Włochami pochodzenia, zaczynała dawać oznaki sympatyi widocznej dla sprawy włoskiej. Garibaldego zatem było zamiarem, wtargnąwszy do Tyrolu uczynić tam powstanie, któreby mogło operować w tyle wojska austryackiego z niemałem dlań niebezpieczeństwem.

Nie długo też czekali Tyrolczycy na nieprzyjaciela. Przyzwyczajeni jako naród góralskich strzelców drapać się po najwyższych i niedostępnych skałach, polując za gemzami, pobsadzali oni wszystkie niemal szczyty skaliste, gdzie ledwie stopa ludzka się utrzymać może. Z wesz ni między niebem a ziemią, myśliwskim okiem śledzi li wszystkie przesmyki i ścieżki, czujne do ziemi przykładając ucho, z gotowym do strzału sztuccem. I ciężkim pochodem pełzając po nad przepaścią, zaczęli się zbliżać Garibaldziści gotowi do walki. Cudnej to piękności musiała być scena, gdy się te wszystkie skaliste załomy najdziwaczniej pokrajano ożywiły mnóstwem ludzi, i zabłysły w promieniach słońca świecące strzelb lufy. Jedna właśnie z takich scen przedstawia nam powyższy drzeworyt.— I jeszcze więcej zabłysło; były to łyskawice strzałów, co padały z góry, towarzyszone piorunnem echem, co się stokrotnie pomiędzy skały powtarzało. W takiej odległości, wśród tylu załomów skalistych, strzały nie mogły być pewne. Strata zatem Garybaldzistów nie była

wielka, ale widząc gotowość Tyrolczyków, i niewiedząc jaka jest ich ilość prawdziwa, cofnęli się zaniechawszy swego zamiaru.

Później, aby uniknąć podobnych napadów, porobiono na tych górach inne przygotowania. Na głównych przesmykach wzniesiono mury, porobiono okopy, z za których świecą armaty, jakby na wałach fortecznych.

Murzyn-adjutant Garybaldego.

W r. 1849 podczas zaburzeń włoskich, wzgórza w około Rzymu zajęte zostały przez zaciężnych Szwajcarów i wojsko neapolitańskie dowodzone przez króla samego. Garibaldi wyszedł z oblężonego miasta, wstępnym bojem rozpoczął walkę i został zwycięzcą. Po całodziennej bitwie król Ferdynand przyspieszonym marszem cofnął się aż do Terracyny. W tej to bitwie była jedna okropna chwila, jak opowiada naoczny świadek: Garibaldi, który nie szczędził życia swego, jak pierwszy lepszy żołnierz, jak bohater z szablą w ręku rzucił się w gromady nieprzyjaciół, i tam otoczony od dragonów neapolitańskich, byłby może zginął, albo co gorsza, schwytanym został jako więzień wojenny, gdyby nie pełne poświęcenia przywiązanie wiernego mu murzyna *Andrea*. Garibaldi wyratował go niegdyś podczas burzy morskiej z pośród bałwanów od nieuchronnej śmierci; wdzięczny murzyn nieopuścił go odtąd nigdy, i był zawsze przy jego boku, pełniąc obowiązki sługi, poradnika i adjutanta. Przybył z nim razem z Ameryki, walczył w kilku potyczkach na polach lombardzkich, a przyzwyczajony bystrem okiem ścigać dalekie przestrzenie, pierwszy ujrzał wodza w niebezpieczeństwie; pierś mu podniosła się przerażeniem wzdęta, wrzasnął: „za mną bracia!" do ochotników Garibaldego i jak strzałę wypuścił konia naprzód. Pochylony na czarnym swoim rumaku, sam straszny jak szatan, za którego go mieli Neapolitańczycy, zakręcił ręką nad głową i puścił z niej *lasso*, broń straszną i szybką jak błyskawica. Najbliższy dragon runął z konia o ziemię, i ściśnięty dławiącym węzłem, wyzionął ducha. Inni uciekli. Garibaldi wolny, został panem pozycyi, z której wyparł nieprzyjaciela, i tym sposobem zasłonił Rzym od strony neapolitańskiej.

Co się dalej stało z *Andrea*, nie wiadomo; w ostatnich kampaniach już go nie widziano u boku wodza, ani na polach Lombardyi ani w Sycylii. Zanadto małą był osobistością, by o nim pisały gazety, według głuchych wszakże wieści francuzka kula armatnia urwać mu miała głowę w czasie oblężenia Rzymu przy Syxtyńskim moście. Opowiadają, że Garibaldi ujrzawszy czarne ciało swego najlepszego przyjaciela, miał płakać nad nim rzewnie.

Zbiorek poezyi.

Wina i przebaczenie.

Wiatr dziki dął szronem na błędne bezdroże,
Pod śniegiem gołoledź zdradziecko ukryła;
Ptak nocny gniazd swoich dolecieć nie może,
A ziemia ciemnością dokoła zakryta.
Po śniegu, w zamieci, gdzie droga nie wiodła,
Koń tętni i parska i zaspy przesadza,
A na nim schylony człek jakiś do siodła
Dał wolność koniowi, niech instynkt doradza.
Koń zarżał, przeskoczył zwalony pień dębu,
Pomyka i niknie w śnieżystej zawiei,
Aż błysło światełko z leśnego zarębu
I razem koń z człekiem ożyli w nadziei.
Niebawem kołowrot już jeźdźca zatrzymał;
Lecz na wsi tak głucho, jak w głuchej mogile,
I brytan stróż wioski w tę porę zadrzymał.
W tem bliższy gdzieś ogień poświecił przez chwilę
Na imę Chrystusa! kto żyw, niech otwiera!
I echo powtarza na imię Chrystusa!
Lecz długo podróżny na wioskę poziera,
I nieraz powtarza to Imie Jezusa.
— Hej! kto tam w tej porze, czy czarci go wiodą?
„ O dobry człowiecze! litości, pomocy!
Bo Chrystus pan chyba ci będzie nagrodą,
Gdy zbawisz zbłąkanych, ginących tej nocy;
Tam biedna niewiasta z dziecięciem bez ducha...
— A ktoby tam poszedł? psu ginie ochota!
„ Mej litość, na Boga!" Lecz tamten nie słucha;
Odeszedł, zaparłszy jeszcze mocniej wrota.

Stał jeszcze czas jakiś w rozpaczy zbłąkany,
Aż koń wnet sam z siebie zawrócił od sioła,
I znowu bezdrożem przez śnieżne tumany

Za światłem zbawionnem pogląda do koła.
„O Boże! człek jęknął, gdy ognik ten zoczył,
O Boże! zbaw dziecię! o Boże zbaw matkę!"
Koń zarżał, sił zażył, galopem poskoczył.
Podróżny zajechał z modlitwą przed chatkę.
Zaledwie zsiadł z siodła, do okna zastukał,
Drzwi chatki na rościeź rzuciły blask drogi.
I wieśniak przemówił: Szczęście, żeś wyszukał,
To spoczniesz po trudach tak mozolnej drogi!
— Ach! dobry człowiecze nie o mnie tu chodzi:
Tam matka z niemowlem już śniegiem zawiana;
O! ratuj dla Boga, Bóg tobie nagrodzi!
I padł przed wieśniakiem we łzach na kolana.
Chłop podniósł skwapliwie i rzekł nieco gniewnie:
„A cóż to jam święty, padacie mi do nóg?
Wszakżem ci katolik, i znam Boga pewnie,
By tylko nam pan Bóg wynaleźć dopomógł.
Hej! zaprząż Jakóbie myszate do sani!"
Wyrostek się zerwał i wybiegł w podwórze.
— A gdzież to została nieszczęsna ta pani?
„A trudno mi wiedzieć... w okropnej tej porze
Śnieg zawiał najmniejszą gałązkę, dróżynę;
Lecz pomnę krzyż mały przy młodej topoli."
— To dosyć, pamiętam; za małą godzinę
Będziemy na miejscu, gdy pan Bóg dozwoli.
A Jakób gdy konie już zaprzągł do sani,
A stary, krzyż święty gdy zrobił raz trzeci,
A matuś gdy kożuch wrzuciła barani,
Czemprędzej ruszyli i znikli w zamieci.

Już na dzień się miało, gdy zamieć ustała:
Ciłhaczem zaledwie wiatr śniegiem przewraca,
Na progu tej chaty staruszka wciąż stała,
Chcąc dojrzeć, czy stary z podróżnym nie wraca.
Aż wreszcie zdaleka trzy konie spędzone,
Spienione, zdyszane stanęły u proga.
— Hej! ogień na komin! *pod Twoją obronę!*
Zawołał kmieć stary, wzniósł ręce do Boga;
I długo, o długo zabiegał cny kmiotek,
I Kuba i matuś przy zziębłej niebodze;
Lecz małe pacholę nie słucha pieszczotek,
Rozpacza podróżny i o żonę srodze:
Przeminął czas wielki, naprożna otucha,
Ostatnią nadzieję śmierć blada rozwiała,
I matka i dziecię łez ojca nie słucha,
I smutna już tylko modlitwa została! —
Na trzeci dzień potem, do małej tej chatki
Zjeżdżały powozy i lud bliskiej wioski
Przybywał na pogrzeb dzieciny i matki,
Co razem tak wcześnie poszły na sąd Boski;
I było tam panów i ludu gromada,
I wszyscy szeptali o losie niebogi.
Tak jeden, tak drugi o śmierci powiada,
A jeden człek siedział w uboczu od drogi;
I kiedy spuszczano dwa ciała do ziemi,
I rozległ się pacierz za duszę śpiewany,
On powstał i odszedł krokami błędnemi,
I zniknął zprzed oczu sam i niewidziany. —

Lat wiele ubiegło od owej to chwili.
Bo i włos posiwiał na głowie dziedzica.
A codzień czas długi bawiąc przy mogile
Już łzami gorzkiemi poorał swe lica;
Kto kochał tak szczerze, nie rychło zapomni.
Lecz odtąd jedynym był Kuba mu zawsze;
On tylko, gdyż stary oddawna już w trumnie,
U pana nad innych ma względy łaskawsze,
On zatem miał pieczę nad pani mogiłą,
Przybytek ten stroił, kwiatami obsiewał;
On tylko, gdy z panem nikogo nie było,
I kiedy pan cichą łzą kwiaty podlewał.
Lat wiele ubiegło, pewnego wieczora,
Gdy dziedzic z swym Kubą byli na mogile,
Ktoś z cicha przez furtę wsunął się jak zmora
I patrzał w klęczących tajemnie przez chwilę.
Niebawem przystąpił, padł do nóg dziedzica
I opłótł rękami stopy z całej mocy,
I wpił się ustami, a z bladego lica
Źrenice zapadłe świeciły w niemocy.
I z jękiem wymówił: ratunku! litości! —
— O biedny człowieku! co ci za przygoda?
Zapytał go dziedzic w szczerej skwapliwości,
Czyś dziecię utracił! spłonęła zagroda?
Lecz powstań człowiecze, a powiedz mi prędzej.
Ten powstał chwiejący i oczy zasłonił,
Pan sięgnął do kiesy na widok tej nędzy,
Podaje, dziad milczy; pan złotem zadzwonił,
Lecz nędzarz dłoń z złotem odepchnął ze wstrętem.
— Litości o panie! nad moją złą duszą,
Klnę ciebie o! panie na wszystko, co świętem,
Bo duszę pokutną zgryzoty zaduszą.
Pan usiadł zdziwiony na kamiennej ławie
I rzekł do żebraka, by mówił, co boli.
Człek ukląkł i błagał, by słuchał łaskawie
Nieszczęsnej mu chwili i gorzkiej niedoli:

— Lat wiele ubiegło... gdy raz mroźnej nocy,
Wśród zaspy, śnieżycy do wioski już śpiącej
Nadjechał ktoś z pola, i wołał pomocy
Na imię Chrystusa w modlitwie gorącej.
Jam wracał już z kuźni, słyszałem wołanie,
A klątem przybysza, o! straszna sromota,
I choć w imie Boże było to wzywanie,
Ja przed nieszczęśliwym zamknąłem swe wrota.
Gdym odszedł od bramy i spać się układłem,
Na imie Chrystusa znów słyszę wołanie,
I razem z pościeli na ziemię upadłem...
Pobiegłem do bramy... zapóźno o Panie. —
Tu zamilkł, padł do nóg i łkał nad stopami. —
Pan milczał, bo ciężkie znów cierpiał katusze:
Łzy mu się toczyły, mieszając ze łzami

Gorzkiemi człowieka, co jęczał w swej skrusze.
I dalej rzekł, płacząc: — Od tej to już chwili
Nie miałem pokoju wytchnienia, pociechy.
A kiedy za dusze w dzwony uderzyli,
Z rozpaczą i bolem uciekłem zpod strzechy.
Jak pielgrzym żebrzący chodziłem po kraju,
Po miejscach cudownych i wielkich odpustach.
Na klęczkach i boso w pokutnym zwyczaju,
Po całych tygodniach nie miałem nic w ustach.
Lecz nie mógł mię kapłan dopuścić do Boga,
I każdy z nich wołał o większą pokutę...
A jeden mi wzbronił kościelnego proga.
Lat wiele pędziłem godziny zatrute,
Lat wiele... zaledwie zdala przed kościołem,
Chcąc ulżyć swej duszy udręczonej srodze,
Klękałem i biłem pokutniczem czołem
Przed krzyżem stojącym na rozstajnej drodze.
Gdy kapłan mię spotkał przy mojej tej skrusze,
Zapytał o grzechy ze zwykłą miłością,
A pragnąc raz zbawić potępioną duszę,
Naznaczył pokutę, lecz z widną litością;
Bo brat był to panie, brat mój był rodzony,
Co niegdyś też musiał z złym bratem się rozstać:
Bo kazał mi wrócić tu w rodzinne strony,
On kazał od ciebie przebaczenie dostać,
By zdjąć przekleństwo nad dzieckiem ciążące,
A potem dośmiertną pokutę mi zadał.
O Panie! miej litość!.. ręce podniósł drżące
I klęczał i czekał, a wzrokiem go badał. —
Łzy płyną z ócz pana, łzy Jakób połyka,
Wzruszeni litością na straszną tę mękę,
Nad ciężką niedolą biednego grzesznika;
Lecz rychło do dziada wyciąga pan rękę:
— Twe dziecię kowalu! jest w opiece mojej,
Pobiera nauki, człowieka zeń zrobię,
I już przebaczyłem dawno winie twojej,
A niechaj Bóg winy nie przypomni tobie.
Już mię też cierpienie do grobu zagania,
I coraz to bliżej już jestem u dołu,
Godzina wybije niebawem rozstania,
A dosyć dla ziemi żywota, mozołu!...
Ach! nie mam dziecięcia, choć ziemi tak wiele;
Więc Jakób i syn twój w moim testamencie
Zostaną swym braciom w zarządzie na czele...
On moje rozkazy wykonać ma święcie.
Ja tobie przebaczam, niech Bóg ci przebaczy!
I kończąc te słowa, chciał podnieść żebraka
— O zakończ pomału swój żywot tułaczy...
I Boga przejedna już pokuta taka.
Pan chce go podźwignąć, lecz żebrak się słania,
I Jakób go podparł, a głową upadał,
A jęk tylko głuchy, łez kilka śród łkania,
Jakby coś modlitwą dziękczynną zagadał.
I ścieżał pokutnik jakoby z żelaza
Bezwładny na rękach z radości, czy żalu,
I Jakób już tylko czuł trupa nędzarza:
Przestało bić serce w pokutnym kowalu! *C. N.*

Módl się, kochaj i miej nadzieję.

Jeżeli w losu przeciwności
Dusza zwątpi, serce zboleje,
Natenczas w pokornej ufności,
Módl się, kohaj, i miej nadzieję.

Lub gdy raz w dalekiej gdzieś stronie
Twe serce za krajem zatęsknieje,
W tułacza cierniowej koronie
Módl się, kochaj, i miej nadzieję.

Gdy za pomoc daną w niedoli
Świat ten skąpy ciebie wyśmieje,
I serce szyderstwem zaboli —
Módl się, kochaj, i miej nadzieję.

Gdy serce twe szczodre po świecie
Li kwiat niewdzięczności rozsieje,
Ty wierny zrobionej objecie
Módl się, kochaj, i miej nadzieję.

Jeżeli ćmów plemie plugawe
Twoje światło ci zaciemnieje,
Do nieba zwróć oko jaskrawe,
Módl się, kochaj, i miej nadzieję.

Tak w każdej twego życia dobie,
Gdzie cię wiodą losu koleje,
A nawet jeszcze przy grobie,
Módl się, kochaj, i miej nadzieję. *O.*

Do nocy letniej.

O nocy letnia! — jakaż uroczystość
W majestatycznej twej ciszy spoczywa;
Jaka anielska zachwycenia czystość
Z tchnień twoich duszę marzącą owiewa!
Nie rażą oczu próżności blaski
Gasnąc w pomroku twych szat;
Milczą codziennej zawiści wrzaski,
I wolniej oddecha świat.

Pojon twą wonią ulatam myślami
W krainę wielkich tajemnic żywota,
Gdzie twe lazury błyszczące gwiazdami,
W tle swem wieczności ukrywają wrota;

I taka błogość owłada mą duszę,
Jak w złotych młodości dniach,
Co błyszczą dotąd w losów zawierusze,
I w gorzkich zawodu snach.

Połowa życia już znaczy me czoło,
A za wiek cały przebolano straty;
Coraz się zcieśnia mych przyjaciół koło;
Więdną powoli mych nadziei kwiaty;
I nieraz myślę, że wszystkie już czary
Odetnie mogilny próg;
Lecz twoje tchnienie rozwiewa te mary,
Bo ty mi mówisz: „Jest Bóg“!

I głos ten nowe budzi we mnie życie,
Nowe w mem sercu roznieca zapały;
Jak gdybym stojąc na młodości szczycie
Przystrajał światy w moje ideały...
Bo choć tu wszystkie zerwą się ogniwa,
Gdy ziemia weźmie swój łup,
Tam za gwiazdami dusza się spodziewa
Odnowić każdy swój ślub!

Fr. W.

Mazurek.

Po co! po co! zalatywać
Myślą za świat ten,
I świąteczną piosnkę śpiewać
Na powszedni dzień.

Tu w powszedniem życiu tłumią
Ludzie z niebios skrę,
I twej pieśni nie zrozumią
I wyśmieją cię.

Pieśń świąteczną śpiewaj niebu,
Śpiewaj duszy swej;
Przyjaciołom — w dzień pogrzebu,
Zmarłej matce twej.

Śpiewaj ptaszkom w dobry dzionek,
Gdy na niebie maj,
Zawtoruje ci skowronek,
A przyklaśnie gaj.

Gdy współczucia chcesz u ludzi,
Nie śpiewaj im nie;
Pieśni, która ze snu budzi,
Łzę do oka prze.

Im trza pieśni co wygada
Ich powszedni znój,
Nie tej, która z rosą spada
W czystej duszy zdrój.

L... B...

ŽIVOT.

(w narzeczu czeskim.)

Narody nehasnou:
Dokud jazyk žije,
Maji bytnost jasnou;
Ale jako zmije
Cizota se vije,
Gde proń city hasnou:
Duh i slava hnije.

Dr. Wacław Hanka.

Deva a ruža.

Dumka sławacka.

Nad studniczkou pri sihline
Stojí ruža opustena,
L'uba voňa od nej plynie,
Ona ale zarmutena.

Pride deva l'ahkym krokom,
Zastavi sa pri smutiacej,
Pozre na ńu žialnym okom
A pyta sa takto od nej:

Co ti chybi, moja mila!
Co že ti je nie po voli?
Ci azdaj žes' prežila
Cas života, to ta boli?

Ach, keby si ty vedela,
Svarna deva! preco smutim,
Tak aj teba bych musela
Naplnit smutnym pohnutim.

Ja som z hrobu vyrastnuta,
Z hrobu mladeho suhaja,
Co ho vnesla sem smrt l'uta
Za jeho žyvota Maja.

P. P. J.

Prijatelju u Daljini.

(Do przyjaciela w oddaleniu w narzeczu serbskim.)

Zamor dana kad noci ustupi,
I zviezdice sinu po nebesi,
Mjeseo sjajni s divnimi uresi,
Od istoka van zad gora stupi,

Dignem oko i pomislim gdje si,
Prijatelju! sad k meni pristupi,
Da groz bole ne hara me glupi,
I vapaj se ne diže k nebesi.

Ali zaman! lice tvoje milo,
Samo vidim u snu uzbitjenu,

Gdje me okom dusze pogledava.
Sudbina nas rozstavi nemilo,
I ostavi serdcu zatravljenu,
Savez sveti - da ga obożava.

Fr. T. Licanin.

Do młodego dziedzica.

Po rusku.

Oj panyczu, panyczońku!
Lubyj ty nasz pane!
Pryjmy sercia naszy wirny,
Szczo łyszeń nas stane.

Ach! pryjmy twoju czeladku
Wirnuju w hostynu,
Szczo tia znaje szcze małeńkim
W peluchach dytynów.

My tia znajem, boś u nas zris
U naszoho pana,
Widtak z dawna wżeś ty w serciu
Każdoho selana.

Pryjmy myr toj, szczo czestyw tak
Nebiszczyka taty
A wże nyni synoczkowy
Czest' ide widdaty.

Kobyś żyw nam oj panoczku!
Mnohy, szczasny lita!
Jak u nas tu czest' i lubow —
Kobyś maw u świta!...

Lew. Eug. Węgliński.

Świat i kochankowie.

Operetka w jednym akcie.

O! biedni kochakowie, nigdyż nie możecie
Znaleść jednego miejsca na tym wielkim świecie,
Gdzieby was, jak wy innych, zapomnieli drudzy,
I harmonii westchnień nie mięszał śmiech cudzy?

Odyniec.

Pan NIKODEM.
SŁOWIK.
Panna SŁOWIKÓWNA.
SROKA.
WRONA.
ROPUCHA.
GAWRON.
DUDEK.
WRÓBEL.

(Teatr przedstawia ustronny gaik, jutrzenka wschodzi.)

SCENA I.

PAN NIKODEM z sieciami na ptaki, później *SŁOWIK, SŁOWIKÓWNA* i *ROPUCHA.*

PAN NIKODEM.

Kto wie? może szczęśliwiej siatki dziś położę!
Zdaje się na pogodę czerwieni się zorze,
Niedługo na żer zlecą różnych ptaszął stada,
Przystąpmy więc do dzieła, spieszyć się wypada
Bo kto rano do pracy nie leniąc się wstaje,
Temu Pan Bóg, jak mówią najobficiej daje.

(zastawia sieci i odchodzi.)

ŚPIEW SŁOWIKA.

O! kochanko, wśród tej ciszy,
Nim świat ze snu wstanie,
Póki nikt nas nie usłyszy,
Przyjmij powitanie!

Zleć o luba! do gaiku,
Razem żyć będziemy,
I przy cichym tu strumyku,
Gniazdko uścielemy!

SŁOWIKÓWNA.

O! kochanku, całe życie,
Pragnę z tobą dzielić,
I twe smutne serca bicie,
Cieszyć i weselić!

Wszystkie nasze przeciwności,
Z chęcią podzielemy,
I przy wzajemnej miłości
Szczęśliwi będziemy! } Razem.

(Odlatują dalej; ropucha powoli wylazi z pod krzaka.)

ROPUCHA.

Oj! głupcy! głupcy! głupcy! kochankowie moi!
Co wam się w pustych głowach i kręci i roi,
Żeby w tak ciężkich czasach, gdy taki rok suchy,
Kiedy żaba nie znajdzie ni wody, ni muchy,
Marzyć o ożenieniu? — Ja, co wciąż pracuję,
I jak słowik nie śpiewam, czasu nie marnuję,
Nie mogę się wyżywić. — Cóż dopiero oni?
Pan słowiczek, artysta, już ostatkiem goni,
A panna słowikówna oddycha koleją
To miłością bez granic, to głupią nadzieją.

I co z tego wyniknie? i co z tego będzie,
Gdy para niedołęgów na gnieździe usiędzie?
Z początku będą wzdychać i śpiewać i skakać,
A potem, jak głód przyjdzie, narzekać i płakać.
Ach! jakaż ona głupia, panna słowikówna!
Z innymi taka skromna i tak małomowna,
A jemu okazuje takie przywiązanie —
Choć za cały majątek ma tylko śpiewanie!
Dalibóg — oszaleję — tego nie pojmuję,
Co ona tam w tych trelach tak miłego czuje!
Szczerze mi żal dziewczyny, nie można żartować.
Trzeba romans rozerwać i wyperswadować!

SCENA II.

ROPUCHA, DUDEK, potem *SROKA, WRONA, GAWRON.*

ROPUCHA.

A! — witam dobrodzieja!

DUDEK.

Sługa uniżony —
Tak jestem niewyspany i tak utrudzony,
Że ledwo tu przybyłem — do was na śniadanie.

ROPUCHA.

Dobrze żeś się pospieszył, mój kochany panie,
Bo doprawdy żal bierze, co się u nas dzieje;
Pan słowik ma się żenić!

DUDEK.

Ja się z tego śmieję:
Bo właśnie w dniu wczorajszym z wróblem się widziałem,
Który mi wyznał szczerze i mówił z zapałem,
Że kocha słowikównę, serce jej oddaje
Razem z całym majątkiem. — I tak mi się zdaje,
Że z panem pędziwiatrem wnet sobie poradzi,
I jak kota od mleka, od panny odsadzi.



ROPUCHA.

A bardzo naturalnie!

(Sroka, wrona i gawron z ukłonami wchodzą.)

SROKA.

Bon jour, monsieur dudek!
Bon jour, madame ropucha! Cóż tam nasz odludek,
Pan słowiczek porabia? jakoś go nie słychać;
Głodny, śpiewać nic może, poszedł pewno wzdychać.

ROPUCHA.

Z małżeństwa nic nie będzie z pewnością powiadam.
Raczcie panie odpocząć — proszę. —

SROKA.

Merci Madame! (siadają)
Zacznijmy posiedzenie, bo zaczyna świtać.

GAWRON.

I ja łaskawych państwa mam honor powitać,
Złożyć moją attencyę i uszanowanie!

WRONA.

Przystępujmy do rzeczy — takie moje zdanie —

ROPUCHA.

Kochani przyjaciele! dobrze o tem wiecie,
Jaki jest wszystkich istot cel życia na świecie.
Nikt z nas zmienić nie może dawnego porządku,
Każdy umierać musi — gdy pustki w żołądku!
On jest podstawą życia, każdy to pojmuje,
Dla tego w pocie czoła i ciężko pracuje,
Dla tego znosi w pracy troski, udręczenia,
By wypracował sobie pokarm do jedzenia.

DUDEK.

Pan słowik ma przeciwne całkiem uprzedzenie,
Primo loco śpiew kładzie, a potem jedzenie.
Nieraz aż złości biorą w późnej, zimnej nocy,
Piszczy aż uszy bolą z wszystkich sił i mocy.
I bez żadnego celu męczy się i trudzi,
I uspione istoty — warjat ze snu budzi.
A gdy wszyscy stuleni w cudownem drzemaniu,
O nadchodzącem całkiem nie myślą świtaniu,
On jeden tylko czuwa i piosnki wygrywa,
I błogi sen nam wszystkim co chwila przerywa.

GAWRON.

Masz racyę najsłuszniejszą, mości dobrodzieju!
Trzeba nie mieć rozsądku i w głowie oleju,
By jak on postępować—wiesz acan dobrodziej,
Co jemu do łba wlazło? O co jemu chodzi?
Wszakże o to, abyśmy nie karmą i brzuchem
Wynieśli się nad innych, lecz czynem i duchem —
Pragnie bym ja—słyszycie! co od lat milionów,
Byłem, jestem i będę—gawronem z gawronów,
Com od rana do nocy latał za żywnością,
Pracował—ale z czuciem, myślą i miłością!

WRONA.

Terefere — źle w pałce — wszystkie te morały
Dla szczęścia słowikównej—na nic się nie zdały!

SROKA.

Apropos—droga wrónciu! daruj że przerywam,
Ja tam, znacie mnie dobrze, nie gwizdam, nie śpiewam,
Ale wszyscy przyznacie, że to co mi trzeba
Mam dostatkiem, nie braknie odzienia i chleba.
Lecz panna słowikówna, co ona ma w głowie?
Wszystkie nasze postępki nierozsądkiem zowie.
A choć sama nie słynie pięknością, urodą,
Pogardza najzuchwalej zwyczajem i modą.
I czy to jest poczciwie, czy się to tak godzi,
Gdy każda sroka, wrona, w krynolinie chodzi,
Ona śmiejąc się gardzi naszem ubieraniem,
I ten strój nasz przecudny zowie małpowaniem.
Ach! aż mnie kolki kolą!

WRONA.

Nie tajno nikomu,
Jak panna słowikówna postępuje w domu:
O nic ją w gospodarstwie nie zaboli głowa,
Służącym święte życie, nie powie im słowa.
Nieraz, jak się to często w gospodarstwie zdarzy,
Że się co niedopiecze—lub śmietanka zwarzy,
Albo się co rozbije — albo rozgotuje,
Ona tego nieszczęścia całkiem nie uczuje.
I żeby na pociechę - to co utraciła —
Na plecach sługi swojej kułakiem odbiła.
Mogłaby się utulić—w ciężkiem utrapieniu,
Lecz ona cnotę widzi tylko.... w przebaczeniu.
Mnie sługa moja stara, kiedyś garnek stłukła,
To jak na nią krzyknęłam, jakem za kark bukła,
Jak zaczęłam się gniewać, krakać całą siłą,
Przez cały prawie tydzień—to aż głucho było;
Niech płaczą głupie sługi—skarzą się i żalą,
Gdy wszyscy gospodynię doskonałą chwalą!

GAWRON.

Słusznie asindźka mówi—powinna być kara!
Pan słowik z słowikówną niedobrana para!
Ona zanadto dobra, nigdy się nie gniewa,
On wtenczas najszczęśliwszy, jak nóci i śpiewa!

DUDEK.

On jej nie uszczęśliwi nigdy, żadną miarą,
Nie zna co pik, co trefle, co kier, a co karo!
I głupiemu nie wtłoczysz łopatą do głowy,
Co jest dama kierowa, a co król pikowy!
Grałem z nim w preferansa; czy się to tak godzi?
Kto od drugiego króla, powiedźcie, wychodzi?
A pan słowik tak wylazł, mnie skompromitował,
Ćwikujący mądrala damą impasował,
A choć miał osiem kierów tak jak wyrąbane,
Ale przez dobre wyjście, właściwe zadane
Mógł leżeć—najwyraźniej i to bez trzech nawet,
Alem słowika wsadził—wpadł i miał wet za wet!

ROPUCHA.

Głupiec i do niczego. nie trzeba nam zwlekać,
Tylko oświadczyć wróbla!

SROKA.

Nie da na się czekać,
Bo słyszę jego głosik—już widzę nadchodzi.

SCENA III.

CIŻ SAMI, WRÓBEL.

SROKA.

A! bon jour, monsieur wróbel!

GAWRON.

A!... acan dobrodziej!



WRÓBEL.

Witam was zacne damy! witam was panowie!

WSZYSCY.

Witam jak najserdeczniej—jakże służy zdrowie?

WRÓBEL.

Wybornie!—chciałbym dzisiaj, ale to koniecznie,
Bez żadnych korowodów i już ostatecznie,
Oświadczyć się o rękę prześlicznej niebianki,
Przecudnej słowikównej, mej przyszłej bogdanki.
(Pan Nikodem pokazuje się za krzakiem niepostrzeżony.)

WRÓBEL.

Zdaje mi się panowie! mam pewną nadzieję,
Że się do mnie panienka wzajemnie rozśmieje!
Znacie moją posiadłość, szczerze wam powiadam:
Tego, co mam w stodołach, nigdy nie pozjadam,
I co tylko zapragnie i o co się spyta,
Będzie chciała pszenicy, jęczmienia czy żyta,
Wszystko jest na rozkazy, może żyć w wygodzie,
I nie myśleć o niczem—o biedzie, o głodzie,
I całe swoje życie może się weselić!
Wszystkie smaczne jedzenia pragnę z nią podzielić,
Będzie za co wychować, wyposażyć dzieci. —

SROKA.

Zgodzi się niezawodnie—bo właśnie już leci!
(Słowiki przelatują, on siada na krzaku i śpiewa, słowikówna wchodzi między siatki.)

ROPUCHA (do słowika).

Pan artysta naprożno niech nam tu nie nuci,
I swojemi pieśniami radości nie smuci!
Na nic się zdadzą jego i śpiewy i trele,
Wróbel się dziś oświadcza—a jutro wesele!

(Pan Nikodem ściąga siatkę i łapie wszystkie, prócz słowika; przerażenie i trwoga.)

SCENA IV.

WSZYSCY I PAN NIKODEM.

CHÓR ZŁAPANYCH.

Wszędzie sidła, sieci wszędzie,
Co to będzie—co to będzie!

WRÓBEL.

Jakaż bojaźń, jaki strach!
Jakież blade wszystkich lica!
Ach! gdzie mej stodoły dach?
Gdzie mój jęczmień i pszenica?

CHÓR.

Wszędzie sidła, sieci wszędzie,
Oj! źle będzie — bieda będzie! —

SŁOWIK.

Człowieku litość miej,
Zwróć całe szczęście me,
I ten skarb duszy mej;
Przez całe życie twe,
Gdy przyjdziesz pod ten krzew,
Wdzięczności usłyszysz śpiew!

PAN NIKODEM.

Czemu, biedny słowiku, tak żałośnie nucisz?
Dla czego się tak skarżysz i tak ciężko smucisz?
Zkąd pochodzi ta żałość, ptaszyno kochana?
(Spostrzega słowikównę w siatce i wydobywa ją z sieci.)
Ach! to twoja kochanka przezemnie złapana,
Nie smuć się, mój śpiewaku, oddaję co twoje,
A osłodź mi śpiewaniem smutne życie moje.

(Wypuszcza ją na wolność.)

SŁOWIK.

Ach! ciągle z pod tych drzew,
Wzniosę wdzięczności śpiew,
By przez wszystkie życia dni,
Stwórca błogosławił ci.

(Odlatują słowiki dalej.)

PAN NIKODEM.

I dobrze się zrobiło, że się rano wstało
Trzaba mi zrewidować, co się też złapało?
Sroka... wrona... i... dudek... najeżył się... słucha.
Gawron... szanowny wróbel... Co widzę? ropucha!
A to tu znowu po co? stworzenie skalane!
Ale też, prawdę mówiąc, że wszystko dobrane...
Porządne towarzystwo! sroka, dudek głupi,
Gawron, wróbel i żaba!—I kto ich tu kupi?!...
Szanowna publiczności! chciałbym co zarobić,
Może z was który pragnie mieszkanie ozdobić?
I w złoconej klateczce, w prześlicznym salonie,
Umieścić srokę z żabą—dudka przy gawronie,
Albo też wróbla z wroną?—Proszę was, zobaczci!
Zgodzę się bardzo tanio, tylko kupić raczcie!
I cóż?... nikt nie targuje?... Panowie i panie!
Gardzicie tym towarem, co mam na sprzedanie,
A u was, choć nie w klatkach, wśród waszych salonów
Ileż to łazi dudków, srok, żab i gawronów!
I chociaż pod pokrywką krynolin i fraków,
Nie możecie rozpoznać natury tych ptaków,
Oni u was bezczelnie głoszą swoje zdania,
Zabraniają was słuchać słowików śpiewania,
I wy często patrzycie na głupie oblicze...
Panowie! dalej łapać ja siatek pożyczę!

W. Z.

Fatalne koleje imieninowego podarunku
Pana Bonifacego.

„Nie to miłe, co miłe, ale to co się komu podoba.“ Każdy z nas ma swoje marzenia, długo pieszczone nadzieje, pragnienia jawne czy tajone, cóż dziwnego, że pan Bonifacy wzdychał już od pół roku za nowym, wygodnym, po za kostki się gającym szlafrokiem? Szlafrok!! proszę się nie śmiać, kiedy nie pojmujecie, co rozkoszy słodkiego próżnowania w ciepłym szlafroku się mieści; jak to miło utonąć w jego fałdach człowiekowi, zwłaszcza takiemu, co się już dobrze podsarzał na tym bożym świecie. A do tego nasz biedak cierpiał na artretyzm w nogach; miał zaś od trzech lat szlafrok przykrótki, gdyż z oszczędnie kupionego materyału na dłuższy nie wystarczyło. Raz zrobionego rzucić nie było podobna, więc gderząc i wzdychając przebiedował jakoś lat kilka; ale ta niewygoda męża kamieniem na sercu ciężyła pani Bonifacowej; —dla tego też, gdy się zbliżał dzień ś. Bonifacego, jego patrona, poszła cichaczem do żydów i kupiła mu na wiązanie grubo watowany, piękny w pasy szlafrok, a długi tak, że już myślała sobie: pewno mąż kontent będzie. W wigilią imienin położyła go wieczorem przy łóżku, stary zabrawszy z sobą. Na drugi dzień, skoro pan Bonifacy, chcąc wstać z łóżka pospiesznie dla przyjęcia życzeń rodziny, sięgnął ręką po szlafrok, zdziwił się niepomału i uradował, zobaczywszy nowy, a do tego taki wspaniały. Wbiegła do pokoju córka, za nią wtoczyła się jej tłuściutka mamunia, podczas kiedy ojciec szlafrok przymierzał. „Brawo! leży jakby ulał, pod pachami się nie marszczy, a na piersiach doskonale krzyżuje; jedną tylko, jedną ma wadę, skutkiem serdecznej, rodzinnej gorliwości—jest przydługi. Mniejsza o to; od czego nożyczki?“ Pan Bonifacy z sercem wezbranem wdzięcznością, sunie naprzód ostrożnym krokiem, ciągnąc za sobą długi ogon, i na podziękowanie zanurza się w pulchne objęcia swej połowicy.

Cały dzień zeszedł na używaniu domowego szczęścia, wieczorem przyszli znajomi i złożono partyjkę, nawet i kobiety zasiadły do ćwika, którego niezmiernie lubiła sama pani Bonifacowa. Panna Julianna zaś, nie mając co robić po rozlaniu herbaty, pomyślała sobie, że wartoby przykroić szlafrok ojcowski, aby go jutro mógł nosić bez przeszkód, więc wyniosła go kryjomo do swego pokoiku, i obciąwszy kawał, potem obrąbiwszy, nic nikomu nie mówiąc, położyła napowrót przy łóżku ojca.

Rozeszli się goście i pan Bonifacy do snu układł; a żona jego korzystając z tego że zasnął, prędko zabrała się do szlafroka, pragnąc nazajutrz widzieć w nim przechadzającego się męża. Znowu więc pospiesznie obcięła i obszyła watowany szlafrok.

Na drugi dzień wstała rano do prania, zostawując męża, który folgując słabym nogom, długo wylegiwać się lubił; lecz ocknął się pan Bonifacy, a o swój szlafrok troskliwy— zawołał na chłopca:

— Janku! — rzekł — ruszajno mi do Moszka ze szlafrokiem, żeby mi go skrócił.

— Dobrze, panie.

— Masz kredę? to ci naznaczę.

— Nie mam, panie.

— Ty nigdy nic nie masz... no, bierz i ruszaj, a powiedz Moszkowi, żeby uciął na dziesięć cali przynajmniej, bo jest za długi.

To rzekłszy obrócił się na drugą stronę, żeby jeszcze drzemnąć, zanim szlafrok będzie gotowy. Janek tymczasem pobiegł do Moszka.

Krawiec obejrzawszy szlafrok, roześmiał mu się w oczy.

— Cóżeś ty oszalał! żeby ten szlafrok ucinać, przecież wiem, że pan Bonifacy chłop niemały. Jak utnę na dziesięć cali, to chyba kaftan zostanie.

— Aj, co tam dużo gadać, odparł Janek— ucinać kiedy każą, ta i koniec!

— Ny, pamiętaj, żeby jak się jakie głupstwo zrobi, nie na mnie było.

— Kiedy pan powiedział dokumętnie: dziesięć cali!

Wziął tedy Moszek szlafrok, odmierzył starannie żądaną długość, i obciąwszy oddał Jankowi kawałki, dla przekonania pana, że się stało według jego woli.

Robota nie długo trwała. Janek położył na powrót szlafrok przy łóżku pana, który też wkrótce ubierać się zaczął; lecz skoro naciągnął na rękawy miły dar swej żony, wykrzyknął z gniewu i oburzenia:

— Janku, gawronie przeklęty! coś ty zrobił, patrz!

— Co? proszę pana.

— Czy żyd galgan, czy ty...

I nasz pan Bonifacy, nieszczęściem najwyższy i najchudszy ze wszystkich Bonifacych w Polonii, stanął jak wryty w kusym szlafroczku, z wyciągniętą pięścią ku Jankowi, który na uniewinnienie swoje wyjmował z kieszeni oddane przez żyda kawałki. Na krzyk pana Bonifacego wpadła żona z córką i załamały ręce.



— Co się stało! co się stało?

Rzecz się wyjaśniła—pokazało się, że nawet miłości i gorliwości czasem bywa zanadto; i że nasz pan Bonifacy, który miał tak dobrą żonę i córkę, nie mógł jednakże nigdy przyjść do długiego w miarę szlafroka.

Poczciwy Kapitaś.

Zapewne czytelnikom naszym wiadomo, że przed niedawnym czasem Towarzystwo Przyjaciół nauk w księstwie Poznańskiem, wyznaczyło 30 talarów nagrody za napisanie najlepszej satyry na gry hazardowne. Otóż i ten szlachetny pomysł nic na wiele co jeszcze się przydał, a zielony stolik, ferblik, łańcuś, sztosik, i faraon, w żadnym może kraju europejskim tylu nie liczą zwolenników, co w kochanej Starej Polsce. Zacząwszy od najniższej klasy przechodząc przez cały szereg dwutysiącznych biuralistów, aż do baronów, hrabiów i t. d. i t. d. wszystko gra w karty, wszyscy w nich jedynie upatrują godne siebie zajęcie, słowem wszyscy przepadają za obrazkami. Na żadnym balu, na żadnej zabawie, na której znajduje się kilku przynajmniej mężczyzn, nie obejdzie się bez kart: — zaledwie się przywitają, zaledwie powiedzą sobie nawzajem kilka kłamliwych grzeczności, natychmiast formują się w gruppy i zawiązują rozmowę o czem? o gospodarstwie? — gdzie tam! — o przedmiotach naukowych? — niech Bóg broni! — może co ciekawszego z gazet? — Cóż znowu? — Jednak musi to być coś ważnego, bo i wczoraj na przykład, na wieczorze u jednej z moich siostrzenic, jakiś łysy jegomość z dużym czerwonym nosem rozprawiał z takim zapałem, wszyscy obecni słuchali go z takiem zajęciem, że i ja się przesunąłem, chcąc się czegoś nauczyć. — Moi pano-

wie! — mówił — nie potrzebuję wam powiedzieć. jaki to lis z naszego Iksa! a jednak, mociumdzieju wpadł onegdaj w łapkę. Grał dziesięć kier; naturalnie, że sprawdzamy, byłem na ręku, ale jak Boga kocham! nie widziałem u niego żadnej karty; ta bestyia tak je jakoś składa, żeby ci nawet oko ostrowidza, mociumdzieju, nie pomogło! Ale jako nie fryc, wychodzę mu od trzech maleńkich pików w siódemkę; mój Iks kładzie asa, a Fortunat łup! małą kierką. Fortunat licytował do siedmiu kar, wychodzi w króla, a ja buch! ósemką kierową asa blank; odpowiadam pik, Fortunat chlust! newką atutową króla, i tak mociumdzieju, od wasana do wasana wpakowaliśmy starego bez trzech! Cóż na to powiecie? śmiech ogólny! — po preferansiku, ciągnął dalej Kapitaś (tak go przynajmniej wszyscy mianowali), zaczęliśmy maleńkiego lancusia,— tak sobie dla zabawki po 3 grosze, bo jak Boga kocham! mociumdzieju, nie gram nigdy dla interesu. Ale karta szła mi szalenie! dostaję bank: z trojaczka zrobiła się złotówka, ze złotówki talarek, potem pecyk... dwa... następnie cztery... bili wszystko! Ja, mociumdzieju, delikatna materya! nie chciałem ich zgrywać, nie ściągnąłem ani grosza z banku, dotrzymałem wszystko. I cóż na to panowie powiecie, że puściłem wszystkich bez grosza!? — Żal mi ich; mociumdzieju było, jak Boga kocham! żal, bo to wszystko przegrali ludzie mający familie! — a najbardziej tego biedaka Kazia! może jego dzieciaki dzisiaj nic nie jadły! — oddałbym mu nawet wszystkie wygrane pieniądze, mociumdzieju, jak Boga kocham! — aleby znowu grał, bo to bestyja zawzięta do gry, a tak może się poprawi! — Całe szanowne grono podzieliło zdanie Kapitasia, podziwiając jego bezinteresowność w grze i szlachetne postanowienie nieoddania tego, co zkradł zręcznie niedoświadczonemu Kaziowi.

Zdania i maksymy.

1. Jakie jest podobieństwo pomiędzy człowiekiem pijanym, a głupim?

(Pijanemu się zdaje, że każdy jest pijanym, — głupiemu, że każdy jest głupim).

2. Którzy z akademików wychodzą na ludzi?

(Ci co kończą kurs medycyny).

3. Gdzie znaleść można najnowsze i najlepsze zasady wychowania młodzieży?

(W tegorocznym kalendarzu popularno-ziemiańskim w artykule pod napisem: Chów bydła rogatego).

4. Kto może głową przebijać mury?

(Ten, co ma czoło miedziane).

5. Kto Izraelitów nauczył spekulować zbożem?

(Ich przodek Józef w Egipcie).

6. Kto w wista byłby zawsze wygranym?

(Młode panienki, bo zwykle miewają kolory).

7. A kto musi przegrywać?

(Aptekarze, bo dobrych maści nie mają).

8. Jaką powinna być nędza?

(Powinna błyszczeć, żeby ludziom się zdawało, iż jeszcze na coś przydać się może).

9. Czym żony najpewniej mężów przywiązać mogą do siebie?

(Sznurkiem, i to złotym).

10. Jakie wino jest najlepsze?

(Cudze).

11. Kto jest najlepszym szewcem?

(Kto drugim bez miary buty szyje.)

12. Jaki język każdemu jest dobrze znany?

(Kobiety).

13. Na czem żydzi grają kiedy się im podoba?

(Na cymbałach).

14. Jaka jest największa zaleta Turków?

(Cierpliwość, bo mogą żyć z dziesięcioma żonami, gdy nam często i z jedną trudno).

15. Jaka jest różnica między myśliwym, a doktorem?

(Ta, że pierwszy zabija prochem, a drugi proszkiem).



Zaćmienie księżyca,

jakie zauważano w Europie d. 1go Sierpnia 1860.

Krótkie opisanie Wiednia i jego osobliwości.

Częstokroć się zdarzało, iż niejeden przebywał nawet dłuższy czas w Wiedniu, a niewidział tego, co istotnie godnem było widzenia; czujemy zatem potrzebę przysłużyć się czytelnikom naszym o ile możności treściwem w tej mierze opisaniem tego miasta i jego okolic, zwłaszcza, że dobiegająca już do nas kolej żelazna, spowoduje niejednego do podróży do Wiednia.

Jako rzymska osada nazywało się to miasto za czasów rzymskich *Vindobona*; cesarz Marek Aureliusz zakończył tu swe życie r. 180 po Chrystusie. Później przetrwało to miasto nie jedną burzę, mianowicie: dwa oblężenia przez Turków, w którem ostatniem r. 1683 Polacy pod wodzą swego króla Jana Sobieskiego położyli wiekopomną zasługę oswobodzenia chrześciaństwa od Muzułmanów. W r. 1790, gdy Francuzi Wiedeń zajęli, zniesione zostały mury forteczne. Ztąd zwane *Glacis*, oddzielające miasto od przedmieści, służące dziś do spacerów. Według nowego planu, po zniesieniu reszty murów i bastyonów, Wiedeń zostanie o wiele ozdobniejszy, a połączony z przedmieściami, będzie o wiele przestronniejszym.

Wiedeń posiada przeszło 600.000 ludności, nierachując w to garnizonu wojskowego i przebywających obcych. Ludność Wiednia składa się z różnych żywiołów, z których żywioł sławiański jest przeważający; wszelako znajdzie tam wszystkie odcienia narodowości sławiańskich. Czechy stanowią główną część ludności, potem następują Niemcy, Węgry, Włosi i t. d. Polaków liczą w Wiedniu przeszło 10.000. W ogóle pomimo tej mięszaniny narodowości, wsiąkła jedna jakoś w drugą. Wiedeńczyk (*Ein Wiener*) jest sobie zawsze wesoły, dowcipny, lubiący zabawę i dobre piwko; nie troszczy się on zbytecznie o losy Europy, byle miał tylko swoje *„was zu essen und zu trinken"*. Do charakterystyki Wiedeńczyków należy jeszcze policzyć dowcipnych fiakrów z ich *„Fahrmayer Gnaden"*; sławne z grubiaństwa przekupki *(Fratschelweiber)*, uliczników *(Kappelbuben)* kpiących sobie bez żenady z przechodniów; nakoniec starych inwalidów *(Staatsbotaniker.)* którzy pilnują ogrodów i publicznych przechadzek. Wedle podziału stanów należy uważać dygnitarzów państwa w pierwszym rzędzie, potem następują bankierowie i kapitaliści, właściciele fabryk i giełdziarze, w trzecim rzędzie stoją duchowni, urzędnicy i kupcy, nakoniec proste mieszczaństwo, rękodzielniki i wyrobniki. Co do materyalnego bytu, niemasz w całem państwie większych bogactw, jak w tym państwa punkcie centralnym, do którego zbiega się wszelki przemysł i handel, i do którego wszystkie gałęzie kolei żelaznych państwa austryackiego prowadzą, a prócz tego spławna rzeka Dunaj żeglugą parową utrzymują związek z państwami niemieckiemi i Turcyą.

Co do moralnego prowadzenia się, Wiedeńczyk odznacza się od innych miast mieszkańców lekkością umysłu i nietroszczeniem się o nic; duchowe wykształcenie jego stoi też na bardzo niskim stopniu; o tyle on jest wykształcony, o ile potrzeba mu do jego przemysłu i handlu, zresztą zajmują się tu naukami po największej części ludzie, przybyli z innych miejscowości. Już po tem można poznać, że ludność wiedeńska niekoniecznie lubi książki, kiedy księgarń, stosunkowo do innych miast jest bardzo mało, a za to co kamienica to szynk, kawiarnia lub traktyernia; koniec końców wszystko skupia się około głównego bożyszcza świata tak zwanego *„Wirthshausleben"*, na co Polak niema dokładnego wyrazu.

Tak zapoznawszy się mniej więcej z ludnością Wiednia, należy teraz przejrzeć się bliżej samemu miastu.

Świątynie.

W pośrodku miasta Wiednia wznosi się starożytna świątynia *św. Szczepana* z ciosowego kamienia gotyckiej budowy, z wieżą 435 stóp wysoką (co do wysokości jest ona trzecią z największych w Europie), zbudowana przez Wolcnera Krakowianina około 1144 r. Wieża, na której pokazały się rysy, ma być na nowo odbudowana, i właśnie przystąpiono do jej rozbierania. *Św. Piotra* bogato przyozdobiony kościół zbudowany na kształt św. Piotra w Rzymie. *Św. Karola* na Wiedeniu z owalną kopułą, prześlicznym koryntskim portalem i ośmioma takiemi kolumnami, przed któremi wznoszą się dwie słupowe wieże, niby minarety tureckie, wysokości przez połowę ratuszowej wieży lwowskiej. Do samego wierzchu tych wieżyczek prowadzą schody w ich wnętrzu, a po wierzchu ubrane są wstęgą, na której plastycznie z gipsu wyrobione stacye męki Chrystusa Pana. Kościół *Augustyanów* z grobowcem Maryi Chrystyny, małżonki arcyksięcia Karola, wykonany przez Kanowę; praca to najpiękniejsza tego sławnego rzeźbiarza. Patrząc na ślepego starca prowadzonego przez geniusza młodości, zdumiewa się człowiek, jak z twardego marmuru mogła ręka ludzka najdelikatniejsze zmarszczki i żyłki człowieka naśladować. W kaplicy Loretańskiej tego kościoła przechowują serca osób należących do domu cesarskiego w urnach

srebrnych, prócz serca cesarza Józefa. Urn takich jest tam dotąd 68. Zwłoki pomarłych z rodziny cesarskiej, licząc w to i zwłoki księcia Reichstadskiego syna Napoleona I., znajdują się w podziemnych grobach kościoła *OO. Kapucynów* na nowej targowicy. Zwłoki spoczywają po największej części w zwykłych trumnach lanych z cyny lub marmurowych. Kościół *Maryi Stiegen* jest najstarszy w Wiedniu; niegdyś był on pustelnią około 750 roku po Chrystusie. Ten kościół zrestaurowany r. 1820, oddany został *OO. Redemptorystom*; a teraz odnowiony kosztem mieszkających w Wiedniu Czechów. Budowa tego kościoła odznacza się szczególnie wieżą, której zakończenie przedstawia po mistrzowsku wykonany wazon z koroną grecką na wierzchu. Kościół polski *św. Rocha* bardzo malutki; staruszek obecnie 1114 lat wieku swego istnienia liczący i odnowiony składkowymi pieniądzmi za staraniem teraźniejszego proboszcza i kaznodzieji polskiego. Protestanci mają dóm do modlitwy na ulicy ś. Doroty i nowo zbudowany kościół w Gumpendorf r. 1849. Kazania prawią po czesku w niedzielę i w święta u Maryi Stiegen; po polsku u ś. Rocha; po węgiersku w kościele ś. Jana Chrzciciela; po francuzku w kościele ś Anny; po włosku u Minorytów; po grecku u ś. Barbary—nowo zrestaurowanej świątyni w stylu bizantyńskim. Tu jeszcze dodać należy budowę kościoła wotywowego na *Glacis*, który od kilku lat budują na pamiątkę ocalenia najjaśn. Pana. Jest to gmach w guście gotyckim, którego budowę doprowadzono dopiero na dwa piątra.

Znaczniejsze budowle i zbiory sztuk.

Zamek cesarski tak zwany *Burg*, zbudowany w części w XIII. wieku, a później często przybudowywany i zwiększany, zajmuje tyle miejsca, co cztery razy rynek lwowski; ale bez żadnego porządku w budowie; łatwo poznać też można różne cząstki w różnych epokach czasu stawiane, i wszystko razem wziąwszy nie odznacza się stylem i porządkiem. Niektóre tylko części Burgu zasługują na uwagę, bo całość przez mięszaninę rozmaitych gustów nie jest wcale ozdobna. Więc tedy do osobliwości szczególnych Burgu, należy na dziedzińcu zamkowym pomnik cesarza Józefa II. ulany ze spiżu; koń i osoba cesarza naturalnej wielkości, są na podstawie granitowej Na drugim dziedzińcu zamkowym jest znowu pomnik cesarza Franciszka I w postaci stojącej, podobnież na ogromnej podstawie granitowej z alegorycznemi figurami w około. Tuż za bramą na dziedzińcu między tak zwanym ogrodem ludowym a ogrodem cesarskim, stoi nowo ulany ze spiżu pomnik arcyksięcia Karola, ustawiony uroczyście w roku 1860, przedstawiający arcyksięcia na wspinającym się koniu z chorągwią w ręku. Wykonaniem i ogromem przewyższa ów pomnik, obydwa poprzedzające. Tuż obok w ogrodzie ludowym znajduje się świątynia w greckim stylu z posągiem Tezeusza pokonywającego Minotaura — grupa wykonana z marmuru przez słynnego Cannowę. Pałac cesarski posiada bibliotekę służącą oraz do publicznego użytku; biblioteka ta liczy 32.000 tomów, 12.000 inkunabulów, 16 000 rękopismów, między któremi odznaczają się rękopis Tassa „Jerozolima oswobodzona“; Koran kształtu orzecha małego; Peintingera tablica dróg publicznych państwa rzymskiego; meksykański Hieroglipbon na 35 podwójnych tablicach z mocnej skóry zwierzęcej; najdawniejszy kodeks Liwiusza: ustępy z Ewangelii na purpurowym pargaminie; kartę Rawenny z papirusu; psałterz Hildegardy małżonki Karola Wielkiego; biblia cesarza Wacława i t. d.; z polskich zaś kronika Marcina Krakowczyka.— Skarbiec cesarski umieszczony na pierwszem piętrze dworu szwa carskiego, w którego wozowniach prócz galowych rzędów na konie i powozów ceremonialnych, jest także przechowany powóz Napoleona I. z czasów koronacyi jego w Medyolanie, zawiera między innemi: Karola Wielkiego ornat cesarski przywieziony z grobu w Akwisgranie; Napoleona I. włoski ornament koronacyjny; kolebkę króla Rzymu (księcia Reichsstadt), szablę Timura, talizman Wallensteina; roboty ze śrebra Benwenuta Celliniego; rzeźby na drzewie Albrechta Dürera; dyament florentyński Karola śmiałego z Burgundyi sprzedany po bitwie pod Granson przez chłopka szwajcarskiego za 15 złr., a oszacowany obecnie na 150 000 dukatów. Na drugim piętrze jest gabinet starożytności i monet, gdzie widzieć można 2.000 sztuk bronzów, 1.300 waz, przeszło 100.000 monet, między któremi jest 25.000 dawnych greckich, 34 000 rzymskich i bizantyńskich, 1.200 kamieni rznietych antyków, 650 t goczesnych kameów, 600 pastów i wielki onyks wyobrażający przeistoczenie Augusta, koło którego jest czara z achatu 25½ cala średnicy mająca, a należąca do posagu Maryi Burgundzkiej; dalej złota solniczka Benwenuta Celliniego. Idąc na prawo od biblioteki cesarskiej, wchodzi się do muzeum zoologicznego, gdzie nagromadzony najdokładniejszy zbiór ptaków, jakie tylko istnieją, a z którym nie może iść w zawody znajdujący się ów *w Jardin de plantes* w Paryżu. Prócz tego posiada Burg wypchane czworonożne zwierzęta, gady, insekta i gabinet mineralogiczny z wielu kamieniami meteorycznemi. Godna uwagi jest jeszcze w Burgu ujeżdżalnia w rzymskim stylu w kształcie amfiteatru, gdzie się w r. 1848 odbywały narady sejmowe.

Belweder, galerye obrazów, biblioteki i zakłady naukowe.

Belweder zbudował książę Eugeniusz Sabaudzki, największy wojownik swoich czasów. W Belwederze znajduje się galerya cesarska złożona z 3.000 obrazów w 34 pokojach umieszczona, pędzli różnych malarzy starej i nowej, włoskiej i niderlandzkiej szkoły; znajdziesz w niej obrazy Rafaela, Rubensa, de Vinci, Coreggia, Anibala Carracio, Andrea del Sarto, Van Dyka i wielu innych mistrzów. Wstęp do tej galeryi obrazów wolny jest w piątki i wtorki od 10 zrana aż do 4 godziny popołudniu. — Zbiór obrazów księcia Lichtensteina na przedmieściu Rossau w 25 pokojach zawiera 1.200 sztuk. W nim są najrzadsze i najpiękniejsze oryginały. — Zbiór obrazów hr. Schönborn na Renngasse nr. 155.—Zbiór obrazów Czernina na Josefstadt Glacis nr. 213. Zbiór obrazów hr. Harracha na Freiung.—Zbiór obrazów w akademii sztuk pięknych u św. Anny, zapisany przez hr. Lambert. Biblioteka techniczna posiada dzieła po największej części ściśle naukowe w ilości 50.000 tomów, między któremi są polskie: Kołłontaja historya rodu ludzkiego, Śniadeckiego fizyka i roczniki Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół nauk. Biblioteka uniwersytecka w pięknem zabudowaniu naprzeciw kościoła jezuickiego posiada do 80.000 dzieł różnej treści. Obserwatoryum gwiaździarskie obok biblioteki uniwersyteckiej z piękną w osobnem zabudowaniu salą olejno malowaną. Muzeum zoologiczno-mineralogiczne przy uniwersytecie w gmachu uniwersyteckim; w tym muzeum znajduje się szkielet konia Napoleona I. z pod Aspern.

Wszechnica składa się z 85 nauczycieli; do nich należą: wydział medyczny, filozoficzny, prawniczy, filologij i mowy; co do tej ostatniej, mowy polskiej udziela p. Kawecki. Jozefinum na Alservorstadt Währingergasse; w tym jest godne widzenia muzeum anatomiczne, w którym europejską sławę posiadające wyroby anatomiczne z wosku. Szkoła oryentalna, w której uczą mowy starożytne i oryentalne, jak arabskiej, tureckiej, perskiej i t. d. Instytut politechniczny, pierwszy w monarchii austryackiej; w nim uczą wszelkich wiadomości, jakie tylko taki zakład posiadać powinien; przy nim są oraz piękne gabineta fizyczne, mechaniczne, mineralogiczne i wzmiankowana poprzednio biblioteka. Oprócz tych przedmiotów wspomnieć jeszcze należy, że w całym tym gmachu, t. j. na wszystkich kurytarzach, we wszystkich salach słuchalnych, w bibliotece i kancelaryi są zegary telegraficzne, to znaczy, połączone drutem z głównym zegarem telegraficznym.—Teresianum, konwikt cesarski, w którym szlachecka młodzież pobiera nauki gimnazyalne.—Ogród botaniczny naprzeciw willi Meternicha na Renngasse posiada bardzo wiele drzew i krzewów zaeuropejskich, między innemi jest tam drzewo migdałowe wielkości kasztana.

Jeden z największych gmachów, a nawet i największy w Wiedniu jest nowo zbudowany arsenał za linią belwederską. Gmach ten posiada miejsce na umieszczenie 2.000 ludzi; prócz znajdującej się tam parowej fabryki broni i giserni dział, sali przepysznej, w której rozmaitego gatunku stara i nowa broń, pancerze, kirysy i t. d. znajdują się. posiada ten arsenał dział starożytnych około 200 sztuk, między któremi są trzy ogromne armaty prześlicznej roboty z odlewami po wierzchu fresków, napisów i wizerunków Matki Bożej; działo z Lubeki także prześlicznej roboty; trójgraniastych kilka dział i sześciokątnych lanych za Napoleona I.; dwa ogromne moździerze do ciskania bomb z czasów Rzeczypospolitej weneckiej; kilka mniejszych dział tureckich i jedno z czasów Jana Sobieskiego podczas jego bytności pod Wiedniem.

Arsenał miejski znajdujący się na placu *am Hof*; w tym przechowują czaszkę wielkiego Wezyra Kara Mustafy, tegoż sznurek jedwabny, którym został zaduszony za karę nieudanej wyprawy pod Wiedeń; jego koszulę śmiertelną i wielką chorągew turecką; Andrzeja Hofera kostur góralski; różnego gatunku broni z czasów wojny chłopskiej i tyrolskiej; ogółem 16.000 sztuk zbroi; 1000 rynsztunków i 80 chorągwi.

Ambrazyjski zbiór starożytności znajduje się poniżej Belwederu, Ten zbiór otrzymał imię od zamku Ambraz należący do założyciela arcyksięcia Ferdynanda tegoż zbioru. Jest on jeden z najpiękniejszych, jakie się w monarchii austr. znajdują i zawiera wszystkie przedmioty sztuki malarskiej, rzeźbiarskiej, wojennej i historycznej. Kto chce widzieć dawne pancerze i zbroje cesarzów, królów i książąt różnych państw Europy, ten znajdzie je tam najzupełniej. Między innemi jest pancerz wraz z kirysem na konia cesarza Maksymiliana z r. 1459, także Filipa I. króla Kastylii zmarłego w Burgos 1506 r., portret Filipa II. króla Hiszpanii zmarłego 1598 r., portret Stefana Batorego księcia siedmiogrodzkiego, a potem króla polskiego; oraz jego pancerz, hełm i całą zbroję złoconą z prześlicznym wezyrem; Filipa księcia Burgundyi, fundatora orderu złotego runa; nakrycie na konia z roku 1467, Franciszka I., króla Francyi; hetmana Jabłonowskiego część tylna i napleczna kirysu; kilku Radziwiłłów pancerze i zbroje; Mahometa Sokołowicza z Bośni zdobywcy Szigetu w r. 1566 miecz; Jerzego Castrioty księ-

cia Albanii miecz i hełm z głową koźlą; Solimana I. prawa rękawica; Kara Mustafy W. wezyra sztylet, łuk i buzdygan; Macieja Korwina króla węgierskiego pałasz; portret Kromwella i tegoż prześlicznej roboty szpada.

Prócz wymienionych tu przedmiotów, znajdują się jeszcze kawałki obelisków z Egiptu i mumie egipskie, różne biusty z białego marmuru, między któremi biust króla węgierskiego Korwina, z drzewa wyrobiony ołtarzyk z różnemi figurami przedstawiającemi mękę Chrystusa, wyrób XV. wieku; głowa sarnia z trzema rosochami, ogromne kopyto cielęce z pięcioma rozdziałami; w pień dębowy wrosły rosoch jeleni, i wiele innych kosztownych rzeczy i minerałów, złota, srebra, broni, wyrobów z wosku, obrazów, razem przeszło 8.000 sztuk.

Do widzenia godnych osobliwości należy także policzyć tak zwany *Stock im Eisen* przy placu Graben w pobliżu św. Szczepana. Jest to słup przy ścianie kamienicy, w której każdy obcy ślusarz przybyły do Wiednia, wbijał na pamiątkę ćwiok żelazny. Tym słupem miał to być pień dębu z owych czasów, gdy to miejsce pokryte było jeszcze lasem. Dziś niedopatrzysz drzewa; przedstawia bowiem słup nieforemny jakby z samych gwoździ uformowany.

Teatra.

1) Teatr nadworny wyłącznie przeznaczony dla dramatu; 2) teatr zwany „*am Kärnthnerthor*“, w nim opera niemiecka, która w kwietniu, maju i czerwcu ma ferye, a na jej miejsce bywają opery włoskie; oraz przedstawiają w nim balety; 3) teatr „*an der Wien*“ jest tak obszerny, iż 500 ludzi i kilkaset koni na scenę jednocześnie wystąpić może; 4) teatr *Josefstadzki* dla sztuk krotochwilnych; naostatek 5) teatr *Karola* na Leopoldstadzie, w którym tylko komedye i dramata ludowe przedstawiają.

Miejsca publiczne i spacerowe.

Prater jako ognisko życia wiedeńskiego, co niedzieli i święta zwiedzany bywa przez masę ludzi różnych stanów oddających się rozrywkom: szczególną zabawkę stanowi jeżdżenie na drewnianych koniach, miniaturowemi kolejami odbywanie w koło słupa podróży z kuflem piwa w ręku; przypatrywanie się maryonetkom lub sztucznym ogniom. Za Praterem jest zwierzyniec cesarski z ułaskawionemi sarnami i jeleniami; dalej nieco bażantarnia i stadnina cesarska. Potem następuje „Augarten,“ ogród Szwarzenberga, Belwederski; Volksgarten, botaniczny ogród i ogród Schwendnera w Fünfhausen.

Wiedeń uważany w ogólnym poglądzie, ukazuje się więcej jako miasto handlowe niżeli jako stolica państwa. Środek miasta ma najczęściej wązkie ulice i szczupłe place, na których bezprzestanny ruch i zgiełk ludzi, fiakrów i landar przejeżdżających. Wszystkie domy w kole zajmują wyłącznie same sklepy i składy towarów z wystawami na zewnątrz najpyszniejszemi. Dopiero po za murami fortecznemi miasta roztaczają się obszerne aleje drzewami kasztanowemi pozasadzane *(Glacis)*, pozaktóremi dopiero widzieć się dają ładne przedmieścia Leopolstadt, Mariahilf, Alservorstadt, Wieden i t. p. z których każde mogłoby stanowić oddzielne miasto.

Okolice Wiednia.

Będąc w Wiedniu, warto odbyć przejazdki do lasu wiedeńskiego (Wiener Wald), na szaniec turecki (Türkenschanz), na górę Kahlenberg, na której szczycie jest pałacyk tak zwany książęcy, w którym znajduje się mały pokoik Mozarta z portretem i biustem tego mistrza muzyki; lasem dojdzie się na Leopolda górę; obie te góry są pamiętne przechodem przez nie króla Jana Sobieskiego podczas odsieczy Wiednia r. 1683. Schönbrun, pałac letni cesarski o trzy kwadranse drogi; w nim to cesarz Napoleon I. podpisał r. 1809 ugodę traktatu; w tym samym pokoju przestał żyć jego syn książę Reichstadt 1832 r. Prócz tego co do architektury, godną jest uwagi w będącym tu zamku cesarskim sala ceremonialna, ogromny park, w koło tegoż z wodotryskami, basenami i glorietą prześlicznej budowy, menażeryą różnych zwierząt i ptaków zagranicznych. W pobliżu Schönbrunn jest Hetzendorf podobnie z cesarskim pałacem; dalej Hitzing najpiękniejsza wieś z całej monarchii z znanem powszechnie kasynem Dommajera. Laxenburg, zamek cesarski z przepysznym parkiem i basenem; doń prowadzi kolej żelazna naumyślnie położona.

Brühl, okolica romantyczna pomiędzy górami, gdzie są szczątki dawnych zamków: Babenberg, Lichtenstein i innych. Koleją żelazną dojechać można do Badeniu miejsca kąpielowego. Koleją glognicką jedzie się naostatek do Semering, wzgórza 3 mil od Wiednia odległego, przez które prowadzi po urwiskach kolej żelazna do Styryi. Semering leży 3.140 stóp nad powierzchnią morza i prowadzi doń tunel 4.600 stóp długi.

O należytościach stemplowych.

Rozporządzeniem cesarskiem z d. 17. Maja 1859, postanowione zostały dopłaty do stemplów według poniższych skali.

A. ***Stałe należytości stemplowe.***

Należytość dotychczas. zł.	Należytość dotychczas. kr.	Dodatek nadzwyczajny zł.	Dodatek nadzwyczajny kr.	Cała należytość zł.	Cała należytość kr.
w walucie austryackiej					
.	2	.	½	.	2½
.	4	.	1	.	5
.	6	.	1½	.	7½
.	12	.	3	.	15
.	30	.	6	.	36
.	60	.	12	.	72
1	.	.	25	1	25
4	.	1	.	5	.
10	.	2	50	12	50
12	.	3	.	15	.

B. ***Należytości stemplowe podnoszące się w stosunku wartości***

I. Weksle

	Należytości dotychczas. zł.	kr.	Dodatek nadzwycz. zł.	kr.	Razem zł.	kr.
	w walucie austr.					
do 100 zł. w. a.	.	5	.	2	.	7
nad 100 „ 200 „ „ „	.	10	.	3	.	13
„ 200 „ 300 „ „ „	.	15	.	4	.	19
„ 300 „ 500 „ „ „	.	25	.	7	.	32
„ 500 „ 1000 „ „ „	.	50	.	13	.	63
„ 1000 „ 1500 „ „ „	.	75	.	19	.	94
„ 1500 „ 2000 „ „ „	1	.	.	25	1	25
„ 2000 „ 4000 „ „ „	2	.	.	50	2	50
„ 4000 „ 6000 „ „ „	3	.	.	75	3	75
„ 6000 „ 8000 „ „ „	4	.	1	.	5	.
„ 8000 „ 10000 „ „ „	5	.	1	25	6	25
„ 10000 „ 12000 „ „ „	6	.	1	50	7	50
„ 12000 „ 16000 „ „ „	8	.	2	.	10	.
„ 16000 „ 20000 „ „ „	10	.	2	50	12	50
„ 20000 „ 24000 „ „ „	12	.	3	.	15	.
„ 24000 „ 28000 „ „ „	14	.	3	50	17	50
„ 28000 „ 32000 „ „ „	16	.	4	.	20	.
„ 32000 „ 36000 „ „ „	18	.	4	50	22	50
„ 36000 „ 40000 „ „ „	20	.	5	.	25	

Nad 40.000 zł. należy płacić od każdych 2000 zł. większą należytość wraz z dodatkiem nadzwyczajnym po 1 zł. 25 krajc., przyczem resztującą kwotę niżej 2000 zł. należy brać za pełną.

II. Dokumenta pieniężne

	Należytości dotychczas. zł.	kr.	Dodatek nadzwycz. zł	kr.	Razem zł.	kr.
	w walucie austr.					
do 20 zł. w. a.	.	5	.	2	.	7
nad 20 „ 40 „ „ „	.	10	.	3	.	13
„ 40 „ 60 „ „ „	.	15	.	4	.	19
„ 60 „ 100 „ „ „	.	25	.	7	.	32
„ 100 „ 200 „ „ „	.	50	.	13	.	63
„ 200 „ 300 „ „ „	.	75	.	19	.	94
„ 300 „ 400 „ „ „	1	.	.	25	1	25
„ 400 „ 800 „ „ „	2	.	.	50	2	50
„ 800 „ 1200 „ „ „	3	.	.	75	3	75
„ 1200 „ 1600 „ „ „	4	.	1	.	5	.
„ 1600 „ 2000 „ „ „	5	.	1	25	6	25
„ 2000 „ 2400 „ „ „	6	.	1	50	7	50
„ 2400 „ 3200 „ „ „	8	.	2	.	10	.
„ 3200 „ 4000 „ „ „	10	.	2	50	12	50
„ 4000 „ 4800 „ „ „	12	.	3	.	15	.
„ 4800 „ 5600 „ „ „	14	.	3	50	17	50
„ 5600 „ 6400 „ „ „	16	.	4	.	20	.
„ 6400 „ 7200 „ „ „	18	.	4	50	22	50
„ 7200 „ 8000 „ 1 „	20	.	5	.	25	.

Nad 8000 zł należy płacić od każdych 4000 zł. większą należytość wraz z dodatkiem nadzwyczajnym po 1 zł. 25 kr., przyczem resztującą kwotę niżej 200 zł. za pełną brać należy.

TARYFA

należytości od listów (portoryum) i innych przesyłek pocztowych.

	Oznaczenie należytości.	w walut. austryac. zł	kr.
1.	Portoryum lokalne do 1 łuta	—	3
2.	Pierwsza należytość portoryi włącznie do 10 mil	—	5
3.	Druga należytość portoryi nad 10 włącznie do 20 mil	—	10
4.	Trzecia „ „ nad 20 mil	—	15
5.	Należytość za przesyłki w opasce krzyżowej, za łut 1	—	2
6.	Dodatkowa taksa za nefrankowane listy za łut 1	—	5
7.	Należytości rekomandacyjne:		
	a) za listy lokalne	—	5
	b) za wszelkie inne listy	—	10
8.	Należytość za retour-recepisę	—	10
9.	Należytość zamówienia za listy na urzędach pocztowych	—	1
10.	Należytość zamówienia sztafety	—	26
11.	Należytość za schowek miesięcznie	1	5
12.	Marki do gazet za 100 sztuk	1	5
13.	Należytość za dodatki do gazet od każdych przyłączonych 100 egzemplarzy	—	42
14.	Należytość za doręczenie gazety do domu	—	1

TARYFA

opłat telegrafowych w walucie austr. tak od przesyłek wewnątrz kraju, jak i w obrębie związku telegrafowego niemiecko-austryackiego.

Depesza pojedyncza składać się ma z 20 wyrazów, i takowa kosztuje na odległość aż do 10 mil 60 krajc. Za każde 10 wyrazów dodanych, płaci się 30 kr. więcej. Więc wypada:

				depesze pojedyncze.			Za każde dalsze 10 słów.			
aż	do mil	10	—	„ zł.	60	kr. —	zł.	30	kr.
od	10	„ do 25	—	1 „	20	„	— „	60	„
„	25	„ 45	—	1 „	80	„	— „	90	„
„	45	„ 70	—	2 „	40	„	1 „	20	„
„	70	„ 100	—	3 „	—	„	1 „	50	„
„	100	„ 135	—	3 „	60	„	1 „	80	„
„	135	„ 175	—	4 „	40	„	2 „	10	„
„	175	„ 220	—	4 „	80	„	2 „	40	„
„	220	„ 270	—	5 „	40	„	2 „	70	„
„	270	„ 325	—	6 „	—	„	3 „	—	„

Za przesyłkę depeszy ze stacyi telegrafowej, płaci się za przesyłkę pocztą 40 kr., umyślnym posłańcem na odległość aż do mil dwóch 1 zł. 20 kr.; za przesyłkę koleją żelazną 90 kr. Jeśli nie wiadomo przy oddawaniu depeszy, jakie będą koszta przesyłki z ostatniej stacyi, składa się tytułem depozytowego 1 zł. 20 kr. Za przepisanie depeszy, za żądanie zwrotu opłaty złożonej, za odpowiedź i za cofnięcie depeszy nieprzesłanej, płaci się 30 kr. —



Taryfa podatku konsumcyjnego

od bydła rogatego i nierogatego, tudzież od mięsa i innych niżej opisanych dla poboru podatku.

Liczba	Wymienienie przedmiotów	od sztuk lub na wagę	I. zł.	I. kr.	II. zł.	II. kr.	III. zł.	III. kr.
			Klasa – należytość w wal. austr.					
1	*Bydło rogate i nierogate*, a mianowicie: byki, krowy, tudzież jałowice i byczki więcej niż jednoroczniaki	od sztuki	4	20	3	15	2	10
2	Cielęta aż do jednego roku	„	—	70	—	52½	—	35
3	Owce, barany, kozy, tryki i skopy . . .	„	—	26½	—	21	—	14
4	Jagnięta ważące do 25 fnt. i prosięta . .	„	—	17½	—	14	—	9
	Za koźlęta w Galicyi i na Bukowinie . .	„	—	7	—	5½	—	3½
5	Podświnki, tj. młode świnie od 9 do 35 ft.	„	—	52½	—	35	—	26½
6	Świnie powyżej 35 fnt. bez różnicy. . .	„	1	5	—	79	—	52½
7	Świeże mięso, tudzież solone, wędzone i przyprawiane, salami i inne kiszki lub kiełbasy	od cent. wd.	—	87½	—	70	—	44

Uwaga. Od bydląt, u których odjęto szczególnie tylko części, jak np. głowę lub nogi, pobierana być ma taka należytość, jaka według pozycyi taryfowej przypada od całej sztuki bydlęcej.

Postanowienia do taryfy.

A) Odnośnie do rzeczonych przedmiotów należą do

I. klasy taryfowej wszystkie miejsca z ludnością przechodzącą 20.000 głów;

do II. klasy taryfowej wszystkie miejsca z ludnością przechodzącą 10.000 głów;

do III. klasy taryfowej wszystkie inne miejsca.

B) Jeśli przy wymiarze taryfowej należytości podatkowej wypadałyby ułamki nie wynoszące p[ół] krajcara, tedy obliczać je należy jak połowę krajcara (centa), ułamki zaś przechodzą[ce] połowę krajcara, lecz nie wynoszące całego, obliczać i pobierać należy jakby krajcar ca[ły].

SPIS uprzywilej. jarmarków w Galicyi.

Uwaga. Według c. k. rozporządzeń nie wolno w Niedzielę lub Święto jarmarków albo targów odbywać, lecz na dzień następujący odłożone być powinny.

☞ Jeżeliby które z podanych tu dat jarmarkowych były niedokładne lub nie dość zrozumiałe, uprasza się o ich sprostowanie, i przesłanie tychże franko do mojej drukarni we Lwowie, według którego, jeżeli się ono na istniejących przywilejach gruntuje, w przyszłym nakładzie kalendarza będą sprostowane.

A.

Alwernia w W. Ks. Krakowskiem: 5. Stycznia, 26. Lutego, 19. Marca, 24. Kwietnia, 16. Maja, 24. Czerwca, 18. Lipca, 17. Sierpnia, 23. Września, 21. Października, 23. Listopada, 23. Grudnia.

Andryhów w obwodzie Wadowickim: 19go marca, 24go sierpnia, i 21. grudnia.

B.

Babice w obw. Przemyskim: 6. Stycznia, 4. Maja, 24. Sierpnia, i 29. Września.

Baligród w obw. Sanockim: 14. Września. Każdego Poniedziałku targ tygodniowy.

Bełz w obw. Żółkiewskim: 9. i 31. Stycznia, 17. Marca, 28. Kwietnia, 24. Czerwca, 2. Lipca, 1. Sierpnia, 13. Października, 26. Listopada, 12. Grudnia. Co Piątku targ tygodniowy.

Biała w obw. Wadowickim, jarmarki na konie: 3go Poniedz. po 3 królach, 2go Poniedz. po ś. Janie N., 1go Poniedz. po ś. Jakubie Ap., 1go Poniedz. po ś. Szymonie i Judzie. Każdej Soboty targ tygodniowy.

Biały-kamień w obw. Złoczowskim: 2. Stycznia, 2. Lutego, 1. Marca, 2. Kwietnia, 15. Maja, 29. Lipca, 14. Września, 25. Listopada, 6. Grudnia. W Środy i Piątki targi tygodniowe.

Biecz w obw. Jasielskim, w Poniedziałki po następujących dniach: Po 1. Stycznia, po 25. Stycznia, po 24. Lutego, po 24. Marca, po 20. Kwietnia, po 25. Maja, po 29. Czerwca, po 10. Sierpnia, po 15. Września, po 17. Października, po 11. Listopada i po 6. Grudnia. Jeżeli w jednym z tych Poniedziałków przypadnie święto, jarmark odbywa się w następny dzień powszedni. Nadto co Poniedziałek targ tygodniowy.

Bircza w obwodz. Sanockim: 2. Stycznia, 29. Czerwca, 4. Października. Co Środę targ.

Bobowa w obw. Sandeckim: 25. Stycznia, 4. Lutego, 1. i 16 Maja, 3. Lipca, 10. i 25. Sierpnia, 9. Września, w Niedzielę po St. Franciszku Wyznawcy, w Poniedziałek po Wszystkich Świętych, 11. Listopada, 14. Grudnia. Co Wtorku targ tygodniowy.

Bochnia miasto obwod.: 2. Stycznia, w Poniedział. po Niedzieli Sexagesima, w Poniedz. po 3ciej Niedzieli postu na konie i bydło (trwa aż do Piątku tego samego tygodnia), potem jarmark we Czwartek każdego tygodnia aż do Piątku po Wniebowstąpieniu Pańskiem, w Piątek po Bożem Ciele, 24. i 30. Czerwca, 22. Lipca, 10. Sierpnia, w Poniedziałek po Niedzieli po Podwyższeniu ś. Krzyża, w Poniedz. po Różańcu, 11. i 25. Listopada. Jeżeli który z tych jarmarków przypadnie na Sobotę, Niedzielę lub dzień świąteczny, odkłada się na następujący Poniedziałek lub dzień powszedni. Co Czwartku targ tygodniowy.

Bohorodczany w obw. Stanisławowskim (jarmarki na bydło podług star. kalend.): 14. Stycznia, 14. Marca, 7. Lipca, 8. Listopada. Co Wtorku i Piątku targ tygodniowy.

Bojana na Bukowinie, (jarmarki na bydło podług star. kal.): 8go dnia po Wniebowstąpieniu, 27. Czerwca, 25. Lipca, 14. Września, 21. Paźdz. i 21. Listopada.

Bolechów w obw. Stryjskim, (podług star. kalend.): 6. Stycznia, 23. Kwietnia, 29. Czerwca i 14. Września.

Bołszowce w obw. Brzeżańskim: 2. i 28. Stycznia, 8. Marca, 16. Lipca, 13. Września i 21. Listopada.

Brody w obw. Złoczowskim: 5. Maja i 30. Października.

Brzesko w obw. Bocheńskim: ma 17 jarmarków co trzeci Wtorek, a w każdy inny Wtorek targ tygodniowy.

Brzeżany miasto obwod. ma 4 wielkie a 6 małych jarmarków: 13. Stycznia now. stylu, w Środopoście rusk. kal., we Wtorek po Zielonych świętach rusk. kal. i 6. Sierpnia now. stylu; mniejsze: 3. Lutego, 21. Maja, 20. Września, 13. Października, 26. Listopada i 18 Grudnia. Co Poniedziałku i Piątku targ.

Brzozów w obw. Sanockim: 6. Stycznia, 6. Lutego, w Poniedziałek po Środopoście, na ś. Wojciecha, na Zielone święta, 29. Czerwca, 22. Lipca, na ś. Hyacynta, 14. Września, 4. Października, 1. Listopada i 4. Grudnia. Co Poniedziałku targ tygodniowy.

Buczacz w obw. Stanisławowskim: 18. Stycznia, 14. Lutego, 29. Marca, 6. Kwietnia, 5. Maja, 2. i 24. Czerwca, 13. Sierpnia, 7. Września, 13. Października, 11. Listopada i 12. Grudnia. Co Czwartku targ tygodniowy.

Budzanów w obw. czortkowsk. odbywają się targi tygodniowe co Czwartku.

Bukaczowce w obw. Stryjskim: 1. Stycznia, w ostatni Czwartek zapustny rusk. kal., we Wtorek Wielkiejnocy rusk. kal., trzeciego dnia po Zielonych świętach rusk. kal., na ś. Jana rusk. kal., 8. Sierpnia, 10. Września, 1. Listopada i 3. Grudnia.

Bukowsko w obw. Sanockim: ma 1 jarmark na tuczne woły 24. Lutego, który trwa przez 4 dni, prócz tego każdego Czwartku targ tygodniowy.

Busk w obw. Złoczowskim, (podług star. kal.): 7. Stycznia, w Poniedz. po Niedzieli Zapustnej w dzień następujący po ś. Teodorze, w Środę w środku świąt Wielkiejnocy, w dzień po Zwiastowaniu P. M., 9. Maja, ku 13. i 30. Czerwca, 7. Sierpnia, 1 i 18. Paźdz., 7. Grudnia. Co Piątku targ tygodniowy.

C.

Chocimirz w obw. Kolomyjskim: w ostatni dzień postu, 29. Marca, 20. Maja, 5. Lipca, 19. Listop., 17. i 31. Grudnia.

Chodorów w obw. Brzeżańskim: 14. Stycznia, 5. Maja, 21. Lipca, 12. Paźdz. przez dwa tygodnie. Co Czwartek targ tygodniowy.

Chołojów w obw Stryjskim: 8. Stycznia, 14. Lutego, 10. Marca, 7. Kwietnia, 6. i 20. Maja, 9. Czerwca, 13. Sierpnia, 13. Września. 13. Paźdz., 7. i 20. Listopada.

Chrzanów w W. Ks. Krakowskiem: w drugi Poniedz. po Trzech Królach, w Poniedz. po N. Maryi P. Gromn., 12. Marca, 1. Maja, 24. Czerwca, 13. i 25. Lipca, 15. Sierpnia, 10. i 28. Paźdz., 11. Listop., 6. Grudnia.

Chyrów w obw. Samborskim: każdego Wtorku targ tygodniowy.

Cieżkowice w obw. Sandeckim: w Poniedziałek po Nowym roku, w pierwszy Poniedz. postu, w Ponied. po Niedzieli Laetare, w Poniedz. po ś. Wojciechu, w Poniedz. po Wniebowstąpieniu, w Poniedz. po oktawie Bożego Ciała, w Poniedz. po ś. Małgorzacie, w Poniedz. po ś. Jakubie, w Poniedz. po ś. Jacku, w dzień podwyższenia ś. Krzyża, w Poniedz. po ś. Franciszku Ser., w Poniedz. po ś. Jędrzeju, w Poniedz. po poświęceniu kościoła. Co Poniedziałek targ tygodniowy.

Czchów w obw. Bocheńskim: jarmarki co trzeci Wtorek.

Czernichów w W. Ks. Krakowskiem: 12 jarmarków: a to w Niedzielę po następ. świętach: po Trzech Królach, po N. Maryi P. Gromn., po ś. Józefie, po ś. Wojciechu, po Wniebow. M. P., po ś. Trojcy, po ś. Jakóbie, po ś. Bartłomieju, po ś. Mateuszu, po śś. Szymonie i Judzie, po ś. Katarzynie, i po ś. Tomaszu.

Czerniowce miasto obw. na Bukowinie: 12. Lipca przez 14 dni i 12. Listopada przez 8 dni. Co Poniedziałku targ tygodniowy.

Czortków: 2. Lutego, 21. Marca, 12. Maja, 11. Lipca, 27. Sierpnia, 7. Listopada, 20. Grudnia. Co Piątku targ tygodniowy.

D.

Delatyn w obw. Stanisławowskim, dwa jarmarki na wełnę pospolitą i na owce: na Wniebowzięcie P. M. obrz. rusk., i na ś. Michała obrz. rusk. Co Poniedziałku i Piątku targi.

Dembica w obw. Tarnowskim: 2. Stycznia, 2. Lutego, 25. Kwietnia, 14. Maja, na Boże Ciało, 24. Czerwca, 20. Lipca, 15. Paźdz. i 4. Grudnia.

Dembowiec w obw. Jasielskim: 24. Lutego, we Wtorek po Zielonych świątkach, 24. Sierpnia, 14. Września. Co Poniedziałku targ.

Dobczyce w obw. Bocheńskim: w roku całym odbywa się 12 jarmarków, a to co Czwartku pierwszego.

Dobromil w obw. Sanockim: 29. Stycznia starego stylu, w dzień po Wniebowstąpieniu obrz. rusk., 11. Czerwca star. stylu, 26. Lipca przez 4 tygodnie, 29. Września przez 2 tygodnie. Co Piątku targ tygodniowy.

Dolina w obw. Stryjskim: 14. Lutego, 12. Maja, 6. Lipca, 1. Sierpnia, 13. Paźdz., 21. Grudnia. Co Poniedziałku i Czwartku targi tygodniowe.

Dombrowa w obw. Tarnowskim jarmark czwartego dnia przed Zielonemi Świętami na konie.

Droginia w obw. Bocheńskim: na ś. Walentego, na ś. Wojciecha, na N. P. M. Szkaplerzną.

Drohobycz w obw. Samborskim: 19. Marca, we Wtorek po Zielonych świętach rusk. obrz., 6. Września, 3. Grudnia: każdy trwa przez 4 dni. Co Poniedziałku targ tygodniowy.

Dubiecko w obw. Sanockim: 25. Stycznia i 30. Czerwca

Dukla w obw. Jąsielskim: 7. Stycznia, 25. Lutego, 19. Marca, na Wniebowstąpienie P., na Boże Ciało, 24. Czerwca, 22. Lipca, 29. Sierpnia, 25. Listopada, 21. Grudnia.

Dunajec czarny w obw. Sandeckim, znaczne jarmarki na płótna: w ostatni Poniedziałek zapustny, w Poniedz. w Wielkim tygodniu, w Poniedz. po ś. Trójcy, w Poniedz. po Wniebowzięciu M. P., 2. Listopada, w Poniedz. ostatniego tygodnia Adwentu.

Dunajów w obw. Brzeżańskim: 2. Stycznia nowego stylu, w Poniedz. po przewodnej Niedzieli obrz. rusk., 24. Czerwca now. stylu, 18. Paźdz. star. stylu.

Dynów w obw. Sanockim: 17. Stycznia, 8. Maja, 29. Września, 30. Listopada.

F.

Felsztyn w obw. Samborskim: 13. Kwietnia, 20. Września, każden trwa przez 8 dni.

Fredropol w obw. Przemyskim: 2. Stycznia, 25. Marca, 12. Sierpnia, 19. Listop. Co Piątku targ.

G.

Gliniany w obw. Złoczowskim: 2. Stycznia star. stylu, 13. Lutego, w Środę po Wielkiejnocy obrz. rusk., 8. Maja, w Poniedziałek po pierwszej Niedzieli po Wielkiejnocy obrząd. rusk, 23. Maja, 20. Lipca, 6. i 20. Listopada, 18. Grudnia. Co Piątku targ tygodniowy.

Głogów w obw. Rzeszowskim: 2. i 21. Stycz., 24. Lutego, 12. Marca, 8. Maja, 24 Czerwca, 22. Lipca, 6. Sierpnia, 9. i 30. Września, 15. Października, 16. Listopada, 6. Grudnia. Co Wtorku i Piątku targi tygodniowe.

Gołogóry w obw. Złoczowskim: 26. Lutego, 21. Marca. 7. Maja, 15. Czerwca, 26. Lipca, 20. Września, 15, Października.

Gorlice w obw. Jasielskim, ma 12 jarmarków we Wtorki po następujących świętach: po 3ch Królach, po ś. Macieju, po Niedzieli Palmowej, po ś. Filipie i Jakubie, po Wniebowstąpieniu, po ś. Janie Chrzc., po ś. Maryi Magdalenie, po Wniebowzięciu P. M., po Narodzeniu P. M., po ś. Franciszku Ser., po ś. Marcinie, po trzeciej Niedzieli Adwentu.

Gródek w obw. Lwowskim: w Poniedziałek po Bożem Ciele, 14. Września. Co Czwartku targ.

Grodzisko w obw. Rzeszowskim: 6. Stycznia, 2. Lutego, 3. i 19 Marca, 3. i 20. Maja, 29. Czerwca, 14. Września, 1. Listopada, 4. Grudnia.

Grybów w obw. Sandeckim: 21 Stycznia, 4. Marca, w Poniedziałek środopostny, we Wtorek po Wielkiejnocy, 3. Maja, we Wtorek po Zielonych świętach, w Poniedziałek po ś. Janie Chrzc., 26. Lipca, w Poniedz. po ś. Wawrzyńcu, w Poniedz. po Narodzeniu P. Maryi, 21. Września, 27. Grudnia. Co Piątku targ.

Grzymałów w obw. Tarnopolskim: 17. Marca, 4. Maja, 9. i 17. Września. Co Czwartku targ.

Gwoździec w obw. Kołomyjskim: 28. Stycz., 21. Marca, 26. Lipca, 4. Paźdz. Co Piątku targ.

H.

Haczów w obw. Sanockim: 29. Września, 12. Listopada. Co Sobotę targ tygodniowy.

Halicz w obw. Stanisławowskim: 7. Stycznia, 5. Kwietnia, 5. Lipca, 12. Paźdz. Co Piątku targ.

Hołosko wieś pode Lwowem: 25. Lipca starego stylu.

Horodenka w obw. Kołomyjskim (podług starego kalend.): 1. Stycznia, 2. Lutego, w drugi Poniedz. postu, 25. Marca, 23. Kwietnia, na Wniebowstąpienie P., 29. Czerwca, 15. Sierpnia, 26. Października.

Husiatyn w obw. Czortkowskim: 24. Czerwca, 21. Września,

Husaków w obw. Przemyskim: 8. Maja, 27. Sierpnia, 18. Grudnia, Co Czwartku targ.

J.

Jaćmierz w obwod. Sanockim: 12. Marca, 8. Maja, 24. Czerwca; każden trwa przez trzy dni i bywają szczególnie woły tuczne sprzedawane.

Jagielnica w obw. Czortkowskim: 8. i 28. Stycznia, 14. i 20 Lutego, w Środę środopostną obrz. rusk., 20. Marca, w pierwszy Poniedz. po Wielkiejnocy, 6. Kwietnia, 6. Lipca, 30. Paźdz., 13. Listopada, 18. Grudnia. Co Piątku targ.

Janów w obw. Lwowskim, (podług star. kal.) 2. Stycznia, 17. Maja, 8. Listopada. Każdy przez 8 dni.

Jarosław w obw. Przemyskim: 12. Stycznia, 10. Marca, 13. Czerwca, 2. Września, każdy trwa przez 8 dni. Co Poniedziałek i Piątek targi.

Jaryczów w obw. Lwowskim: 21. Stycznia, 31. Maja, 19. Września, 11. Grudnia. W każdy Piątek targ tygodniowy.

Jasienica w obw. Sanockim: 2. Lipca, 5. Sierpnia, 9. Grudnia. Co Piątku targ tygodniowy.

Jaśliska w obw. Sanockim: na 3 Króli obrz. rusk., 2. Lutego, na wstępną Środę, na Niedzielę kwietną, 3. Maja, 13. Czerwca, 20. Lipca, 15. Sierpnia, 23. Września, 18. Paźdz., 25. Listop., 13. Grudnia. Jarmarki trwają przez trzy dni. Co Wtorku targ tygodniowy.

Jasło miasto obwod.: 6. Stycznia, 3. Lutego, 23. Kwietnia, 20. Lipca, 15. Sierpnia, 21. Września, 1. Listopada. W każdy Piątek targ.

Jawornik w obw. Rzeszowskim: 2. Stycznia, 24. Lutego, na tydzień przed Wielkanocą, 1 Maja, 24. Czerwca, 21. Września, 28. Paźdz., 30. Listopada. Co Czwartku targ tygodniowy.

Jaworów w obw. Przemyskim: 6. Maja, 1. Sierpnia, 20. Paźdz., 12. Grudnia. Co Poniedz. i Piątku targi tygodniowe.

Jedlicze w obw. Jasielskim: 25. Lutego, 20. Kwietnia, 18. Czerwca, 9. Sierpnia, 29. Września.

Jędrychów w obw. Wadowickim: 19. Marca, 24. Czerwca, 24. Sierpnia, 21. Grudnia. Jeżeli który z tych jarmarków przypada na Niedzielę lub Święto, to się odbywa w następujący Wtorek. Drelichy, pestry i bielizna stołowa są głównym przedmiotem na tych jarmarkach. Co Wtorku i Piątku targi tygodniowe.

Jeleń w W. Ks. Krakowskiem: w dzień Now. Roku, w Niedzielę Starozapustną, 19. Marca, 3. Maja, 3. Czerwca, w Niedzielę po ś. Janie Chrzc., 25. Lipca, w drugą Niedzielę po ś. Wawrzeńcu M., 14. Września, w Niedzielę po ś. Franciszku Ser., w Niedzielę po Wszystkich świętych, w Niedzielę po ś. Mikołaju.

Jozierna w obw. Złoczowskim: 12. Stycznia, w dzień po Wielkiejnocy obrz. rusk., 20. Lipca, 20. Października.

Jezupol w obw. Stanisławowskim: 27. Lipca.

Jordanów w obw. Wadowickim: 24. Lutego, 24. Kwietnia, w siódmy Poniedz. po Zielonych świętach, 29. Grudnia; każdy trwa przez 3 dni.

K.

Kałusz w obwodz. Stryjskim: 18. Stycznia, 6. Czerwca przez 8 dni, 19. Lipca przez 8 dni 27. Września, 25. Października przez 8. dni, 11. Listopada. Co Poniedziałku i Piątku targi.

Kalwaryja w obw. Wadowickim: 25. Stycznia, 4. Maja, 17. Sierpnia, 19. Listop. Co Środy targ.

Kamionka Strumiłowa w obw. Złoczowskim: 1. Stycznia, 21. Marca, 7. Kwietna, 24. Czerwca, 11. Lipca, 18. Sierpnia, 15. Paźdz., 21. Listopada W każden Piątek targ tygodniowy.

Kańczuga w obw. Rzeszowskim: 6. Stycznia, 2. Lutego, 25. Kwietnia, 29. Czerwca, 22. Lipca, 15. Sierpnia, 29. Września, 4. Listopada, 4. Grudnia. Co Wtorku i Piątku targ tygodniowy.

Kenty w obw. Wadowickim: 13. Stycznia, 12. Maja, 15. Września, 15. Grudnia. Co Sobotę targ, a co Poniedziałku targ na bydło rzeźne.

Kimpolung (Długopole) mołdawski na Bukowinie, (podług starego stylu): 20. Stycznia, 21. Maja, 8. Listopada. Co Poniedziałku targ.

Knihynicze w obwod. Brzeżańskim: 19. Stycznia, 11. Lutego, 21. Marca, w Poniedz. po Niedzieli Cwiton. obrz. gr., 21. Maja, 6. Lipca, 18. Sierpnia, 20. Września, 7. Listop. 18. Grudnia. Co Srodę targ.

Kołomyja miasto obwodowe: na Wniebowstąpienie obrz. rusk., 3. Sierpnia, 13. Września, 18. Grudnia. Co Poniedziałku i Piątku targi.

Komarno w obw. Samborskim: w Poniedziałek po ś. Trójcy, w Poniedziałek po śś. Szymonie i Judzie. Co Poniedziałku targ.

Kąkolniki w obw. Brzeżańskim: 24. Marca, now. st., 2. Lipca now. st., 15. Sierpnia star. st., 8. Września star. st., 9. i 26. Paźdz. star. st., 9. Grudnia star. st.

Korczyna w obw. Jasielskim: 3. Kwietnia, 15. Czerwca, 30. Sierpnia, 1. Grudnia.

Korolówka w obw. Czortkowskim: 29. Stycznia, w Srodę środopostną obrz. rusk., na Wniebowstąpienie obrz. rusk., 24. Czerwca, 8. Sierpnia, 30. Września, 19. Listopad., 18. Grudnia. Co Piątku targ.

Kossów w obw. Kołomyjskim, (podług star. stylu): we Czwartek pierwszego tygodnia w wielkim poście przez 2 dni, na Wniebowstąpienie, 15. Sierpnia, 1. Paźdz. przez 2 dni. Co Poniedz. i Piątku targi.

Kozłów w obw. Rzeszowskim: 9. Stycznia, w czwartą Srodę wielkopost., w pierwszy Poniedz. po Zielonych świętach obrz. rusk., w Poniedz. po Bożem Ciele obrz rusk., 10. Sierpnia, 14. Września. 18. Października str. styl.

Kraków miasto stołeczne ma główne jarmarki na ś. Wojciech 23. Kwiet. i na ś. Michał 29. Wrześ., każdy po 14. dni. Targi na bydło i konie: 3 Marc. i 1 Paźd. po 5 dni.

Krakowiec w obw. Przemyskim: 2. Stycznia star. stylu., w Poniedz. po nast. Niedzieli po Wielkiejnocy obrz. rusk 25. Lipca, 27. Września, 18. Paźdz., 25. Listop. Co Czwartku targ.

Krościenko w obw. Sandeckim: we Wtorek po Zielonych świętach, 26. Czerwca, 30. Września, 1. Listop. Co Poniedziałku targ.

Krosno w obw. Jasielskim: 1. Stycznia, w Sobotę po Wielkiejnocy, w Poniedziałek po ś. Trójcy, 31. Lipca, 28. Października.

Krukienic w obw. Przemyskim: 18. Stycznia, 5. Marca, 23. Kwietnia, 11. Lipca, 13. Września, 13. Października.

Krzywcza w obw. Przemyskim: 13. Stycznia, 2. Lutego, 4. Marca, 6. i 23. Kwietnia, 31. Maja, 29. Czerwca, 10, Sierpnia, 20. Września, 8. Paźdz., 11. Listop., 18. Grudnia Co Srodę targ.

Krzyweze w obw. Czortkowskim (jarmarki na bydło): 18. Stycznia, 30. Kwietnia 10. Lipca, 8. Grudnia. Co Poniedziałku targ tygodniowy.

Kułaczkowce w obw. Kołomyjskim: 9 Stycznia, 15, Lutego, 6. Marca, 19. Kwietnia, 24. Maja, 6. Czerwca, 18. i 27. Sierpnia, 6. Września, 12. 21. i 29. Grudnia.

Kulików w obw. Żółkiewskim, (podług star. kal.): W dzień Now. Roku, w dzień Strytenie, na Wniebowstąpienie P., w dzień N. Panny Zielnej, w dzień Pokrowy, na ś. Dymitra. Co Wtorek targ.

Kuty w obw. Kołomyjskim; 30. Stycznia, 22, Maja, 26 Wrzesnia, 13. Listop, Każden trwa przez 4. dni. Co Poniedziałku i Piątku targi.

L.

Lanckorona w obw. Wadowickim: w Poniedziałek po 3 Królach, 21. Stycznia, 4. Marca, 7. Maja, we Wtorek po Zielonych świętach, w Poniedz. po ś. Trójcy, na ś. Wojciecha, 24. Czerwca, 25. Lipca.

Leżajsk w obw. Rzeszowskim: 21. Stycznia, 23. Kwietnia, na Wniebowstąpienie, 24. Sierpnia, 4. Paźdz., 6. Grudnia. Co Wtorku i Piątku targi tygodniowe.

Limanowa w obw. Sandeckim; 2. Stycznia, 3. Lutego, w Poniedz. po Niedzieli Laetare. W Poniedz. po Niedzieli Conductus, 1. Maja, we Wtorek po Zielonych świętach, 25. Lipca, 10. Sierpnia. 30. Września, 2. i 1. Listopada, 29. Grudnia.

Lipnica w obw. Bocheńskim: Co trzeci Poniedziałek jarmark.

Lisiatycze w obw. Stryjskim: 18. Stycznia, 24. Czerwca. Co Środę targ tygodniowy.

Lisko w obw. Sanockim: 3. Lutego, w Poniedz. po Niedzieli Rogate. Co Wtorku targ.

Liszki w W. Ks. Krakowskiem ma 12 jarmarków: w pierwszy Poniedz. każdego miesiąca.

Lubomierz także Lubowa w obw. Sandeckim: 2. Stycznia, 12. Marca, 9. Września.

Lutowiska w obw. Sanockim (podług star. stylu): 2. Stycznia, 2. Lutego, w Środę środopostną, 23. Kwietnia, w Poniedz. Zielonych świąt, 29. Czerwca, 6. Sierpnia, 8. Września, 18. Paźdz., 6. Grudnia. Co Czwartku targ.

Lwów miasto główne w Galicyi: 4. Maja przez 4 tygodnie, 20 Czerwc., 12. Paźdz. przez 2 tygodnie, tudzież główny jarmark na wełnę od 1. do 8. Lipca. Co Wtorku i Piątku targi.

Ł.

Łańcut w obw. Rzeszowskim: 7. Stycznia. 3. Lutego, 15. Marca, 16. Maja, 13. Czerwca, 10. i 26. Lipca. 25. Sierpnia, 6. Października, 11 i 30. Listopada. Co Piątku targ.

Łącko w obw. Sandeckim: Co trzeci Poniedz. targ.

Łukowice w obw. Sandeckim: 3. Lutego, w Poniedziałek po Niedzieli Misericordia, 4. Maja, 15. i 30. Września, 1. Grudnia.

Łysiec w obw. Stanisławowskim: 11. Lutego, 24. Czerwca, 26. Listopada. Tudzież 6 targów tygodniowych: 1. Stycznia, 8. Marca, 5. Maja. 11. Lipca, 18. Sierpnia, 26. Października.

M.

Maciejowa w obw. Sandeckim: 24. Czerwca star. kal.

Maków w obwodzie Wadowickim: 29. Stycznia, 2. Maja, 7. Sierpnia, 19. Listop. Co Czwartku targ.

Malechów pode Lwowem.

Manasterzyska w obw. Stanisławowskim: 8. Stycznia, 14. Lutego, w pierwszy i piąty Poniedz. po Wielkiejnocy, we Wtorek po Zielonych świętach. 20. Czerwca, 30. Lipca, 18. Sierpnia, 13. Września, 26. Paźdz., 7. Listopada, 18. Grudnia. Co Piątku targ.

Meketyńce w obw. Stanisławowskim. (jarmarki na bydło): 14. Kwietnia, 1. i 14. Maja, w dzień po Bożem Ciele.

Mielec w obw. Tarnowskim: 5 jarmarków, a to zawsze we Czwartek po następujących dniach: po 2. Lutego, po ś. Trójcy, po 15. Sierpnia, po 21. Września, po 11. Listop. Co Czwartek targ.

Mikołajów: w obw. Stryjskim (podług star. kal.) 1. Stycznia, 6. Sierpnia. 8. Września. Co Wtorku targ tygodniowy.

Mikulińce w obw. Tarnopolskim: 2. Stycznia, star. kal., 3. i 25. Lutego star. kal., 25. Marca, star. kal., w dzień po Wielkiejnocy ob. rusk., 21. Maja star. kal., 24. Czerwca now. kal., 20. Lipca star. kal. 24. Sierp. now. kal., 9 Wrześ. star. kal., 18. Paźdz. star. kal., 7. Grudnia star. kal. W każdy Wtorek i Piątek targi.

Miłówka w obw. Wadowickim: w pierwszy Poniedziałek każdego miesiąca; gdyby na ten dzień święto przypadło, jarmark odbywa się we Wtorek.

Mościska w obw. Przemyskim: 25. Lutego, 24. Czerwca. główny jarmark na konie, 10. Sierpnia, 1. Listopada główny jarmark na konie. Na tydzień przed temi jarmarkami na konie bywa znaczny handel na płótna i futra.

Mosty wielkie w obwodz. Żółkiewskim: 5. Kwietnia.

Mrzygłód w obw. Sanockim: 7. Stycznia star. kal., w dzień po Bożem Ciele, 16. Sierpnia star. kal.

Muszyna w obw. Sandeckim: 1. Stycznia, 3. Lutego, w dzień po Wniebowstąpieniu. 22. Lipca, 29. Września, w dzień po Niedzieli ofiarowania Panny Maryi. Co Poniedziałku targ.

Myślenice w obw. Wadowickim: 7. Stycznia, we Wtorek po Zielonych świętach, 25. Lipca. Każdy trwa przez 2 dni, najwięcej na płótna. Co Wtorku i Piątku targi.

N.

Nadwórna w obw. Stanisławowskim: 6. Stycznia star. kal., 23. Kwietnia now. kal., 29. Czerwca star. kal., 1. Paźdz. star. kal. Co Poniedz. i Piątku targi tygodniowe.

Narajów w obw. Brzeżańskim: 18. Stycznia, 29. Marca, 6. Kwietnia, 14. Maja, 6. Lipca, 6. Sierpnia, 26. Września, 3. Grudnia. Co Piątku targ.

Narol w obw. Żółkiewskim: 19. Marca. 24. Sierpnia. Co Czwartku targ tygodniowy.

Nawarya w obw. Lwowskim: 18. Stycznia. 14. Lutego. 11. Lipca. 18. Sierpnia, 26. Września. 10. Listopada. Co Środę targ.

Niebylec w obw. Jasielskim: 15. Lutego, 1. Wrześ., 7. Listop., 26. Grudnia. Co Poniedz. targ.

Niegowice w obw. Bocheńskim: 7. Stycznia. 1. Czerwca, 26. Lipca, 21. Paźdz. Co Sobotę targ.

Niemirów w obw. Żółkiewskim: 18. Stycznia. 12. Listopada. Co Czwartku targ.

Niepołomice w obw. Bocheńskim: 7. Stycznia, w Poniedział. po Niedzieli zapustnej. w Poniedz. po Niedzieli palmowej. 8. Maja. w Poniedz. po ś. Trójcy, 24. Czerwca. 26. Lipca, 23. Wrześn. 4. Listopada.

Niżankowice w obw. Przemyskim (według star. kal.): na ś. Trójcę, 6. Grudnia. Co Środę targ tygodniowy.

Niżniów w obw. Stanisławowskim: 1. i 19. Stycznia, 11. Lutego, 29. Marca, 4. Maja. 24. Czerwca, 6. Lipca, 13. Sierpnia, 20. Września. 7. Paźdz., 20. Listopada, 3. Grudnia.

Nowa góra w W. Ks. Krakowskiem, 4 jarmarki: a to w Niedzielę po następ. świętach: po ś. Agnieszce, po Znalezieniu ś. Krzyża, po ś. Michale, po ś. Tomaszu Apost.

Nowe-Miasto w obw. Sanockim: 23. Kwietnia. 9. Listopada. Co Czwartek targ.

Nowotaniec w obw. Sanockim: 1. Maja. w Poniedz. po ś. Trójcy, na N. Pannę M. Anielską, 11. Listopada. Co Poniedziałku targ.

Nowy-Sącz miasto obwodowe: 2. i 21. Stycznia, w pierwszy Poniedz. w poście. w Poniedz. po Niedzieli palmow. 8. Kwietnia, 3. i 7. Maja, 30. Czerwca., w Poniedz. po ś. Małgorzacie. 7. Sierpnia, 13. Września, 12. Listopada. Co Piątku targ tygodniowy.

Nowytarg w obw. Sandeckim: w Poniedz. po 3 Królach. 21. Stycznia, 6. Lutego, 19. Marca, w Poniedz. po ś. Wojciechu, 16. Maja, we Wtorek po Zielonych świętach. na ś. Jana Kantego, 25. Lipca, 29. Sierpnia, w Poniedz. po Narodz. N. P. M., 29. Września. w Poniedz. po ś. Katarzynie, 13. Grudnia. Co Sobotę targ.

Obertyn w obw. Kołomyjskim: 18. Stycznia, 6. Kwietnia 7. Maja, 24. Czerwca, 18. Lipca, 1. i 18. Sierpnia, 20 Września, 13. Paźdz., 9. Listop., 12. i 23. Grudnia.
lesko w obw. Złoczowskim: 14. Lutego, 14. Kwietnia, 21. Maja, 6. Lipca, 20. Września, 7. Listopada, 18. Grudnia.
leszyce w obw. Żółkiewskim: 24. Lutego, 13. Grudnia.
Oświęcim w obw. Wadowickim, zawsze w Poniedz. przed lub po następujących świętach: po 3 Królach, po N. P. Gromnicznej, po Niedzieli Oculi, po Niedzieli palmowej, po ś. Wojciechu, po Wniebowstąpieniu, po śś. Piotrze i Pawle, po ś. Piotrze w Okowach, po ś. Egidyuszu, po ś. Franciszku Seraf., przed ś. Marcinem, po Niepokal. Pocz. N. P. M. Każdy trwać może przez 8 dni.
Otynia w obw. Stanisławowskim (podług star. kal.) na ś. Jakuba, na ś. Piotra, na ś. Prokopa, na ś. Annę, w dzień Strytenie, w dzień Pochwalnej, na ś. Łukasza, na ś. Michała.

P.

Puczołtowice w W. Ks. Krakowskiem, ma co drugi Wtorek walne jarmarki.
Peczeniżyn w obw. Kołomyjskim (podług star. kal.) 6. Stycznia, 25. Marca, po Zielonych świętach, 16. Sierpnia, 14. Września, 27. Paźdz.
Pilzno w obw. Tarnowskim: 7. Stycznia, w Poniedz. po pierwszej Niedzieli po N. P. Gromnicz., 19. Marca, we Wtorek po Wielkiejnocy, 8. i 24. Kwietnia, 7. Maja, w Poniedz. po Zielonych świętach, 24. Czerwca targ na płótna, 22. Lipca, 15 Sierpnia 29. i 30. Września, na św. Jana Kant., 11. Listop., w Poniedziałek po trzeciej Niedzieli Adwentu.
Pistyń w obw. Kołomyjskim (podług star. kal.): 31. Grudnia, 5. Stycznia, 17. Marca, we Czwartek po Wielkiejnocy, w Poniedz. po Ziel. świętach, 30. Czerwca przez 2 dni, 4. i 27. Lipca, 29. Sierpnia, 18. Paźdz., 8. i 30. Listopada.
Piwniczna w obw. Sandeckim: 2. Stycznia, w Poniedz. po Niedzieli Laetare, we Wtorek po Ziel. świętach, 25. Lipca, 24. Sierpnia. Co Środę targ tygodniowy.
Podbiedź w obw. Wadowickim: w Środę po N. P. Gromn., w Środę po ś. Wojciechu, w Środę po ś. Janie Chrz., w Środę po Wniebowzięciu N. P. Maryi, w Środę po ś. Michale, w Środę po ś. Łucyi.
Podgórze w obw. Bocheńskim: 12. Stycznia, 16. Lutego, 19. Marca, 30. Kwietnia, 22. Maja, 8. Czerwca, 8. Lipca, 2. Sierpnia, 15. Września, 15. Paźdz., 9. Listop., 7. Grudnia. Co Wtorku i Piątku targi tygodniowe.
Podhajce w obw. Brzeżańskim (podług star. kal.): 6. Stycznia, w Niedzielę Syropustną, w Środopoście, w Poniedziałek po pierwszej Niedzieli po Wielkiejnocy, na Wniebowstąpienie, 29. Czerwca, 15. Sierpnia, 14. Września, 18. Paźd., 8. Listop., 6. Grudnia. Co Wtorku i Piątku targi.
Podhorodce w obw. Stryjskim: 13. Lutego, 17. Maja, 19. Września, 2. Grudnia. Co Czwarku targ.
Pomorzany w obw. Złoczowskim (podług star. kal.): 17. Marca, 12. Czerwca, 26. Września, 17. Grudnia. W każden Piątek targ.
Probużna, w obw. Czortkowskim, (w skutek rozporządzenia Gub. z dnia 20. Sierpnia, 1851 do L. 21923) targi co tygodnia we Wtorek.
Pruchnik w obw. Przemyskim: 21. Stycznia, 3. Lutego, 19. Marca, 23. Kwietnia, w Piątek po Bożem Ciele, 30. Czerwca, 25. Lipca, 9. Sierpnia, 17. Paźdz., 12. Listop., 6. Grudnia. Co Poniedziałku i Czwartku targi tygodniowe.
Przemyśl miasto obw. 26. Czerwca, 9. Grudnia; każden przez 14 dni. Co Poniedziałku i Piątku targi tygodniowe.
Przemyślany w obw. Brzeżańskim: 1. Stycznia, 14. Lutego, 28. Marca, 29. Maja, 11. Czerwca, 11. Listopada. Co Piątku targ.
Przeworsk w obw. Rzeszowskim: 2. Stycznia, 19. Marca, 1. Maja, 25. Lipca, 3. Paźdz., 19. Listop. Co Poniedziałku, Środę i Piątku targ.

R.

Radowce (Radautz) na Bukowinie: 1. Maja 20. Listop. W każdy Piątek targ.
Radomyśl w obw. Rzeszowskim: 6. Stycznia, 4. Marca, 23. Kwietnia, na Wniebowstąpienie, 24. Czerwca, 10. Sierpnia, 20. Września, 26. Listopada.
Radymno w obw. Przemyskim: 25. Maja 20. Sierpnia, 20. Września, 20. Grudnia.
Radziechów w obw. Złoczowskim: 19. Stycznia, 11. Lutego, 12. Marca, 10. Kwietnia, 21. Maja, 24. Czerwca, 1. i 18. Sierpnia, 26. Września, 30. Paźdz., 13. Listop., 18. Grudnia.
Rogi w obw. Sanockim: 26. Lipca, 24. Sierpnia, 6. Grudnia. Co Środę targ tygodniowy.
Rohatyn w obw. Brzeżańskim: 9. Stycznia, 3. Lutego, 26. Lipca, 1. Paźdz. Co Piątku targ.
Ropczyce w obw. Tarnowskim: 7. Stycznia, 12. Lutego, 26. Kwietnia, 26. Maja, 22. Lipca, 18. Sierpnia, 28. Paźdz., 9. Grudnia.
Rozdół w obw. Stryjskim: Co Poniedz. targ tygodniowy.
Rożniatów w obwodz. Stryjskim: 2. Stycznia, star. kal. w Środę środopostną, we Wtorek po Zielon. świętach, 30. Czerwca, 1. Sierpnia, 9. i 29. Września.
Ruda w obw. Stryjskim: 1. Stycznia star. stylu, 24. Czerwca star. stylu. Co Poniedziałku targ.
Rudki w obw. Samborskim: 26. Marca, 30. Czerwca, 27. Września, 6. Grudnia. Co Wtorku targ.
Rudnik w obw. Rzeszowskim: 17. Stycznia, 9. Marca, 5. Kwietnia, 21. Września, 21. Paźdz., 30. Listopada. Każdy trwa przez ośm dni.
Rybotycze w obw. Sanockim: 14. Września, 10. Grudnia. Co Czwartek targ tygodniowy.
Rymanów w obw. Sanockim: 25. Lipca, 10. Sierpnia, 8. Września, 6. Grudnia. Każdy po dni sześć. Co Poniedziałku targ.
Rytarowice w obw. Przemyskim: 13. Stycznia, 13. Lipca.
Rzeszów miasto obw.: 19. Marca, 23. Kwietnia, na ś. Trójcę, 2. Lipca, 21. Września, 2. Listop., 21. Grudnia. Co Wtorku i Piątku targi.

S.

Sadagóra na Bukowinie, (jarmarki na bydło): 6. Lutego, we Czwatek przed Niedzielą palmową, 1. Sierpnia, 6. Września, 13. Paźdz., 5. i 28. Listop., 24. Grudnia. Co Czwartku targ.
Sądowa Wiśnia w obw. Przemyskim: 1. Stycznia, na Zielone święta obrz. rusk., 26. Lipca, 27. Wrześn. Co Środę targ.
Sambor miasto obwod.: 3. Lutego, 1. Maja, 21. Września, 30. Listopada; każdy przez dni 14. Co Czwart. targ. tygodniowy.
Sanok miasto obw.: we Wtorek przed Zielon. świętami, w Poniedz. przed Bożem Narodzeniem. W każdy Piątek targ.
Sasów w obwod. Złoczowskim: 14. Lutego, 24. Czerwca, 30 Września, 6. Grudnia. Co Poniedziałku i Piątku targ.
Sędziszów w obw. Rzeszowskim: 19. Marca, 23. Kwietnia na konie, 3. Czerwca, 2. Lipca, 21. Września, 2. Listop., 21. Grudnia. Co Piątku targ tygodniowy.

Seret na Bukowinie (podług star kal.): 2. Lutego, na Wniebowstąpienie, 15. Sierpnia, 6. Grudnia; każdy przez trzy dni.

Sieniawa w obw. Przemyskim: 2. Stycznia, 4. Kwietnia, 24. Czerwca, 2. Listopada.

Skałat w obw. Tarnopolskim: 6. i 30. Stycznia star. kal., 1. i 23. Kwietnia, w pierwszy dzień po Zielonych świętach obrz. rusk., 12. Lipca, 21. Września, 8. Paźdz. Co Wtorku targ.

Skawina, w obwod. Wadowickim: 2. Stycznia, 9. Kwietdnia 16. Sierpnia, 4. Października.

Skole w obw. Stryjskim (znaczne jarmarki na bydło): w Niedzielę syropustną obrz. rusk., 31. Maja star. stylu, 24. Czerwca, na ś. Ilię obrz. rusk., 15. Lipca, 14. Września w święto Usiki obrz. rusk., 18. Paźd., 9. List., 9. Grudnia.

Śniatyn w obw. Kołomyjskim (podług star. kal.): w Środę środopostną, we Wtorek po Zielonych świętach, 25. Czerwca 20. Lipca, 9. Września. Co Poniedz., Środę i Piątku targ.

Sokal, w obw. Żółkiewskim: 18. Stycz., 23. Kwietnia, 12. Lipca, 4. Październ., 20. Listopada. Co Piątku targ.

Sokołów w obw; Stryjskim: 7. Kwietnia, 13. Czerwca, 19. Sierpnia, 4. Grudnia.

Sokołów w obw. Rzeszowskim: 29. Czerwca, a targi tygodniowe: 7. Stycznia, 13. Lutego, 4. i 26. Marca, 23. Kwietnia, 16. Maja, 16. i 25. Lipca, 24. Sierpnia, 14 Września, 18. Paźdz., 11. Listop., 18. Grudnia,

Sołotwina w obw. Stanisławowskim (jarmarki na bydło podług star. kal.): 2. Lutego, ósmego dnia po Wielkiejnocy, na Wniebowstąpienie, 20. Lipca, 3. Listopada 6. Grudnia. W każdy piątek targ.

Stanisławów miasto obw.: 1. Maja (na bydło), 2. Sierpnia, na Porciunkulę, 5. Września w dzień ścięcia ś. Jana, obr. rusk. 18. Paźdz, w dzień św. Tomasza, rusk. 8 Listop., w dzień po ś. Dymit. obrz. rusk. W każden Poniedziałek i Czwartek targi tygodniowe.

Starasól w obwod. Samborskim: 2. Stycznia, w dzień. po Bożem Ciele, 30. Września. Co Poniedziałku i Piątku targi tygodniowe

Stare-Miasto w obw. Samborskim: 12. Marca, 24. Czerwca przez 12 dni na płótna, 10. Września, 12. Paźdz. Co Wtorku targ.

Stary-Sącz w obw. Sandeckim, zawsze w Środę i tak po 3 Królach, przed Niedzielą postu, po Popielcu, przed Niedzielą białą, po Wielkiejnocy, przed ś. Stanisławem, przed ś. Trójcą, przed ś. Janem Chrzc., przed ś. Jakóbem, przed Wniebowzięciem P. M., przed Narodzeniem P. M., przed ś. Michałem, przed ś. Szymonem i Judą, przed ś. Elżbietą, przed ś. Tomaszem Ap. Co Czwar. targ

Stryj miasto obw. (podług star. kal.): w pierwszym tygodniu wielkiego postu, w dzień tak zwany Fedorówka przez 8 dni, w Marcu na ś. Mikołaja przez 8 dni, 15. Sierpnia przez 14 dni, 6. Grudnia przez 8 dni. W Poniedziałek i Czwartek targi.

Sucha w obwod. Wadowickim: w Poniedz. po Nowym roku, na ś. Wojciecha, w Poniedz. po Wielkiejnocy, 15. Sierpnia, 8. Września. 15. Października, 11. Listopada, 8. Grudnia.

Suczawa na Bukowinie (podług star. kal.): 2. Stycz., we Wtorek po Ziel. świętach, 8. Lipca, 20. Sierpnia, 14. Września, 26. Października. Co Czwartku targ.

Szczerzec w obwod. Łwowskim: 2. Stycznia, w pierwszy dzień po Zielonych świętach, 13. Lipca, 30. Września. Co Czwartku targ.

Szczucin w obwod. Tarnowskim: 6. Lutego, 4. Maja. na ś. Trójcę, 22. Lipca, 15. Października, 4. Grudnia. Co Piątku targ.

T.

Tarnobrzeg w obwod. Rzeszowskim, ma 12 targów w ostatni dzień powszedni każdego miesiąca.

Tarnopol miasto obw.: 2. Stycznia, 14. Lutego, w Środopoście obrz. rusk., w Poniedziałek po Wielkiejnocy obrz. rusk., 24. Czerwca, 26. Lipca (główny jarmark na konie), 18. Sierpnia, 26. Września, 20. Listopada.

Tarnów miasto obwod.: 3. Lutego, w Poniedz. po Niedzieli *Cantate*, 22. Lipca, 14. Września, każdy przez dni czternaście.

Tartaków w obw. Żółkiewskim: 14. Lutego, 31. Maja, 6. Sierpnia, 30. Paźdz., 18. Grudnia.

Tłumacz w obw. Stanisławowskim. 23. Maja, 6. Grudnia. Co Środę targ.

Trembowla w obw. Tarnopolskim: w Środę popielcową, 8. i 19. Lipca, 15. Grudnia. Co Piątku targ tygodniowy.

Trzciana w obw. Bocheńskim: w Poniedz. po Niedzieli palmowéj, 20. Lipca, 29. Września, 12. Listopada.

Trzebinia w W. Ks. Krakowskiem: w Niedziel. po Trzech Królach, w Niedzielę po N. Maryi P. Gromn., w Niedzielę białą, 23. Kwietnia, 8. Maja, 29. Czerwca w Poniedz. po ś. Jakóbie, 24. Sierpnia, 21. Września, w Poniedz. po ś. Szymonie i Judzie, w Niedzielę po ś. Katarzynie, 21. Grudnia.

Turka w obwod. Samborskim: 11. Stycznia, 7. Kwietnia, 10. Lipca, 25. Sierpnia, 11. Października; każdy trwa przez dwa dni. Co Środę targ.

Tyczyn w obw. Rzeszowskim: 2. i 25. Stycznia 26. Marca 11. Czerwca, 21. Września, 25. Listop. Co Poniedziałku targ tygodniowy.

Tylicz w obw. Sandeckim: 7. Stycznia, w Poniedział. po Niedzieli *Conductus Paschae*, we Wtorek po Ziel. świętach, 30. Czerwca, 2. Listopada, 30. Grudnia.

Tymbark w obw. Sandeckim: w Poniedziałek po Bożem Ciele, 25. Lipca, 9. Września, 17. Paźdz. Co Środę targ.

Tyrawa Wołoska w obw. Sanockim: 16. Lipca jarmark na bydło. Co Środę targ.

Tyśmienica w obw. Stanisławowskim (jarmarki na bydło i konie): 24. Marca, 30. Kwietnia, 3. Lipca, 27. Września. Co Piątku targ.

U.

Ulanów w obwodz. Rzeszowskim: 2. Stycznia, 1. Marca, 2. i 23. Kwietnia, na Wniebowstąpienie, w Poniedz. po ś. Trójcy, 20. Lipca, 24. Sierpnia, 29. Września, 11. Listop, 4. Grudnia.

Ulaszkowce w obw. Czortkowskim: 24. Czerwca star. kalend.

Uniow w obw. Złoczowskim: 25. Sierpnia przez 6 lub 7 dni.

Uścieczko w obw. Czortkowskim: 14. Lutego, 11. i 31. Marca, 6. i 29. Kwietnia, 12. Czerwca, 10. Lipca, 13. Paźdz., 13. Listop., 18. Grudnia.

Uście solne w obw. Bocheńskim: 23. Kwietnia, 24. Czerwca, 24. Sierpnia, 21. Października.

Ustrzyki w obwodz. Sanockim: 2. Stycznia, 4. Kwietnia, 8. Lipca, w Październiku na ś. Franciszka Wyznawcy. Co Czwartek targ.

W.

Wadowice miasto obw. w pierwszy Poniedz. każdego miesiąca. Co Czwartku targ.

Wieliczka w obw. Bocheńskim: w Poniedz. przed ś. Agnieszką, w Poniedz. przed N. P. Gromn., w ostatni Poniedz. w miesiącu Lutym, w Poniedz. przed ś. Kazimierzem, w Poniedz. po Niedzieli palmowéj, w Poniedział. przed Znalezieniem ś. Krzyża, we Wtorek po-

Zielonych świętach w Poniedz. przed ś. Janem, w Poniedz. przed ś. Jakóbem, w Poniedz. przed ś. Hyacyntem, w Poniedz. przed ś. Michałem, w Poniedz. przed śś. Szymonem i Judą, w Poniedz. przed ś. Klemensem, w Poniedz. przed ś. Tomaszem. Co Czwartku targ.

Wielkie Oczy w obw. Przemyskim: 6. Lutego, 29. Kwietnia, 10. Czerwca, 15. Lipca, 10. Września, 17. Listop.

Wilamowice w obw. Wadowickim: w Poniedziałek po świętach następujących: po Nawróceniu ś. Pawła, po ś. Janie Nep., po ś. Bartłomieju, po ś. Jadwidze, każdy przez trzy dni. Co Środę targ.

Wiśnicz w obwodzie Bocheńskim: 6. Stycznia, 2. Listopada, 21. Grudnia.

Wisznicz na Bukowinie: 25. Stycznia, 30. Kwietnia, 5. Lipca, 13. Sierpnia, 20. Września, 6. Listopada. Co Poniedziałku targ.

Witków w obwod. Złoczowskim: 14. Lutego, 23. Marca, 11. Lipca, 1. Październ., 1. Grudnia. Co Czwartku targ.

Wojnicz w obw. Bocheńskim: Co trzeci Poniedz. jarmark, a co drugi Poniedz. targ.

Wojniłów w obwod. Stryjskim: 13. Stycznia, 5. Maja na bydło przez 3 dni, 11. Lipca, 18. Sierpnia.

Wola mihowa w obwo. Sanockim: 12. Lutego, w Piątek w pierwszym tygodniu wielk. postu rusk., 5. Maja, 12. Lipca, 21. Września, 21. Listopada. Co Wtorek targ.

Z.

Zabłotów w obw. Kolomyjskim (podług star. kal.): 6. i 30. Stycznia, 25. Marca, 23. Kwietnia, 29. Czerwca, 16. Września, 1. i 26. Października, 30. Listopada.

Zakluczyn w obwod. Bocheńskim: Co trzeci Poniedz. jarmark, i co Czwatku targ.

Zaleszczyki miasto obwod. (jarmarki na bydło): 6. Stycznia star. kal., 21. Marca, na Wielkanoc obrz. rusk., 4. Październ., 20. Listopada. Co Środę i Piątku targi.

Załośce w obwod. Złoczowskim: 14. Stycznia 12. Lutego, 14. Marca, 12. Kwietnia, 12. Maja, 24. Czerwca, 14. Lipca, 3. Sierpnia, 18. Września, 13. Paźdz., 8. Listop., 4. Grudnia. Co Poniedziałku i Piątku targi.

Zarszyn w obw. Sanockim: 24. Kwietnia, na Wniebowstąpienie, 17. Lipca, 12. Października. Co Srodę targ.

Zator w obwodz. Wadowickim: 28. Stycznia, 28. Kwietnia, 30. Czerwca, 22. Września.

Zbaraż w obwod. Tarnopolskim (podług star. kal.): 7. Lutego, 24. Kwietnia, 5. Lipca, 12. Września. Co Poniedziałku i Piątku targi.

Zborów w obwodz. Złoczowskim: 25. Marca, 5. Lipca, 17. Sierpnia, 25. Września.

Zbyszyce w obwod. Sandeckim: 20. Stycznia, 14. Lutego, 19. Marca, 25. Kwietnia, 16. Maja, 24. Czerwca, 26. Lipca, 24. Sierpnia, 21. Września, 18. Paźdz., 25 Listopada, 21. Grudnia.

Złoczów miasto obw.: 19. Stycznia, 1. Lutego, 1. Kwietnia, 7. Maja, 9. Czerwca, 2. Sierpnia, 10. Września, 7. Listop. Co Poniedziałku, Srodę i Piątku targi.

Żmigród w obw. Jasielskim: 2. Lutego, w Środopoście, 23. Kwietnia, 24. Czerwca, 25. Lipca, 17. Października, 13. Grudnia.

Żółkiew miasto obwod.: 19. Stycznia, 8. Maja, 30. Czerwca, 13. Sierpnia, 12. Listop. Co Wtorku i Piątku targi tygodniowe.

Żołynia w obwod. Rzeszowskim: w Niedzielę palmową, na ś. Trójcę, 10. Sierpnia, 21. Grudnia, (na len, przędziwo i płótno, każdy przez dwa dni), tudzież 25. Stycznia, 24. Lutego, 11. Maja, 22. Lipca, 8. i 21. Września, 28. Października, 25. Listopada. Co Piątku targ.

Żurawno w obwod. Stryjskim: 15. Marca, jarmark na konie przez 8 dni, 7. Kwietnia przez 6 dni, 11. Czerwca przez 6 dni, 15. Paźdz. przez 8 dni na konie, 6 Listopada przez 4 tygodnie.

Żurów w obw. Stryjskim: 14. Lutego, 6. Kwietnia, 8. Maja, 12. Lipca, 6. Sierpnia, 20. Listop.

Żydaczów w obwod. Stryjskim (podług star. kal.): 6. Stycznia, 29. Sierpnia, 26. Listopada.

Żywiec w obw. Wadowickim: W Poniedziałek po 3 Królach, po Wniebowstąpieniu, po śś. Piotrze i Pawle i po ś. Michale.

Jarmarki zagraniczne.

Berdyczów, na Wołyniu jarmarków 3, t. j. 26 Stycznia. 9. Kwietnia, i 23. Czerwca.

Berlin, w Prusiech: jarmarków 5, tj. na Laetare, na ś. Filipa i Jakuba, w 8 dni po Bożem-ciele, na ś. Wawrzyńca i na wszystkich Świętych.

Buda (Ofen) na Węgrzech, jarmarków 4, t. j. 1. Marca, 27. Czerwca, 14. Września i 30. Listopada.

Debreczyn, na Węgrzech, jarmarków 4: 17 Stycznia, na św. Jerzego, na św. Wawrzyńca i na św. Dyonizego.

Dubno, na Wołyniu, jarmark. 2: t. j. na trzy Króle trwa 4 tygodnie, przyczem się odbywają i kontrakty obywatelskie, i na św. Piotra i Pawła podług obrz. ruskiego trwa 3 tygodnie.

Erlawa, na Węgrzech, 10. stycznia, 12. maja, 29. czerwca, 7. lipca, i 19. września.

Frankfurt n. M. we Wtorek po Wielkanocy 13. kwietnia i 9. września.

Gdańsk, w Prusiech, na św. Dominika i na ś. Marcina.

Kijów, na Ukrain., jarmark na początku Styczn., trwający 4 tygodnie razem z kontraktami obywatelskiemi.

Koszyce, na Węgrzech, 17. — 18. stycznia, 1. — 3. maja, 26. — 29. czerwca, 16. —18. sierpnia, 20. — 22. listopada.

Jarmolińce na Podolu, na Przewodnią niedzielę, dnia 27. czerwca, i na św. Mikołaja; ostatni na bydło i konie.

Lipsk, w Saksonii, jarmarków 2: t. j. w pierwszy Poniedziałek po Wielkanocy, i w pierwszy Poniedziałek po św. Michale.

Ołomuniec, w Morawii, w Poniedziałek po Niedzieli w oktawie trzech królów, w poniedziałki przed św. Jerzym, po św. Janie Chrz. i po św. Michale.

Peszt na Węgrzech, na św. Józefa, na Medarda, na ścięcie św. Jana, i na Leopolda, każdy trwa dni 14.

Poczajów na Wołyniu, na Zielone świątki i na Uspenje ruskie.

Poznań w Prusiech, w niedzielę wstępną, na św. Jan, na św. Mikołaj i na św. Łucyę.

Praga w Czechach, jarmarków 3: t. j. w Środo-poście, na ś. Wita, i na ś. Wacława, trwający każdy po 3 tygodnie.

Sandomierz nad Wisłą, w poniedziałki po Wniebowstąpieniu Pańskim i po Narodzeniu N. P. Maryi.

Tryest 29. września i 3. listopada po 8 dni.

Warszawa w Polsce, w maju w drugi poniedziałek, po św. Filipie i Jakóbie, i w listopadzie po Wszystkich Świętych.

Wrocław: w Srodopoście w niedzielę 1szą po wielkanocy w poniedziałek po Zielonych świętach, na ś. Jana Chrzciciela, w poniedziałek przed narodzeniem Maryi Panny, na ś. Michał, i na ś. Elżbietę.

Przyjaciel Domowy.

Od Stycznia roku 1861 **„Przyjaciel Domowy"** rozpoczął już rok jedenasty swego wydawnictwa. Wychodzi odtąd w daleko większym formacie, i na tęższym papierze i nowem pismem umyślnie doń sprowadzonem. Mieści jak zawsze: **Powieści historyczne** i **obyczajowe**; **poezye** mniejszych rozmiarów; **opisy ważnych wypadków**; **życiorysy** znakomitych ludzi; **wspomnienia** dziejowo-narodowe; **przedmioty** tyczące się **gospodarstwa domowego** pod względem **rolnictwa, chowu bydła**, jako też **zatrudnień około pasiek, ogrodów, kuchni i spiżarni**; **opisanie roślin pod względem ich własności**; **najnowsze odkrycia i wynalazki**; **doświadczenia lekarskie, i przepisy zachowywania się w różnych przypadłościach zdrowia**; **ustawy i rozporządzenia rządowe**, których wiadomość jest ze wszech miar wszystkim potrzebna; nareszcie **rozmaitości** zawierające wiadomości miejscowe, zdarzenia bieżące i **fraszki humorystyczne**. Prócz tego dodaje się do każdego Nru kolejno — raz numer **Herbarza**, a raz numer **Rzeczy polskich** (jest to **Encyklopedya** ułożona na zasadzie kosztownego dzieła **Starożytności Sławiańskie**, do czego przybywa wiele nowych artykułów kraj nasz dotykających).

Tym sposobem **Przyjaciel Domowy** składa się z trzech części, które z końcem roku stanowią zupełnie oddzielne pisma, do których nadto dodaje się corocznie **premia** — okazała litografia, przedstawiająca zdarzenie historyczno-narodowe.

Pismo to nareszcie urozmaicają **illustracye znakomitych ludzi, okolic, zabytków historycznych**, nadewszystko **narzędzi i sprzętów gospodarskich, zwierząt domowych** i t. d. Jak dalece podobne illustracye stały się można powiedzieć ogólną potrzebą, najlepiej dowodzi rozszerzenie piśmiennictwa illustrowanego w całem świecie. Jest to rzeczą bardzo naturalną, bo najlepszy opis nie uwydatni tak jasno przedmiotu, jak illustracya.

W tym celu redakcya wzywa szanownych Czytelników, aby chcieli jej udzielać wszelkich krajowych pomników z dokładnemi opisami i rysunkami, jeżeli być może. Redakcya bierze na siebie oddanie tych rysunków drzeworytami lub litografią, i umieszczenie ich w piśmie swojem.

Cena **Przyjaciela Domowego** wraz z dołączonym doń **Herbarzem i Encyklopedyą**, (co wynosi razem przeszło 70 arkuszy druku), zostaje ta sama co dawniej, to jest: na prowincyi **całorocznie 4 zł. 20 kr. półrocznie 2 zł. 10 kr.; we Lwowie całorocznie 3 zł. 80 kr. m. a.**

Za premię na rok 1861 daną będzie litografia: **Jadwiga królowa odbiera zamki na Rusi dzierżonych przez Węgrów**, według fotografii otrzymanej od Wgo Sz... z Krakowa.

Nowo prenumerujący otrzymują nadto początek **Rzeczy polskich** wyszłych w r. 1859 i 1860 (18 numerów) bezpłatnie, aby mieli całość tego dzieła.

Redakcya posiada jeszcze zapas roczników **Przyjaciela Domowego** z lat 1857, 1858, 1859 i 1860. Rocznik kosztuje pojedynczo **3 zł.**; wszystkie cztery razem z czteroma **premiami** i **Encyklopedyą 8 zł.** Herbarz z ubiegłych sześciu lat (od lit. A. do T.) trzy tomy, kosztuje 3 zł. Życzący nabyć osobno premii z lat ubiegłych: Sobieskiego pod Wiedniem, Mszę staropolską, Uderzenie Polaków na Szwedów, i Bitwa Czarnieckiego pod Manasterzyszczami, płaci za pojedynczy egzemplarz **60 kr.**, albo za wszystkie cztery razem **2 zł.**

Nadto można dostać w Redakcyi: Odsiecz Wiednia zeszyt I. z litografią za cenę . — — 40 kr.
„ „ „ „ Oblężenie Jerozolimy z mapą ziemi św. we 2 zeszyt. — — 80 „
„ „ „ „ Pamiętniki Paska z 52 drzeworytami w 5 zeszyt. 1 zł. 50 „
„ „ „ „ Kobieta czyli historya łzy i śmiechu 1 zeszyt . — — 30 „
„ „ „ „ Poezye J. Kruszewskiego: Oblężenie Trembowli
Kołowrat i Syn kata . — — 15 „
„ „ „ „ Wieża siedmiu wodzów, poemat R. Zmorskiego. — — 50 „
„ „ „ „ Śpiewy historyczne Niemcewicza z popiersiem jego — — 40 „

(Odbierający wszystkie te dziełka razem, płaci tylko 3 zł. wal. austr.)

Wszystkie c. k. urzęda pocztowe, przyjmują każdego czasu przedpłaty pod adresą:
„Do Redakcyi Przyjaciela Domowego we Lwowie."

TABLICA

wschodu i zachodu słońca oraz długości dnia podług czasu średniego czyli astronomicznego.

miesiąc	dzień	wschód słońca g. m.	zachód słońca g m.	miesiąc	dzień	wschód słońca g. m.	zachód słońca g. m.
Styczeń	5	7 58	4 2	Lipiec	5	3 48	8 12
	10	7 55	4 5		10	3 53	8 7
	15	7 51	4 9		15	3 58	8 2
	20	6 46	4 4		20	4 5	7 55
	25	6 40	4 20		25	4 12	7 48
	30	6 33	4 29		30	4 20	7 40
Luty	5	7 23	4 38	Sierpień	5	4 29	7 31
	10	7 13	4 48		10	4 35	7 25
	15	7 3	4 58		15	4 40	7 20
	20	6 53	5 8		20	4 50	7 10
	25	6 45	5 16		25	5 —	7 —
	28	6 39	5 22		30	5 10	6 50
Marzec	5	6 30	5 29	Wrzesień	5	5 22	6 37
	10	6 21	5 39		10	5 29	6 30
	15	6 10	5 50		15	5 38	6 21
	20	6 —	6 0		20	5 46	6 13
	25	5 49	6 11		25	5 54	6 5
	30	5 40	6 20		30	6 2	5 57
Kwiecień	5	5 56	6 33	Październik	5	6 11	5 48
	10	5 27	6 45		10	6 22	5 37
	15	5 4	6 56		15	6 30	5 29
	20	4 54	7 6		20	6 40	5 19
	25	4 42	7 18		25	6 50	5 9
	30	4 33	7 25		30	7 1	4 58
Maj	5	4 25	7 35	Listopad	5	7 11	4 48
	10	4 15	7 45		10	7 20	4 39
	15	4 6	7 54		15	7 29	4 30
	20	4 —	8 —		20	7 36	4 23
	25	3 55	8 5		25	7 45	4 14
	30	3 50	6 10		30	7 53	4 6
Czerwiec	5	3 44	8 16	Grudzień	5	7 58	4 2
	10	3 42	8 18		10	8 2	4 58
	15	3 40	8 20		15	8 2	3 58
	20	3 40	8 20		20	8 3	3 57
	25	3 42	8 18		25	8 3	3 57
	30	3 50	8 10		30	8 1	3 59